

A romantic couple is shown in a close embrace, about to kiss. The man is on the left, wearing a white sweater, and the woman is on the right. The background is a soft, warm light. At the bottom of the image, there is a watercolor wash in shades of yellow, orange, and red.

LISA DE JONG

YOU'RE MY  
FOREVER



KIEDY  
WSZYSTKO  
SIĘ ZMIENIA

FILIA

LISA DE JONG



KIEDY  
WSZYSTKO  
SIĘ ZMIENIA

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA



*Jeśli się nie zmienimy,  
nie rozwiniemy się,  
a jeśli nie będziemy się rozwijać,  
nie będziemy prawdziwie żyć.*

**Gail Sheehy**



# PROLOG

Łatwo przypomnieć sobie szczegóły ulubionego filmu, prawda? Każde wypowiedziane słowo, każdy drobiazg związany z akcją i jej chronologią. Właśnie taki jest dla mnie tamten dzień, choć to nie film. To prawdziwy koszmar... w którym budzę się codziennie. Do dziś prześladują mnie detale i wydaje mi się, że zawsze już tak będzie.

Pamiętam dokładnie tamten ponury, chłodny, jesienny poranek. Niewielki deszczyk siąpiący z szarego nieba, powstrzymujący świeżo opadłe liście przed poderwaniem się na wietrze. Pamiętam, że miałem na sobie czerwoną koszulę i ulubione jeansy z pokaźną dziurą na kolanie. Nigdy nie zapomnę też zapachu płatków owsianych z brązowym cukrem klonowym, który unosił się w niewielkiej kuchni.

Pamiętam, jak obserwowałem mały, biały samochód wyjeżdżający z podjazdu, choć wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że widzę go po raz ostatni. Codziennie od lat widywałem tę twarz, którą rozjaśniał uśmiech, nagradzający to, co dobrze zrobiłem. Łagodny głos, kołyszający mnie do snu, gdy wszystko inne zawodziło. Ciepła ręka, zaciśnięta wokół mojej, gdy przechodziliśmy przez ruchliwe ulice naszego miasteczka.

Kiedy byłem mały, nie myślałem o rzeczach, które powinienem powiedzieć lub zrobić. Przyszło to o wiele później, kiedy miałem czas spojrzeć wstecz i posiadałem wiedzę, umożliwiającą zrozumienie. Mawiają, że mądrość przychodzi z wiekiem, lecz nie z powodu rzeczy, których uczysz się z czasem, ale przez wydarzenia, jakie przeżywasz.

Żałuję, że nie wiedziałem, co się stanie, ponieważ wiele rzeczy zrobiłbym inaczej.

Jednak jest już za późno.

Ten uśmiech mogę zobaczyć wyłącznie na zdjęciach.

Ten głos mogę usłyszeć jedynie w swojej głowie.

Od tamtego dnia nienawidzę czerwieni, nie znoszę też zapachu syropu klonowego. Przez jedno wydarzenie zmieniło się całe moje życie.

Ale najgorsze jest to, że słowa, które wypowiedzieliśmy jako ostatnie, nie są tymi, jakie chciałbym pamiętać do końca życia.

Nie mogę już tego zmienić, ale zapomnieć o tym, wcale nie jest łatwo.

Jeśli uda mi się zostawić za sobą przeszłość, zdobędę wszystko, czego tylko pragnę. Dla odmiany będę szczęśliwy... a przynajmniej tak mi się wydaje...



# ROZDZIAŁ 1

## EMERY

– Co robisz na nogach tak wcześnie? – Wygląda na to, że nie powiodła się moja misja nieobudzenia mojej nowej współlokatorki, Kate. Dziewczyna obraca się na niewielkim podwójnym łóżku i przeciera zmęczone oczy. – Jest sobota – dodaje, nakrywając twarz przedramieniem.

Uśmiecham się, wkładając znoszone tenisówki.

– Mam zamiar zwiedzić kampus. Możesz iść ze mną.

– Jest na to zdecydowanie za wcześnie. Planuję zostać w łóżku aż do randki z Beau. Ty też powinnaś wrócić pod kołdrę.

– Nie ma mowy. Mam mnóstwo rzeczy do obejrzenia – mówię, zakładając torebkę na ramię. – Śpij dalej. Wrócę później.

Kate podnosi rękę z twarzy i przygląda mi się ciemnozielonymi oczami.

– Wypij po drodze kawę. Przyda ci się. – Obraca się i natychmiast zapada w sen, pozostawiając mnie samą.

Od urodzenia byłam małomiasteczkową dziewczyną. Kiedy byłam młodsza, w ogóle mi to nie przeszkadzało, ponieważ wtedy do szczęścia potrzebowałam jedynie kilku koleżanek, z którymi mogłam bawić się lalkami.

Życie było proste. Marzenia również.

Jednak, gdy podrosłam, wszystko się zmieniło i zapragnęłam więcej.

A teraz jestem tutaj, zaczynając pierwszy dzień mojego nowego życia. Życia, które planowałam i przygotowywałam już od kilku lat. Nie mam scenariusza ani dokładnej listy. Chcę jedynie ukończyć studia, żebym już nigdy nie musiała wracać do tamtego małego miasteczka. Stanowi to część większego marzenia.

Wychodzę na zewnątrz, ciepłe promienie letniego słońca oślepiają mnie, zmuszając, żebym wyjęła okulary przeciwsłoneczne zaczeplone o kołnierzyk bluzki. Kiedy przyjechałam wczoraj na kampus, nie miałam możliwości zwiedzić go, ponieważ było już ciemno, więc postanowiłam zrobić to teraz. Szybko uświadamiam sobie, że to miejsce jest niemal tak rozległe, jak cała miejscina, w której dorastałam. Z pewnością jest tu co robić. Gdybym nie obawiała się niepożądanego publikacji, zapewne skakałabym teraz po trawie, ponieważ od dawna marzyłam, by się tu znaleźć. To chwila, o której rozmyślałam godzinami, leżąc w łóżku... Ten moment jest dla mnie wszystkim.

Kiedy ojciec oświadczył, że nie stać go na moje studia, poczułam, jakby świat mi się zawalił. Jako że nie jestem osobą, która pozwala, by cokolwiek stanęło mi na drodze, już następnego dnia obudziłam się z nowym planem. Zakuwałam nocami, żeby zdobyć



najlepsze oceny, które zapewniłyby mi stypendium.

Udało się. Jestem tu i, chociaż nikt tego nie widzi, w duchu aż podskakuję. To zastrzyk adrenaliny... mój odpowiednik jazdy po torze z prędkością ponad dwustu pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Próbuję zwolnić, by się tym nacieszyć.

Poza dźwiękami rozmów i śmiechu, kampus jest cichy, podoba mi się jego przyjazna atmosfera. Jednocześnie tętni życiem, studenci przechadzają się, niektórzy siedzą na rozłożonych na trawie kocach, rozmawiając lub czytając książki. Jestem zadowolona, że ma klimat niewielkiego miasteczka, w jakim dorastałam – chociaż daje o wiele więcej możliwości.

Przestrzeń pomiędzy budynkami przypomina mi park – jest pełna zielonej trawy i starych drzew – jednak najbardziej podoba mi się rzeczka, oddzielająca wschodnią i zachodnią część kampusu. Już widzę, jak siedzę przy niej z książką w dzień taki jak dziś. Cichy szum wody jest idealnym tłem dla dobrej powieści.

Budynki to mieszanina dawnego stylu z nowoczesną architekturą, niektóre są ceglane, inne najnowszej generacji. Ze względu na ogromne zróżnicowanie nie wyobrażam sobie, by ktokolwiek mógł nie poczuć się tutaj jak w domu – to jak Disney World dla młodzieży, bo można spędzać dni na odkrywaniu i nigdy się nie znudzić.

Dla mnie to szczególne doświadczenie. Czy chodzi o wolność? Tak. Jest to również krok w kierunku tego, kim chcę być. Sądzę, że większość ludzi studiuje, żeby dopiero do tego dojść, lecz ja już wiem. Kiedy dostanę dyplom, stanę się doktor Emery White, psychologiem dziecięcym, i przeprowadzę się do wielkiego miasta. Zamierzam odmieniać ludzkie życie.

To moje powołanie. Żałuję, że nikt nie zrobił tego dla mnie.

Ponownie przechodzę przez mostek nad rzeką, wyciągam z torebki gumkę i wiążę brązowe włosy w kucyk. Jeśli kiedykolwiek wyprowadzę się z Iowy, jedyne za czym nie będę tęskniła to wilgotne powietrze, które źle wpływa na moje długie i grube włosy.

Gdy próbuję zapiąć torebkę, wpadam na wielkie, silne ciało, aż cofam się o kilka kroków. Spociałam się odkąd wyszłam z akademika, a teraz moja twarz wręcz pali z zażenowania, przez co wydaje mi się, że jest jeszcze cieplej.

– Powinnaś raczej patrzeć, gdzie idziesz – mówi głęboki, męski głos tuż przede mną.

Powoli unoszę głowę i spostrzegam umięśnione łydki, następnie przenoszę wzrok na bardzo ładnie zbudowany tors. *Matko Święta...* ten chłopak nie ma koszulki, a czarne sportowe spodenki wiszą mu nisko na wąskich biodrach – wszystko podkreślając. Mam przed sobą przynajmniej sześciopak, a może nawet ośmiopak. Jednak nie zatrzymuję spojrzenia w tym miejscu na tyle długo, by dokładnie to sprawdzić. Zazwyczaj nie ślinię się na czyjś widok, jednak tego faceta nie da się zignorować.

Unoszę spojrzenie z muskularnej piersi, która połyskuje delikatną warstewką potu i wpatruję się w jego twarz. Z doświadczenia wiem, że mężczyźni albo mają zabójcze ciała, albo są przystojni, jednak nigdy nie idzie to w parze. Mrugam, starając się nie okazać zdumienia. Tam, skąd pochodzę, po prostu nie ma takich chłopaków. A może

nie dostrzegałam ich z powodu noszonych przez nich workowatych koszulek i jeansów.

– Skończyłaś? Muszę dokończyć mecz. – Dźwięk jego rozbawionego głosu sprawia, że bez namysłu całkowicie unoszę głowę.

Moja teoria rozsypuje się w proch, gdy zauważam resztę. Nie mogąc wykrztusić ani słowa, przyglądam się wilgotnym, piaskowym włosom i metalicznie niebieskim oczom, podkreślonym przez jasne słońce. *Nie do wiary.*

Jego usta unoszą się w kącikach, gdy również mi się przygląda. Nie wiem, czy powinnam czuć ulgę, czy wstyd, że włożyłam dziś postrzępione dżinsowe spodnie i białą koszulkę na ramiączkach. To znaczy... mam dobrą figurę, ponieważ ciągle jestem w ruchu, ale nie mam zielonego pojęcia, jak on mnie postrzega. Prawdopodobnie na jego skali nie osiągnęłam nawet piątki.

Mam ochotę odwrócić się na pięcie i uciec, jednak chłopak niweczy mój plan, zanim w ogóle mam szansę go wdrożyć.

– Mówisz? – pyta, pocierając dłonią policzek, który pokrywa delikatny zarost. Nie jestem fanką włosów na twarzy, ale jemu pasują, sprawiają, że wydaje się starszy.

Poprawiam pasek torebki na ramieniu, żałując, że nie nałożyłam rano choćby odrobiny makijażu. W domu za bardzo się tym nie przejmowałam, jednak tutaj jest zupełnie inny świat... do którego przyzwyczajenie się zajmie mi trochę czasu.

– Przepraszam – odpowiadam w końcu, wrywając się z osłupienia. – Najwyraźniej nie potrafię robić dwóch rzeczy jednocześnie.

Chłopak uśmiecha się zrozumiale, co podkreśla wyraziste rysy jego twarzy. Ma kwadratową szczękę i wysokie kości policzkowe. Jeśli mój puls nie był już podwyższony dzisiejszym spacerem, to teraz serce uderza jak oszalałe.

– Gdybyś chciała lekcję wielozadaniowości, zgłoś się do mnie. Nauczę cię kilku rzeczy.

Jego notowania właśnie spadły o kilka punktów. Znam takich jak on. Chodzi im jedynie o zabawę i dziewczyny, a może powinnam powiedzieć: o zabawę z dziewczynami. Są bardzo zapatrzeni w siebie, ale ten jeszcze nie wie, że jestem jego największym koszmarem. Nie znoszę takich typów, nigdy nie dam mu tego, czego chce, więc nie powinien tracić na mnie czasu. Z taką aparycją znajdzie wiele dziewczyn, które z chęcią zaspokoją jego potrzeby.

– Chyba sobie daruję. Wolę zadawać się z ludźmi, którzy nie są tak zapatrzeni w siebie – mówię, trzymając uniesioną głowę, by nie pochłonął mnie ponownie widok tego apetycznego ciała. Jego wygląd jest jedyną rzeczą, która nadal podtrzymuje moje zainteresowanie.

– Chambers, ta wygląda, jakby chciała być pełna ciebie – wcina się stojący obok niego kolega, którego nawet nie zauważyłam.

Cofam się o krok, przyglądając się jak Pan Pólnagi i Spocony piorunuje kumpla wzrokiem, który posłałby niejednego zawodnika ringu na deski. I to działa. Chłopak wraca na trawnik, rzuca piłkę wysoko w górę, a następny kolega, również bez koszulki, chwyta ją.

- Gavin to dupek. Olej go – mówi, co powoduje, że ponownie skupiam na nim uwagę.
- Nic się nie stało. Znam wielu dupków, więc to nic nowego.
- Szczera do bólu?
- Zawsze.

Rozglądam się, kombinując, jak uciec. Ta sytuacja jest niekomfortowa i chciałabym już wrócić do rozkoszowania się idealną sobotą. Jak do tej pory moje studenckie życie było bez skazy. Mój dzień był idealny... i nie pozwolę temu chłopakowi wszystkiego zniszczyć.

– Jak masz na imię? – pyta, przeczesując palcami wilgotne włosy, co sprawia, że sterczą na wszystkie strony. Jest w nim naturalny seksapil, jednak chłopak doskonale wie, co robi.

– Chambers, streszczaj się. Twoja nowa koleżanka może poczekać! – krzyczy jego kumpel, trzymając piłkę pod pachą.

– Przymknij się! Zaraz przyjdę! – Jego głos łagodnieje, gdy ponownie skupia na mnie uwagę. – Słuchaj, muszę lecieć, bo ten dupek się nie zamknie. Powiedz, jak ci na imię?  
– Przygląda mi się, przechylając głowę na bok.

– Nie ma ku temu powodu, skoro nie planuję ponownie z tobą rozmawiać. – Uśmiecham się, dumna z siebie, ponieważ potrafię jasno myśleć, chociaż stoi przede mną takie ciacho.

– W takim razie powodzenia. Może ci się tutaj przydać. – Odsuwa się, taksując moją sylwetkę wzrokiem i przygryza dolną wargę. Wstrząsa mną dreszcz, nawet jeśli nie poraził mnie jego charakter, to wygląd jak najbardziej. Ten facet to czysty seks, ale na szczęście postanowił odejść.

Nawet seksowny chłopak, chodzący po kampusie bez koszulki, nie jest w stanie odciągnąć mojej uwagi od tego, po co tu przyjechałam.

W drodze powrotnej do akademika zatrzymuję się w kawiarni po *latte*. Nieprzeciętny lokal, podobnie jak reszta kampusu, pełen jest studentów, którzy czytają lub rozmawiają przy wypełnionych stolikach. Ściany są ciemnożółte, podłogi zaś przypominają rustykalny brudny cement. To kolejne miejsce, w którym się widzę, przesiadującą popołudniami przez następne cztery lata.

Zamawiam mrożoną karmelową *latte*, po czym pozwalam, aby pierwszy łyk pozostał na moim języku kilka sekund dłużej, niż powinien. To coś, czego nie mogę zabrać do domu, więc mam zamiar rozpieszczać się tym tak często, jak to tylko możliwe. Tata powiedziałby, że to strata pieniędzy. Może i tak, ale chcę korzystać z życia.

Kiedy w końcu staję pod drzwiami swojego pokoju, biorę głęboki wdech, w duchu licząc na to, że Kate wyszła już na randkę. Poznałam ją zaledwie wczoraj i wydaje się miła, ale potrzebuję czasu dla siebie. Czasu, by przywyknąć i wszystko przemyśleć.

Otwieram drzwi i dzięki jej długim, kasztanowym włosom od razu zauważam, że siedzi przed lustrem. Myślę, że przynajmniej szykuje się do wyjścia. Na mój widok w lustrze ukazuje się jej uśmiech.

- Hej, gdzie byłaś cały dzień? Myślałam, że poszłaś tylko na spacer.

– Poszłam, ale trochę się zapędziłam i obeszłam cały kampus. Cieszyłam się odrobiną wolności, wiesz?

Uśmiecha się.

– A co robisz wieczorem?

Zdejmuję pasek torebki przez głowę i siadam na łóżku, przyglądając się jak perfekcyjnie układa fryzurę.

– Nie wiem. Pewnie coś poczytam. To był długi dzień.

Gorąco, długa droga, arogancy studenci... to zdecydowanie był długi dzień.

Odkłada lokówkę i obraca się na krześle.

– To sobotni wieczór. Nie chcesz wyjść i przekonać się, o co chodzi w tym całym studiowaniu? Wiesz, poza kampusem jest też wiele fajnych miejsc.

Znamy się zaledwie od dwudziestu czterech godzin, a ona już zaczyna przekonywać się, jaki marny ze mnie imprezowicz. Jeśli oczekuje, że będę duszą towarzystwa, równie dobrze może się rozczarować już teraz. Tak będzie łatwiej dla nas obu.

– Innym razem. Dzisiaj jestem zbyt zmęczona – odpowiadam, zdejmując buty. Cieszę się, że zamiast klapek wybrałam trampki, ponieważ przeszłam jakieś osiem kilometrów.

– Chciałabym, żebyś poszła ze mną i Beau do kina. Wybieramy się na nowy film z Liamem Hemsworthem, o którym wszyscy tyle mówią. To nie będzie wymagało zbyt wiele energii... Obiecuję. – Mówi tak, jakby wiedziała, że skusi mnie seksowny facet z zabójczym ciałem i uśmiechem w zestawie. Może i tak by było, gdyby nie zapraszała mnie z litości. Tego wystarczająco się dzisiaj naoglądałam.

– Nie, dzięki. Poza tym, zaczęliście się umawiać dopiero wczoraj, prawda? – Kiwa głową, przyglądając mi się z uwagą, gdy ciągnę: – Nie mam zamiaru być piątym kołem u wozu na waszej pierwszej randce.

Śmieje się, ponownie patrząc w lustro.

– Ciężko uznać to za pierwszą randkę, skoro znamy się od piętnastu lat.

Nie znam jej na tyle, by rozumieć dynamikę jej związku z Beau, ale mam przeczucie, że chciałabym kiedyś wysłuchać jej historii.

– Prawdę mówiąc, chcę odpocząć przed rozpoczynającymi się w poniedziałek wykładami. Innym razem z wami wyjdę – mówię, opadając na łóżko.

– Jak chcesz.

– Chcę.

– Dobrze wyglądam? – pyta, spoglądając na swoje jasnobrązowe koturny i długą czarną sukienkę bez ramiączek.

Śmieję się.

– Dokładnie tak samo ubrałabym się na randkę. Tylko weź sweter do kina. Wydaje mi się, że zawsze jest tam zimno.

– Słuszna uwaga. Nigdy o tym nie pamiętam.

– Chociaż może nie musisz się o to martwić, skoro będziesz z Beau.

W lustrzanym odbiciu widzę, jak przewraca oczami.

– Poważnie? Jego ręce będą zanurzone głęboko w popcornie i nie będzie miał nawet czasu, by się o mnie troszczyć.

– Faceci.

– No właśnie.

W pokoju zapada milczenie, gdy Kate dalej przygotowuje się do wyjścia. Dla mnie cisza jest niebem – rarytasem, którym rzadko miałam okazję się cieszyć przy tacie. Nie pomagała, gdy odeszła mama, a on nie miał z kim rozmawiać, ani kogo prosić o pomoc. Nie pomagało też to, że mieszkaliśmy w niewielkim, trzypokojowym domu ze wspólną łazienką. Nigdzie nie można było się ukryć. Przez wiele lat myślałam, że tata starał się mnie karać tą małą powierzchnią, jednak wkrótce zrozumiałam, że warunki naszego życia nie wynikały z wyboru. Mieszkaliśmy w takim miejscu, na jakie było go stać. Wiedziałam również, że było to powodem odejścia mamy.

Obie wzdrygamy się, gdy rozlega się pukanie do drzwi. Powinnam zaproponować, że otworzę, ale wiem też, że to Beau, idealny chłopak Kate. Kiedy ją wczoraj odprowadził, mimowolnie podsłuchiłam ich pożegnania. Na początku czułam lekki niesmak, ponieważ był dla niej przesłodki, ale później zdałam sobie sprawę, że ukłucie zazdrości pomyliłam z czymś innym.

Do mnie nikt tak nie mówił, jak on do niej. Choć nigdy też nikomu nie pozwoliłam naprawdę się do siebie zbliżyć. Przez większość szkoły średniej spotykałam się z Clayem, lecz zanim nasz związek miał szansę się rozwinąć, wmówiłam sobie, że nie ma dla nas nadziei na szczęśliwe zakończenie i utrzymywałam między nami dystans.

– Emery, słyszysz mnie? – Otwieram oczy i widzę stojącą obok mojego łóżka Kate, Beau znajduje się tuż za nią. Szczęściara. To typowy uroczy chłopak z sąsiedztwa, w dodatku się o nią troszczy. Typ chłopaka, o którym marzy większość dziewczyn.

– Przepraszam, chyba jestem zmęczona – kłamię, starając się wrócić do rzeczywistości.

– Na pewno nie chcesz z nami iść? Nie chcę cię tu zostawiać samej.

Aż boję się jej ponownie odmówić, ponieważ widać, że jej prośba jest stuprocentowo szczerą.

– Na pewno. Bawcie się dobrze.

– Okej. – Uśmiecha się i spogląda na Beau. Sposób, w jaki on na nią patrzy, z czystym uwielbieniem w oczach, wywołuje ukłucie zazdrości, które czułam już wczoraj. Każdego dnia powtarzam sobie, że nie chcę być teraz w związku, ale może dzieje się tak dlatego, że nie znalazłam nikogo wartego złamania tej zasady.



## ROZDZIAŁ 2

### DRAKE

Przemierzając kampus, rozkoszuję się ostatnimi minutami wolności przed rozpoczęciem zajęć. To ostatnie chwile spokoju, zanim stres związany z nauką nałoży się na treningi futbolu, które trwają już od tygodni. Na kampusie odczuwam pewien spokój, jednak brak mi go na boisku czy na sali wykładowej, gdzie przez wiele godzin wysłuchuję bezwartościowych informacji.

Przebywanie na uczelni oznacza absencję w domu, a każde miejsce jest od niego lepsze. To zupełnie inny świat, jestem tu z dala od wszystkiego.

Każdy oczekuje, że na boisku dam z siebie wszystko. Jedni rodzą się z talentem, inni ciężko pracują na wyniki, jednak w moim przypadku jest to połączenie obu tych rzeczy. W dzieciństwie tata zabierał mnie na podwórko kilka razy w tygodniu, by porzucić wysłużoną piłkę. Szybko uczyłem się wszystkiego, co mi pokazywał, więc po jakimś czasie rzucałem lepiej niż on. Za każdy razem, bez względu na to, jak to robiłem, piłka leciała idealną spiralą.

Czasami chciałbym nie mieć talentu. Chciałbym wmieszać się w tłum studentów i nie dźwigać tego ciężaru na barkach. Jednak to właśnie dał mi Bóg i mam nadzieję, że kiedyś zarobię wystarczająco dużo pieniędzy, by zaopiekować się mamą i młodszymi siostrami. Przez następne lata muszę być w szczytowej formie, by przejść na zawodowstwo.

Muszę wytrzymać jeszcze trochę. Muszę pozostać skoncentrowany.

Chociaż to tak cholernie trudne... zawsze muszę być bohaterem, ale kiedy zmienia się to w oczekiwanie doskonałości, czuję się przytłoczony. Czasami nie potrafię już sobie z tym radzić, więc chciałbym zniknąć, rozpląnąć się. Są dni, kiedy nie chcę być już Drakiem Chambersem.

Otwierając drzwi sali, gdzie odbędą się zajęcia komunikacji, biorę głęboki wdech. To kolejny semestr. Kolejne wykłady, które będę musiał przetrwać. Jeszcze trzy lata – powtarzam sobie w duchu.

Postanawiam usiąść na tyłach, rzucam plecak na podłogę i wyciągam się na krześle. Przy odrobinie szczęścia pani profesor wręczy nam program nauczania i da wolne.

– Proszę, zajmijcie miejsca i słuchajcie – mówi profesor z podium. Przyglądam się jej na tyle długo, by zauważyć, że nie jest typową, sztywną belferką. Jest młoda, ma długie, rude włosy, ubrana jest w długą czarną sukienkę do kolan i sandały. Przynajmniej będę mógł co drugi dzień pieprzyć wzrokiem to jej szczupłe ciało. – Wiem, że to nasze pierwsze zajęcia, ale mam dla was projekt i chciałabym, żeby

wszyscy nad nim popracowali. Jeśli myśleliście, że będą to łatwe zajęcia albo że będziemy siedzieć i przez godzinę omawiać program nauczania, to może warto zrewidować swój plan zajęć.

Dobra, jej zasadnicza postawa zaraz mnie dobije. Kręcę głową, sięgam do plecaka i wyciągam notatnik. Szkoda, że bez tych zajęć nie zdobędę dyplomu, a nie mogę sobie na to pozwolić.

– Mój asystent rozda wam materiały informacyjne. Zajrzyjcie na stronę numer dwa i przeczytajcie na czym ma polegać ten grupowy projekt. Ocena z niego będzie stanowić jedną czwartą oceny końcowej – urywa, upewniając się, że wszyscy słuchają. – I jeszcze jedno. Pozwolę wam wybrać sobie partnera, ale proszę, nie pracujcie z kimś, kogo już znacie. W ten sposób więcej wyniesiecie z tego zadania.

Super. Nienawidzę projektów, a szczególnie grupowych. Trudno jest mi znaleźć czas na spotkanie się z ludźmi, ponieważ muszę ćwiczyć, trenować i grać. Może znajdę jakąś laskę i przekonam ją, żeby zrobiła to za mnie. Robiłem tak już wcześniej, więc może i tym razem się uda.

Zauważam, że chłopak dwa rzędy przede mną gapi się na mnie, jakby chciał do mnie podejść, wstaje i udaje się w przeciwnym kierunku. On nie sprawdzi się w grze, w którą mam zamiar zagrać. Kiedy przechodzę obok starszego studenta, którego profesor McGill nazywa asystentem, biorę od niego materiały informacyjne i rozglądam się po sali.

Muszę znaleźć odpowiednią dziewczynę... która pomoże mi zaliczyć te zajęcia. Po spojrzeniach kilku blondynek orientuję się, że wiedzą kim jestem. Tych jednak unikam, będą oczekiwały czegoś, czego nie jestem skłonny im dać. W zeszłym roku nauczyłem się, że zbyt wiele dziewczyn chce usidlić dzikiego rozgrywającego. Problem polega jednak na tym, że nie jestem tak dziki, jak się im wszystkim wydaje.

Nie chodzę na randki, bo nie mam na nie czasu. Dziewczyny, z którymi uprawiałem seks mógłbym policzyć na palcach jednej ręki. Zawsze pilnuję, żeby zakończyć znajomość, zanim za bardzo się zaangażują. W moim życiu zbyt wiele się dzieje – futbol, praca na pół etatu, problemy zdrowotne – i nie zamierzam dodawać do tego jeszcze związku z dziewczyną.

Kiedy słyszę, jak chłopaki z drużyny opowiadają o swoich podbojach, czuję się niczym świętoszek. Jeden z moich skrzydłowych co weekend ma nową laskę, i to dosłownie. Wielokrotnie widywałem, jak wpadał na poprzednią, będąc z obecną. Nie łapie, jak szybko niektóre dziewczyny się przywiązują i tylko czekam na moment, kiedy to zachowanie się na nim zemści.

Po przemierzeniu niemal całego środkowego przejścia zaczynam wątpić w swój plan. Mój wybór maleje, a jeśli nikogo nie uda mi się znaleźć, nie pozostanie mi nic innego, jak odpuścić sobie te zajęcia i spróbować w przyszłym semestrze. Nie mam teraz czasu na zmaganie się z tym głównym.

– Hej. – Słyszę za plecami miękki, słodki głosik. Nie odwracam się natychmiast, więc dziewczyna kontynuuje, choć tym razem niepewnie: – Ee, przepraszam.



Zerkam na nią przez ramię. Z pewnością jest urocza... w słodki, niewinny sposób, ma długie, orzechowe włosy i duże, brązowe oczy. Założę się, że niejednokrotnie pakowała się przez nie w kłopoty. Tak się składa, że to ta sama dziewczyna, na którą wpadłem w sobotę, grając na trawniku z chłopakami. Wtedy nie wydawało się, by wiedziała, kim jestem... a może jej to nie obchodziło.

– Tak? – pytam, obracając się w jej stronę.

Wytrzeszcza oczy, gdy mnie rozpoznaje i zakłada kosmyk włosów za ucho, przez co zauważam kontrast pomiędzy jej kremową skórą a ciemnymi lokami. Jednak nie zatrzymuję na nich wzroku, przesuwam nim po jej długich, odsłoniętych nogach. Poprzednio też od razu je zauważyłem, więc teraz dziękuję Bogu, że ponownie wybrała te spodenki.

– Zastanawiałam się, czy masz już partnera. Czytałam program i myślę, że inni dobrali się już w pary.

Uśmiecham się, wracając spojrzeniem do jej zmrużonych oczu.

– Więc jesteś ostatnią osobą na sali, która nie ma z kim pracować?

Rozgląda się, po czym chrząka.

– Chyba zostaliśmy tylko my.

– Jesteś pewna, że nie wykorzystujesz tego, by ponownie zobaczyć mnie bez koszulki? – droczę się. Tak właśnie zachowywałem się przez ostatnie dziewięć lat. Poza futbolem i rodziną, niczego nie traktuję zbyt poważnie.

Opada jej szczęka, gdy spogląda na boki, nim ponownie skupia wzrok na mnie.

– Gdybym chciała pogapić się na faceta bez koszulki, zostałabym w domu i przeglądała zdjęcia w Internecie. Tamci kolesie przynajmniej nie gadają. – Milknie i przybiera bardziej poważną minę. – Założyłam po prostu, że skoro tu stoisz, nie masz jeszcze partnera.

– Twoje założenia są tym razem słuszne, ale nie przyzwyczajaj się. Większość ludzi mylnie mnie osądza.

– Masz jakieś imię? – pyta, zakładając więcej włosów za ucho. Nie podrywa mnie i nie udaje głupiej, by było mi jej żal. Ona naprawdę nie ma zielonego pojęcia kim jestem.

– Drake. Drake Chambers.

Ściąga brwi, jakby mocno się zastanawiała. To właściwie całkiem urocze.

– Brzmi znajomo.

– Może dlatego, że Gavin krzyczał do mnie „Chambers”, gdy wpadłaś na mnie w sobotę.

Krzywi się.

– Nie, to nie to.

– W końcu ci się przypomni.

Kiwa głową, kąciki jej ust unoszą się nieznacznie.

– To nic, czego nie naprawi Google.

Szybka jest, lubię prowadzić z nią ten słowny sparing. To może być najweselszy

punkt mojego dnia.

– Cóż, to może zaczniemy? – pyta, trzymając kurczowo notatnik. Ciężko mi rozczytać wyraz jej twarzy, jakbyśmy byli w połowie partyjki pokera lub negocjacji biznesowych.

– Wygląda na to, że nie mam wyboru. – Puszczam ją przodem, przyglądając się, jak układają się jej spodenki, gdy idzie przede mną. Jej ciało jest zaokrąglone we wszystkich właściwych miejscach. Jest też lekko umięśniona. Niezła. Całkiem fajna.

Zajmujemy dwa miejsca w przedniej części sali, ale pozostajemy w milczeniu. Dziewczyna czyta sylabus, a może powinienem powiedzieć: udaje, że czyta. Przyłapuję ją, jak kilkakrotnie unosi spojrzenie znad broszury i przygląda mi się tak samo jak w sobotę. Jeśli myśli, że jest dyskretna, to się myli.

– Nie powiedziałaś mi jak masz na imię – mówię, kładąc rękę na oparciu krzesła.

– Zazwyczaj nie dzielę się tą informacją z nieznajomymi.

Siadam prosto, po czym pochylam się ku niej.

– Chyba już nie jesteśmy nieznajomymi. Jak ci na imię?

Wierci się niespokojnie na krześle, zerkając na zegar zawieszony nad drzwiami. Dobrze wiedzieć, że w pewien sposób ją onieśmielam.

– Emery.

– Emery? To niespotykane imię.

Ignorując moją uwagę, bierze ołówek i za wszelką cenę stara się na mnie nie patrzeć.

– Bierzmy się do pracy. Nie zostało nam zbyt wiele czasu.

– Będę z tobą zupełnie szczery, Emery. Nie będę mógł za wiele pracować nad tym projektem poza zajęciami.

Wytrzeszcza oczy.

– Poważnie? W sobotę miałeś czas, by wygłupiać się z kolegami.

– Słuchaj, to ty mnie wybrałaś. Nie mogę za wiele zrobić ze swoim planem zajęć.

Krzyżuje ręce na piersi i mruży oczy. Może powinienem mieć wyrzuty sumienia, ale ich nie czuję. Poza tym, jest jeszcze seksowniejsza, kiedy się wkurza.

– Pewnie i tak dostaniemy lepszą ocenę, jeśli sama się tym zajmę.

Jej uwaga powinna mnie urazić, ale zapewne ma rację. Bije od niej perfekcjonizm. Założę się, że weekendy spędza na czytaniu i nauce, myśląc, że jeśli zrobi sobie chociaż dzień wolnego, zawali całe życie.

Nie odzywa się więcej, tylko coś notuje. Myślałem, że tego właśnie chciałem, siedzieć i przyglądać się, jak ona odważa całą robotę, ale muszę przygryźć wargę, by ukryć swój grymas. Jeśli osiągnąłem cel, to dlaczego jestem na siebie taki wkurzony?

– Emery. – Przestaje pisać, ale nie patrzy na mnie. Ponownie uderza we mnie to nieznane poczucie winy. – Może wymienimy się numerami telefonów, a ja znajdę czas, by spotkać się z tobą w weekend?

– Jesteś pewien, że mnie gdzieś wciśniesz? – pyta, stukając końcówką ołówka o dolną wargę. Jej ton jest ostry, więc przez sekundę zastanawiam się, czy nie

trzymać się pierwotnego planu, ale może ona na to nie zasługuje.

Mój trener ze szkoły średniej mawiał, że jestem zbyt pewny siebie. Mówił, że będę miał przez to kłopoty, ale jak do tej pory się mylił i nie planuję w najbliższej przyszłości tego zmieniać. Taki właśnie jestem. Takim ukształtowało mnie życie. Tak właśnie sobie radzę.

– Dla ciebie mogę zrobić wyjątek.



## ROZDZIAŁ 3

### EMERY

Po powrocie z wykładów do akademika, zastaję Kate przed lustrem z czarną sukienką w jednej ręce i szmaragdową w drugiej. To nawet zabawne, bo robiłabym to samo, gdybym nie wiedziała, co włożyć.

Z początku myślałam, że dziwnie będzie mieszkać w jednym pokoju z nieznaną osobą, że będziemy musiały się dotrzeć w tej ciasnej przestrzeni, ale jak na razie jest spokojnie. Odkryłyśmy wystarczająco dużo podobieństw w naszych charakterach, by nie przejmować się różnicami.

Kate jest towarzyska, ja natomiast wolę zamknąć się w pokoju z książką. Ona zawsze jest uśmiechnięta, ja muszę mieć do tego dobry powód.

Niemniej jednak się dogadujemy.

– Wybierasz się gdzieś? – pytam, rzucając plecak na łóżko.

– Beau zabiera mnie na kolację, by uczcić pierwszy dzień studiów. – Uśmiecha się nieśmiało, trzymając przed sobą szmaragdową sukienkę. – Która lepsza? Na zewnątrz jest okropnie gorąco, a to jedyne letnie sukienki, jakie mam.

– Gdzie cię zabiera? – pytam, przyglądając się strojowi. Kate jest taka ładna... ta sukienka nie podkreśla wystarczająco jej urody.

– Hmm, mówił coś o pizzy czy o pikantnych skrzydełkach, ale nie jestem pewna. Chyba do jakiegoś zwyczajnego miejsca – odpowiada, przykładając do siebie czarną. Ta bardziej mi się podoba, ale to wciąż nie to. Kate potrzebuje czegoś letniego, co odzwierciedli jej pogodną osobowość.

Zaczynam się zastanawiać, po czym otwieram własną szafę i wyciągam kolorową sukienkę w kwiatki, którą kupiłam na letniej wyprzedaży. Nie miałam jeszcze okazji jej założyć, więc zmarnuje się, jeśli Kate w niej nie wyjdzie.

– Proszę – mówię, podając jej sukienkę. – Przymierz. Myślę, że będzie pasowała na tę okazję.

Wytrzeszcza oczy, gdy przykładą ją do siebie i przegląda się w lustrze.

– Wow. Piękna, ale, Emery, ta sukienka nadal ma metki. Nie chcesz najpierw sama jej włożyć?

Macham lekceważąco ręką i siadam na skraju łóżka.

– Nie mam gdzie w niej wyjść. Poza tym, na tobie będzie lepiej wyglądać.

– Nie, nie będzie, ale jeśli nie zamierzasz jej zakładać, ja to zrobię.

– Jest twoja. – Ciężko oderwać spojrzenie od lustra, gdy Kate kołysze biodrami, by sprawdzić, jak układa się materiał. Nieczęsto mogę coś komuś zaoferować, a to miłe

uczucie. – Z tego, co widziałam do tej pory, ten chłopak spadł ci z nieba.

Kate spogląda na mnie, ale nie jest już tak wesoła, jak jeszcze chwilę temu.

– Przyjazd na studia to dla mnie naprawdę wielka sprawa. Myślę, że to jego sposób, by pogratulować mi przetrwania na nich pierwszego dnia.

Kiwam głową, myśląc o tym, co sama przeszłam, by się tu dostać. O wszystkim, co poświęciłam.

– Rozumiem. Po prostu uważam, że to naprawdę fajne, iż masz go tu przy sobie.

Uśmiech powraca na jej twarz.

– Ja też.

Kate zajmuje się układaniem fryzury i nakładaniem makijażu, więc włączam laptopa, by zrobić kilka rzeczy. Sprawdzam e-maile, po czym z wahaniem wpisuję „Drake Chambers” w pasek wyszukiwarki, a następnie niespokojnie stukam stopą o podłogę, czekając na pojawienie się wyników.

Co jeśli jest przestępcą albo, co gorsza, członkiem jednego z tych zwariowanych boysbandów, za którymi uganiają się dziewczyny?

Pojawia się tysiące wyników i już wiem dlaczego jego nazwisko brzmiało znajomo. Jest rozgrywającym drużyny futbolowej. Przerzucam artykuły, gdzie znajduję historię jego osiągnięć w szkole średniej i rekrutacji na uczelnię południowej Iowy. Starano się o niego wiele szkół.

Drake Chambers jest znaną osobistością.

– Hej, co robisz? – Kate staje za mną, zerkając mi przez ramię.

Spoglądam na nią, ubraną w moją sukienkę, która naprawdę świetnie się na niej prezentuje. O wiele lepiej, niż kiedykolwiek mogłaby na mnie leżeć.

– Szukałam informacji o chłopaku, z którym muszę pracować na zajęciach z komunikacji.

– Dlaczego?

– Ponieważ jest wybitnym dupkiem.

Kate przysuwa się bliżej i opiera łokieć na moim ramieniu.

– Czekaj, pracujesz z Drakiem? Jak, u licha, do tego doszło?

– Znasz go? – Oczywiście, że go zna. Do tej chwili tego palanta zna już pewnie cały kampus.

Prostuje się i przygryza dolną wargę.

– Pewnie powinnam ci po prostu powiedzieć, ale...

– Proszę, powiedz, że nigdy z nim nie kręciłaś. Przysięgam, Kate, że jeśli tak, nigdy nie spojrzę na ciebie tak samo – mówię, obserwując uśmiech tworzący się na jej ustach.

Jej dźwięczny śmiech wypełnia pokój.

– Do diabła, nie! Znam go, bo jestem trochę uzależniona od futbolu, głównie od drużyny południowej Iowy – urywa, starając się uspokoić. – Poza tym wydaje mi się, że Beau czasem spędza z nim czas. Jakim cudem skończyłaś z nim w parze?

Pamiętam, że rozglądałam się po sali, w poszukiwaniu kogoś, kto wyglądał, jakby

nie wybrał jeszcze partnera, a kiedy nikogotakiego nie znalazłam, zauważyłam jego. Stał do mnie odwrócony plecami i w koszulce, więc nie poznałam, że to chłopak, na którego wpadłam w sobotę. Jego umięśniona sylwetka i opięte jeansy mogły mnie jednak nakierować, że jest sportowcem.

– Tak, wybrałam go – wyznaję nieśmiało. Mogę być naiwna, ale potrafię się do tego przyznać.

– Poważnie? Rozumiem, że nie oglądasz telewizji ani nie chodzisz na mecze, ale może powinnaś zacząć.

– Mam przerąbane, prawda? – Przynajmniej pod koniec zajęć dał mi swój numer i jakby zaoferował pomoc z projektem. Chociaż wątpię, że odbierze, kiedy zadzwonię.

– Myślę, że bardziej niż przerąbane.

Opierając głowę o fotel, zastanawiam się nad możliwymi scenariuszami. Mógłby naprawdę mi pomóc, ale wnioskuje po reakcji Kate, jak i jego słowach, wiem, że to mało prawdopodobne. Bardziej realne, że ukończę ten projekt samodzielnie.

Cokolwiek się wydarzy, zrobię, co będzie trzeba, by pozostać na swojej ścieżce. Tak właśnie działałam, bez względu na to, jakie stają na niej przeszkody. A Drake Chambers tego nie zmienia.

\*\*\*

– Zdecydowałaś się już na jakiś temat? – pyta Drake, kładąc swoje rzeczy na ławce obok mnie. Kłóciliśmy się o to całą środę, co nie przybliżyło nas jednak do rozwiązania problemu. Jego upór jest niemal tak wielki, jak mój, co nie wróży nic dobrego.

Patrzę na niego zirytowana. Kiedy wychodziliśmy z sali po ostatnich zajęciach, uzgodniliśmy, że oboje pomyślimy, co moglibyśmy zaprezentować przed klasą przez piętnaście minut. Ale sposób, w jaki to powiedział, jakby to było tylko moje zadanie, niesamowicie mnie wkurzył. Zaczynam myśleć, że ten chłopak lubi mnie denerwować.

– Najwyraźniej będę musiała, bo nie mogę na ciebie liczyć. – Spuszczam głowę, zapisuję datę i czekam na pojawienie się pani profesor. Im szybciej uda nam się zaliczyć zajęcia, tym szybciej będę miała z głowy tego gościa.

Chwilę później, kątem oka dostrzegam, że się do mnie przysuwa.

– Nie złość się. Ostrzegałem. Może i jestem palantem, ale przynajmniej szczerym.

Czekam, aż usiądzie prosto, zanim ośmielam się spojrzeć w jego stronę. Naprawdę go nie rozumiem. Najpierw wydaje się, że ma zamiar zrzucić na mnie całą robotę, ale od czasu do czasu ujawnia też przebłyski moralności. To cholernie dezorientujące.

– Co masz zamiar robić w życiu, jeśli futbol nie wypali? Bo wiesz, nic nigdy nie jest pewne. Absolutnie nic.

Jego nozdrza falują, gdy mierzymy się na spojrzenia. Może powinnam się bać, ale tak nie jest. Życie traktowało mnie już gorzej niż Drake Chambers.

– Co ty tam wiesz? – warczy.

– Wiem prawdopodobnie więcej, niż ci się wydaje – mówię, ponownie patrząc na przód sali.

Bardzo niewielu ludzi zaszło mi za skórę tak jak Drake. Irytuje mnie za każdym

razem, gdy znajdujemy się od siebie w odległości mniejszej niż dziesięć metrów, choć gdy wiem, że go zobaczę, ekscytuję się jak nigdy wcześniej. Lubię się z nim spierać. Stanowi dla mnie wyzwanie. Może chodzi o to, jak się prezentuje: jest pewny siebie, uroczy w dość szorstki sposób i na tyle bystry, że muszę się przy nim pilnować. Nie znałam wcześniej nikogo takiego.

Ta nieustanna walka jest zarazem pobudzająca, jak i irytująca, ale nie spocznę, póki jej nie wygram. Chociaż jeszcze nie wiem, co niesie za sobą wygrana.

Profesor McGill wykląda całą godzinę, nie pozostawiając czasu na pogawędkę z Drakiem... nie, żebym miała mu cokolwiek do powiedzenia. Czuję, że się we mnie wpatruje. Jest wkurzony, ale mam to gdzieś. To on zaczął.

Kiedy tylko wykład dobiega końca, biorę plecak, ale nie kłopotzę się wkładaniem do niego notesu. Chcę stąd, jak najszybciej wyjść.

– Emery! Czekaj!

Powinam iść dalej, ale przystaję i się odwracam. Taka właśnie jestem. Zawsze staram się postępować właściwie. Kiedyś może nauczę się asertywności.

– Słuchaj, mogę się z tobą spotkać dziś po treningu, jeśli tyle to dla ciebie znaczy. – Jego ton jest inny, niż kiedy rozmawiał ze mną podczas naszych nielicznych spotkań. Jest płaski. Nie droczy się ze mną. Nie pobrzmiewa w nim arogancja. Pasuje do pozbawionej wyrazu twarzy.

– Nie martw się. Zajmę się wszystkim. – Odchodzę, pełna determinacji. Duma nie pozwala mi się obrócić, choć cichutki głosik w mojej głowie podpowiada, bym przyjęła jego propozycję. Oczywiście jest, że Drake nie jest głupi, ponieważ jest w tej grze odrobinę lepszy.

Woła mnie kilkakrotnie, ale go ignoruję. Tego właśnie chcę, by czuł się winny z powodu bycia kretyńcem. Dlaczego więc nagle czuję się jak podła suka?

Sumienie jest czasem do kitu.

Zamiast, jak planowałam, pójść pomiędzy wykładami do biblioteki, postanawiam wrócić do pokoju i posiedzieć w ciszy, zanim udam się na biologię. I tak jestem zbyt rozdrażniona koniecznością robienia samodzielnie tego projektu, by się uczyć. Kiedy wchodzę, zastaję Kate podpartą na łóżku, z podręcznikiem na kolanach.

– Cześć – mówi, spoglądając na mnie znad pracy domowej. Muszę mieć zdenerwowanie wypisane na twarzy, ponieważ podnosi głowę i uważnie mi się przygląda. Nigdy nie byłam dobra w ukrywaniu uczuć.

– Cześć – odpowiadam, próbując się uśmiechnąć.

Kate wstaje i podchodzi do mnie z wahaniem.

– Dobrze się czujesz?

– Nic mi nie będzie. Zajęcia z komunikacji były dzisiaj dość ciężkie, to wszystko – odpowiadam szczerze. To zapewne jeden z niekilkich dni, których czeka mnie jeszcze wiele, więc muszę się nauczyć, jak sobie z nimi radzić. Bez względu na to, jak bardzo tego pragnę, nic nigdy nie będzie idealne.

– Chcesz o tym porozmawiać?



– Naprawdę nie ma o czym. – To kłamstwo, ale rozmowa o Drake’u nie poprawi sytuacji. W tej chwili potrzebuję kilku minut samotności, by uporać się z emocjami. Nienawidzę poczucia, że nie mam nad czymś pełnej kontroli. – Zaraz wracam.

Kate kiwa głową i siada na środku swojego łóżka. Nie spuszcza mnie z oka, przez co mam wrażenie, że jest w stanie mnie przejrzeć, gdy wychodzę z pokoju.

Od dziecka radziłam sobie w ten sposób, gdy życie zbyt mnie przytłaczało. Można by to nazwać moją formą medytacji, sposobem na radzenie sobie z głosem w mojej głowie. Zamykam się w łazience, ponieważ w domu było to jedyne miejsce, które miało zamek. Opieram się o umywalkę, biorę kilka głębokich wdechów i uwalniam to z siebie – całą irytację, wszystkie rzeczy, powstrzymujące mnie przed byciem tym, kim chcę być.

Może nie miałabym takich problemów z radzeniem sobie z uczuciami, gdyby mama nas nie zostawiła. Byłam zbyt mała, by to zrozumieć, ale też zbyt duża, by zapomnieć. Skrzywdziła mnie. Zniszczyła tatę. Wiele czasu spędzał poza domem, zajmując się farmą, jednak co wieczór znajdował dla mnie chwilę. Budowaliśmy forty, zwierzęta z klocków, czytał mi. Był moim tatusiem, opoką, gdy grzmiało lub trzeszczały deski naszego starego domu.

Po jej odejściu nieustannie był zajęty. Jeśli nie przebywał poza domem, to gotował albo zajmował się rachunkami. Moja wyobraźnia stała się moją przyjaciółką, co czasem było dobre, a czasem przerażające. Myślałam, jakby to było być prawdziwą księżniczką, nosić długie, błyszczące, różowe suknie. Udawałam, że jestem starsza i nosiłam szpilki oraz torebki, których nie zabrała mama. To zawsze prowadziło do innych myśli... na przykład o tym, co robiły moje koleżanki ze swoimi mamami. Wyobrażałam sobie, jakby to było pójść z nią na zakupy, malować paznokcie albo leżeć na kanapie, oglądając film. Były to rzeczy, których nigdy z nią nie robiłam.

Pewnego dnia, niedługo po jej odejściu, usłyszałam, jak tata mówił babci, że mama miała marzenia, które nie ziściłyby się, gdyby z nami została. Wtedy pierwszy raz uświadomiłam sobie, że ja również mam marzenia. Różnica polega na tym, że nie chciałam nikogo zawieść, spełniając je. Jestem zdeterminowana, by zrobić to właściwie... by nie popełnić nieodwracalnego błędu. Muszę o tym pamiętać, szczególnie, kiedy na mojej drodze pojawiają się niewielkie trudności w postaci Drake’a Chambersa. Właśnie tym dla mnie jest. Myślę, gdy stoję prosto i spoglądam w lustro. Przednie pasma włosów mam oklapnięte od nieustannego poprawiania palcami, a tusz do rzęs rozmazał mi się pod oczami i na dłoniach. To nic takiego, czego nie są w stanie naprawić szczotka i wacik.

Chciałabym, by równie łatwo można było naprawić moje wewnętrzne problemy. Minęły lata, a wciąż szukam sposobu, by się od nich uwolnić.

Biorę głęboki wdech i wychodzę z łazienki, po czym zauważam, że Kate nie wyszła jeszcze na zajęcia.

– Chcesz iść ze mną na wykłady? – pytam z nadzieją, że uspokoję jej obawy. Jesteśmy na tym samym kierunku, mamy razem biologię w poniedziałki, środy

i piątki.

– Tak, daj mi chwilkę – mówi, wrzucając książki do torby.

Oczywiste jest, ponieważ pakując książki, co rusz na mnie zerka, że nie przekonałam jej, że wszystko ze mną w porządku. Nie chcę nikogo zarażać moim kiepskim nastrojem.

– Wieczorem organizujemy grupową naukę z biologii. Chcesz przyjść? – pytam, siedząc na skraju łóżka. Taka jest normalna Emery.

– Może. Najpierw muszę zapytać Beau, czy nie ma jakichś planów. – Przekłada pasek torby przez ramię i wsuwa klapki.

– Wydaje się, że spędzacie razem dużo czasu. Nie masz ochoty porobić czegoś sama? Kiedy masz czas na naukę? – pytam, skubiąc lakier z paznokcia. Kiedy nie odpowiada od razu, unoszę głowę. Przy tym dziwnym napięciu, które już spowodowałam, chyba nie był to najlepszy moment, by wspominać o Beau. To i tak nie jest moja sprawa.

Kate wzrusza ramionami.

– Nadrabiamy stracony czas. Trudno to wyjaśnić, ale w tej chwili potrzebuję z nim przebywać tak często, jak tylko zdołam. I nie musisz się martwić o moją naukę. Dużo się uczę, nawet gdy jestem z Beau.

Uśmiecham się.

– Nieważne. Pewnie, gdybym ja miała takiego chłopaka, również spędzałabym z nim każdą możliwą chwilę.

– Byłaś kiedyś w poważnym związku, Emery?

Ciężar na moim sercu staje się nieco większy, a uśmiech znika z twarzy. Nie znoszę tego, co zrobiłam Clayowi, choć to wcale nie oznacza, że nie była to właściwa decyzja.

– To może nie być najlepsza chwila na tę rozmowę.

– Przepraszam. Nie chciałam być wścibska – mówi cicho, starając się załagodzić sytuację.

– W porządku. Może kiedyś o tym porozmawiamy, ale nie dzisiaj. – Zastanawiam się, czy Kate by mnie zrozumiała. Czy zobaczyłaby, jaką rolę moja przeszłość odgrywa we wszystkim, co robię, w każdej decyzji jaką podejmuję? Zapewne stwierdziłaby, że czas żyć dalej... i może miałyby rację.

– Gotowa do wyjścia? – pyta Kate, ponownie rozglądając się po pokoju.

– Tak, chodźmy stąd. – Wstaję z łóżka i przerzucam włosy za ramię. Dobrze, że wróciłam do akademika między wykładami, ponieważ czuję się o wiele lepiej po tym, gdy pobyłam przez kilka minut sama w łazience, a także po rozmowie z Kate. Może stanie się to nową częścią mojego rytuału.

Idąc przez kampus, konsultuję z Kate kilka moich pomysłów na projekt. Drake nie pomaga, a muszę mieć pewność, że te koncepty są sensowne. Kate często kiwa głową, gdy przedstawiam jej swoje plany.

– To super. Nigdy nie myślałam za wiele o tym, dlaczego jestem jaka jestem i nie znałam ojca, więc nie mam pojęcia, czy jestem do niego podobna. Z tego, co mówi mama, chyba nie. Chociaż widzę, że ty często o tym myślisz.

Wzruszam ramionami i wkładam ręce do kieszeni.

– Dzięki. Chyba mam na tym punkcie obsesję.

Kiedy docieramy do sali, zajmujemy z przodu miejsca obok siebie. Nasz profesor jest starszym mężczyzną, u progu emerytury, więc nie zawsze łatwo go usłyszeć czy zrozumieć.

– Wybieracie się jutro, moje drogie, na mecz?

Przysięgam na Boga, myślałam, że uporałam się z nim na dzisiaj, ale okazuje się, iż nie można się skryć przez Drake'em Chambersem. Aż do teraz nie wiedziałam, że uczęszcza na te zajęcia. Może to pierwszy raz, kiedy pojawił się na nich w tym semestrze.

– Mamy lepsze rzeczy do roboty. Na przykład zapamiętywanie nazwisk wszystkich prezydentów w kolejności kadencji – odpowiadam, nie kłopotując się odwracaniem. Tupet, którego wcześniej nie pokazywał, teraz wrócił, więc muszę być ostrożna.

– A ty? Też będziesz uczyła się na pamięć nazwisk zmarłych prezydentów z tą brązowooką diablicą? – kieruje pytanie w stronę Kate. Prawdopodobnie widzi w niej swój kolejny podbój, więc mam ochotę ukrócić ten pomysł.

– Ona spędza czas ze swoim supermiłym i bardzo seksownym chłopakiem – wtrącam się, a Kate na mnie zerka.

– Chyba sama potrafi odpowiedzieć. – Po dźwięku jego głosu wiem, że jest bliżej, czuję też ciepło jego oddechu na karku, więc wiem, że jest zdecydowanie za blisko.

Kate się wcina:

– Nie wiem dlaczego w ogóle zadajecie sobie trud i ze sobą rozmawiacie.

– Gdyby profesor McGill nie zmusiła nas do pracy nad grupowym projektem, to byśmy nie musieli – odpowiadam, piorunując ją wzrokiem. Doskonale wie dlaczego utknęłam z tym palantem.

Chociaż nie widzę Drake'a, ciągle czuję, że jest tuż za mną.

– A mówiąc o tym głupim projekcie, nadal jesteście umówieni na dzisiaj?

– Nie mogę. Idę na grupową naukę biologii.

– A kiedy się nie uczysz?

Zamykam oczy, starając się udawać, że jego bliskość na mnie nie działa.

– Jutro – odpowiadam, ponownie otwierając oczy. Nie będąc w stanie dłużej się przed nim ukrywać, obracam się do niego z nadzieją, że się cofnie, widząc gniewny wyraz mojej twarzy i zostawi mnie w spokoju.

Nie robi tego.

Zauważam, że w jego oczach błyszczą ognie. Jakąkolwiek maskę przywdział wcześniej, teraz opadła i zostało tylko to. Niekoniecznie mi się to podoba, choć chciałabym mocniej rozpalić ten ogień.

– Mam mecz – odpowiada w końcu.

– Cóż, to zostaje nam niedziela. – Próbuję patrzeć mu w oczy, ale ciężko mi ignorować jego idealne, różowe usta. Właściwie to niemożliwe.

– Dobra, niech ci będzie, ale nie wcześniej niż w południe, ponieważ jutro wieczorem

jest impreza – mówi stanowczo. Jakby to było coś, o czym powinnam już wiedzieć.

Te różowe usta nie wydają mi się już tak idealne... właściwie, im częściej je otwiera, tym mniej mi się podobają.

– Tak, nie chciałabym, by ominęła cię impreza. Nie ma to, jak zmarnować noc na picciu.

Kate jęczy.

– Wy tak na poważnie? Zaraz zaczniesz się wykład.

– Nie znoszę go – szepczę do niej, obracając się.

– Widzę. Możecie dokończyć tę rozmowę później?

Drake opiera się na swoim krześle, dając mi upragnioną przestrzeń.

– Zadzwoń do ciebie w niedzielę, kiedy wstanę.

– Dałaś mu swój numer? – pyta Kate, wytrzeszczając oczy.

– Oczywiście, że dała. – Drake się uśmiecha, kręcąc w palcach ołówkiem.

– Boże, nienawidzę go – mówię, gdy czekamy na profesora.

– Czasami kto się czubi ten się lubi – mówi Kate, uśmiechając się szerzej.

Pytam bez namysłu:

– Czy kiedykolwiek czubiłaś się z Beau?

– Nie – odpowiada bez wahania.

– No właśnie.



# ROZDZIAŁ 4

## DRAKE

Dzisiejszy dzień zakończył się kolejnym zwycięstwem na boisku, co oznacza, że wieczorna impreza będzie zwariowana. W niektóre soboty idę się bawić, w inne najchętniej zostałbym w pokoju. Dzisiaj skłaniam się raczej ku tej drugiej opcji.

Bołą mnie ramiona, do tego mocno upadłem na bok, więc wiem, że mam sporego sińca na biodrze. Ciało nakazuje mi odpoczynek, jednak czuję się w obowiązku chodzić na te imprezy, ponieważ jestem rozgrywającym... liderem drużyny.

Dzisiaj jadę z Gavinem i jeśli mi się poszczęści, będę w stanie ulotnić się po kilku drinkach i porządnie się wyspać.

– Masz na dzisiaj jakąś chętną panienkę? – pyta, gdy stajemy na światłach. Do tej pory jechaliśmy w milczeniu, słuchając rapu.

– Nie, stary, wiesz, że to nie dla mnie. Zostawiam to wam. – Odkąd pojawiłem się na kampusie rok temu, widzę różnicę między tym jaki jestem, a czego oczekują ode mnie koledzy z drużyny. Z początku mnie to niepokoiło, bo byłem tym nowym... pieprzonym pierwszakiem, choć teraz już chyba do mnie przywykli.

– Nie zachowuj się tak cholernie idealnie, Drake. Studia nie powinny być biletem do świętości. – Parkuje przed domem, w którym odbywa się dzisiaj impreza i gasi silnik.

– Zabaw się trochę.

Ignorując go, otwieram drzwi i wysiadam w parną, letnią noc. Po powrocie znowu będę musiał wziąć prysznic, ponieważ ta gorąca, wilgotna aura jest wręcz nie do zniesienia. Idę chodnikiem do domu z cegły, po czym przeskakuję po dwa schody naraz. Już wiem, że jest tu pełno ludzi, co prawdopodobnie oznacza, że piekielnie tam gorąco.

Przed wejściem odwracam się, przez co Gavin niemal na mnie wpada.

– Nigdy nie mówiłem, że jestem idealny. Poza tym nie musimy w każdy weekend posuwać innej dziewczyny tylko dlatego, że gramy w futbol.

W świetle ganku obserwuję, jak oczy Gavina stają się dwukrotnie większe. Odpuszczam mu wiele, ale mam dość tego tematu.

– A teraz chodźmy się napić.

Nie czekając na odpowiedź, otwieram drzwi i wchodzę do przedpokoju, gdzie moim oczom ukazuje się wielki, wypełniony ludźmi salon. Wybucho wrzawa, jak przy zdobyciu punktu na meczu. Tego właśnie nie znoszę. Uwagi. Niewidzialnego piedestału. Nie zabiegam o to.

Gavin klepie mnie w plecy i popycha do przodu.

– Czas na *show*, Chambers.

Przybieram więc zwyczajowy uśmiech i wchodzę w tłum, po drodze przybijając ze wszystkimi piątki. Jest tu okropnie gorąco, a ludzie stoją tak blisko siebie, że muszę się między nimi przepychać. Kilka dziewczyn uśmiecha się, gdy je mijam, ale się nie zatrzymuję. Nie jestem dziś w nastroju.

Muszę znaleźć alkohol i machnąć kilka szybkich kieliszków, by się rozluźnić, odegrać swoją rolę i się stąd wynieść.

Zauważam kekę z piwem stojącą przy kuchennych drzwiach, więc szybciej przepycham się przez tłum, potrzebując przestrzeni i czegoś zimnego do picia. Trudno jest jednak się przedrzeć, gdy każdy czegoś ode mnie chce.

– Czyż to nie Drake Chambers we własnej osobie? Dobry mecz, chłopie. – Nie znam kolesia w koszulce bractwa, ale nalewa piwo, przez co jest spoko.

– Dzięki – mówię, zabierając z jego ręki kubek z zimnym bursztynowym płynem. Wypijam jego zawartość jednym haustem, po czym podsuwam mu, żeby nalał więcej.

– Przegapiłeś kilka dobrych podań, gdy skrzydłowi byli szeroko rozstawieni w polu. Jak mogłeś ich nie zauważyć, stary?

Zajebicie... znowu. Każdego tygodnia, bez względu na to jak dobrze gram, słyszę, że mógłbym być lepszy. Za każdym razem, gdy ktoś daje mi lekcję gry, wracam pamięcią do czasów dzieciństwa, a to ostatnie miejsce, w którym chciałbym teraz być. Ojciec wypominał mi każdy kiepski rzut, złą pracę nóg i każdy niepotrzebny ruch. Moja drużyna mogła wygrać trzydziestopunktową przewagą, a mimo to ja nie byłem wystarczająco dobry.

Odczuwam już wystarczająco silną presję, by dokładać do tego jeszcze głos taty, odzywający się w mojej głowie. Nie muszę słuchać, że mógłbym być lepszy. Nie muszę słuchać, że nie jestem idealny. Mam już dość tego syfu. Wszyscy wtrącają się w moje sprawy. Najwyraźniej tak właśnie musi się dziać, kiedy jest się popularnym.

– Łatwo mówić, kiedy to nie ty stoisz na boisku. Sprawy mają się jednak inaczej, gdy biegnie na ciebie koleś ważący ponad sto trzydzieści kilo.

– Nie ma mowy, by ważyli więcej niż sto dziesięć – prycha. Podaje mi napełniony kubek, więc odchodzę, unikając dalszego wykładu. Jako gwiazda uczelnianego futbolu powinienem wystrzegać się problemów, a słuchanie go na pewno je na mnie sprowadzi.

Rozglądając się pospiesznie po pomieszczeniu, zauważam kolegów z drużyny stłoczonych w kącie, więc przedzieram się w ich kierunku. Oni wiedzą, że lepiej nie kwestionować moich umiejętności.

Nie udaje mi się zejść za daleko, gdy koścista dłoń chwyta mnie za biceps.

– Drake.

Bez oglądania się za siebie wiem, że to Olivia. W zeszłym roku, po tym jak za dużo wypłem, skończyłem z nią w łóżku. Pożałowałem tego już następnego ranka, ale od tamtej pory ona nie uznaje odmowy.

Zerkając przez ramię, zauważam, że ma na sobie najkrótszą spódniczkę, jaką

w życiu widziałem i pasujący do niej niewielki topik. Nie, żeby mnie to dziwiło.

– Czego chcesz, Olivio?

Przesuwa pomalowanymi paznokciami po moim ramieniu, przysuwając usta do mojego ucha.

– Chcesz iść na górę? Trochę się nie widzieliśmy.

– Dzisiaj spędzam czas z chłopakami – mówię, próbując wyswobodzić się z jej uchwytu.

Wbija mi długie paznokcie w skórę, przytrzymując na miejscu.

– Proszę, stęskniłam się. – Wydyma pełne różowe wargi, kręcąc na palcu kosmyk długich, jasnych włosów. Jest seksowna, muszę to przyznać, jednak mnie nie kręci. Nie, żebym leciał teraz na jakąś inną.

– To się nie zdarzy. Nigdy.

Zwilża językiem dolną wargę, wciąż się we mnie wpatrując.

– To się już zdarzyło.

– To był błąd – mówię cicho, wyrywając rękę z jej uścisku. Nie chcę prowokować sceny.

– Tutaj, Chambers! – krzyczy jeden z kumpli. Przepycham się obok Olivii. Przy odrobinie szczęścia odczepi się na resztę nocy.

– Drake! – słyszę, że woła za mną. Nie odwracam się. Żałuję, że nie można wymazać tamtej wspólnie spędzonej nocy, bo nie była tego warta.

Kiedy docieram do chłopaków, witają mnie, przybijając piątki i podając piwo. Gdybym mógł zostać w tym kącie na resztę wieczoru, może nie byłoby tak źle.

– Tydzień wolnego, po czym czeka na nas Michigan. Jesteś na nich gotowy? – pyta Cooper, jeden z obrońców.

– Zawsze jestem gotowy, ale po tygodniowych przygotowaniach, lepiej niech się pilnują. Przystudiowaliście film? – pytam, wypijając kolejny łyk piwa.

– Nie, zaczniemy od poniedziałku. Zajmujemy się meczami po kolei – odpowiada Cooper, patrząc ponad moim ramieniem na ludzi. – Co jest między tobą a Olivią?

Krzywię się, pocierając kark.

– Nic. Absolutnie nic.

– Gapi się w tą stronę, więc na twoim miejscu bym się skusił. Może dzięki temu wyluzujesz się przed wielkim meczem.

Oglądając się przez ramię, zauważam, że dziewczyna stoi z koleżankami, wszystkie mi się przypatrują. Nawet nie chcę sobie wyobrazać, o czym rozmawiają.

– Jestem wystarczająco wyluzowany. Nie musisz się martwić. – Kiedy z powrotem odwracam się do kumpli, widzę, że wszyscy skupiają swoją uwagę na dziewczynach. – Pieprzyć to – mówię, dopijając piwo i przepycham się znowu w stronę kegi. Mój plan, by ulotnić się po kilku piwach upada, reszta wieczoru ulega rozmyciu.

\*\*\*

Jeśli ktoś zapyta, ile miałem lat, kiedy stałem się taki zgorzkniały, nie udzielę mu odpowiedzi. Przychodziło to do mnie po kawałku, niczym układanka. Każdego dnia



stawałem się coraz bardziej rozdrażniony, miałem coraz to nowe problemy do rozwiązania. Ciężar na moich ramionach budował się przez lata. Nie mam za bardzo czasu, by się nad tym zastanawiać, jednak gdy to robię, nie jestem zadowolony z osoby, jaką się przez to stałem. Jednego dnia byłem dzieciakiem, który jeździł na rowerze i grał w małomiasteczkowej lidze futbolu, po czym nagle musiałem zająć się matką i dwiema młodszymi siostrami. To nie było fair, ale musiałem stawić temu czoło.

Robiłem, co mogłem, jednak zawsze czułem, że to za mało. Mama się załamała, choć nie w powolny i przewidywalny sposób. Niegdyś każdego ranka pakowała nam idealne drugie śniadania, obcinała nawet skórki chleba w kanapkach, jednak z dnia na dzień wszystko się zmieniło. Rzadko wychodziła z pokoju, a nam, w tak młodym wieku, trudno było to zrozumieć.

Wciąż nie rozumiem dlaczego nas „zostawiła”, jednak próbuję się trzymać. Próbuję dawać siostrom dobry przykład. Chociaż nie zawsze jest to łatwe.

Nie podoba mi się to, jak zachowuję się przy Emery. Jestem dupkiem, palantem, fiutem, jakkolwiek by mnie nie nazwać. Ona na to nie zasługuje, nie prosiła o wejście do mojego świata. Nie, żebym sam prosił się o życie, które mnie takim ukształtowało.

Biorę komórkę z szafki nocnej i wybieram jej numer, licząc zarówno na nawiązanie połączenia, jak i jego brak. Wypiłem wczoraj nieco więcej, niż zamierzałem, więc dzisiejszego ranka przyszło mi za to zapłacić. Mam sucho w ustach i boli mnie głowa. Nie mam nastroju na naukę, ale czuję, że jestem jej to winien.

– Halo? – odbiera cichym, niepewnym głosem.

– Cześć Emery, tu Drake. – Zaciskam mocno powieki i przeczesuję włosy palcami. Prawdopodobnie brzmię jak kretyn.

– Wiem, kto mówi... po prostu nie spodziewałam się, że zadzwonisz.

Krzywię się. Ta dziewczyna zawsze mówi, co myśli, muszę jej to przyznać.

– Powiedziałem, że zadzwonię. Jestem uczciwym gnojkiem, pamiętasz?

– Dobrze, uczciwy gnojku. Postaram się zapamiętać.

Biorę głęboki wdech i ciągnę dalej:

– Słuchaj, przepraszam za tamto. Miałem kiepski ranek i wyżyłem się na tobie.

Odpowiada cicho:

– Rozumiem. Chodzi o to, że nauka i stopnie są dla mnie naprawdę ważne.

– Wiem – mówię, przerywając jej. Studia są jej futbolem. Rozumiem.

– Muszę wiedzieć, czy chcesz to ze mną zrobić, czy nie. Jeśli nie, muszę uporać się z tym sama. – Jej ton jest niemal smutny. Czuję, że coś w niej złamię, jeśli jej nie pomogę.

Leżąc rano w łóżku, postanowiłem podejść do tego projektu jak do futbolu. Jestem w drużynie z Emery i byłbym tchórzem, gdybym ją zawiódł. Nie chodzi o to, czego chcę, a czego nie. Chodzi o to, co najlepsze dla drużyny.

– Chcę to zrobić.

Słyszę, jak wypuszcza powietrze. Naprawdę naginam jej cierpliwość.

– Możesz spotkać się ze mną po południu? Musimy wybrać temat, żeby zacząć szukać informacji – mówi z nadzieją.

– Tak, właśnie dlatego dzwonię. Możesz spotkać się ze mną za godzinę? – Przecieram zmęczone oczy, starając doprowadzić się do stanu pozwalającego na naukę.

– Tak, spotkamy się w kawiarni, tylko mnie nie wystaw, Drake. Niełatwo daję komuś drugą szansę.

Krzywiąc się, pocieram czoło. Nienawidzę kawy. Właściwie „nienawiść” nie jest wystarczająco mocnym słowem.

– Przyjdę – mówię niepewnie i rozłączam się, zanim zmieni zdanie.

Wyciągam się na łóżku, czując się odrobinę lepiej. Spędzenie części niedzieli na pracy nad tym projektem mnie nie zabije... to właśnie powinienem zrobić.

Niestety, moje zmysły atakuje smród zwietrzałego piwa, więc prysznic jest niezbędny, zanim się gdziekolwiek wybiorę. Z szuflady w komodzie wyciągam czyste dzinsy, a z półki w szafie zwykłą, szarą koszulkę. Cieszę się, że te rzeczy wciąż są modne, bo mam tylko je. Tylko na to w tej chwili mnie stać.

Wychodzę na korytarz, gdzie uderza mnie cisza. To miła odmiana po hałasie wypełniającym codziennie tę wąską przestrzeń. Gdyby nie moje sumienie, wróciłbym do łóżka i przespał resztę dnia, tak samo jak inni.

Myję się na tyle szybko, na ile pozwala mi boląca głowa. Ciepła woda czyni cuda z moimi obolałymi mięśniami, przypominając mi, że może dobrym pomysłem byłoby wybranie się później do sauny. Ubieram się, myję zęby kilka razy, by pozbyć się woni alkoholu i idę na spotkanie z Emery. Nie chcę się spóźnić, skoro dała mi drugą szansę, ponieważ mam przeczucie, że mówiła poważnie i że jest to ostatnia szansa.

Zaczyna się jesień, powietrze ochładza się z każdym dniem. Znalezienie kawiarni zajmuje mi tylko chwilę, więc, o dziwo, staję w niej dziesięć minut przed czasem. Myślę, że to lepsza alternatywa, przynajmniej biorąc pod uwagę obecną sytuację z Emery. Lokal jest pełen, zostało tylko jedno wolne krzesło przy barze, które nie przyda się przy pracy. Stoję pod ścianą niedaleko wejścia, czekając na Emery i zastanawiam się, co zrobić.

Na szczęście niedługo później dziewczyna zjawia się w drzwiach, ma przerzuconą przez ramię wielką torbę. Wygląda niesłychanie apetycznie w opiętych dzinsach i dopasowanej czarnej koszulce. Myślę, że jej prosty styl wyróżnia ją spośród innych dziewczyn. Zdaje mi się, że ta prostota jest seksowna.

– Cześć – mówi, zakładając włosy za ucho. Zauważyłem, że często to robi.

– Cześć – odpowiadam, wpychając ręce do kieszeni. – Nie mogłem znaleźć stolika. Chcesz iść gdzieś indziej?

Uśmiecha się, zerkając przez ramię za okno.

– Może weźmiemy coś do picia i usiądziemy nad rzeką?

Wyciągam rękę z kieszeni i pocieram policzek. Jej propozycja jest spoko, ale jak dla mnie zbyt ckliwa. Nie nadaję się do takich rzeczy.

– Wielu ludzi uczy się na świeżym powietrzu – dodaje, poprawiając pasek torby. Jej oczy błyszczą, gdy przesuwa wzrokiem między mną a oknem. Jak mam niby odmówić tym wielkim, brązowym oczom?

– W takim razie idziemy nad rzekę – mówię, opierając dłoń na jej plecach, by poprowadzić ją do lady. Uświadamiam to sobie dopiero w połowie drogi, ale już nie mogę zabrać ręki. Czuję się lepiej, niż bym zakładał.

Gdy stajemy na końcu kolejki, zabieram dłoń.

– Czego się napijesz? – pyta, spoglądając na mnie.

– Nie wiem. Nie lubię smaku kawy.

Wskazuje pomalowanym na fioletowo paznokciem na menu.

– Założę się, że koktajle owocowe są dobre. Nie próbowałam, ale zauważyłam, że wiele osób je kupuje.

– Tak, spróbuję któregoś. A ty co chcesz? Ja stawiam.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Całkowicie ją zaskoczyłem. Czy wcześniej naprawdę byłem aż takim dupkiem?

– Nie musisz tego robić.

Przysuwam się, piersią dotykając jej pleców.

– To tylko napój, Emery. Nie kłóć się ze mną. Poza tym, wydaje mi się, że jestem ci to winien.

– Nie jesteś, ale nie mam nastroju na sprzeczkę, więc wezmę średnią mrożoną *mokkę*, bez śmietanki – mówi, krzyżując ręce na piersi. Jest uparta, ale lubię wyzwania.

Odsuwam się, by zrobić jej nieco miejsca, choć wciąż jestem wystarczająco blisko, by czuć jej perfumy. Zazwyczaj nie znoszę mocnych zapachów, ale jej przywodzi mi na myśl truskawki z nutką wanilii. To seksowne, nieco zadziorne, lecz nie przytłaczające. Z tego, co dowiedziałem się o niej do tej pory, to idealnie do niej pasuje.

– Proszę – mówi baristka, machając ręką.

Podchodzę do lady, zamawiam i płacę. Baristka nie pyta o moje imię, ale musi mnie znać, ponieważ chwilę później zostaję wywołany, gdy nasze napoje pojawiają się na blacie. Podaję Emery kawę, po czym wychodzimy, udając się w kierunku rzeki.

To mój drugi rok na tej uczelni, a jeszcze nigdy nie siedziałem na zewnątrz. Ciężko jest o tym myśleć, ponieważ rzadko mam wolny czas. Każdą wolną chwilę poświęcam futbolowi... tata nauczył mnie, jak nim żyć nawet we śnie.

– Jesteś dość cichy – zauważa Emery, wrywając mnie z zamyślenia.

– Poszukałaś mnie w Googlach?

– Co? – pyta, parszcząc nerwowym śmiechem.

– Wtedy na wykładzie wiedziałaś, że gram w futbol.

– Ach, tak – mówi, kręcąc głową. – Chyba nie myślałaś, że mogłabym z tobą pracować, nie wiedząc, kim jesteś, co?

– Wcale tak nie uważałem.

Zatrzymuje się jakieś pięć metrów od rzeki i wyciąga z torby flanelowy koc. Nic

dziwnego, że była taka wielka.

– Może być tutaj?

Rozglądam się, upewniając się, że nikt mnie nie rozpozna. Nie, żebym wstydził się z nią pokazywać... Po prostu nie chcę, by ktokolwiek wysnuwał błędne wnioski. Chłopak z dziewczyną na kocu w tym miejscu muszą być parą. A ze względu na to, kim jestem, plotki błyskawicznie rozeszłyby się po kampusie.

– Może być.

Kiedy ponownie na nią patrzę, zaciska usta, jedną rękę trzymając przy piersi.

– Jakiś problem, Chambers?

Mimowolnie się krzywię.

– Upewniam się, że nikt mnie z tobą nie zobaczy. Nie chcę ci zepsuć reputacji.

Przewraca oczami i zdejmuje torbę z ramienia.

– Nie uważam, bym miała jakąś do zniszczenia.

– Nie, z pewnością jakąś masz... po prostu o tym nie wiesz, bo nie jest ekscytująca.

– Dlaczego tak twierdzisz? – Przyglądam się, jak siada na kocu, krzyżując w kostkach wyciągnięte przed siebie nogi.

Dołączam do niej, zachowując dystans.

– Ponieważ nigdy o tobie nie słyszałem.

Przesuwa dłonią po trawie i wyrywa źdźbło. Zastanawiam się, co ukrywa, ponieważ na mnie nie patrzy.

– To i tak lepiej niż zła reputacja – odpowiada w końcu.

– Tak, chyba masz rację.

Zapada między nami cisza, gdy oboje wpatrujemy się w mętną wodę. Jagodowy koktajl, który wybrałem w kawiarni nie jest najgorszy... daje mi rozproszenie, kiedy Emery nad czymś się zastanawia. Zazwyczaj mam gdzieś to, co dzieje się w głowach innych, jednak ta dziewczyna jest cholernie trudna do rozszyfrowania. Staję się przez to jeszcze bardziej jej ciekaw.

– O czym myślisz?

Wyciąga słomkę z ust i spogląda w niebo.

– Naprawdę tu ładnie.

– I tyle? – pytam, unosząc brew. Z powodu słońca mruży duże oczy w kształcie migdałów. Skupiam się na nich... ciężko ich nie zauważyć.

Chrząka.

– Tematy dyskusji. Jakies pomysły?

– Szczerze mówiąc, znam się jedynie na futbolu. Interesuję się tylko nim – mówię, przeczesując włosy palcami.

Emery przechyla głowę w moją stronę i patrzy podejrzliwie.

– Mówisz poważnie, Drake?

– Tak. Nie mam czasu na nic innego.

– Jasne. A co robiłeś wczoraj wieczorem?

– Byłem na pomeczowej imprezie.

Kiwa głową, zasysając resztkę kawy przez słomkę.

– Moglibyśmy się skupić na nastolatkach nadużywających alkoholu.

No chyba sobie jaja robi. To najbardziej oklepany temat, jaki istnieje. Nie chcę maczać w tym palców.

– Po pierwsze, mam dwadzieścia lat. Po drugie, wolę dyskutować, niż napominać – mówię, odkładając kubek na ziemię i obejmuję rękami ugięte kolana.

– A może natura kontra wychowanie? Czytałam o tym wcześniej i to naprawdę interesujące.

– A może samochody?

Zaciska usta w sztywną, wąską linię. Gdyby mogła zabijać wzrokiem, już leżałbym trupem.

– Serio?

– Nie, wyglupiam się, ale twoja mina była bezcenna – urywam na tyle, by zobaczyć, jak przewraca oczami. – Opowiedz więcej o tej naturze i wychowaniu. Dlaczego chcesz rozmawiać na ten temat?

Rozgląda się niespokojnie, zwilżając językiem różowe usta.

– Ponieważ jestem przykładem tego, że natura jest równie silna jak wychowanie.

Nie rozumiem.

– Że co?

Przygląda się trawnikowi, zanim odpowiada:

– Wychowywał mnie ojciec, ale jestem bardzo podobna do matki. Większość moich zachowań i cech odzwierciedla jej charakter.

Kiwam głową, czekając aż rozwinie temat. W jej oczach zauważam smutek, jakiego nie widuję u innych. Chcę się przez to dowiedzieć czegoś więcej.

– Była marzycielką, ja też nią jestem. Była wojownicza, ja również walczę o swoje. – Na jej twarzy błąka się cień uśmiechu. Wydaje mi się, że widziałem już jak walczy, z pewnością potrafi dopiąć swego.

– Widywałaś mamę w dzieciństwie?

Kiwa głową, choć patrzy na swoje ręce.

– Do czasu, aż miałam cztery lata, później tylko raz.

Ta szczątkowa informacja sprawia, że spostrzegam ją w zupełnie innym świetle. Nie jest idealna. Nie ma doskonałego życia. Ma własne problemy, tak samo jak ja mam swoje.

Chciałbym się spierać, że bardziej definiuje nas wychowanie niż natura. Jesteśmy uparci. Trudni. To skutek tego, co zrobili nam rodzice, nie tego, co od nich otrzymaliśmy.

– Przykro mi.

– W porządku. Co nas nie zabije, to nas wzmocni, prawda? – mówi, jej oczy błyszczą.

Przytakuję, ponownie wplatając palce we włosy. Rozmowa staje się trochę zbyt osobista, pora więc wrócić do tego, po co tu przyszliśmy.

– Podzielimy się pracą, czy chcesz to zrobić jakoś inaczej?

– Znów mam o wszystkim decydować?

– Raz na jakiś czas lubię oddać komuś kontrolę – drocę się.

– Dobra, to może ja zajmę się naturą, a ty wychowaniem? To znaczy, lepiej się w tym czuję, więc nie powinno być trudno.

– Właściwie uważam, że u mnie jest odwrotnie. Zobaczmy które z nas przekona klasę. – Puszczam do niej oko, dodając nieco ognia do naszej rozmowy.

– Przyjmuję wyzwanie.

– Więc skoro nie skupimy się na futbolu, mogę dać ci kilka lekcji? Wymienić się wiadomościami?

– Skąd pomyśł, że nic o nim nie wiem?

Śmieję się.

– Po pierwsze, na początku nie wiedziałas kim jestem.

Przewracając oczami, mówi:

– To uczelniana liga, nie cholerni zawodowcy.

Tak, nie ma o tym zielonego pojęcia.

– W tej części Stanów to nawet ważniejsze niż zawodowstwo.

– Cóż, myślę, że to podsumowuje lekcję numer jeden. Czy możemy już zająć się pracą? – pyta, skubiąc fioletowy lakier z paznokcia.

Przysuwam się powoli, aż czuję, że zaczyna na mnie reagować. Łatwo byłoby ją pocałować i zobaczyć, jak się zachowa. Coś mi mówi, że nie odsunęłaby się.

– Następnym razem będziemy mogli poćwiczyć zwanie.

Krzywi się, odsuwając ode mnie.

– Chyba śnisz, Chambers.

Następną godzinę spędzamy na ożywionej dyskusji na temat naszego projektu i ogólnie życia. Po wszystkim nie żałuję, że się z nią spotkałem. Właściwie, żałuję, że nie trwało to dłużej. Łatwo mi się z nią rozmawia i, prawdę mówiąc, lubię dyskutować o sprawach niezwiązanych z futbolem.



# ROZDZIAŁ 5

## EMERY

Ten tydzień wydaje się ciągnąć w nieskończoność, pomiędzy wykładami a wyczerpującą nauką we własnym zakresie. Choć raz cieszę się, że jest piątek, ponieważ nawet ja od czasu do czasu potrzebuję odpoczynku. Muszę się przyzwyczać do studenckiego życia.

Przed kolokwiami jest więcej pracy domowej i złożonych informacji do przyswojenia. Z plusów, po naszym ubiegłotygodniowym spotkaniu Drake rozpoczął poszukiwania materiałów do projektu, przez co sama czuję presję. W tej chwili nie mam pojęcia, co nam z tego wyjdzie, ale przynajmniej wiem, że nie muszę zajmować się wszystkim sama.

Jednak dziś nie zamierzam o tym myśleć. Mam zamiar wyjść ze swojej strefy bezpieczeństwa i nie przejmować się nauką. Nie ma mowy, by Kate dała się zbyć, ponieważ poprosiła, żebym wyszła z nią wieczorem... a wcześniej notorycznie jej odmawiałam. Poza tym, czuję się już pewniej. Wiem, że ten rok będzie dla mnie ciężki, więc mam zamiar cieszyć się tą odrobiną wolnego czasu.

– Gotowa do wyjścia? – pyta Kate, po raz setny przeciągając grzebieniem po włosach.

– Nie wiem, co włożyć. Gdzie niby idziemy? – Z jakiegoś powodu jestem zdenerwowana tą sytuacją i choć mówiła mi już o tym dwa razy, ciągle zapominam.

– To bar z bilardem.

Jęczę. Znowu. Nie brzmi to dla mnie jak dobra zabawa.

– A w co ludzie ubierają się do takiego baru?

Stuka palcem w podbródek, zaciskając usta.

– Prawdę mówiąc nigdy w żadnym nie byłam, ale zakładam, że dzinsy. A do nich jakąś ładną bluzeczkę?

Kiedy ponownie zaglądam do szafy, moją uwagę przykuwają brązowe glany. Nigdy nie uważałam, bym modnie się ubierała, ale staram się nadążać za trendami.

– A co ze spodenkami i glanami? Nie będzie zbyt zdzirowato?

Kate zanosi się tak mocnym śmiechem, że niemal spada na podłogę. To właśnie lubię w nas najbardziej... potrafimy śmiać się z małych rzeczy. Kiedy nieco się uspokaja, mówi:

– Nie, wydaje się urocze. Nie zdzirowate czy wieśniackie, ani sprośne... po prostu słodkie.

– Dobra, a co powinnam włożyć na górę?



– Hmm – mruczy, podchodząc do mnie. – A może to? – Pokazuje czarną koszulkę związaną na szyi, ale kręcąc głową. Noce są już chłodne, a ten strój może odsłaniać zbyt wiele ciała.

To jej nie zniechęca, gdy ponownie nurkuje w mojej szafie, wracając z białą koszulką z krótkim rękawem. Poznaje ją, ma głęboki dekolt i doskonale podkreśla moje krągłości.

– To mogę włożyć – mówię, biorąc od niej materiał. Pospiesznie się przebieram, pozwalam nawet, by Kate podkręciła moje włosy lokówką. Kiedy kończy, robię makijaż, wstaję i przeglądam się w lustrze. Przypatruję się sobie ze zdziwieniem, obracając się na boki. Naprawdę dobrze wyglądam... może studia okażą się dla mnie czymś więcej niż tylko pomostem do celu.

– Gotowa? – pyta Kate, zabierając niewielką czarną torebkę z łóżka.

– Tak. – Wyciągam z szafy żółty sweter i idę za nią do drzwi. – Możesz mi przypomnieć kto tam będzie?

Kate wzrusza ramionami.

– Beau i kilku jego znajomych. Może uda się przyjść mojej koleżance Rachel, w końcu ją poznasz. To nic takiego.

– Nigdy wcześniej nie grałam w bilard, więc będzie lepiej, jeśli tylko popatrzę.

– Emery, zagrasz. Ja grałam tylko raz, więc nasze zdolności są podobne. Właściwie, będziesz ode mnie lepsza, ponieważ jesteś dobra we wszystkim – mówi, otwierając drzwi samochodu.

– Jak tam sobie chcesz.

– Wyluzuj. Będziemy się dobrze bawić... Obiecuję.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że się nie denerwuję. Kiedy byłam w domu, nie chodziłam do takich miejsc, bo ciągle sobie wmawiałam, że ich nie lubię. Przekonywałam samą siebie, że nie mogę mieć jednocześnie dobrych ocen i fajnie się bawić. Chociaż muszę przyznać, że czuję się, jakby lżej, nie martwiąc się o przyszłość, bo w tej chwili myślę jedynie o dzisiejszym wieczorze.

Gdy parkujemy na żwirowym parkingu, mam spocone dłonie. Moja nieśmiałość błaga, by Kate odwiozła mnie do akademika, jednak ta żadna przygód strona, która na co dzień jest pilnie strzeżona, nie może się doczekać, aż wysiądę z auta.

– Gotowa? – pyta Kate.

Biorę głęboki wdech i odpinam pas. Muszę przestać wszystko analizować i po prostu to zrobić.

– Chodźmy pograć w bilard.

Wysiadam, nie czekając na jej odpowiedź i wyciągam ręce nad głowę. Większość miejsc parkingowych jest zajęta, co oznacza tłok w lokalu.

– Zawsze tu tak pełno?

Kate staje za mną, pilotem zamykając samochód.

– Nie wiem. Beau mówił, że dziś jest wieczór gry za dwa dolce, cokolwiek to oznacza. Przytakuję i ruszam do wejścia z Kate u boku. Żwir chrzęści pod moimi butami, co

zagłusza głos w mojej głowie błagający, bym wróciła do samochodu i odjechała tak daleko, jak to tylko możliwe.

Budynek nie jest okazały. Wygląda jak ceglany sześcian z czarnymi drzwiami. Dach ma niewielki skos, a znajdujący się na nim znak BILARD U JAKE'A wygląda, jakby od lat nie był malowany. To miejsce z pewnością nie przyciąga przejeżdżających nieopodal ludzi.

Wchodzimy do środka, przy czym uderza mnie zapach piwa i popcornu. Natychmiast zauważam starą, postrzępioną, ciemnozieloną wykładzinę i standardowe skórzane krzesła barowe, stojące wokół drewnianych stolików. Poza nielicznymi podświetlanymi reklamami piwa, ściany są puste. Tylnie pomieszczenie wypełnione jest stołami bilardowymi, przy których stoi około setki klientów, głównie facetów.

– Chłopaki już przyszli? – pytam, chwytając Kate za rękę, by jej nie zgubić.

Widzę, jak rozgląda się po pomieszczeniu. Kiedy uśmiech rozjaśnia jej twarz, podążam za jej wzrokiem i zauważam Beau stojącego w rogu pomieszczenia, z kijem bilardowym w dłoni. Kieruję się w jego stronę, chcąc wydostać się z zatłoczonej części lokalu, ale Kate ciągnie mnie, bym się zatrzymała.

– Emery, muszę ci coś powiedzieć, zanim tam wejdiesz.

– Co?

Zdenerwowana, przestępuje z nogi na nogę, pocierając o siebie dłońmi.

– Może być tak, że będziemy tu dzisiaj tylko ty, ja, Beau i jeszcze jeden chłopak.

– Ale o co dokładnie ci chodzi? – pytam, pocierając kark.

Kate się krzywi i cofa o krok.

– To tak jakby randka w ciemno. Taka super w ciemno, skoro nawet ci o niej nie wspomniałam.

Zerkam ponad jej ramieniem, by dowiedzieć się, kto to taki. To takie niespodziewane... Nie wiem nawet, co powinnam czuć w tej chwili.

– Zrozumiem, jeśli się zezłościś, ale chciałabym, żebyś została. Po prostu nie widziałam, byś robiła coś dla zabawy, a to powinno być dobre. Beau mówi, że to miły gość. – Cofa się o kolejny krok, w tej chwili to zapewne dobry pomysł.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– A przyszłabyś?

Nie odpowiadam. Obie wiemy, że nie.

– Daj sobie godzinę. Jeśli nie będziesz się dobrze bawić, odwiozę cię do domu – nalega, klaszcząc przed sobą.

Rozglądając się po barze, orientuję się, że większość klientów śmieje się i fajnie spędza czas. Mam nadzieję, że poradzę sobie przez następne sześćdziesiąt minut.

– Dobra, jak ma na imię?

Kate podskakuje, jakby właśnie wygrała los na loterii.

– Eric – piszczy.

Kręcę głową i ruszamy w kierunku stołu. Czuję, że czeka mnie bardzo krępująca godzina. Chłopak stojący obok Beau jest nieco od niego niższy, ma ciemne włosy, które

są na tyle długie, że lekko falują. A jego rzęsy... są niewiarygodnie długie i ciemne.

– Jak się dziś macie, moje panie? – pyta Beau, gdy podchodzimy. Uśmiecha się do nas, jednak spojrzenie skupia na Kate.

– Dobrze – odpowiadam, splatając palce za plecami.

Beau wskazuje na kolegę, jak zakładam, Erica.

– Emery, to Eric. Eric, to Emery.

Macham nieśmiało, nie za bardzo wiedząc, jak się zachować na niezapowiedzianej randce w ciemno.

– Miło mi cię poznać.

– Wzajemnie.

Zapada długie, krępujące milczenie. Wiele bym dała za odrobinę magicznej mikstury, która umożliwiłaby mi zniknięcie.

– Ee, Beau, może pójdziemy po popcorn? – pyta Kate.

*Cholera.* Już kombinuje, jak zostawić mnie sam na sam z tym gościem. Nie pisałam się na to.

– A wy coś chcecie? – pyta Beau, kładąc dłoń na karku Kate.

Mrużę oczy, patrząc na koleżankę, jednak udaje mi się wykrzesać niewielki uśmiech.

– Poproszę colę albo pepsi, co będą mieli.

– Ja też – mówi Eric, wkładając ręce do kieszeni.

Obserwując, jak Kate odchodzi z Beau, krzyżuję ręce na piersi. W tej chwili nie znoszę tej pary. Wolałabym przemawiać przed całym senatem lub śpiewać w telewizji ogólnokrajowej niż być na tej randce w ciemno.

– Byłaś tu wcześniej? – pyta Eric, przełamując niezręczną ciszę.

– Nie – odpowiadam, obserwując grę w bilard przy sąsiednim stole.

– Ja też nie.

Staję na palcach, starając się spojrzeć ponad tłumem. Beau i Kate muszą się pospieszyć, ponieważ nie mogę tego ciągnąć.

– A skąd znasz Beau?

– Chodzimy razem na kilka zajęć z inżynierii.

– Fajnie.

Wzrusza ramionami.

– Może być.

To nawet nie może się równać z najlepszymi rozmowami na świecie.

– Więc...

– Nigdy bym nie pomyślał, że cię tutaj spotkam. – Rozpoznaję ten głos. Spoglądając przez ramię, zauważam znajomy uśmieszek.

– A ja nigdy nie myślałam, że tu przyjdę – mówię, odwracając się do niego. Dobrze wygląda w wytartych dzinsach, opinających jego uda i granatowym podkoszulku, podkreślającym jego tors i bicepsy.

Przesuwa spojrzeniem po moich nogach, a gdy dociera do moich stóp, na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Fajne buty.

Krzyżuję nogi w kostkach, nagle zawstydzona z powodu wyboru stroju.

– Podobają mi się.

– Nie twierdzą, że mnie nie.

Eric chrząka, przypominając o swojej obecności. Czuję się jakbym tkwiła w piekle.

– Um, chyba się nie znamy. Eric. – Wyciąga rękę do Drake'a, ale ten najpierw patrzy na mnie, następnie na chłopaka, po czym podaje mu dłoń.

– Drake.

Eric kiwa głową.

– Wiem, kim jesteś.

Ponownie zapada milczenie, stoimy we troje, krzyżując ręce na piersi. Co kilka sekund rzucam okiem na salę, czekając na powrót Kate i Beau, ale nic takiego się nie dzieje.

Zabiję ją za to.

W końcu odzywa się Drake, przełamując niezręczną ciszę:

– Miło było cię spotkać, Emery, ale pozwolę ci wrócić do chłopaka.

– Och, to nie jest mój chłopak – odpowiadam natychmiast.

Dwóch facetów. Dwie pary oczu... wbite we mnie. Chciałabym, by podłoga się zapadła i natychmiast mnie pochłonięła.

– Nie będziesz się gniewał, jeśli ukradnę ją na chwilę? – pyta Drake. – Gram tam w bilard i brakuje nam jednego zawodnika. Nasz czwarty gracz powinien się niedługo zjawić.

Eric pociera kark, zerkając na mnie kątem oka.

– Nie, nie ma sprawy. Pójdę w tym czasie do baru sprawdzić, co zajmuje im tyle czasu.

Czuję się podle, obserwując, jak odchodzi... ale odczuwam też ulgę. Nasza randka albo cokolwiek miało to być według Kate, zmierza donikąd.

– Wyglądasz trochę nieswojo – mówi Drake, na tyle cicho, że tylko ja go słyszę.

Przytakuję.

– Randka w ciemno.

Śmieje się, chwytając mnie za łokieć i prowadząc do swojego stołu.

– Nie miałem cię za taką, która by się na to zgodziła.

– Nie zgodziłabym się. Podeszli mnie.

Unosi brwi, jednocześnie na jego twarzy pojawia się uśmiech.

– Kiedykolwiek będziesz potrzebowała ratunku, mogę być twoim Supermanem.

Odsuwając się od niego, mówię:

– Możesz mi wierzyć, więcej tego nie powtórzę.

– Tak, podejrzewam, że kiedy sprawy z Erickiem staną się poważne, nie będziesz musiała.

– Zamknij się i naucz mnie grać.

– Wow, Chambers, masz pełne ręce roboty – mówi gość, którego poznaję, bo grał

z Drake'iem na trawniku, kiedy pierwszy raz na niego wpadłam.

Drake patrzy na mnie, odpowiadając:

– Nie, Gavin, to ty masz pełne ręce roboty, bo ona jest w mojej drużynie.

Nim mam szansę zaprotestować, trzymam kij, a pierś Drake'a przyciska się do moich pleców, gdy chłopak próbuje mi pokazać, jak uderzyć białą bilę. Jego ciepło sprawia, że czuję mrowienie, do jakiego nie przywykłam, ale część mnie chciałaby, by tak zostało. Chociaż nie chcę się do tego przyznawać.

– Widzisz, jak to zrobimy? Umieścimy końcówkę pomiędzy palcami lewej dłoni, a przytrzymamy kij prawą. – Stoi za mną, jego ręce znajdują się tuż obok moich. – Odciągniemy go w tył, po czym uderzymy w bilę. Nie za mocno. Nie za słabo.

Prowadzi mnie w tym przez cały czas. Z pierwszym uderzeniem nie mam problemu, ponieważ jest przy mnie, ale gdy tylko zostawia mnie samą, parokrotnie nie trafiam.

– Potrafisz to zrobić – mówi. – Nie spiesz się, rób dokładnie tak, jak ci pokazywałem.

Niedługo potem w końcu załapuję i udaje mi się wbić kilka bil do luz. Jedną nawet trafiam, trzymając kij za plecami, bo widziałam, jak zrobił to Gavin, więc byłam zdeterminowana, by to powtórzyć, ponieważ nieustannie mi dokucza.

– Grałaś wcześniej? – pyta Gavin, gdy wygrywamy drugą partyjkę z rzędu.

– Nie, to mój pierwszy raz.

– Wow – mówi bezgłośnie, ponownie ustawiając bile. – A masz plany na jutrzejszy wieczór?

– Zostaw ją, stary!

– Dobra, kumam – mówi, śmiejąc się.

– O, nic z tych rzeczy. Nie, nie, nie, nie jesteśmy razem – jąkam się, próbując wyjaśnić nieporozumienie. – Absolutnie nic się między nami nie dzieje.

– Jeszcze nie – mówi Gavin i odchodzi, szczerząc zęby w uśmiechu. Nasz związek z Drake'iem byłby tak samo prawdopodobny jak pokój na świecie. Zaczyna pokazywać mi, że jest przyzwoitym facetem, ale to nie mój typ. A nawet gdyby nim był, nie jestem w tej chwili zainteresowana randkowaniem.

Kiedy ponownie spoglądam na Drake'a, wydaje się zastanawiać się nad komentarzem Gavina, ponieważ przygląda mi się ze ściągniętymi brwiami.

– Olej go – mówi cicho, przeczesując włosy palcami. Przechyla głowę na bok, uważnie mnie obserwując.

– To już chyba drugi raz, gdy to mówisz, jeśli o niego chodzi – mówię, po czym przygryzam dolną wargę. Przez sposób, w jaki na mnie patrzy, czuję się niepewnie. Nie było tak niezręcznie, kiedy był między nami Gavin.

– Upewniam się, że rozumiesz.

– Doskonale rozumiem – mówię, rozglądając się po zatłoczonym barze za Beau i Kate. Zauważam, że grają z Erickiem dwa stoły dalej. – Pewnie powinnam tam wrócić.

Drake kiwa głową, jeden kącik jego ust unosi się nieznacznie.

– Daj znać, gdybym miał tam znów wpaść i cię uratować.

– Poradzę sobie – mówię, cofając się o kilka kroków.

– Zobaczymy.

Odchodzę trochę dalej i się odwracam.

– To zastąpi lekcje futbolu?

Znów unosi się jeden kącik jego ust.

– Zdecydowanie nie. Nawet nie zbliżyliśmy się do zwarcia.

Z uśmiechem wracam do reszty, bojąc się czasu spędzonego z Erickiem. Jak przypuszczałam, niezręczność powraca. Z pewnością nic z tego nie wyjdzie. To znaczy, podtrzymywanie rozmowy z nim jest trudniejsze niż jakikolwiek test z matematyki, który w życiu pisałam.

Rozważam nawet, czy nie wrócić do Drake'a, ale zmieniam zdanie, gdy zauważam, że jest w towarzystwie szczupłej blondynki. Czuję w piersi coś dziwnego, ale zupełnie nie wiem dlaczego, przecież właśnie z kimś takim go sobie wyobrażałam. Ja taka nie jestem. Zapewne nawet by na mnie nie spojrział, gdyby nie nasz wspólny projekt.

\*\*\*

– Śpisz, Emery?

Przecieram oczy, ale kiedy próbuję je otworzyć, poranne słońce przedziera się przez zasłony. Dlaczego budzi mnie tak wcześnie w sobotę?

– Trochę.

– No to się streszczaj, nie mogę się doczekać, by porozmawiać o wczorajszym wieczorze.

Obracam się na plecy i zakładam rękę na oczy, by nie raziło mnie światło. Wczoraj, po jednej okropnie niekomfortowej partii bilardu z Erickiem, chłopak zaoferował, że odwiezie mnie do akademika. Odruchowo chciałam mu odmówić, ale Kate i Beau nie chcieli jeszcze wychodzić, a ja nie mogłam wytrzymać kolejnej partii, a może powinnam powiedzieć: kolejnej godziny w towarzystwie Ericka. Przyjęłam więc propozycję, po czym spędziłam z nim w samochodzie dokładnie trzynaście minut. Wiem, ponieważ obserwowałam, jak mija każda cholerna minuta. Było to bolesne, ale i tak lepsze niż alternatywa w postaci pozostania w barze.

Pokrzyżowałam nawet jego plan pocałunku, mówiąc, że nie czuję się najlepiej. Kiedy teraz o tym myślę, jestem winna Kate rozmowę... i to niezbyt przyjemną.

– Wiesz, powinnam wstać wcześniej i wylać ci na głowę wiadro zimnej wody – mówię, zerkając na nią spod ręki.

Śmieje się.

– Więc nie zaiskrzyło?

– Nie! Nie było nawet blisko. Coś ty sobie, u diabła, myślała? – Podnoszę się na łokciach, piorunując ją wzrokiem. Chociaż wcale jej to nie rusza. Dobrze się bawi.

– Nigdy wcześniej go nie spotkałam, ale Beau mówił, że jest naprawdę bystry. Wydawało mi się, że będziecie do siebie pasować. Przykro mi, że nie wypaliło.

– Poważnie? – pytam, przewracając oczami.

– Um, nie, nie będę mieć wyrzutów sumienia przez to, że się starałam. Chociaż

wydawało mi się, że dobrze bawiłaś się z Drakiem. Jak tam lekcje bilardu?

Kiedy przypominam sobie, jak jego pierś przyciskała się do moich pleców, a dłonie znajdowały się na moich, ciężko mi się nie zarumieniło. Mocno mnie denerwuje, jednak nie potrafię zaprzeczyć, że jest przystojny i że coś przy nim czuję. Jest inny niż wszyscy których znam, jednocześnie w dobry i zły sposób.

– Drake jest dobrym nauczycielem. Przecież pokonaliśmy was z Erikiem, nieprawdaż?

Kate opuszcza głowę na łóżko.

– Nawet mi nie przypominaj. Jestem do kitu.

Śmieję się.

– Nie jesteś najgorsza.

– Emery, zrzuciłam bilę ze stołu. Kto tak robi? – pyta, parszcząc śmiechem. Było śmiesznie, gdy to zrobiła, chociaż nie wiem dlaczego, ale teraz jest to nawet śmieszniejsze.

– Potrzebujesz paru lekcji. Lepiej pogadaj o tym z Beau.

– Nie martw się. Wspominał o tym podczas drogi powrotnej. – Siada, podpierając się na łokciu. – A tak w ogóle, to co się dzieje między tobą a Drakiem? I nawet nie mów, że nic, bo widzę.

– Nie wiem. Spędzamy razem czas, pracując nad tym projektem z komunikacji, a on zaczyna mi się podobać. – Naprawdę nie wiem, co mam powiedzieć. Z początku go nie znosiłam, ale teraz niekoniecznie jest to prawda. Czasami nawet wyczekuję spotkania z nim. – Poza tym wczoraj był z dziewczyną.

Kate prychnęła:

– Zawsze jakaś się przy nim kręci. To nic nie znaczy.

Wzruszam ramionami, składając poduszkę pod głowę.

– Może. Hej, wybieram się dzisiaj do centrum handlowego. Chcesz pójść ze mną?

– Nie mogę. Obiecałam Beau, że obejrzę z nim mecz.

– W porządku. I tak pewnie spodoba ci się to, co kupię, biorąc pod uwagę, że nasze ubrania są niemal identyczne – mówię, odrzucając kołdrę i przeciągając się. Nie mogę się doczekać odpężającego dnia. Niewielkie zakupy i dobra książka to mój sposób na idealny odpoczynek.





# ROZDZIAŁ 6

## DRAKE

Pierwszym, co zauważam, po wyjściu z budynku jest mokry chodnik i zapach świeżego deszczu. Taka wilgoć była niegdyś jedną z moich ulubionych rzeczy, lecz już tak nie jest. To dziewiąta rocznica najgorszego dnia mojego życia, skoro dziś nie ma meczu, bieganie jest moją jedyną odskocznią.

Planuję to robić tak długo, aż ciało będzie bolało bardziej niż serce – nie, żeby było to możliwe. Zawsze myślałem, że czas uleczy rany, jednak tak się nie stało. Może byłoby dobrze, gdybym odpowiednio sobie z tym radził, jednak trudno to robić, kiedy ciąży na mnie odpowiedzialność. Muszę być silny, troszczyć się o rodzinę, ale nie pozostawia mi to wiele czasu dla samego siebie. Ledwie wiem, kim jestem, ponieważ tak bardzo pochłania mnie dogadzanie innym i spełnianie marzeń o futbolu, które może nie są nawet moje.

Na kampusie panuje cisza, jednak nie spodziewałem się niczego innego po takim sobotnim poranku. Moje stare tenisówki uderzają o mokry chodnik, chlupocząc na przesiąkniętych deszczem liściach. Wracam pamięcią do tamtego poranka, bo jest dokładnie tak samo... podobnie w tak wielu aspektach.

Co jeszcze bardziej niezwykle, mijam samochód, który wygląda dokładnie tak jak ten jego. Zwykle podczas biegu patrzę przed siebie, jednak to podobieństwo skłania mnie do ponownego spojrzenia w tamtą stronę i właśnie wtedy ją dostrzegam. Znajome ciemne włosy, brązowe, egzotyczne oczy. Zbliżając się do starego białego forda, obserwuję jak wielokrotnie uderza czołem o kierownicę.

– Cholera! – krzyczy. Opuszczam głowę i widzę, że wali dłońmi o deskę rozdzielczą. Lekko pukam w szybę, starając się zwrócić jej uwagę, nie strasząc jej przy tym.

Deszcz się wzmacza, mocząc do cna moją białą koszulkę. Patrzę w okno, przez które ona mi się przygląda z delikatnie rozchylonymi ustami. Chcąc uciec przed deszczem, pukam ponownie. Tym razem otwiera zamknięte na zamek auto i wpuszcza mnie do środka.

Mruży oczy, obserwując jak wskakuję na siedzenie pasażera. Spojrzenie, jakim obdarza moje mokre ubranie mówi samo za siebie... Ma mnie za idiotę lub prześladowcę. Wydaje się, że często jestem tam, gdzie ona, a może to ona jest tam, gdzie ja.

– Znów nie potrafisz wykonać kilku czynności naraz? – pytam, przeciągając palcami po mokrych włosach.

– Dlaczego tak twierdzisz?

– Nie potrafisz na mnie patrzeć i jednocześnie otworzyć drzwi – wytykam, skupiając się na jej białych knykciach. – No i wiesz, zapewne nie musisz tak kurczowo ścisnąć kierownicy, gdy pojazd nie jest w ruchu.

Przewraca oczami, najwyraźniej nie będąc dziś w nastroju na żadne gierki.

– Dlaczego się tu znalazłeś, Drake?

Wzruszam ramionami, patrząc na pustą, szarą ulicę przed nami.

– Ponieważ mnie wpuściłaś.

– Nie masz dziś meczu?

– Nie, to luźny tydzień, co oznacza, że dzisiaj mam wolne. Pomyślałem, że pójde pobiegać, by się zrelaksować, ale się rozpadało – mówię, machnięciem ręki, wskazując na zewnątrz. Deszcz pada coraz mocniej, trudno coś teraz zobaczyć przez szybę, co sprawia, że coraz ciężiej mi na sercu. Nie znoszę takiej pogody. Absolutnie jej nienawidzę i wszystkiego, o czym mi przypomina.

Milczymy przez bardzo długą chwilę. Prawdę mówiąc, nie potrafię tego znieść. Kiedy nie mam o czym mówić, moje myśli nieustannie wracają do niego, a to wyczerpujące. Na zewnątrz jest dzisiaj chłodno, jednak w jej samochodzie panuje przyjemnie ciepło. Kiedy w końcu spoglądam w jej stronę, ona wciąż patrzy przed siebie.

– Zawsze wstajesz tak wcześnie, gdy nie masz meczu? – pyta, przerywając milczenie, jednak nadal wpatruje się w mokrą szybę.

– Nie mogłem spać – mówię, pocierając pierś.

Emery spogląda mi w oczy, a kiedy i ja na nią zerkam, nasze spojrzenia pozostają skrzyżowane. Wygląda na zagubioną. Smutną. Zastanawiam się, czy to jej prawdziwa postać, którą ukrywa pod maską uporczywości i koncentracji, jaką widzę na co dzień.

Patrząc na nią, czuję, jakbym widział swoje lustrzane odbicie. Chciałbym wiedzieć, co się dzieje w jej głowie, ale nie jestem dziś w nastroju na pogaduszki, a nie mogę wymagać czegoś, czego sam nie jestem w stanie dać.

– Jak tam twoja randka?

Kiedy zobaczyłem ją wczoraj z Kate, w tych krótkich spodenkach i glanach, ucieszyłem się. Do głowy przyszło mi wiele pomysłów, ale wtedy zauważyłem jego. Nie mogłem znieść ich widoku razem, więc wykopałem kogoś od stołu i zaprosiłem do niego Emery. Nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny o dziewczynę, ale gdy zobaczyłem ją z tym gościem... Chciałem ją od niego zabrać, co w sumie zrobiłem. Wmawiałem sobie, że miało to więcej wspólnego z uratowaniem jej przed niekomfortową sytuacją, jednak w duchu znałem swój prawdziwy motyw. Nie był szlachetny. Okazało się jednak, że był to mój najlepszy wieczór od dłuższego czasu, ponieważ przy niej nie czuję żadnej presji. Nie zawsze się dogadujemy, ale jest szczerą i nie chce mnie ze względu na znane nazwisko. Czuję się przy niej komfortowo.

Przewracając oczami, mówi:

– Nie uważam tego za randkę.

Śmieję się.

– A za co?

– Za niefortunny zbieg okoliczności. Życie jest ich pełne. – W mojej głowie pojawia się obraz Olivii podchodzącej do mnie wczoraj w barze. Czuję, jakbym nie mógł się od niej uwolnić, a to dopiero niekomfortowa sytuacja. Co jeszcze bardziej niefortunne, widziałem minę Emery, gdy to zobaczyła. Chciałbym jej powiedzieć, że to nieporozumienie, ale nie mam powodu niczego jej wyjaśniać.

– Czy niefortunny zbieg okoliczności doprowadził cię do wyładowywania się na własnym samochodzie? Musiał zrobić ci coś okropnego – mówię, głaszcząc deskę rozdzielczą.

– Nie chce odpalić. Nie jeździłam nim odkąd zaczęły się zajęcia, więc chyba zapomniał, jak się to robi.

Nie mogę powstrzymać lekkiego uśmiechu rozciągającego moje usta, jednak wiem też, że nie jest szczerzy. Zdecydowanie jestem dziś wytracony z równowagi. Muszę wysiąść i pobiegać.

– Dobrze się czujesz? – pyta Emery.

Uśmiech szybko blednie, gdy odwracam od niej spojrzenie.

– Mam tylko dość tego deszczu. Wydaje się, że pozostało już tylko kilka słonecznych dni. – Słowa są metaforą... stoi za nimi ogromne znaczenie.

– I tak lepsze to niż śnieg.

– Może – mówię, ponownie na nią patrząc. – Chcesz, żebym rzucił okiem na samochód?

– Znasz się na mechanice?

– Tak, potrafię rzucać piłkę i naprawiać samochody. Cóż, nie wszystkie, ale jeśli to coś prostego, to się uda.

– Gdybyś był tak dobry. Naprawdę nie chcę dzwonić do taty – odpowiada, gdy krople deszczu jeszcze mocniej uderzają o szybę.

– Żaden problem. – Uśmiecham się, tym razem bardziej szczerze.

– Dziękuję – urywa, odpowiadając uśmiechem. – Chociaż teraz raczej nic nie poradzisz... To znaczy, w tym deszczu. Może później do niego zajrzysz?

– Musisz gdzieś jechać?

– Nie, miałam tylko zrobić zakupy.

Kiwam głową, pochylając się, by spojrzeć na szare niebo.

– Podejrzewam, że po południu się przejaśni. Może chciałabyś popracować nad naszym projektem, a później tu wrócimy i zajrzemy do tego łobuza? Muszę się czymś zająć.

Myślenie o czymś innym mogłoby mi pomóc. Nie chcę cały dzień siedzieć i się wkurzać.

– Spotkamy się w bibliotece? – urywa, mierzając wzrokiem moje przemoczone ubranie. – Może za godzinę?

– To będzie pierwszy raz, gdy do niej pójde odkąd zacząłem studia.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

– W takim razie za godzinę – mówię, otwierając drzwi.

Podczas biegu do akademika, myślę o niej. Ostatnio zdarza mi się to coraz częściej. To niekoniecznie dobra rzecz, ponieważ powinienem skupić się na futbolu i rodzinie. Jestem winien to ojcu.

\*\*\*

Godzinę później wchodzę do nieznanego mi miejsca: biblioteki. Wygląda dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałem, co niestety w ogóle mnie nie cieszy. Jest tu kilka stolików, przy których siedzą studenci, pracując w ciszy, oraz boksy z komputerami, również zatłoczone. Spędzenie tu więcej niż pięciu sekund wydaje się karą, jakby było to ostatnie miejsce na ziemi, w którym powinienem teraz być.

Nim ktokolwiek zapyta, co tu robię, ruszam przed siebie w poszukiwaniu Emery, jednak nie tak łatwo ją znaleźć w morzu regałów z książkami. Głos w mojej głowie, który nieustannie sprowadza mnie na ciemną stronę, podpowiada, że jeśli nie znajdę jej przez pierwszych kilka minut, powinienem stąd wyjść. Po prostu dać sobie spokój, przecież próbowałem. Czuję się nieco lepiej, niż kiedy spotkaliśmy się rano. Po wyjściu z jej samochodu biegłem jeszcze przez pół godziny, jednak teraz wydaje mi się, że wieczorem znów będę potrzebował joggingu.

Zauważam ją w jasnym kącie między oknami. Znalazła dla nas najcichsze, najbardziej odległe miejsce w bibliotece. Wygląda normalnie, z włosami ściągniętymi w kucyk, ubrana w znoszoną bluzę uczelni południowej Iowy. To z pewnością niezbyt wyszukany strój, ale jej służy. W chwili, w której pierwszy raz na mnie wpadła, od razu zauważyłem jej duże, brązowe oczy. Zawsze są pierwszym, co chcę widzieć.

– Dotarłem – mówię, rzucając plecak na podłogę. Spojrzenie tych pociągających oczu utkwione jest teraz we mnie.

– Oczekujesz, że pojawi się zespół i zagra hymn? – droczy się, stukając gumką w blat.

– Uśmiech byłby miły.

Tak po prostu, kąciki jej ust się unoszą. Pozuje na twardzielkę, jednak najwyraźniej znalazłem sposób, by ją rozluźnić.

– Zadowolony?

– Na tyle, na ile mogę w tym miejscu. – Ponownie czuję znajomy ciężar w piersi. Staram się nie myśleć o szczęściu... to dla mnie tylko marzenie.

– Jaka jest twoja historia, Drake'u Chambersie? – pyta, kręcąc ołówkiem w palcach. Przysięgam, potrafi mnie przejrzeć, mam jedynie nadzieję, że moje uczucia nie są dla niej widoczne.

Wzruszam ramionami.

– Może żadnej nie mam.

– Każdy jakąś ma.

– Ale nie każdy chce się nią dzielić – mówię, wpatrując się w drewniany stolik. Tak naprawdę nikt nie zna mojej historii, więc Emery nie znajdzie się na ekskluzywnej liście dopuszczonych do niej osób.

Kiwa głową, wpatrując się w rzędy regałów.

– Nadal potrzebujesz pomocy z samochodem? – pytam, próbując zmienić temat.

– A nadal chcesz mi go naprawić?

– Oczywiście. Zerknę na niego, jak tylko stąd wyjdziemy.

– Więc jesteś gotowy, by zacząć pracę nad projektem? Wiem, co chcę zrobić, ale najpierw muszę poszukać nieco informacji.

Opieram łokcie na blacie i przysuwam się najbliżej, jak tylko mogę.

– Poprzednio musiałaś iść, więc myślę, że powinniśmy zacząć od lekcji futbolu.

– Bardzo śmieszne, Chambers. Nie zapominaj, że jesteśmy w bibliotece.

– To nie ma znaczenia. Coś wymyślę. Zwarcie poćwiczymy innym razem – mówię, obserwując, jak wytrzeszcza oczy. Uwielbiam, że działają na nią tak proste słowa. Przypomina mi porządne uczennice ze szkoły średniej. Zawsze najfajniej się z nimi droczyło.

– Dobra, zagram w tę grę. Czego chcesz mnie nauczyć?

– Różnicy pomiędzy atakiem a obroną. – Milknę, obserwując, jak zmienia się wyraz jej twarzy i przypomina kogoś, kto drugą godzinę słucha długiego orędzia prezydenta. Mam zamiar czegoś ją nauczyć, bez względu na to, jak mocno będę musiał się starać.

– Jestem rozgrywającym, więc spoczywa na mnie odpowiedzialność za prowadzenie ataku na boisku. Naszym zadaniem jest dostanie się do strefy końcowej tak często, jak to tylko możliwe. Rolą obrony jest pilnowanie, by drużyna przeciwna nie zdobyła punktu. Nasz atak ma być skuteczniejszy niż ich obrona.

– Wydaje się proste.

Wzruszam ramionami i się pochylam.

– Nie jest tak proste, jak brzmi. Jeśli ktoś nie jest tam, gdzie być powinien albo którychś z zawodników nie gra tak, jak reszta, przegrywamy. Spójrz na to jak na wielki grupowy projekt.

Przechyla głowę na bok, wygląda, jakby rozważała moje słowa. Wkrótce na jej twarzy pojawia się uśmiech, a oczy wydają się błyszczeć.

– Więc jestem w ataku czy w obronie?

– Ja zawsze mam piłkę, Emery. Zawsze.

Przenosi wzrok na okno, robiąc co w jej mocy, by uniknąć mojego spojrzenia. To prawda. Zawsze muszę mieć kontrolę. Jeśli jej nie mam, czuję wewnętrzny chaos, przez co nie potrafię się skupić. Mam przeczucie, że Emery działa podobnie, więc to będzie cud, jeśli po zakończeniu tego zadania będziemy w stanie się jeszcze znosić.

– No to zobaczymy, czy możemy popracować nad twoimi podaniami. Jak się ma twoja część projektu? – pyta, ponownie na mnie patrząc.

– Muszę poszukać kilku informacji w sieci i wszystko będzie gotowe – mówię, zerkając na nią ostrożnie.

– Nie chcę, byś mnie nieopatrznie zrozumiał, ale naprawdę uważasz, że to wystarczy?

– Chyba będziemy musieli poczekać, by sprawdzić, kto wypadnie bardziej przekonująco – mówię, obracając w palcach długopis.

– Zaczynaj. Ja idę po książki, żebym też mogła coś zrobić – ogłasza, wstając od stolika.

Znika między regałami, więc wyciągam laptopa z plecaka i notuję kilka rzeczy. To zadanie nie będzie najłatwiejsze, ale mam przecucie, że wszystko pójdzie dobrze.

Tak właśnie działa drużyna.

Do pewnego stopnia Emery ma rację, jeśli chodzi o naturę, ale dla mnie ważniejsze jest wychowanie. Gdyby tata wciąż mnie prowadził, prawdopodobnie byłbym bardzo do niego podobny. Może teraz jestem trochę jak on, ale nie mam pewności, ponieważ czasami ciężko mi sobie przypomnieć, jaki był. Pamiętam futbol i ostatni wspólnie spędzony dzień, ale bez względu na to, jak mocno się staram, wszystko ponad to jest strasznie trudne. Pomogłoby, gdybym mógł porozmawiać o nim z mamą, ale ona rzadko już wymawia samo jego imię.

Kiedy Emery nie wraca przez dłuższą chwilę, idę jej poszukać, lawirując między regałami. Nie jestem fanem bibliotek, a tę toleruję tylko dzięki jej obecności. Ostatnio właściwie czekam, by zobaczyć ją na wykładach, a wczorajszy wieczór i dzisiejszy dzień są dodatkowym bonusem. Nigdy jej tego nie powiem, ale sprawiła, że to najlepszy z najgorszych dni, ponieważ mogę spędzić z nią czas. Przynajmniej przez chwilę nie myślę o przykrych rzeczach.

W końcu znajduję ją, wychodząc zza rogu działu historycznego, a właściwie dosłownie na nią wpadam. Wzdryga się, chwytając się za serce.

– Hej – mówię, łapiąc ją za przedramiona, by nie upadła. – Nie chciałem cię wystraszyć.

Unosi te brązowe oczy i coś się we mnie zmienia. Może dlatego, że nasze ciała się stykają, a może dlatego, że jej słodki zapach dociera do mojego nosa. Ostatnio, gdy ją widzę, coś mnie do niej ciągnie, a w tej pozycji trudno to zignorować.

– W porządku. Zapewne powinnam przestać tak na ciebie wpadać. – Jej serce bije tuż przy mojej piersi, wydobywając wszystkie uczucia, które starałem się pogrzebać.

Im dłużej pozostajemy wpatrzeni w siebie, tym bardziej uświadamiam sobie, że ta chwila była nieunikniona. Nie byłem ze sobą szczery, ponieważ łatwiej było mi żyć w świecie iluzji. Świecie Drake’a.

Nie znoszę tych uczuć, jednocześnie jednak dobrze jest mieć ją tak blisko. Serce błaga, bym zaryzykował z jedyną osobą, która niczego ode mnie nie chce. Jedyną, która mi się nie podlizuje, a wręcz się ze mną kłóci.

Nim uświadamiam sobie, co robię, moje usta zbliżają się do jej. Nie panuję nad tym. A może nie chcę już mieć kontroli, ponieważ oddaję piłkę w jej ręce. Przesuwam dłoń wzdłuż jej ramion i obejmuję twarz, nie spuszczaając z niej oka. Czekam, aż mnie zatrzyma. Od naszego pierwszego spotkania minęło dziesięć rund, podczas których ani razu nie pomyślałem, że może do tego dojść.

To nie powinno się wydarzyć, myślę, czując na skórze ciepło jej oddechu. Jest tak blisko.

– Emery – szepczę zdesperowany.

– Drake – mówi cicho, bawiąc się rąbkiem mojej koszulki. Nie ma nawet pojęcia co wyczynia ze mną ten niewielki dotyk. Najmniejszego pojęcia.

– Mogę wam pomóc w poszukiwaniach?

*Szlag by to trafił.*

Zaciskam powieki, aby odzyskać częściowy spokój.

– Nie, właśnie wychodziliśmy.

Opuszczam ręce i piorunuję wzrokiem bibliotekarkę, bezgłośnie błagając ją, by sobie poszła.

– To chyba dobry pomysł – mówi, patrząc to na Emery, to na mnie, nim ponownie znika za rogiem.

Nagle czuję się niekomfortowo. Nie powinienem zachowywać się tak przy Emery... ona zasługuje na coś o wiele lepszego. Wiem, że nie jestem dla niej dobry i że nigdy nie będę. Los właśnie to udowodnił, przerywając nam. Oboje nie powinniśmy tego robić.

W końcu się odsuwam, robiąc Emery miejsce, przez zakłopotanie nawet nie potrafię spojrzeć jej w oczy.

– Muszę już iść. Daj znać, jeśli będziesz czegoś ode mnie potrzebowała, żeby dokończyć projekt.

Stawiam dwa kroki w tył, obserwując wyraz zmieszania na jej twarzy.

– Co? Przecież nawet nie zaczęliśmy.

– Przepraszam. Muszę lecieć – mówię, obracając się i odchodząc. Nie mogę spojrzeć za siebie, ponieważ nie jestem na tyle silny, by poradzić sobie ze skutkami własnego postępowania. Nie jest pierwszą jaką zawiodłem, ale jest jedyną, przy której mam wyrzuty sumienia z tego powodu.





# ROZDZIAŁ 7

## EMERY

Minął tydzień odkąd Drake Chambers niemal mnie pocałował. Czułam, jakby sprawy między nami się zmieniały, jednak czegoś takiego się nie spodziewałam. Zaskoczyłam samą siebie, ponieważ chciałam, by to zrobił, co tylko pogorszyło sprawę, gdy nie doszło do pocałunku. Niemal udało mi się siebie przekonać, że to wszystko zmyśliłam. Nie było przecież mowy, by chciał mnie pocałować. Dlaczego miałby tego chcieć?

Obserwowałam, jak wychodził z biblioteki, zatrzymując się jedynie na moment, by zarzucić plecak na ramię. Nie potrafiłam go zatrzymać. Za bardzo się różnimy, wiem o tym. On ma obsesję na punkcie zapamiętania wszelakich sposobów ataku, podczas gdy mi zależy wyłącznie na zdobyciu wszystkiego, czego moja rodzina nigdy nie miała.

Jesteśmy przeciwieństwami. Żyjemy w dwóch różnych światach. Mamy inne marzenia.

Teraz wydaje mi się, że wagaruje. Może unika pracy nad naszym projektem, ale to do niego nie podobne. Nawet gdyby nie chciał pomóc, przychodziłby po to, by się ze mną podroczyć.

Po prostu mnie unika.

– Jesteście z Drakiem gotowi, by w przyszłym tygodniu pokazać prezentację? – pyta profesor McGill, stając obok mojego krzesła i składając przed sobą dłonie z idealnym manicure'em.

– Będziemy – odpowiadam szczerze. Bez względu na to, czy Drake się pokaże czy nie, ja będę gotowa.

– Jeśli go zobaczysz, daj mu znać, że nie wystawię mu oceny, jeśli się nie pojawi.

Kiwam głową, po czym profesorka odchodzi, ale jestem pewna, że w najbliższym czasie nie zobaczę Drake'a.

Kiedy mija godzina wykładu, pospiesznie zmierzam do drzwi i znikam za nimi. Wczoraj wieczorem wszystko skompletowałam, podejrzewając, że Drake nie pomoże mi z projektem ani dziś, ani w najbliższym czasie.

Kiedy tylko wychodzę z budynku, na mój policzek spadają krople deszczu. Ostatnio ciągle pada i choć niektórzy nienawidzą takiej pogody, ja uważam ją za relaksującą. Chociaż dzisiaj przypomina mi jedynie chwile, które spędziłam z Drakiem w samochodzie, więc chciałabym, by wyszło słońce i odpędziło te myśli.

– Em, zaczekaj! – woła Kate.

Zwalniam i czekam, aż staje obok mnie.

– Cześć, skończyłaś zajęcia?

– Tak, właściwie idę z biblioteki. A ty?

– Właśnie wyszłam z komunikacji. Chyba wrócę do akademika i odpocznę.

Kate jęczy.

– Nie będziesz siedziała tam sama cały wieczór. Wyjdź ze mną i Rachel. – Nadchodzi przemowa na temat tego, że powinnam robić coś innego, niż siedzieć w pokoju w piątkowy wieczór. Po tym, jak wpakowała mnie w tarapaty w zeszły weekend, sądzę, że przez jakiś czas będę się wykręcać.

– Naprawdę chcę pobyć dziś sama – mówię, patrząc na nią znacząco. To, jak zaciska usta, nim na mnie spogląda, świadczy o tym, że nie chce przyjąć do wiadomości mojej odmowy, ale nie jestem w nastroju na kłótnie. – A może zrobimy coś jutro wieczorem?

Na jej twarzy natychmiast pojawia się uśmiech.

– Beau urządza niewielką imprezkę w mieszkaniu. Chodź ze mną.

Moja pierwsza myśl jest taka, że nie znoszę imprez. To znaczy całkowicie nimi gardzę, więc wolałabym być gdziekolwiek byle nie tam. Muszę mieć to wypisane na twarzy, bo Kate odzywa się, zanim mam szansę coś powiedzieć:

– Nie byłam na żadnej imprezie od przeszło trzech lat. Nie znoszę ich, naprawdę nienawidzę. Proszę, chodź ze mną.

Biorę długi, głęboki wdech, w ciągu kilku sekund rozważając własne opcje.

– Dobra, pójdę – mówię z takim entuzjazmem, jak mim w cyrku. Naprawdę nie chcę iść, ale zrobię to dla niej.

– Poważnie? Właśnie poprawiłaś mi humor – mówi, chwytając mnie za ramię.

Kate jest pierwszą osobą od dłuższego czasu, którą chcę zadowolić. Jest w niej taka dobroć, że zawieść ją jest niemal niemożliwe.

– Tak, pójdę z tobą.

Porywa mnie w objęcia.

– Dzięki. Dzięki. – Odsuwając się, dodaje: – Muszę bieć. Mamy się dzisiaj przygotować u Rachel.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, wiesz gdzie mnie znaleźć – żartuję. Przeszywa mnie dreszcz, gdy krople deszczu wsiąkają w moje ubranie i włosy. Nie jest to takie przyjemne w październiku jak we wrześniu.

– Powinnaś nosić parasol, Emery – mówi Kate, idąc tyłem.

Śmieję się.

– A co z tobą? Całą noc zajmie ci naprawienie tej fryzury.

Spogląda w szare niebo i mówi:

– Uwielbiam, kiedy pada deszcz.

Odchodzi, nie dodając nic więcej, pozostawiając mnie, bym spędziła samotnie zwykły piątkowy wieczór. Jestem bardziej nieszczęśliwa, niż kiedykolwiek chciałabym przyznać.

Dodatkowo zastanawiam się, co porabia teraz Drake.

\*\*\*

Gdy tylko otworzyłam oczy, pożałowałam, że obiecałam Kate pójść z nią na tę imprezę. Byłam na kilku z Clayem i choć nie było okropnie, nie było też zabawnie. Jaki jest sens w piciu aż do porzygania lub znikaniu w kiblu z ledwie poznanym chłopakiem?

– Co dziś włożysz? – pyta Kate, wyciągając dzinsy. Nasz styl jest bardzo podobny – właściwie zbyt podobny.

– Chyba wytarte rurki, biały sweterek i brązowe glany.

Wkładając niebieski sweter przez głowę, Kate mówi:

– Będiesz wyglądała seksownie. Obie mamy dobry gust, jeśli chodzi o ubrania. Teraz musimy ci jeszcze znaleźć faceta.

Prycham, kładąc strój na łóżku.

– Nie chcę mieć teraz faceta. Poza tym jesteś beznadziejną swatką.

– Ile czasu upłynęło odkąd miałaś chłopaka? – Przygląda się mojemu ubraniu, po czym wyjmuje ze swojej szkatułki turkusowy naszyjnik z koralików i rzuca mi go na łóżko.

– Trzy miesiące – odpowiadam, zdejmując ręcznik z włosów.

Kate z wyrazem zrozumienia na twarzy siada przy biurku, by zacząć się malować.

– A jak długo byliście razem?

– Niemal cztery lata.

Kate odwraca się na krześle tak szybko, iż jestem zdziwiona, że nie ma pod okiem czarnej smugi od tuszu.

– Poważnie? To długo. Dlaczego zerwaliście?

Jeszcze miesiąc temu nie odpowiedziałabym na to pytanie, lecz teraz jej ufam. Zasłużyła na to.

– Chyba już od dłuższego czasu wiedziałam, że nie ma dla nas przyszłości. Jest fajnym facetem i najwyraźniej bałam się go zranić, więc czekałam z tym do wieczora przed wyjazdem na studia.

– Wow. Musiało być ciężko po tak długim czasie.

Wracam do tego pamięcią, a ból ponownie się pojawia. Byłam dla niego wszystkim. Jego przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. Tak długo zastanawiałam się, co mu powiem, że byłam dla niego nieczuła. Odwlekanie tego tak długo było błędem.

– Było.

Kate wpatruje się pod nogi, palcami bawiąc się zawieszka w kształcie kropli, którą codziennie ma na szyi.

– Ja też byłam z kimś przed Beau. Wiosną tego roku zmarł na raka.

Nie wiedząc, co odpowiedzieć, gapię się na nią i czekam na ciąg dalszy. Zdaję sobie sprawę, że nie znam Kate za dobrze, ale tego się nie spodziewałam. Kiedy ponownie się odzywa, łamie jej się głos:

– Musisz znaleźć sposób na szczęście, Emery. Nie możesz zamykać się w sobie do końca życia, ponieważ przegapisz wszystkie te drobiazgi, które sprawiają, że jest ono cudowne.

– Co masz na myśli?

– Mam ci powiedzieć skąd wiem, że nie byłaś zakochana w swoim chłopaku z liceum? – Przytakuje, zastanawiając się skąd to wie, skoro nawet nas razem nie widziała. – Kiedy kogoś kochasz, tak naprawdę i głęboko, chcesz z nim spędzić każdą możliwą chwilę. Miłość jest najwspanialszym uczuciem na świecie, a kiedy jej zasmakujesz, nigdy nie będziesz chciała odpuścić.

Wpatrujemy się w siebie przez dłuższą chwilę, nim biorę sweter i zakładam go przez głowę. Te rozmyślenia są głębsze niż zazwyczaj sobie pozwalam, więc jestem gotowa wrócić na powierzchnię. Zakładając dzinsy, szepczę:

– Przykro mi z powodu twojego chłopaka. Jak miał na imię?

Kate zamyka oczy i przetyka ślinę.

– Asher.

– Ładne imię – mówię szczerze.

– Pasowało do niego – mówi, uśmiechając się smutno.

Bez słowa kończymy się ubierać. Nie wiem, co sobie myślałyśmy zaczynając rozmowę o byłych chłopakach przed wyjściem, ale humor już się nam popsuł.

– Gotowa? – pyta, zakładając brązową skórzaną kurtkę.

Przeładam się po raz ostatni w lustrze, nakładając kolejną warstwę błyszczyku.

– Gotowa, jak nigdy.

– Och, daj spokój, będzie fajnie.

Przewracając oczami, chwytam torebkę i idę za Kate do drzwi. To tylko jeden wieczór. Mogę to zrobić.

Ponieważ Beau mieszka poza kampusem, jedziemy samochodem Kate. Założę się, że trafiłaby do niego z zamkniętymi oczami.

– Kto tam będzie? – pytam.

– Och, kilka osób. Beau i jego współlokator, Rachel i, z tego co zrozumiałam, kilka par. Będzie kameralnie.

– Żadnych futbolistów? – pytam, jedynie po części żartując.

Przez chwilę Kate bacznie mi się przygląda, poruszając brwiami.

– Nic mi o tym nie wiadomo. A chciałabyś, by ktoś konkretny tam był?

– Nie – odpowiadam pospiesznie, zwracając spojrzenie w kierunku szyby.

Nie powiedziałam Kate o tym, co zaszło między mną a Drakiem w bibliotece. I tak już to przemyślałam, więc nie potrzebuję, by ktoś pomógł mi to analizować.

Nie mija wiele czasu, nim stajemy pod budynkiem, w którym znajduje się mieszkanie Beau. Kate wyskakuje z samochodu i czeka na mnie na chodniku, kiedy biorę kilka głębszych oddechów. *Boże, mam nadzieję, że ten wieczór szybko się skończy.*



# ROZDZIAŁ 8

## DRAKE

Istnieje milion powodów, dla których nie powinienem był tu dziś przychodzić. Po pierwsze, pełna piwa kega czeka na mnie w domu bractwa, do którego należy kilku kumpli z drużyny. Po drugie, znam niewielu, którzy tu dzisiaj będą. Po trzecie, wszystko mnie boli po dzisiejszym meczu i czuję, jakbym potrzebował kąpieli z lodem.

– Hej, koleś, chcesz następne piwko? – To Beau. Zaprosił mnie, więc czekam, ile upłynie czasu, nim tego pożałuje.

– Nie, sam sobie coś wezmę. I tak muszę pochodzić. Wszystkie mięśnie mam sztywne.

– Ale nie odchodź za daleko. Moja dziewczyna powinna niedługo dotrzeć, a ma przyprowadzić koleżankę – mówi, po czym bierze kolejny łyk piwa.

– Nie mam dziś nastroju na randkę w ciemno, Beau.

Uśmiecha się, jego oczy błyszczą szelmowsko.

– Och, ale ta powinna ci się spodobać.

– Wątpię – mówię, odchodząc od niego.

Poznałem Beau w zeszłym roku. Mieszkał naprzeciwko mnie w akademiku i to właśnie z nim spędzałem czas, gdy nie chciałem nigdzie wychodzić. Kilkakrotnie się upiliśmy i graliśmy w jakieś głupie komputerowe gierki, aż któryś z nas nie zasnął ze zmęczenia albo upojenia alkoholowego. Przez presję związaną z rodziną i futbolem, czasem potrzebuję takiego resetu.

Wyciągam zimne piwo z lodówki, słysząc w tym samym czasie, jak otwierają się, a następnie zamykają frontowe drzwi.

Przyszła dziewczyna Beau. Nie przedstawił mi jej jeszcze, ale poznaję, że to Kate, dziewczyna, która siedzi z Emery na biologii. Podchodzę, by się w końcu przedstawić, ale butelka niemal wypada mi z ręki, kiedy dostrzegam, kto z nią przyszedł. Powinienem był się domyślić, że przyprowadzi ze sobą właśnie Emery. Najwyraźniej nie mam szczęścia, dodatkowo jestem wkurzony na Beau, że nie powiedział mi od razu kim jest ta „koleżanka”.

Nie widziałem się z nią odkąd zostawiłem ją w bibliotece. Nie dlatego, że nie miałem ku temu okazji, ale dlatego, że jej unikałem. Przerosło mnie to. Przy niej zaczynam zbyt wiele czuć, a nie mogę się teraz z tym zmagać.

Kilkakrotnie niemal się przed nią otworzyłem – w jej samochodzie, w bibliotece – bardzo tego chciałem i to mnie przeraziło. Nie wiem, jak wygląda prawdziwe życie, ponieważ wciąż się ukrywam.

Emery nie jest typową dziewczyną, ale wiele rzeczy mi się w niej bardzo podoba. Jej uśmiech. Jej energia. To, że potrafi wyciągnąć mnie z kiepskiego nastroju, choć czasem czuję się przez nią sfrustrowany i przez to do niego wracam. Nigdy nie sądziłem, że będzie mnie pociągał ktoś taki jak ona, ale to nie ma teraz znaczenia.

Jest jej lepiej bez kogoś takiego jak ja.

Przyglądam się, jak obie podchodzą do Beau i rozważam swój następny ruch. Mógłbym wyjść i udawać, że mnie tu w ogóle nie było. Mógłbym stać i przyglądać się jej z nadzieją, że mnie nie zauważy. Mógłbym też zdobyć się na odwagę i przeprosić, że zostawiłem ją samą w bibliotece. Jednak w tej chwili czuję się niepełnowartościowym człowiekiem, który w dodatku leci na jedyną dziewczynę, jaka nie widzi w nim tylko króla futbolu.

Nim mam szansę postanowić co dalej, Emery spogląda na mnie. Nie podoba mi się to, jak się czuję za każdym razem, gdy patrzę jej w oczy.

Coś w tej dziewczynie mnie porusza.

Idę w jej kierunku, ale kiedy jestem zaledwie kilka metrów od niej, Emery pociąga Kate za rękę w głąb pokoju. Powinno mnie to urazić, ale jak wszystko inne, olewam to. Jestem w tym dobry.

Byłem już od dłuższego czasu.

To tylko kolejny znak, że nie powinniśmy się widywać. Podchodzę do Beau, stojącego z kilkoma chłopakami i pytam:

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że przyjdzie Emery?

– A przyszedłbyś wtedy? – urywa, biorąc łyk piwa. – Widziałem was razem w zeszły weekend i, jeśli wzrok mnie nie myli, ona ci się podoba.

– Jestem prawdopodobnie ostatnią osobą, którą chciała dzisiaj spotkać. – To prawda. Niemal ją pocałowałem, po czym uciekłem bez wyjaśnienia. A, co gorsza, pozwoliłem, by sama dokończyła nasz projekt. W tej chwili uważa mnie pewnie za skończonego dupka.

– Co się między wami dzieje? I nie mów, że nic.

– Emery jest moją partnerką przy projekcie z komunikacji. I tyle – mówię, przeczesując włosy palcami.

– Jak chcesz, ale ja w taki sposób patrzyłem wyłącznie na Kate. – Uśmiecha się, ale szybko poważnieje na widok mojej miny. Nie podoba mi się to, że tak łatwo mnie rozszyfrował, choć jest w tym ekspertem. Facet był chory z miłości w chwili, gdy go poznałem.

– Słuchaj, powinienem się zmywać. Ona na pewno mnie tutaj nie chce.

– Zostań – mówi cicho Beau. – Emery jest fajna.

Kiedy ponownie unoszę głowę, już jej nie ma. Rozglądam się i zauważam, że stoi obok Kate i rozmawia z chłopakami, których nie znam. Naprawdę nie powinno mi to przeszkadzać, ale wygląda na to, że dobrze się bawi, więc może moja huśtawka nastrojów nie wpłynęła na nią tak jak na mnie.

– Doceniam to, co próbujesz zrobić, Beau, ale nie chcę psuć dzisiejszego wieczoru.

Może spotkamy się za tydzień po meczu?

Przytakuje, dając mi zielone światło do wyjścia. Ostrożnie, by nikt mnie nie zatrzymał, podchodzę do drzwi. Chcę się stąd wydostać. Tak będzie lepiej... dla nas obojga.

To jak mecz – jest remis, a do końca zostało jedynie piętnaście sekund. Mam do wyboru: albo pozwolić biegaczowi zabrać piłkę, zagrać na czas i poczekać na dogrywkę, albo zaryzykować długi rzut na koniec boiska. Podczas prawdziwego meczu zawsze wybrałbym rzut.

Chociaż tym razem wybieram bezpieczny bieg.

Jestem tchórzem obawiającym się ryzyka. Powinienem podejść do Emery i przeprosić za bycie egoistą, ale zamiast tego stoję oparty plecami o pieprzoną ścianę, przed mieszkaniem Beau. Mam przed sobą jedynie białe ściany i brudną wykładzinę... Nie tak wyobrażałem sobie dzisiejszą noc.

Kiedyś będę musiał zachować się jak mężczyzna i stanąć z nią twarzą w twarz. Choć póki nie zdecyduję, którą wersję prawdy jej przedstawić, będę grał na czas.

Ruszam korytarzem, ale słyszę za sobą odgłos zamykanych drzwi.

– Skończysz z tą szopką, czy będziesz mnie tak ignorować? – Natychmiast rozpoznaję głos, choć tym razem jest pełny irytacji.

Gdybym w tym meczu miał przekazać piłkę swojemu biegaczowi, po prostu bym odszedł, nie oglądając się za siebie. Chociaż teraz, gdy mnie zawołała, nie jest to już takie łatwe.

Przeczesując włosy palcami, pytam:

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Po pierwsze, mógłbyś przestać mnie olewać. – Po dźwięku jej głosu wnoszę, że jest blisko. Po raz pierwszy od dłuższego czasu mam zamiar wykonać długi rzut na tym polu. Gdy tylko się odwracam, natrafiam na złowrogie spojrzenie brązowych oczu. Nie podoba mi się, że jestem przyczyną tego gniewu.

– Słuchaj, przepraszam, że bardziej nie pomogłem przy projekcie. Taki właśnie jestem, Emery. Wszystko pieprzę.

Podchodzi bliżej, w jej oczach płonie gniew.

– Co się, u licha, stało w bibliotece? Dlaczego tak wyszedłeś? Dlaczego cały tydzień nie przychodziłeś na wykłady? Nie możesz tak zniknąć bez wyjaśnienia.

Mogę jedynie na nią patrzeć. Jest tak cholernie piękna, choć jej uroda nie jest nachalna. Z każdym dniem podoba mi się coraz bardziej. Być może to popieprzone, ale wydaje mi się, że najseksowniejsza jest właśnie wtedy, kiedy jest wkurzona.

– Tyle masz mi do powiedzenia, Drake? Po prostu będziesz się na mnie gapił jak kretyń? Wiesz co? Pieprz się.

Natychmiast brakuje mi jej bliskości, kiedy się ode mnie odsuwa.

– Jeśli martwisz się o poniedziałek, to niepotrzebnie. Powiem profesor McGill, że to ty zrobiłaś większość projektu – mówię cicho, gdy odchodzi.

– Nie chodzi mi o żaden głupi projekt i dobrze o tym wiesz.



Ponownie rusza z miejsca, ale, nim ma szansę się oddalić, chwytam ją za rękę i przyciągam do swojej piersi.

– W takim razie, o co chodzi, Emery?

– O ciebie, Drake. Nie dopuszczam do siebie wielu ludzi, ale tobie dałam szansę, i proszę, gdzie mnie to zawiodło. Najwyraźniej dowodzi to temu, że jednak nie powinnam nikomu ufać. – W jej głosie przebrzmiewa groźba łez, nie mógłbym się bardziej nienawidzić niż w tej chwili.

– Co znaczy, że dałaś mi szansę?

Kręci głową, patrząc w sufit.

– Prawdę mówiąc, chciałam zrezygnować z ciebie jako partnera w tym projekcie już pierwszego dnia zajęć, ale myślałam, że coś w tobie zobaczyłam. Od czasu do czasu, pokazywałeś mi swoją ludzką stronę. Tę, której zależy. – Milknie nagle, nakrywa twarz dłońmi. – Jezu, powiedziałam ci nawet o mojej mamie.

Surowe emocje słyszalne w jej głosie sprawiają, że ściska mi się gardło.

– Proszę, nie... nie zamykaj się przede mną – mówię kojąco. Moje usta zdradzają tę część mnie, która chciała zachować dystans i wyciskają pocałunek na czubku jej głowy.

– Nie zamykam – odpowiada, ocierając oczy wierzchem dłoni. – Puść mnie, a będę udawać, że dzisiejszy dzień czy tamto zdarzenie w bibliotece nigdy nie miało miejsca.

To moja szansa, by odejść, tak jak tego chciałem. Mogę ją teraz puścić i każde pójdzie w swoją stronę. Jednak nie mogę tego zrobić. Po raz pierwszy, moje serce krzyczy głośniejsze niż umysł.

– Chodź ze mną.

Czuję, jak spina się w moich ramionach.

– Co?

– Będę z tobą szczerzy. Nie wiem, co robię ani czego chcę. Po prostu ze mną chodź.

– Nie sądzę, by był to dobry pomysł – mówi, kręcąc głową.

– Może będziemy tego żałować jutro albo za tydzień, ale teraz chcę właśnie tego.

Chodź ze mną.

– Przyszłam z Kate, nie mogę jej tak zostawić. – Spogląda na drzwi mieszkania Beau. Wiem, o czym myśli, ale nie jestem gotowy, by dać jej uciec.

– Jest z Beau... nic jej nie będzie. Poza tym, dobrze się bawiłaś? – Wiem, że nie lubi takich imprez.

– Nie byłam tu na tyle długo, by wyrobić sobie zdanie. Może powinnam zostać i przekonać się, jak będzie. – Uśmiecha się.

– Po prostu razem wyjdziemy. Nie mam zamiaru zaciągać cię do łóżka. – Jej uśmiech nieco słabnie.

– To super, ponieważ nie chciałabym skończyć w twoim łóżku... ani dostać lekcji zwarć, którą mi obiecałeś – urywa na chwilę, spoglądając pod nogi. – A co właściwie planujesz?

Biorę ją za rękę i prowadzę korytarzem.

– To niespodzianka. Pokażę ci, jak korzystać z życia.



# ROZDZIAŁ 9

## EMERY

Nie wiem, co sobie myślałam, wsiadając do auta z Drakiem. Teraz jestem zdana na jego łaskę, kiedy jedzie zatłoczoną ulicą ponad osiemdziesiąt kilometrów na godzinę. Chciałam trzymać się od niego z daleka, ale w chwili, gdy go zobaczyłam, straciłam silną wolę. Częściowo to gniew popchnął mnie do konfrontacji z nim, jednak była też we mnie chęć, by nie pozwolić mu tak łatwo zniknąć z mojego życia.

Prawdę mówiąc, ostatnich kilka dni było do bani. Poza Kate, Drake był jedyną osobą, z którą regularnie rozmawiałam. To on, jako jedyny, dowiedział się po części, kim naprawdę jestem, kiedy nie tkwię z nosem w książkach.

– Gdzie jedziemy?

– Nie jesteś zdenerwowana, co? – pyta, bębniąc palcami o kierownicę.

– Myślę, że ktoś tu jest zdenerwowany, choć to nie jestem ja – odpowiadam, krzyżując ręce na piersi.

Śmieje się.

– Mówisz więc, że mi ufasz?

– A ty unikasz odpowiedzi na moje pytanie?

Ryzykuje spojrzenie w moją stronę i patrzy mi w oczy, nim znów kieruje uwagę na drogę.

– Nie, nie jestem zdenerwowany. Po prostu chcę już być tam, gdzie jedziemy.

Przez resztę drogi przez miasto w samochodzie panuje przyjemna cisza. Rozważam w głowie wszystkie miejsca, w które mógłby mnie zabrać. Na pizzę? Na kawę? Do kina? Kiedy w końcu wjeżdża na teren kampusu, poddaję się i po raz pierwszy w życiu postanawiam dać się porwać.

Drake zatrzymuje samochód na jednym z parkingów przy stadionie Kinnick i gasi silnik. Nie ruszam się, czekając na dalsze instrukcje, przyglądam się ciemnemu wieczornemu niebu. Kiedy nie mogę już wytrzymać, zerkam na mojego towarzysza i stwierdzam, że nagle wydaje się zagubiony. Znam tę minę... widzę ją za każdym razem, gdy patrzę w lustro.

– Drake?

Zamyka oczy i spuszcza głowę. Oddałabym wszystko, by dowiedzieć się, co teraz dzieje się w jego głowie.

– Wysiądźmy – mówi, nie patrząc na mnie.

– Dobrze – mamroczę, otwierając drzwi i idąc za nim. To dziwny wieczór.

Staję obok, przyglądając się, jak wyjmuje z bagażnika wytarty koc i latarkę. Nie

mam pojęcia co zaplanował, ale liczę, że zdaje sobie sprawę, jak jest chłodno.

Trzyma wszystko pod lewą pachą, prawą ręką ujmuje moją dłoń. Waham się, ale dobrze jest odpuścić.

– Byłaś tu kiedyś?

– Nigdy nie byłam fanką futbolu. Bez obrazy.

– Jak można nie lubić futbolu? – Otwiera drzwi na stadion i prowadzi mnie ciemnym korytarzem, oświetlając drogę latarką.

Idę blisko niego, bojąc się potknąć na wąskiej ścieżce.

– Chodzi bardziej o to, co można w nim lubić.

Śmieje się. Słyszałam ten dźwięk już parokrotnie i naprawdę zaczyna mi się podobać.

– Moim celem jest zaciągnięcie cię na mecz w tym sezonie. Przyjdiesz raz i uzależnisz się od tego.

– Brzmi jak wyzwanie.

Przystaje, patrząc prosto na mnie.

– Lubię wyzwania. Dodatkowo wierzę, że moje umiejętności jako rozgrywającego wciągną cię w ten sport i traktuję to jako część twojej lekcji.

– Wydaje się, że na rozgrywającym ciąży spora odpowiedzialność – zauważam.

Podążamy ciemnym korytarzem do następnych drzwi. Kiedy tylko je otwieramy, naszym oczom ukazuje się wielkie boisko, oświetlone kilkoma lampami.

– Możemy tu wchodzić?

Wzrusza ramionami, zerkając na pustą tablicę wyników.

– Nikt tego wprost nie zabraniał.

– Jeśli będziemy mieć przez to kłopoty, przysięgam, że...

Kładąc palec na moich ustach, mówi:

– Korzystaj nieco z życia. Poza tym, rozłożymy tylko koc na środku murawy, by pooglądać nocne niebo. Światło zgaśnie za osiem minut.

Otwieram usta, by powiedzieć mu, że powinniśmy wyjść. To nie jest warte ryzyka... nie możemy sobie pozwolić na wpakowanie się w kłopoty. Jednak chcę tu z nim być. Muszę tylko zdecydować, czy warto.

– Co cię powstrzymuje? – pyta, zauważając moje wahanie. Chwyta mnie za podbródek, więc nie mogę odwrócić spojrzenia.

– Nie mogę stracić stypendium.

Zabiera rękę i przerywa kontakt wzrokowy, ponownie biorąc moją dłoń w swoją.

– Nie będziemy mieć żadnych problemów. Znajdźmy miejsce, nim zgasną światła.

Kiedy docieramy na środek boiska, puszcza mnie bez słowa i rozkłada koc na trawie. Idąc przez pole, nieco się odprężyłam, ale wróciły do mnie obawy i wątpliwości. Nie czułam się tak nawet na pierwszej randce z Clayem. A to nie jest randka... chociaż nie wiem, co to właściwie jest.

Drake siada na kocu i pokazuje miejsce obok siebie.

– Nie gryzę.

Uśmiecham się, próbując złagodzić panujące między nami napięcie i siadam obok, ostrożnie, by nie znaleźć się za blisko.

– Często tu przychodzisz?

Czuję, że mi się przygląda, chociaż ja wpatruję się w puste trybuny poza boiskiem. Tak naprawdę nie ma tam nic interesującego, ale pomaga mi to zapanować nad zdenerwowaniem.

– Dorabiam tu sobie, więc pracując i grając w tym miejscu, można powiedzieć, że tak.

Nagle światła gasną, co sprawia, że gwiazdy są lepiej widoczne na ciemnym niebie. Cieszę się, że wcześniej przestało padać, ponieważ mamy teraz wspaniały widok.

– Wiesz, kiedy zaproponowałeś, żebym z tobą pojechała, to było ostatnie miejsce, które przyszłoby mi do głowy – przyznaję, opierając się na łokciach.

Śmieje się, a kątem oka zauważam, że kopiuje moją pozycję.

– A myślałaś, że gdzie cię zabiorę? Próbuję dostać kilka punktów za oryginalność.

Przygryzając dolną wargę, obracam głowę w jego kierunku.

– To ci się udało.

Czasami cisza zalegająca pomiędzy dwojgiem ludzi może być niekomfortowa, ale z Drakiem doszliśmy już do tego punktu, że nie czuję się skrępowana. Właściwie to jego towarzystwo mnie relaksuje. Gdy z nim jestem, mogę myśleć, o czymś innym niż moje stopnie i praca, którą muszę oddać za dwa miesiące. Nawet gdy się sprzeczymy, wolę być z nim niż gdzie indziej. To dziwne i wiem, że krótko go znam, ale z pewnością jestem przy nim inna.

– O czym myślisz? – pyta, kładąc ciepłą dłoń na mojej. Ponownie zaczynam czuć ekscytację. Tę, która zawsze mnie przy nim nawiedza.

– O tym, że miło robić coś poza nauką. Wiesz, czasami sama siebie przytłaczam.

– Czuję się tak samo. Stresuję się podczas meczu, ale teraz jestem bardzo zrelaksowany. Chcę zapracować na zawodowstwo, więc jeśli nie rzucam piłki, nie zbliżam się do celu. Szkoła, praca... to wszystko jest potrzebne, ale nie zaprowadzi mnie tam, gdzie zmierzam.

Kładę się, aż czuję pod policzkiem flanelowy koc. Drake patrzy prosto w ciemne niebo, choć wiem, że zerka na mnie kątem oka.

– Rozumiem, co masz na myśli. Ja chciałabym przeskoczyć licencjat i pójść prosto na magisterkę.

– Kim chcesz być, kiedy dorośniesz, Emery? – pyta, w końcu na mnie patrząc.

Przełykam ślinę, odczuwając zdenerwowanie. Zazwyczaj, gdy opowiadam komuś o tym, czym chciałabym się zajmować w życiu, pytają dlaczego. Mam na to wypracowaną odpowiedź, choć wiem, że w przypadku Drake'a się nie sprawdzi. I może, jeśli zdradzę mu coś więcej, on odpłaci się tym samym.

– Chciałabym być psychologiem dziecięcym.

Kąciki jego ust unoszą się lekko.

– Więc leżę obok przyszłej doktor White? Dlaczego tego chcesz?

Uśmiecha się, przyglądając się, jak walczę z odpowiedzią. Po całym tym czasie nie powinno być to takie trudne, ale jest.

– Chcę pomagać cierpiącym dzieciom, zwłaszcza takim, do których nikt nie może dotrzeć. Tym, które duszą w sobie wszystko tak głęboko, że trzeba specjalisty, by pomógł im się odnaleźć.

– Ale dlaczego chcesz to robić? – mówi cicho i kojąco, jakby wiedział, że pozna coś więcej niż odpowiedź na proste pytanie.

Zamykając oczy, przywołuję tamten dzień. Dzień, który wszystko zmienił.

*Odkąd pamiętam, mama miała na komodzie starą drewnianą szkatułkę. Moje słowa nie oddadzą jej piękna, a ręcznie malowane różowe róże na jej wieku nieustannie mnie fascynują. Róż jest moim ulubionym kolorem i nic nie może się równać z zapachem różanego ogrodu babci. Stara szkatułka przywodzi mi na myśl wiele wspaniałych wspomnień, ale nie rozumiem, dlaczego mama mi ją daje. Wiem, że ją uwielbia.*

*Nie mam urodzin, a Boże Narodzenie jest dopiero za miesiąc. Ostatnio nie byłam zbyt grzeczna, zrywałam dojrzałe pomidory w ogródku i zjadałam je w tajemnicy. Zakradłam się też do jej szafy i narobiłam bałaganu, przymierzając szpilki. Może daje mi ją, bo chce, żebym lepiej się zachowywała.*

– Emery, kochanie, otwórz ją – mówi cicho.

*Spełniam polecenie, obawiając się, że zmieni zdanie i poprosi o zwrot szkatułki. Kiedy ją otwieram, czuję woń cedru. Wewnątrz znajduje się srebrny medalion z wygrawerowanymi różyczkami. Wiem, że babcia dała go mamie, gdy ta ukończyła szkołę średnią. Opowiadała mi tę historię z dziesięć razy, więc miałam nadzieję, że też go dostanę, gdy sama ukończę liceum. Jednak mam dopiero cztery lata i minie jeszcze dużo czasu, nim to nastąpi.*

– Mogę go zatrzymać? – pytam, dotykając chłodnego metalu.

– Tak, chcę, żeby był twój. – Łza spływa jej z oka, ale wcale mnie to nie zastanawia.

– Dlaczego? – pytam z ciekawością.

*Kręci głową i rękawem ociera policzek.*

– Już go nie potrzebuję i chcę, byś to ty go miała.

– Mogę go założyć?

– Może jednak zostaw go na razie w szkatułce, żeby się nie zgubił? Weź ją do swojego pokoju. Muszę się czymś zająć, ale Beth jest na dole, popilnuje cię. – Beth chodzi do liceum, ale często opiekuje się mną w lecie, gdy mama potrzebuje spokoju.

– Dobrze – mówię, mocno ściskając ją za szyję. – Dziękuję, mamusiu. Podoba mi się.

– Kocham cię, dziecinko. – Głos jej się łamie, ale ponieważ mam cztery lata, nie niepokoi mnie to.

Znikam na schodach, nie podejrzewając, że nie zobaczę matki przez bardzo długi czas.

Opowiadam Drake'owi o wszystkim. Może dlatego, że mnie nie widzi, bo siedzimy

w ciemności, więc nie czuję się taka obnażona. Milczy, za co jestem wdzięczna, ponieważ mogę wyrzucić z siebie wszystko, nie przerywając.

– Przykro mi, że dorastałaś bez matki – mówi, kiedy kończę. Wciąż trzyma mnie za rękę, od czasu do czasu ją ściskając.

– Wiesz, chwilę to zajęło, ale przywykłam. Niekiedy tylko zastanawiam się, czy nie za bardzo się staram, próbując to czymś zrekompensować.

– Uważam, że w końcu wszystko się jakoś układa.

Owiewa mnie wiatr, przez co drzę.

– Mówiłam, co było w tym medalionie?

Kręci głową, przyglądając mi się uważnie.

Sięgam pod sweter i wyciągam srebrne serce. Noszę je na szyi, odkąd mama mnie porzuciła. Otwieram je, czekając, aż oświetli je latarką.

– To ona. Włożyła do środka swoje zdjęcie.

Przez chwilę przygląda mu się, po czym ponownie na mnie patrzy.

– Jesteś do niej bardzo podobna.

– Mówiono mi o tym – wyznaję, czując jak łzy napływają mi do oczu.

Przez chwilę siedzimy w ciszy, próbuję dojść do siebie po wyjawieniu mu, dlaczego jestem jaka jestem... a Drake... myślę, że próbuje uporać się z faktem, że nie jestem idealna. Albo przynajmniej moje życie takie nie jest.

– Widziałaś ją od tamtego czasu? – pyta, przerywając ciszę.

Kiwam głową, nie chcąc ujawniać szczegółów. Opowiedziałam mu wystarczająco, jak na jeden wieczór.

– A co z tobą? Skrywasz jakieś tajemnice?

Zwilża językiem dolną wargę, nim ponownie spogląda mi w oczy.

– Nic, czym chciałbym się podzielić.

Odwracam spojrzenie, walcząc z nagle napływającym żalem. Powiedziałam mu więcej niż komukolwiek innemu, a on nie chce mi nic zdradzić na swój temat. Podałam mu piłkę, ale on z nią nie pobiegł. Podejrzewam, że gdyby mi się zwierzył, już na zawsze bylibyśmy związani ze względu na nasze sekrety.

Dotyka palcami mojego policzka, przez co ponownie skupiam na nim uwagę.

– Emery, nie chcę, byś myślała, że ci nie ufam, ale są sprawy, o których nie chcę rozmawiać. Z nikim.

– W porządku. Nie musisz.

Poza odgłosem przejeżdżającej ulicą ciężarówki, panuje cisza. Już mam poprosić, by odwiózł mnie do domu, gdy mówi:

– Pamiętasz, jak wielki był stadion, gdy tu weszliśmy i światła wciąż się paliły? Pamiętasz, jak weszłaś na boisko?

– Tak, to miejsce jest ogromne.

Przytakuje, zgadzając się ze mną.

– Niedobrze mi przed każdym meczem. Wszyscy myślą, że jestem spokojny, opanowany, że ot tak wchodzę na murawę i sprawiam cuda, ale wewnątrz czuję



śmiertelne przerażenie. Wychodzę i słyszę te wszystkie głosy, ryk publiczności, i widzę reporterów, czekających, by zadać kilka pytań... Czasami to dla mnie zbyt wiele.

– W takim razie dlaczego to robisz?

– Ponieważ jestem w tym dobry. Ponieważ to mnie dokądś zaprowadzi.

– Istnieje wiele rzeczy, które mogłyby cię dokądś zaprowadzić.

Puszcza moją dłoń i siada.

– To było jego marzenie i muszę patrzeć na to z jego perspektywy.

Siadając obok niego, pytam:

– Czyje marzenie?

– Mojego taty – odpowiada, przeczesując włosy palcami. Wyciągam rękę, by położyć ją na jego plecach, ale zabieram ją, nim go dotykam, niepewna, czy powinnam to robić.

– Dlaczego powiedziałeś, że było to jego marzenie? – pytam, powtarzając jego słowa.

Spoglądając na mnie z bólem w oczach, mówi:

– Zostawmy to.

Jestem rozczarowana, choć go rozumiem. Niełatwo jest się w ten sposób otworzyć, trzeba do tego wiele zaufania. Może jeszcze nie czuje go wobec mnie.

Wiatr się wzmaga, więc obejmuję kolana, by się rozgrzać.

– Zimno ci? – pyta Drake, pocierając moje ramię.

– Troszkę.

– Chodźmy stąd – mówi, wstając. – Odwiozę cię do akademika.

Po części chciałabym tu zostać, by trochę dłużej poudawać. Udawać, że tylko to muszę robić, siedzieć na starym kocu i oglądać gwiazdy, jednak moja rzeczywistość jest inna. Wstaję i przeciągam się, by rozluźnić spięte mięśnie. To był długi dzień. Miło będzie przebrać się w dres i wskoczyć do ciepłego łóżka.

Drake zwija koc i wkłada go sobie pod pachę, ponownie biorąc mnie za rękę.

– Nie masz mi tego za złe, co? – pyta, unosząc nieznacznie nasze złączone dłonie.

– Nie – mówię nieśmiało.

Uśmiecha się, prowadząc mnie przez ciemne boisko i korytarz. Nie odzywa się, póki nie siedzimy w samochodzie.

– Ten wieczór nie wyszedł tak, jak zakładałem, ale cieszę się, że tu przyjechaliśmy.

– Ja też.

Puszcza moją rękę i dotyka policzka. Przygląda mi się intensywnie, jak wtedy w bibliotece. Tym razem to ja się przysuwam, by spotkać się z nim w połowie drogi, ale zakłada mi kosmyk włosów za ucho i się odsuwa. Nie wiem, o co takiego chodzi, ale nigdy w życiu nie byłam tak wkurzona z powodu braku pocałunku.

Może to dlatego, że nigdy tak bardzo nie chciałam, żeby ktoś mnie pocałował, jak pragnę tego z Drakiem.

Gdy odchodzi, siadam na miejscu pasażera, ponieważ Drake otworzył przede mną drzwi. Z powodu tego, co się stało, czuję znajomy ciężar w piersi. Nie podoba mi się, że tak łatwo potrafi się wycofać, jakby nic nie czuł, ponieważ ja zaczynam coś odczuwać.

Przyglądam się, jak wsiada, choć on na mnie nie patrzy. Nie podoba mi się to. Ignorowanie kogoś jest odrzuceniem w najgorszej postaci. Odpala samochód i szybko wyjeżdża z parkingu.

– Słuchaj, możemy się jutro spotkać, żeby popracować nad projektem? Naprawdę mi głupio z powodu zeszłego tygodnia.

– Nie musisz się tym przejmować.

– Chcę to zrobić – odpowiada w sposób, który nie pozostawia miejsca na kłótnie.

– W takim razie zadzwoń do mnie, kiedy wstaniesz. Nie mam na jutro żadnych planów – szepczę, opierając czoło o chłodną szybę.

Zastanawiam się, czy wie, jak bardzo mnie irytuje, posuwając się do przodu w relacjach między nami, po czym nagle się wycofując. Myślę nad tym, czy wie, jak bardzo chciałabym, żeby mnie pocałował... bo pragnę tego tak mocno, że nawet teraz o tym myślę.

Wzdycham i zamykam oczy. Dzisiejszy wieczór na boisku był idealny. Nie było to nic nadzwyczajnego czy wyszukanego. Byliśmy po prostu razem, a ja otworzyłam się przed nim, jak przed nikim innym. Nie czułam, by mnie oceniał, i było to miłe.

– Hej, dobrze się czujesz? – pyta, wyrывая mnie z zamyślenia chwilę później.

– Tak. Po prostu jestem zmęczona. – Próbuję nie zniszczyć fajnego wieczoru, który mieliśmy.

Kiedy parkuje na pustej ulicy przed moim akademikiem, odpinam pas i otwieram drzwi. Jestem gotowa, by niekomfortowe chwile w obecności Drake'a Chambersa dobiegły końca. Mam ochotę wskoczyć do łóżka i rozpocząć nowy dzień z czystym kontem.

– Emery! – woła, gdy odchodzę.

Przez chwilę zastanawiam się, czy go nie zignorować, ale w końcu się odwracam, próbując przemóc swój upór.

– Dziękuję... za dzisiaj – mówi, wkładając ręce do kieszeni.

– Tak, było miło. Również dziękuję.

I tak po prostu, odwraca się i wsiada z powrotem do samochodu.

Zastanawiam się, czy czuje się choć odrobinę podobnie jak ja, czy może tracę czas na coś, co się nigdy nie wydarzy.



# ROZDZIAŁ 10

## DRAKE

Wszystko pieprzę. Wciąż to udowadniam. Wieczór spędzony z Emery... Dała mi kolejną szansę, po tym jak w bibliotece zachowałem się jak dupek, a teraz zrobiłem praktycznie to samo. Naprawdę chciałem ją pocałować i czułem, że ona również tego pragnie. Jednak za bardzo obawiałem się tego, co będzie oznaczał następny krok.

Zawsze sprawuję kontrolę, a przy niej wydaje mi się, że wszystko wymyka mi się z rąk. Jak dotąd udawało mi się powstrzymać, zanim kompletnie bym ją stracił. Po prostu nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam. Emery nie jest dziewczyną, którą pocałuję raz i będę potrafił od niej odejść, a między futbolem i problemami rodzinnymi, nie mam czasu na związek.

Kiedy zadzwoniłem do niej dziś rano w sprawie naszego projektu, nie sądziłem, że zaprosi mnie do siebie. Bywałem w pokojach dziewczyn – to dla mnie nie problem – ale tu chodzi o Emery. Pociąga mnie. Drażni. Sprawia, że pragnę czegoś, o czym nie powinienem nawet myśleć, mimo to nie mogę jej zostawić.

Trzymając w jednej ręce mrożoną *mokkę*, pukam do jej drzwi. Czekaając aż otworzy, gapię się na stare drewno i kołyszę się przy tym na piętach. Dziwnie zakończyliśmy wczorajszy wieczór, a może powinienem powiedzieć, że ja to zrobiłem.

Kiedy drzwi się otwierają, nie mogę oderwać wzroku od stojącej przede mną dziewczyny. Ubrana jest w szare spodnie dresowe i białą koszulkę, mimo to nigdy nie wyglądała lepiej.

– Cześć. – Uśmiecha się nerwowo, gestem zapraszając mnie do środka.

– Przyniosłem to dla ciebie na rozgrzewkę. – Podaję jej kawę i wchodzę do pokoju, rozglądając się za miejscem do siedzenia.

Biorąc pierwszy łyk, jęczy cicho, przez co trudno mi ustać w miejscu. Im częściej spędzam z nią czas, tym bardziej jej pragnę... całej.

– Boże, ale to dobre. Skąd wiedziałeś, co lubię?

*Cholera.* Ta dziewczyna nie ma pojęcia, co ze mną wyczynia.

– Może wszystko o tobie wiem.

Podchodzi do mnie, mierzając mnie wzrokiem. Zastanawiam się, czy uważa, że tego nie widzę.

– Jeśli tak dobrze mnie znasz, powiedz o czym teraz myślę.

– Po sposobie, w jaki patrzysz na moje usta... Powiedziałbym, że zastanawiasz się, jakby to było, gdybym cię pocałował. – Nie umiem zapanować nad zarozumiałym uśmiechem malującym się na mojej twarzy. Prawdopodobnie nie powinienem tego

mówić. Już dwa razy niemal ją pocałowałem. Żartowanie z tego nie jest fajne, ale nie potrafię inaczej.

Natychmiast patrzy mi w oczy i cofa się o krok.

– Czy choć raz moglibyśmy być poważni? Poza tym nie każda dziewczyna czeka tylko na to, żebyś ją pocałował.

Wzruszam ramionami.

– Nie mówię o każdej. – Zdejmuję plecak z ramienia i rzucam go na jedno z łóżek. – Poza tym słuchałem w kawiarni. Wiem, co lubisz.

Prycha z ustami pełnymi kawy, po czym ociera podbródek wierzchem dłoni.

– Założę się, że tak ci się wydaje.

Siadając na skraju łóżka, wyciągam ręce ponad głowę.

– Gotowa, żeby popracować?

– Tak, ja... ee... ułożyłam plan naszej prezentacji. – Przerzuca papiery na biurku i podaje mi coś, co wygląda tak, jakby poświęciła na to więcej czasu niż ja na jakąkolwiek pracę w życiu. – Przejrzyjmy go kilka razy, aż dojdziemy do punktu, w którym nie będzie nam już potrzebny.

– Jestem gotowy.

Kiedy przechodzimy przez poszczególne linijki, zyskuję dla Emery nowy szacunek. Spędziła nad tym wiele czasu, jestem jej winien każdą cząstkę piątki, którą zapewne dostaniemy. Przez słowa przemawiają jej emocje. To dla niej sprawa osobista... dla mnie zresztą też.

– Nie potrafię ci wystarczająco podziękować za zrobienie tego, Emery.

– Aż tak źle mi się z tobą nie pracowało – drażni się, siadając obok mnie na łóżku.

– Mówię poważnie – szepczę, przysuwając się do niej. Otwiera szerzej oczy, gdy lekko muskam ustami jej czoło. Od dawna pragnę pocałować tę dziewczynę, ale jeśli uda mi się dostać tylko tyle, mam zamiar się tym cieszyć. – Muszę lecieć, ale zobaczymy się jutro.

Kiwa głową, na chwilę zamyka powieki, po czym znów na mnie spogląda. Te piękne, brązowe oczy będą moją zgubą i nie wiem, czy mam w sobie jeszcze jakąkolwiek siłę, by z tym walczyć.

\*\*\*

Wchodzę do sali i natychmiast się rozglądam, szukając jej. Dzisiaj jest dzień, w którym mamy zaprezentować nasze wielkie dzieło, a nie jestem pewien dokąd nas to zaprowadzi. Powinienem zostawić Emery w spokoju, ale nie wiem, czy potrafię.

– Hej, tutaj. – Wszędzie poznałbym ten głos.

Zerkam na prawo i zauważam ją pośrodku pierwszego rzędu. To tam powinienem najpierw spojrzeć. Mam nadzieję, że nie odczyta zbyt wiele z cholernie szerokiego uśmiechu, który pojawił się na mojej twarzy. To automatyczna reakcja.

– Gotowy? – pyta, gdy siadam obok niej.

– Żartujesz? To pikus w porównaniu do prowadzenia drużyny po zwycięstwo.

– Wszystko musisz porównywać do futbolu? – Zerka na mnie krzywo, choć wygląda

przy tym cholernie uroczo.

– Tylko na tym się znam – wyznaję szczerze.

– Wydaje mi się, że znasz się na wielu innych rzeczach – szepcze, wyciągając z plecaka nasze notatki.

Zaczynają się zajęcia, ale tylko udaję, że słucham prezentujących swoje projekty par, co rusz zerkając na prezent, który przyniosłem dla Emery. Zanim wyszedłem rano z pokoju, kilkakrotnie brałem go i odkładałem na miejsce. Wciąż nie zdecydowałem, czy go jej dam, ponieważ nie chcę, by myślała, że oznacza to coś więcej.

Do diabła, nie wiem nawet, dlaczego chcę jej to dać. Może boję się, że po zaprezentowaniu materiału, nie będziemy mieć pretekstu do wspólnego spędzania czasu. Zazwyczaj byłbym zadowolony, mogąc iść w siną dal, ale tym razem tego nie chcę.

Kiedy zostają wyczytane nasze nazwiska, biorę głęboki wdech i idę na przód sali w ten sam sposób, w który w każdą sobotę wychodzę na boisko. Nawet jeśli nie jestem gotowy, mam zamiar udawać.

Tak jak zaplanowaliśmy, zaczyna Emery. Mówi o naturze i o tym dlaczego uważa, że ma ona wpływ na nasze zachowanie. Zatracam się w jej słowach, aż zaczyna się jąkać. Mówi o badaniach przeprowadzanych na dzieciach, które nie były wychowywane przez biologicznych rodziców i choć nie spędziły z nimi ani jednego dnia, miały podobne charaktery i tak samo się zachowywały.

Włączam się do dyskusji, próbując gładko przejść z tematu na temat. Czuję ulgę, gdy kątem oka zerkam na jej twarz i widzę uznanie. Nie starałem się w jakikolwiek sposób powiedzieć, że nie da rady. Chciałem tylko pomóc i pokazać, że rozumiem wszystko, przez co przechodzi. Ciągnę swoją część. Mówię o tym, jak nauka od najmłodszych lat determinuje nasze reakcje na pewne rzeczy, aż do śmierci. Jak te pierwsze lata są ważne... cholernie znaczące.

Kiedy kończymy, zajmujemy z powrotem swoje miejsca i słuchamy pozostałych dyskusji. Właściwie ciężko mi się na nich skupić, ponieważ mogę myśleć wyłącznie o tym, czy wcielić w życie swój plan. To duży krok... nie, dla mnie to wielki skok.

Odzywa się profesor McGill, ściągając moją uwagę w jej kierunku.

– Chcę wam wszystkim podziękować za czas, który włożyliście w ten projekt. Pod koniec tygodnia wystawię wam oceny.

Kiedy schodzi z podium, w mojej głowie wciąż trwa debata. W końcu, po szybkim rzucie oka na Emery, stwierdzam, że nie mam nic do stracenia. Może odmówić, ale wtedy nic się między nami nie zmieni. Jednak jeśli się zgodzi, nie wiem, co to będzie dla mnie oznaczać... albo dla nas.

Emery wstaje i pakuje przybory do plecaka. Teraz albo nigdy. Na widok jej smutnej miny, słowa same wychodzą z moich ust:

– Możemy porozmawiać poza salą?

Rozgląda się, nim ponownie na mnie patrzy.

– A dlaczego nie możemy porozmawiać tutaj?

– Daj mi tylko dwie minuty – szepczę, uważając, by nikt nie słyszał.

Wzdychając, zakłada plecak na ramię i idzie do drzwi.

– Przerażasz mnie, Drake.

Idę za nią jak jakiś zagubiony szczeniak. Nigdy do tego stopnia nie dbałem o to, co pomyśli sobie dziewczyna, ani nie starałem się żadnej poznać. Gdy zamykają się za nami drzwi, biorę głęboki wdech. Zacząłem to, więc będę musiał skończyć.

– Dobrze się czujesz? – pytam, próbując musnąć palcami jej policzek.

Wzdryga się, rozglądając po korytarzu.

– Zaczęłam myśleć o matce i się pogubiłam. Najwyraźniej nie ma znaczenia, ile minęło czasu... to wciąż boli.

Obejmuję jej twarz, pocierając kciukiem policzek.

– Chcę, żebyś wiedziała, że dobrze ci poszło.

– Przepraszam, że to spałam. I dziękuję, że mi pomogłeś.

– Nie masz za co przepraszać.

Kiwa głową, patrząc na mnie ze smutkiem. Wydaje mi się, że jedna osoba troszczy się o drugą w chwili, kiedy potrafi przejąć jej emocje – brać je za swoje własne. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie czuję w tej chwili ucisku w piersi. Ta dziewczyna, taka słodka i piękna, cierpi, a ja chcę się z tym rozprawić.

Zrywając kontakt wzrokowy, sięgam do plecaka po prezent dla niej. Podaję jej go drżącymi rękami. Nie zależy już ode mnie, czy otworzy go tutaj, czy później, choć wolałbym nie doświadczać odrzucenia w tak bezpośredni sposób.

– Za co to? – pyta, patrząc to na mnie, to na pakunek.

– W ramach podziękowania za to, że mnie nie skreśliłaś – odpowiadam, pocierając kark.

– Mogę otworzyć? – pyta, odchylając papier i zerkając do środka.

*Cholera.* Nie wiem, czy jestem na to gotów.

– Jak chcesz.

Uśmiech gości na jej twarzy, gdy zrywa pierwszą warstwę papieru, po czym drugą. Moje serce pędzi jak oszalałe, kiedy w końcu wyciąga swój prezent.

– To twoja koszulka.

– W tę sobotę gramy u siebie, więc chciałbym, byś przyszła. Każdy powinien zobaczyć mecz na żywo przynajmniej raz, a tak się składa, że jesteś pierwszą osobą, której pozwalam założyć moją koszulkę.

Przygryza dolną wargę, patrząc na mnie pytająco. Chcę, żeby się zgodziła, ponieważ wiem, że da mi dodatkową motywację. Chcę, by wiedziała, jak robię to, w czym jestem najlepszy. Chcę, by wiedziała, że nie jestem pieprzonym nieudacznikiem, za jakiego sam się uważam. Jesteśmy do siebie bardziej podobni, niż się jej wydaje, po prostu skupiamy energię na zupełnie różnych rzeczach.

– Musisz poznać odpowiedź już teraz?

– Nie, możesz się wstrzymać. Chociaż bardzo bym chciał, żebyś jednak przyszła – mówię bardziej nonszalancko, niż się czuję, choć mocno się staram ukryć swoje

rozczarowanie.

Składa koszulkę i wkłada ją do ozdobnej torebki.

– Chciałabym... tylko...

– Tylko co? – pytam, podchodząc bliżej.

– Nie wiem jeszcze, co będę robiła. Mogę być zajęta z Kate.

Chyba znam ją już za dobrze, ponieważ wiem, o co jej chodzi.

– Na spodzie torebki są trzy bilety. Przyprowadź kogo tylko chcesz.

Wytrzeszcza oczy, patrząc na mnie. Zawsze jest taka bystra, choć najwyraźniej nie tym razem. Zbliżam się, pozostawiając jedynie centymetry przestrzeni pomiędzy naszymi ciałami. Przygląda mi się uważnie, gdy pochylam się i muskam wargami jej ucho.

– Chcę, żebyś przyszła. Nie zawieź mnie. – Słyszę, jak bierze gwałtowny oddech, kiedy się cofam i nieprzerwanie się w nią wpatrując, idę tyłem korytarzem. – Do zobaczenia w sobotę, Emery.





# ROZDZIAŁ 11

## EMERY

Dlaczego ta decyzja nie może być łatwa? Jak ta, czy chcę masło w popcornie, czy pepperoni na pizzy? Ale nie, teraz próbuję zdecydować, czy powinnam iść na mecz. I to nie byle jaki mecz, tylko ten, w którym jednym z rozgrywających jest przypadkowo chłopak, o którym nie potrafię przestać myśleć. Facet, przez którego mam ochotę złamać wszystkie swoje zasady.

Walczę ze sobą, ponieważ to niczym otwarcie drzwi wiodących w nieznaną. Nie jestem dziewczyną, która robi takie rzeczy. Żyję w bezpiecznym, zaplanowanym świecie, który sama stworzyłam i, choć nieustannie czuję, że czegoś mi brakuje, jestem w miarę zadowolona. W tej chwili mi to wystarcza. Nie znam intencji Drake'a i to mnie przeraża... wyciąga mnie z bezpiecznej skorupy, w której się ukrywam.

Udaje mi się go unikać w środę i w piątek, ponieważ przychodzę na wykłady w ostatniej chwili i siadam na tyłach sali. Czuję się, jakbym wróciła do szkoły średniej, ponieważ tak mocno staram się zapobiec niekomfortowej sytuacji. Nie mam pojęcia, co mu powiedzieć, a nie chcę, by pytał, czy podjęłam decyzję.

Zaczynam coś czuć do Drake'a Chambersa i boję się, że on nigdy tego nie odwzajemni. Może na zewnątrz jestem twarda jak skała, ale w moim wnętrzu panuje chaos. Kiedy osoba, którą kochasz i której ufasz najbardziej na świecie, zostawia cię w tak młodym wieku, ciężko to przeboleć. Nie rozumiałam tego. Nie umiałam sobie z tym poradzić. Zniszczyło mnie to, przez co zamknęłam się w sobie, by uniknąć ponownego zranienia.

Słyszę zgrzyt zamka, więc spoglądam na drzwi i czekam na pojawienie się Kate. Staje przede mną chwilę później, ubrana w szary dres z logo Jastrzębi z południowej Iowy. Długie włosy związała w kok na czubku głowy, na nosie ma okulary, w których widziałem ją tylko kilka razy.

– Dzień dobry – mówi, rzucając plecak na łóżko.

– Hej, jak ci minął wieczór? – pytam, poruszając znacząco brwiami.

– Dobrze. – Siada obok mnie na łóżku. Nigdy nie pyta pierwsza, choć mi to nie przeszkadza. Kate jest inna niż większość dziewczyn, które znam. Jest mądrzejsza i bardziej dojrzała. Łatwo mi się przed nią otworzyć.

– I? – pytam, szturchając ją łokciem.

– I nic. Mówiłam ci, nigdzie nam się nie spieszy. – Kładzie się na boku, twarzą do mnie. – Poza tym sama nie jesteś lepsza. Kiedy ostatnio uprawiałaś seks?

– Trzy miesiące temu.

Otwiera usta, ale zaraz je zamyka. Kate brakuje słów.

– No co? Myślałaś, że jestem dziewicą? Dlaczego wszyscy tak twierdzą?

– Tylko... kiedy mówiłaś o chłopaku z liceum, nie brzmiało to jakbyście byli w tak poważnym związku. – Jej zielone oczy są wielkie jak spodki.

– Jestem bystra, ale nie czyni to ze mnie anioła.

– Przepraszam. Po prostu nie wydajesz się typem, który tak by ryzykował.

– Ryzykował co?

– Złamane serce.

Śmieję się tak bardzo, aż się trzęsę.

– Aby chłopak złamał ci serce, musisz czuć do niego coś poważnego. Clay miał w moim sercu specjalne miejsce, ale to zupełnie różniło się od tego, co masz z Beau.

– Co masz na myśli, mówiąc „to”?

– Twój związek wydaje się taki naturalny, a wy rozkoszujecie się byciem razem. Ani razu nie widziałam, żebyście się kłócili. To, co było między mną a Clayem wymagało wiele wysiłku, głównie dlatego, że nigdy niczego nie zainwestowałam w ten związek.

– Przyjaźniliśmy się z Beau od zawsze. Rozumiemy siebie nawzajem.

– Więc, dlaczego tak długo czekałaś, by z nim być?

Jej twarz przybiera nieczytelny wyraz.

– Bardzo długo mi się podobał, ale stało się coś, przez co nie mogliśmy być razem, a może powinnam powiedzieć, że to ja nie chciałam na to pozwolić.

– Tak, chyba dokładnie to samo robiłam z Clayem. Nigdy nie dałam nam szansy, by ten związek stał się czymś więcej niż licealną miłością. Za bardzo się bałam, że będzie mnie hamował.

– Myślisz, że mogłabyś zbudować z nim coś trwalszego?

– Nigdy się nie dowiem. To znaczy, wydaje mi się, że popsułam to już na samym początku, trzymając go za bardzo na dystans, by czekało nas jakieś szczęśliwe zakończenie – urywam, zastanawiając się, jakim cudem zawsze kończymy z Kate, rozmawiając na takie tematy. Zgaduję, że w jakiś sposób dobrze jest móc się przed nią otworzyć i pozwala mi to dostrzec, że sama zgotowałam sobie część mojego nieszczęścia. Nie wszystko można zrzucić na moją mamę.

– Co dzisiaj porabiacie z Beau? – pytam, chcąc zmienić temat.

– Beau idzie na mecz.

– A ty nie? – Jestem zaskoczona. Wydaje się, że wszystko robią razem.

– Nie, powiedziałam mu, że chcę spędzić czas z tobą. Poza tym on idzie tam z Corym i innymi chłopakami.

Na wspomnienie meczu, przypominam sobie pakunek, który mam w plecaku. Do tej chwili nie chciałam tam iść, ale teraz zastanawiam się, co powiedziałaby na to Kate.

– Drake dał mi coś po prezentacji naszego projektu.

– Serio? A co?

Czołgam się na koniec łóżka, biorę plecak z podłogi i wyciągam z niego torebkę

podarunkową i żółty papier pakunkowy. Nie patrzyłam na to, odkąd mi to dał.

– To – mówię, podając torebkę Kate.

Najpierw odsuwa papier i naszym oczom ukazuje się numer dwanaście wypisany na czarno-złotej koszulce z nazwiskiem Chambers na plecach. Zastanawiam się, czy zawodnicy mogą je komuś dawać.

– O Boże. Dlaczego Drake Chambers dał ci swoją koszulkę?

– Chce, żebym przyszła na dzisiejszy mecz. Nawet wsadził do torebki trzy bilety – mówię, nerwowo skubiąc brzeg kołdry.

Sięga na dno i wyciąga białą kopertę z wypisanym na niej moim imieniem. Otwiera ją i wyciąga jej zawartość, po czym rozkłada na łóżku. Są to trzy bilety, ale jest również złożona kartka. Gdyby nie Kate, nie dowiedziałabym się o jej istnieniu.

– Nie wiedziałam, że jest tam też list – mówię, zabierając go i natychmiast rozkładam.

*Emery,*

*to pierwszy raz, gdy dałem komuś swoją koszulkę. Proszę, przyjdź na mecz. Chcę pokazać Ci coś, w czym jestem dobry, ponieważ widziałem coś, w czym Ty jesteś wspaniała.*

*Drake.*

*PS Weź kogoś ze sobą.*

Pochłonięta czytaniem liściku od Drake'a, nie zauważyłam, że Kate, pochylona, czyta wraz ze mną.

– Musisz iść, Emery. Zadzwoń do Rachel i pójdziemy z tobą.

– Nie mogę. – Nie chcę być krytyczna, ale wiem, że Drake złamie mi serce. Porysował je już kilkakrotnie, a nic szczególnego nas nie łączy. Nawet się nie całowaliśmy... Nie mam pojęcia, czego może ode mnie oczekiwać.

– Dlaczego nie? To jedna z najśłodszych rzeczy, jakie kiedykolwiek widziałam, a to, że zrobił ją Drake Chambers, wiele znaczy.

– Dlaczego to zrobił? – pytam. Od kilku dni nieustannie zadaję sobie to pytanie. Dlaczego tak bardzo zależy mu na tym, bym przyszła?

– Myślę, że mu się podobasz, ale nie chce tego przyznać. Czasami faceci potrzebują niewielkiego pchnięcia. Wiesz właściwie, ile czasu podobałam się Beau, zanim coś na ten temat powiedział? – urywa, biorąc koszulkę z łóżka i zarzucając mi ją na ramię. – Załóż. Mecz zaczyna się za ponad godzinę. Wciąż możemy zdążyć.

Otwieram usta, by zaprotestować, ale jej spojrzenie wyraźnie mówi, że to tylko strata czasu. Wstaję, zakładam jeansy i białą koszulkę z długim rękawem, gotowa zobaczyć o co chodzi w tym całym futbolu.

\*\*\*

– Nie wierzę, że nigdy nie byłaś na meczu – mówi Rachel, gdy wchodzimy na wypełniony stadion. To nasze pierwsze spotkanie, choć nie odczuwam tego w ten

sposób. We trójkę szybko odnalazłyśmy właściwy rytm i od tego czasu usta nam się nie zamykają.

– Hej, daj jej spokój. Ja też nigdy na żadnym nie byłam, przynajmniej nie na studiach – odpowiada Kate, oszczędzając mi wyjaśnień.

– Cory ciąga mnie na wszystkie mecze, które grają u siebie. Tym razem nie musiałam iść tylko dlatego, że zaprosił go Beau. Podziękuj mu.

Kate się śmieje.

– Podziękuję.

Rachel szturcha mnie w ramię, wskazując trzy puste krzeselka w pierwszym rzędzie, w sektorze studenckim.

– Drake załatwił nam świetne miejsca. Powinnyśmy pomalować brzuchy, czy coś takiego. Może pokazaliby nas w telewizji.

– Nigdy tego nie zrobię – mówi Kate, gdy siadamy.

Drużyny stają na końcu boiska, a ja, co dziwne, jestem zdenerwowana. Nie dlatego, że tutaj jestem, ale z powodu Drake'a. Pamiętam, co mówił tamtej nocy na boisku, więc zastanawiam się, co teraz czuje, zwłaszcza że to mecz u nas. Może powinnam była wysłać mu SMS-a i życzyć powodzenia, żeby wiedział, że mu kibicuję.

Kiedy drużyny ustawiają się na liniach końcowych, zauważam, że na zielonej murawie podskakuje chłopak z numerem dwanaście. Pociera o siebie rękami, jakby było mu zimno, chucha w nie, uważnie przyglądając się trybunom.

Ktoś wbija mi kolano w plecy, więc odwracam się, poirytowana.

– Hej.

To dziewczyna z blond włosami do ramion, którą wcześniej widziałam w towarzystwie Drake'a.

– To koszulka Chambersa?

– Tak – odpowiada za mnie Rachel, nie trudząc się odwracaniem.

Nim ponownie zwracam uwagę na boisko, zauważam, że dziewczyna bezgłośnie mówi „wow”, nie spuszczając mnie z oka.

– Nie przyzwyczajaj się. Nie jesteś pierwszą, która ją ma na sobie. Właściwie założę się, że pod koniec następnego tygodnia ta koszulka wróci do mnie.

Rachel w końcu się obraca, dłonie ma zaciśnięte w pięści.

– Wiesz co, Olivio, jestem tutaj na każdym meczu, a nigdy nie widziałam, byś ty, czy jakakolwiek inna dziewczyna nosiła jego numer.

Olivia cmoka i odwraca od nas wzrok. Wracam spojrzeniem na boisko, by cieszyć się meczem.

– Nie słuchaj jej. Ale, tak dla jasności, wciąż nie mogę uwierzyć, że chciał, byś ją założyła – mówi Rachel na tyle głośno, bym tylko ja mogła ją słyszeć.

– Co masz na myśli?

– Nie chodzi o to, że dał ją tobie, ale że w ogóle ją komuś podarował. Nie poświęca nikomu zbyt wiele czasu. – Wiem o tym. Znam go już na tyle, by wiedzieć jaki jest.

– Myślę, że ma wiele na głowie – mówię, obserwując, jak Drake po raz pierwszy

prowadzi atak.

Kate przysuwa się do mnie.

– Może nie powinnam ci tego mówić, ale w zeszłym roku Olivia zarzuciła na niego sieć. A przez sieć mam na myśli to, że uprawiali seks na imprezie, a on następnego ranka nawet nie zapytał o jej imię. Powiedział o tym Beau, bo od tamtej pory ona nie chce się od niego odczepić.

Żółć podchodzi mi do gardła na myśl, że mógłby tak postąpić. Dlaczego ja tego nie doświadczyłam? Dlaczego przy mnie jest inny?

– Z nami tak nie będzie. To znaczy, nie jesteśmy parą, więc nie musisz się o mnie martwić.

Kate spogląda na boisko, wskazując palcem, bym też popatrzyła, a wielki uśmiech rozciąga się na jej twarzy.

– Zobaczymy. Poza tym coś mi mówi, że z tobą nie mógłby tak postąpić.

Zerkam w wyznaczonym przez nią kierunku i widzę, że Drake, przysłaniając od góry oczy, patrzy w miejsce, gdzie siedzimy. Kiedy mnie zauważa, uśmiecha się i odchodzi, by dołączyć do chłopaków z drużyny.

Rachel znów szturcha mnie łokciem.

– Wygląda na to, że ktoś się cieszy, że przyszłaś.

Uśmiecham się, obejmując się rękoma, by ochronić się przed chłodnym wiatrem wiejącym na stadionie.

Nie znam się na futbolu, poza tymi kilkoma szczegółami, które zdradził mi Drake, ale Kate i Rachel wprowadzają mnie w zasady, co pozwala mi szybko je załapać. Wynik w pierwszej połowie jest dość wyrównany, nieustannie jest remis, choć pod koniec południowa Iowa zdobywa przewagę. Obserwowanie Drake'a prowadzącego swoją drużynę sprawia, że jestem na adrenalinowym haju. Skoro czuję to, siedząc tylko na trybunach, nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak to jest w jego przypadku.

W przerwie jego koledzy udają się do szatni, jednak Drake zostaje z tyłu, rozmawiając z ciemnowłosą cheerleaderką, której drużyna przez całą pierwszą połowę kibicowała po naszej stronie boiska. Czuję w piersi palenie, co znów mnie zaskakuje. Dlaczego czuję coś takiego w stosunku do chłopaka, którego nie mogę mieć? Wiatr zwiewa mi włosy na oczy, ale szybko je odgarniam, wracając uwagą na boisko, choć już go tam nie widzę. Nie znoszę zazdrości, szczególnie że ze wszystkich ludzi na ziemi, obiektem mojej jest właśnie Drake. Dobrze wiem, że nie powinnam lecieć na faceta takiego jak on. Zwłaszcza gdy dowiedziałam się, jak potraktował Olivię. Zapewne na wieczór planuje się spotkać z tą cheerleaderką.

– Chcesz coś do picia? – pyta Kate, odsuwając włosy z twarzy.

– Pójdę do toalety. – W tej chwili nie wiem nawet, czy chcę zostać na drugą połowę, ponieważ bycie tutaj już nie wydaje się takie fajne.

Kiedy ruszam w kierunku schodów, jakaś ręka ląduje na moim ramieniu, więc się odwracam. To cheerleaderka, z którą Drake rozmawiał na boisku.

– Mam ci to dać. – Wkłada mi do ręki niewielki skrawek papieru, po czym szybko

znika.

– Co to? – pyta Kate, zerkając mi przez ramię.

– Nie wiem.

Rozkładałam liścik i natychmiast rozpoznaję odręczne pismo Drake'a.

*Widzę, że dobrze się bawisz. Poczekaj na mnie po meczu przy szatni.*

*Drake*

Składałam notkę i trzymam przy piersi. Za każdym razem, gdy mam zamiar się poddać, on robi coś takiego, czym podbija moje serce. A jeśli uważa, że te niewielkie gesty pomogą mu zaskarbić sobie moją przychylność, to najwyraźniej ma rację.





# ROZDZIAŁ 12

## DRAKE

Pod strumieniem ciepłej wody spływającej mi po plecach, zastanawiam się nad finałowymi zagraniami na meczu. Po przerwie Wisconsin szturmem przejęło prowadzenie, a ja miałem kłopot niemal z każdym rzutem w trzeciej kwarcie. Chociaż w czwartej udało mi się odzyskać siłę i w ostatniej minucie meczu zdobyłem punkt, dając drużynie zwycięstwo.

Dzieje się tak, gdy... gdy czuję największą presję. Rzuciłem cztery idealne podania, ostatnie do strefy końcowej, dzięki czemu wygraliśmy. Przegrana była bliżej, niż bym chciał, jednak okazało się, że liczy się jedynie zwycięstwo. Jak do niego doszliśmy, to w ogóle nie ma znaczenia.

– Chambers, idziesz dzisiaj na imprezę? – pyta Trip, mój zawodnik środkowy. Chłopak lubi dobrą zabawę, jak reszta drużyny, ale jest spoko.

– Może. – Wyłączam wodę pod prysznicem i biorę ręcznik z wieszaka.

– Nie ma żadnego „może”, stary. Donovan zaprosił laseczki z bractw i, choć nie chcę ci tego mówić, musisz którąś zaliczyć.

– Zamknij się – rzucam, podchodząc do szafki z moim nazwiskiem.

– Właśnie dlatego – krzyczy, śmiejąc się za mną.

W futbolu kumple z drużyny są jak bracia. Robimy dla siebie wszystko, by ekipa była zgrana, nawet jeśli oznacza to pójście na imprezę, którą wolałoby się olać.

Kiedy napisałem do Emery, by przyszła po meczu, nie byłem pewien, czy się na to zdecyduje. Często się z nią droczyłem, więc prawdopodobnie myśli, że to jedna z moich zagrywek.

Zakładam wytarte dzinsy i zieloną koszulkę polo, a na nią brązowy sweter, na których noszenie nalega trener, byśmy nawet po meczu wyglądali profesjonalnie. Gdy wsuwam brązowe buty, rozglądam się po szatni, obserwując jak większość chłopaków wychodzi. W duchu obawiam się, że Emery się nie zjawi. Łatwiej tu siedzieć i wmawiać sobie, że czeka na mnie za drzwiami, niż przekonać się, że jej nie ma.

Czekam jeszcze chwilę, następnie biorę torbę i wychodzę. Wstrzymuję oddech i rozglądam się po korytarzu, szukając jej. Nie przyszła. Mecz skończył się jakieś czterdzieści pięć minut temu, więc miała wystarczająco dużo czasu, by tutaj zejść.

To najwyraźniej kara za wychylenie się, za ryzykowanie, a co najważniejsze, za bycie dupkiem. Przez dziewiętnaście lat tylko jedna dziewczyna naprawdę mnie zainteresowała, ale spieprzyłem sprawę, nim coś się w ogóle zaczęło.

– Drake.

Odwracam się i szybko wypuszczam wstrzymywane w płucach powietrze. Stoi przede mną i muszę przyznać, że moja koszulka nigdy nie wyglądała tak dobrze.

– Cześć – mówię ciszej, niż zamierzałem. Podchodzi do mnie, a ja uśmiecham się półgębkiem. Wygląda cholernie seksownie i przez moment wyobrażam ją sobie jedynie w mojej koszulce. To się nigdy nie stanie, ale każdemu wolno marzyć.

– Zeszło ci pod tym prysznicem – droczy się, nerwowo zakładając włosy za ucho.

Tym razem, to ja się przysuwam. Palcami odsuwam jej z twarzy pasemka, które pominęła, przez co na chwilę zamyka oczy.

– Chciałem dać ci czas, byś mogła tu zejść.

Uśmiecha się, przechylając głowę na bok.

– Myślałeś, że nie przyjdę?

Śmieję się, unikając patrzenia jej w oczy tak samo, jak unikam prawdy.

– Nie, wiedziałem, że się pojawisz. To jedyna taka okazja w życiu.

– Serio?

Wzruszam ramionami.

– Oczywiście, któż nie chciałby spędzić ze mną wieczoru?

– Pewnie masz rację, ale jeśli spędzę z tobą wieczór, prawdopodobnie nigdy nie będę chciała tego powtórzyć – droczy się, odsuwając się na tyle, bym nie mógł jej dotknąć, co jest zapewne dobrym posunięciem.

– Dobra, mądrało, wyjdźmy stąd. Mamy plany. – Ruszam korytarzem, jednak nie biorę jej za rękę, jak robiłem wcześniej, gdy byliśmy sami. Poprosiłem, by wyszła dziś ze mną, ponieważ wiem, że nigdy nie była na takiej imprezie, na którą mam zamiar ją zabrać. Wiem również, że będę się znacznie lepiej bawił, jeśli ze mną pójdzie... Chcę ją też lepiej poznać.

Coś mnie do niej ciągnie, jednak wiem, że nie możemy wykraczać poza przyjaźń. Czasami żałuję, że nie poznałem jej w innych okolicznościach – w czasie, gdy nie ciążyłaby na mnie tak wielka presja i wszystko byłoby stabilne. Myślę, że gdybyśmy dostali szansę, byłoby nam razem cholernie dobrze.

Jednak mam sprawy, które mnie powstrzymują, a ona zasługuje na kogoś lepszego.

Kiedy wychodzimy na parking, zauważam na nim kilku chłopaków z drużyny. Nie wstydzę się Emery, ale nie chcę, by odnieśli mylne wrażenie, że jesteśmy razem, więc kładę dłoń na jej plecach, pospieszając ją. To pierwszy raz, gdy pokazuję się z dziewczyną, na której mi zależy... z taką, z którą naprawdę się przyjaźnię. Nie chcę tylko, by Emery została tematem głupich pogaduszek w szatni. Nie zasługuje na to i nie pozwolę, by stała się najnowszą zabawką drużyny.

Pospiesznie otwieram drzwi od strony pasażera, po czym zapraszam ją do środka i biegnę, by wskoczyć za kierownicę. Nim wsiadam, upewniam się jeszcze, że nikt nas nie widział.

Wyjeżdżam z parkingu, zanim zwracam się do Emery. Opiera rękę o drzwi, a głowę na zaciśniętej pięści. Widzę, że nie jest w tej chwili zadowolona.

– Dobrze się czujesz?

– A dlaczego miałyby być inaczej? – Nawet na mnie nie patrzy.

Zaczynam się wkurzać i mocniej ściskam kierownicę. Zawsze mam dobre intencje, jednak wychodzi inaczej.

– Słuchaj, przepraszam za to, co się właśnie stało. Nie chcę, by chłopaki odnieśli co do ciebie mylne wrażenie.

Natychmiast na mnie spogląda, jej twarz wyraża dezorientację.

– Jakie mylne wrażenie?

– Na temat tego, co nas łączy. Odkąd przyjechałem na studia, nie byłem w związku, więc za każdym razem, gdy widzą mnie z jakąś dziewczyną, myślą...

– Że to dla seksu? – przerywa mi.

Pocieram podbródek, zastanawiając się nad odpowiedzią. Ściśle rzecz ujmując, brzmi ona „tak”, ale nie chcę, by Emery myślała, że to ciągle się zdarza.

– Jeśli mam być szczery to... tak, ale prawdopodobnie nie tak, jak o tym myślisz.

Spogląda na swoje palce, nim wraca wzrokiem do mnie, parokrotnie otwiera i zamyka usta, aż w końcu mówi:

– Wstydzisz się ze mną pokazywać?

Opada mi szczęka, nim mam szansę się uspokoić. Myli się. Cholernie się myli... to ona powinna się wstydzić być widzianą ze mną.

– Nie, nie wstydzę się ciebie. Nie chciałem, by chłopaki pomyśleli, że jesteśmy ze sobą. Nie jesteś jak dziewczyny, z którymi zazwyczaj mnie widują i nie zasługujesz na rzeczy, o których by mówili, gdyby pomyśleli, że jesteśmy razem.

– Jestem już duża, potrafię o siebie zadbać.

Staję na światłach, ryzykuję rzut oka w jej kierunku.

– Wiem, ale nie mam zamiaru cię na to narażać, jeśli mogę temu zaradzić.

Kręci głową, wpatrując się w przejeżdżające przed nami samochody.

– Byłaś kiedykolwiek na studenckiej imprezie? – pytam, robiąc co w mojej mocy, by zmienić temat.

Przygląda mi się przez chwilę i odpowiada:

– Byłam u Beau.

– Emery, to było spotkanie, nie impreza.

– A jaka to różnica?

Normalnie śmiałbym się z tego, ale Emery nie jest głupia. Jest trochę naiwna, więc chcę jej pomóc otworzyć oczy na świat poza nauką.

– Mógłbym na palcach u stóp policzyć ludzi, którzy tam przyszli, a ja mówię o domu przepełnionym ludźmi, beczkach piwa i głośnej muzyce.

– W takim razie nie, nigdy na takiej nie byłam.

Skrećam w ulicę, gdzie znajduje się dom gościa, który urządza dzisiejszą pomeczową imprezę i szukam miejsca do zaparkowania.

– W takim razie postaramy się to zmienić. – Wciskam samochód w niewielką lukę, gaszę silnik i zdejmuję sweter. – Gotowa? – pytam, chwytając za klamkę.

Emery nie odpowiada, tylko otwiera drzwi i odchodzi, więc próbuję ją dogonić.

– Emery!

Idzie za grupą ludzi do drzwi dwukondygnacyjnego domu z cegły. Potrzebuje czasu. Daje jej go, ale jeśli myśli, że ode mnie ucieknie i zniknie wewnątrz sama, to się myli. I to grubo.

Tłok ją spowalnia, przez co udaje mi się ją złapać.

– Co robisz? – pytam, lekko chwytając ją za rękę.

Próbuje mi ją wyrwać, ale trzymam mocniej.

– Puszczaj.

– To odpowiedz na moje pytanie.

– Masz tupet, wiesz? Nie chcesz przejść obok mnie po pieprzonym parkingu, ale chcesz iść ze mną na imprezę. Nie ma w tym żadnego sensu.

Puszczam jej nadgarstek i się odsuwam. Jestem jedną wielką sprzecznością. Wszystko to, czym martwiłem się na parkingu, jest niczym w porównaniu z tym miejscem, gdzie wszyscy pomyślą, że jesteśmy parą. Czasami tak bardzo skupiam się na szczegółach, że ucieka mi całokształt. Chyba myślałem, że jeśli przyjdziemy na imprezę, wmieszamy się w tłum, jednak zapomniałem o tym, kim jestem. Nie ma szans, bym pozostał niezauważony.

– Tak właśnie myślałam – mówi, zdejmując moją koszulkę przez głowę. – Może dasz to komuś, kto ma czas na twoje gierki. Ja mam lepsze rzeczy do roboty.

I tak po prostu odwraca się i znika w tłumie. Powinienem pójść za nią, ale wiem, że sobie na to zasłużyłem, a ona potrzebuje dystansu.

Chciałem ją chronić. Cholera, może chciałem chronić siebie. Każda wspólna chwila zaczyna być dla mnie ważna. Chcę spędzać z nią czas, przyglądać się, gdy robi coś, co sprawia jej radość. Ciągłe jest zamknięta i wiem, że w którejś chwili tego pożałuje. Są w życiu rzeczy, których trzeba doświadczyć. Miałem szczerzy zamiar zrobić to z nią, ale nie sądziłem, że aż tyle wyczyta z dystansu, jaki między nami narzuciłem.

Po okrążeniu salonu, wchodzę do kuchni i widzę, jak Emery wyciąga wodę z lodówki. *Przynajmniej nie pije alkoholu*, myślę, gdy opieram się ramieniem o ścianę i przyglądam się jej. Cheerleaderka, która dostarczyła jej wiadomość, chyba ma na imię Missy, staje obok niej i zaczyna z nią rozmawiać. Kiedy Emery przewraca oczami, mogę jedynie założyć, że rozmawiają o mnie, więc biorę to jako znak do ponownego zniknięcia. To mój plan na ten wieczór – dać jej luz, ale nie spuszczać z oka.

Nie udaje mi się odejść dalej niż trzy kroki, gdy niewielka dłoń chwyta mnie za biceps. Odwracając się, już wiem, że to nie dziewczyna, którą chciałbym zobaczyć.

– Cześć, Drake, dobry mecz. – Cholera, to Olivia. Przyrzekam, że wszczepiła mi pod skórę nadajnik GPS czy coś podobnego.

– Dzięki – mamroczę, rozglądając się dokoła. Najwyższy czas ponownie znaleźć Emery.

– Potrzebujesz dziś towarzystwa?

– A wyglądam, jakbym potrzebował? – Nie spojrzałem jej w oczy nawet raz. To

powinna być wskazówka.

– Widzę, że czegoś szukasz. Pozwól, że ci pomogę – mówi, wsuwając palce pomiędzy guziki mojej koszulki.

Odsuwam jej dłoń z dala od mojej piersi.

– To się nie stanie ani dzisiaj, ani nigdy. Ile czasu potrzeba, zanim to zrozumiesz?

Zaciska jasnoczerwone usta i spogląda przez ramię.

– Twoja strata – mówi, przysuwając się, by pocałować mnie w policzek, zanim mam szansę zareagować.

Obserwuję, jak odchodzi z uśmiechem. Takie dziewczyny sprawiają, że mam ochotę zamknąć moje siostry w domu do końca życia. Chyba chciałbym, by były bardziej podobne do Emery. Nie chcę, by uganiały się za chłopakami, a zwłaszcza nie za takimi jak ja.

Poprawiam koszulkę i idę do kąta, gdzie ustawiony jest barek, po czym biorę dwa piwa. Muszę się, w jakiś sposób rozluźnić. Dwa piwka prawdopodobnie się do tego nie przyczynią, ale chcę mieć oko na Emery.

Ponownie się rozglądam i zauważam ją z Colem Dilonem, śmiejącą się z tego, co powiedział. Cole jest jednym z nielicznych w drużynie, których nie uważam za całkowitych palantów, a przynajmniej jeśli chodzi o sposób, w jaki traktuje dziewczyny. Nie należy do gości, którzy co sobotę znikają w sypialni z nową panienką. Jest również chłopakiem, na jakiego zasługuje Emery, przez co znacznie trudniej mi na nich patrzeć.

Trzymam się z dala, starając się wmówić sobie, że Emery jest już dorosła i może robić co zechce, ale nie wychodzi mi to za dobrze i wszystko diabli biorą, gdy on kładzie rękę na jej ramieniu. Zaciskam zęby i do nich podchodzę, ignorując mijanych ludzi. Kiedy jestem już blisko, Emery ponownie odrzuca głowę ze śmiechem, a Cole patrzy na nią z uwielbieniem w oczach. Będzie miał szczęście, jeśli w następną sobotę chociaż raz podam mu piłkę.

Kiedy Emery w końcu mnie zauważa, przestaje się śmiać i kładzie rękę na przedramieniu Cole'a.

– Hej, Drake, dlaczego mi nie powiedziałeś, że Cole jest taki zabawny?

Moje policzki najpewniej mają jasnoczerwony kolor, ponieważ twarz cholernie mnie pali.

– Chyba nie wiedziałem, że poza boiskiem Cole jest komikiem. – W moim głosie czuć gorycz. Po zmianie jego miny wnioskuję, że ją usłyszał.

– Opowiadał mi historyjki z drużynowych wyjazdów. Jestem zdumiona, że którykolwiek z was ma dziewczynę. – Uśmiecha się, szturchając go ramieniem. Jeśli chce mnie zirytować, to świetnie jej idzie. Zaciskam dłonie w pięści, starając się stać spokojnie.

– Myślę, że powinniśmy już iść – mówię, patrząc na nią.

– Ale właśnie zaczęłam się dobrze bawić. Poza tym i tak nie chciałeś, byśmy tu razem przyszli. Jestem pewna, że Cole odwiezie mnie do domu. – Ponownie spogląda

na Cole'a i przysięgam na Boga, że puszcza do niego oko.

Nie mogę tego znieść. Wiem, że jest zła o to, co stało się wcześniej, i jeśli stara się na mnie odegrać, to jej się udaje. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz miałem ochotę komuś przywalić, a zwłaszcza komuś, kogo lubię.

Biorę ją za wolną rękę i ciągnę do drzwi, nie dając wyboru. Na początku stara się opierać, ale ważę ponad dwa razy tyle co ona. Nie ma szans, by wygrała tę bitwę.

– Drake! – Próbuje wyrwać rękę, ale ponownie przegrywa.

– Wychodzimy – informuję, nie zadając sobie trudu, by na nią spojrzeć.

Jednak zanim mogę zrobić kolejny krok, drogę blokuje mi Cole, a jego oczy płoną.

– Nie sądzę, żeby chciała z tobą wychodzić.

– Przyszła ze mną. A teraz zjeżdżaj mi z przejścia, Dilion. Nic jej nie jest – kipię ze złości. Chciałbym już stąd wyjść.

Cole spogląda na Emery, po czym schodzi nam z drogi, pozwalając mi przejść.

– Jesteś pewien, że nie chcesz wyjść z Olivią? – mówi cicho Emery za moimi plecami.

Zatrzymuję się i odwracam.

– Co?

Wygląda na zranioną. Naprawdę cierpi.

– Widziałam cię z nią wcześniej. Musi być na tyle dobra, że nie wstydzisz się z nią pokazać.

Coś we mnie pęka. Nadal przedzieramy się przez tłum, ale zanim docieramy do drzwi, zmieniam plany. Emery stara się ode mnie odsunąć, ale jej na to nie pozwalam. Może to te dwa piwa, które wypilem, albo dławiące mnie emocje, ale wpycham ją do przyległej do salonu łazienki. Gdy patrzy mi w oczy, na jej twarzy maluje się szok i zaskoczenie.

Wchodzę za nią, zamykam drzwi i wyciągam rękę, by przekręcić zamek. Emery nie odrywa ode mnie wzroku, ja również nie potrafię tego zrobić. Ta dziewczyna... Nie wiem, co ona mi robi.

– Jesteś wystarczająco dobra, Emery. Właściwie jesteś dla mnie za dobra. Nie rozumiesz? Bardzo cię teraz pragnę, ale walczę z tym, ponieważ powinnaś być z kimś takim jak Cole. On może być tym, kogo ci trzeba... Ja nie.

Przygląda mi się coraz większymi oczami.

– Nie jego chcę. – Chwytam ją za biodra i przyciągam do siebie. Drży w moich ramionach, ale głód w jej oczach wręcz błaga, bym nie przerywał.

Dotykam jej boków, czując pod palcami materiał koszulki. Jej pierś unosi się, gdy przysuwam usta do jej warg. Emery się waha. Czuję to. Widzę. To nie pierwszy raz, gdy to robię.

Zatrzymuję się, gdy moje wargi znajdują się tak blisko jej, że postronny widz mógłby pomyśleć, że się całujemy. Ciepło jej oddechu owiewa moją skórę, przez co nie mogę myśleć.

– Zamierzam cię pocałować.

Kiwa głową, kładąc dłonie na mojej piersi. Całuję ją. Najpierw delikatnie dotykam jej

ust, po czym przyciskam do nich swoje, przyzwyczajając się do ich dotyku. Rozchyłam jej wargi językiem, palcami odnajduję brzeg jej koszulki i pieczę gładką skórę brzucha.

To pierwszy raz od roku, gdy całuję dziewczynę, nie będąc kompletnie pijanym. I chociaż minęło już trochę czasu, nie pamiętam, by kiedykolwiek było mi tak dobrze. Całe moje ciało drży z potrzeby... tej, z którą walczyłem od tak dawna.

– Emery – jęczę, zdejmując koszulkę przez głowę – cholernie cię pragnę.

Odpowiada, chwytając mnie za szyję i przyciągając bliżej. Nawet z materiałem jej koszulki, stanowiącym barierę między nami, czuję jej piersi przyciśnięte do mojego torsu. To tylko wzmacnia moją potrzebę, przez co tracę kontrolę i zdrowy rozsądek.

Wodzę dłońmi po jej plecach, zatrzymując się na idealnym tyłku. Podnoszę ją i sadzam na skraju umywalki, następnie staję pomiędzy jej rozchyłonymi kolanami. Mój penis drga, gdy przyciskam się do niej. Mocno jej pragnę.

Nasze języki splatają się ze sobą, nim przesuwam usta wzdłuż jej szyi i na obojczyk.

– Smakujesz tak cholernie dobrze. Tak dobrze – mówię, muskając jej wargi.

Emery jęczy, gdy ocieram się o nią biodrami, zaspokajając swoje pragnienie.

– Drake.

Potrzebuję więcej. Chcę posmakować jej ciepłej skóry, poczuć ją przy mojej. Chwytam jej koszulkę z obu stron i zaczynam podciągać.

– Przestań! – krzyczy Emery, szturchając mnie w pierś. Zamieram, zastanawiając się, co, u diabła, właśnie się stało. Ta chwila była bardziej prawdziwa niż wszystko, co od dłuższego czasu przeżyłem. Chociaż raz posłuchałem głosu serca, które mnie do niej przywiodło. – Nie dzisiaj – dodaje, opierając dłonie na mojej skórze.

Unoszę głowę, spoglądając w jej wielkie brązowe oczy. Jest w nich tyle dezorientacji i tak dużo bólu. Chciałbym, by zniknęły.

– Nie mogę – szepcze.

Kładę dłoń na jej policzku, palcami pieszcząc miękką skórę.

– Nie chciałem na ciebie naciskać.

Zaciska powieki, ale po chwili je otwiera.

– Pragnę tego. Tylko... nie mogę.

Bez namysłu moje usta ponownie opadają na jej. Potwierdzenie, że również tego chce rozpala żar, którego nie potrafię zdusić. Całuję ją, ale nagle zamieram, czekając, czy się odsunie.

Kiedy tego nie robi, kładę ręce po obu stronach lustra, więżąc ją w klatce moich ramion. To jedyny sposób, dzięki któremu potrafię powstrzymać się od dotykania jej. Gdy wślizguję się językiem pomiędzy jej wargi, Emery odsuwa się od umywalki, ponownie zbliżając nasze ciała.

Po chwili pieszczot i dokuczania, przenoszę się na wrażliwą skórę tuż poniżej jej ucha.

– Chcesz, żebym przestał? – pytam, skubiąc zębami płatek jej ucha.

– Pocałuj mnie, Drake. Tylko całuj. – Ponownie skubię miękką skórę, rozkoszując się

jękiem, wymykającym się z jej ust.

– Wezmę wszystko, co mi podarujesz – szepczę, ponownie ją całując.

Jest taka opanowana, ale za każdym razem, gdy z nią jestem, jej mur nieznacznie się kruszy.





# ROZDZIAŁ 13

## EMERY

Jego usta ledwie muskają moją szyję, a całym moim ciałem wstrząsa dreszcz. Dziesięć minut temu byłam wkurzona, teraz walczę, by się nie zatracić. Nigdy wcześniej tak się nie czułam. Bez kontroli. Bez zmartwień.

To tak cholernie dobre.

Odrzuciłam go kilkakrotnie, ale ciągle wraca, a ja, cóż, z jakiegoś powodu mu pozwalam. Potrafię go przejrzeć... widzę, że w jego wnętrzu toczy się walka. W moim dzieje się to samo. Oboje jesteśmy uzależnieni od tej walki.

Drake dotyka kciukiem mojej piersi, co, przy łagodnym ruchu jego bioder, gdy się o mnie ociera, sprawia, że spadam z krawędzi. Całuje mnie, pochłaniając moje jęki. To euforyczne... pierwszy raz przeżywam orgazm bez pomocy własnych palców. W połączeniu z pasją, jest to o wiele lepsze, a i dużo bardziej intensywne.

Kiedy moje ciało dochodzi do siebie, Drake zasypuje mnie pocałunkami, gładząc moje plecy okrężnymi ruchami. Powinnam być odprężona, ale wraca napięcie... i wkrada się zażenowanie. Powinnam się jakoś odwdzięczyć? Czy będzie tego oczekiwał? Czy w ogóle tego chcę?

– Co się dzieje w twojej ślicznej główce? – szepcze tak blisko mojego ucha, że czuję ciepło jego oddechu.

– A kto powiedział, że o czymś myślę? – odpowiadam, starając się zapanować nad głosem.

Odgarnia mi włosy za ramię, odsłaniając szyję.

– Jesteś spięta. Pozwól, że to naprawię. – Dotyka mojej odsłoniętej skóry, jednocześnie unosząc mi podbródek, by ułatwić sobie dostęp.

Nie przerywa pieszczoty, smakując mnie czubkiem języka. Wszystkie moje zmartwienia powoli odchodzą w niepamięć. To nie jest test. Nie wymaga czytania instrukcji czy pisania planu. Chodzi o nas i o tę chwilę.

Kiedy ponownie się odprężam, Drake się cofa. Natychmiast brak mi jego pocałunków. Pomaga mi wygładzić ubranie, wkłada własną koszulkę przez głowę, następnie chwytając mnie za biodra i pomaga zejść z blatu umywalki.

– Powinniśmy stąd wyjść, zanim ktoś będzie chciał skorzystać z łazienki w sposób, do którego służy – mówi z seksownym uśmiechem na twarzy.

Przytakuję, odwzajemniając uśmiech.

– Coś ci chodzi po głowie? – W tej chwili poszłabym za nim wszędzie.

Drake spogląda na mnie i coś zmienia się w jego oczach. Znów się wycofuje,

porzucając mnie.

– Prawdopodobnie powinienem cię odwiedzić do akademika – mówi, pocierając dłonią twarz.

Po raz pierwszy, odkąd wciągnął mnie do tej łazienki, nie dotyka mnie. Nawet na mnie nie patrzy. Ponownie się zastanawia. Dotarliśmy do momentu, gdzie czuję, że to się zbliża. Natychmiast ściska mi się serce, przez co nie potrafię zapanować nad własnym głosem, gdy otwieram drzwi. Tym razem to ja ucieknę.

– Wygląda na to, że i tak po wszystkim.

Może oczekuję, by mnie zatrzymał, mówiąc, że to nieporozumienie. Może chcę, żeby zapytał, co się stało, bym mogła wyrzucić z siebie gniew. Jednak nic takiego nie robi. Po co miałby się trudzić, skoro i tak wie o co mi chodzi? Kiedy zerkam przez ramię, jego przepraszająca mina mówi sama za siebie, choć i tak czuję się wykorzystana. Jakbym niekiedy była na tyle dobra, by odważył się ze mną na kolejny krok, ale niewystarczająco, by chciał postawić jeszcze jeden.

Przepycham się przez tłum studentów, którzy blokują drogę do drzwi, po czym, nie oglądając się za siebie, zbiegam ze schodków. Chyba uda mi się dotrzeć do akademika pieszo. Nie jest na tyle zimno, a według mojego rozeznania jesteśmy niecałe dwa kilometry od kampusu.

– Gdzie ty się, do cholery, wybierasz? – pyta Drake, gdy idę ulicą. Ignoruję go, nie chcąc się w to mocniej zagłębiać. Dziesięć minut temu czułam się tak, jakbyśmy spokojnie dryfowali. Teraz idziemy na dno... sekundy dzielą nas od zatonięcia.

Mawiają, że ci, z którymi warto walczyć, warci są tej walki.

Nie jestem co do tego przekonana.

– Emery! – Słyszę tupot ciężkich butów, więc przyspieszam. Wkrótce ciężka dłoń opada na moje ramię, zatrzymując mnie. – Nie pójdziesz do akademika pieszo. Wskakuj do mojego samochodu.

Szarpię się, próbując wyswobodzić się spod jego uścisku.

– Wiesz co, Drake? Mam dosyć. Pozwól mi odejść, a będę udawać, że nic się nie stało.

– Nie powinno się stać. Myślę, że oboje o tym wiemy. – W jego głosie pobrzmiwają wyrzuty sumienia.

– Nie żałowałam tego, póki ponownie nie zacząłeś się tak zachowywać. Dlaczego to robisz? Dlaczego mnie przyciągasz i otwierasz się na mnie tylko po to, by znów mnie odrzucić? Mam dosyć.

W świetle latarni widzę, jak jego nozdrza poruszają się, gdy nasze spojrzenia się krzyżują. Wygląda, jakby chciał coś powiedzieć, lecz milczy. Puszczam go, więc odsuwam się od niego. Nic nie mówi, kiedy ponownie ruszam chodnikiem, słyszę za sobą tylko jego kroki.

Skończyłam z nim, mam dość całej tej sytuacji. Spośród wszystkich ludzi, dlaczego moje serce musiało zrobić wyjątek właśnie dla niego? Dlaczego musi być tym, do którego coś poczułam i którego dotyku pragnę? To musi być jakiś bunt... moje ciało to zdrajca, a zwłaszcza moje serce. Przypominam sobie, jak zobaczyłam

Drake'a z Olivią... gdy pocałowała go w policzek. Kiedy odeszła, minęła mnie, szturchając w ramię z ogromnym uśmiechem na twarzy. Niedługo później obok mnie stanął Cole Dillon.

Choć staram się go zablokować, mój gniew się wzmacnia. Po części chciałabym się odwrócić i wykrzyknąć Drake'owi wszystko w twarz, jednak głęboko w duszy wiem, że on nie da mi tego, czego chcę – wyjaśnienia. Lepiej będzie, jeśli nie będę się zatrzymywać. Wrócę do miejsca, w którym byłam, nim go poznałam.

Docieram do drzwi mojego budynku, wiedząc, że Drake wciąż idzie za mną. Najwyraźniej nie jest skończonym dupkiem, ponieważ nie pozwolił, bym wracała sama po ciemku. Wchodzę do środka i z dala od niego opieram się o ścianę. Czekam, biorąc kilka głębszych wdechów, by się uspokoić, nim wyglądam przez szybę. Widzę, jak odchodzi zgarbiony, z rękami w kieszeniach. *Tak jest lepiej*, myślę, obserwując, jak znika w oddali.

\*\*\*

– Cześć, Emery. Jak ci minął wieczór? – Kate ponownie spędziła noc u Beau i trochę mi jej brakowało. Fajnie jest, gdy można z kimś pogadać.

– Znasz mnie. Uczyłam się i czytałam. Och, i co najlepsze, sama zjadłam niemal całą pizzę – mówię z fałszywą dumą.

Kate się śmieje.

– Zachowuj się, Emery.

– Staram się – mówię, nakrywając się kołdrą. Jest wczesny sobotni poranek, więc jeszcze nie wstałam. Aura stopniowo staje się chłodniejsza, przez co ciężko mi się zebrać, no chyba że muszę iść na wykłady czy na spotkanie grupy, by się uczyć.

Kate siada na krawędzi mojego łóżka, podciągając kolana i obejmując je.

– Drake się odzywał? Minął już prawie tydzień.

Nie było jej, kiedy wróciłam z tamtej imprezy, jednak, gdy tylko wróciła do akademika w niedzielę, od razu spostrzegła, że coś ze mną nie tak. Opowiedziałam jej o wszystkim. O tym, że Drake wydawał się zazdrosny, gdy rozmawiałam z Colem i nagle nie mógł oderwać ode mnie rąk. Powiedziałam, jak szybko znów zmieniło się jego zachowanie i z gorącego stał się zimny. Co ciekawe, Kate wydawała się rozumieć. Stwierdziła, że najwyraźniej sam nie wie, o co mu chodzi, ale nie ma to nic wspólnego ze mną.

Nie do końca jej uwierzyłam, choć mogła być w tym jakaś prawda.

– Nie – odpowiadam, bawiąc się brzegiem mojej starej, czarno-różowej kołdry.

– Może powinnaś do niego zadzwonić. Faceci są uparci, a już zwłaszcza tacy jak Drake. Nie lubią przyznawać się do błędu, Emery.

Wzdycham, przypominając sobie jak zachowywał się w tym tygodniu, gdy go widziałam.

– Podczas zajęć nawet nie spojrzał w moją stronę. Gdyby chciał porozmawiać, nie uważasz, że próbowałby zwrócić moją uwagę? – Zamykam oczy, przypominając sobie, jaki miał odległy wzrok za każdym razem, gdy zerkałam na niego na wykładach. – To

koniec, choć tak naprawdę nigdy się nic nie zaczęło.

– Wiesz, czego ci trzeba?

Patrzę na nią, unosząc brwi.

– Zaszyć się na bezludnej wyspie jedynie z kawą i książkami?

– Nie – mówi, klepiąc mnie w nogę. – Zjedzmy lunch. Zadzwoń do Rachel i sprawdź, czy da radę się z nami spotkać.

Moją instynktową reakcją jest odmowa, jednak im dłużej się przyglądam Kate, tym ciężiej mi to zrobić. Poza tym za długo siedziałam sama w pokoju.

– Dobra.

– Hurra! – wykrzykuje, zeskakując z łóżka. – Dobrze, musisz się ubrać... i może najpierw wykapać.

Przewracam oczami i odkrywam się, ukazując stary różowy dres.

– Tak, szefowo.

Kate mnie ignoruje, wyciągając komórkę z torebki. Z szuflady wydaję dzinsy i szarą bluzę z logo Jastrzębi, po czym zamykam się w łazience. Jeśli to ją uszczęśliwi, pójdę z nią. Może entuzjazm Kate udzieli się i mnie.

\*\*\*

Woń grilla sprawia, że ślinka nabiega mi do ust, gdy wchodzimy do jednego z tych barów, których specjalnością są skrzydełka Buffalo. Sama nie wybrałabym tego lokalu, ale Kate i Rachel zgodnie twierdzą, że to najlepsze miejsce, gdzie można w spokoju obejrzeć mecz.

Siadamy przy pustym stoliku niedaleko baru i od razu zamawiamy napoje.

– Co tam u ciebie, Emery? Nie widziałyśmy się od tamtego meczu.

– W tym tygodniu miałam kilka większych testów – odpowiadam zgodnie z prawdą. Celowo opuszczam to, że ukrywałam się w pokoju, unikając Drake'a.

Rachel zerka na Kate, po czym znów na mnie.

– A jak tam z Drakiem po ostatnim weekendzie? – Gdybym nie wiedziała lepiej, powiedziałabym, że o mnie plotkowały.

– Do dupy – odpowiadam, gdy kelnerka przynosi nasze napoje. Spogląda na mnie, więc się uśmiecham. – Rozmawiamy o pewnym chłopaku.

Kelnerka się śmieje, wyciągając z kieszeni niewielki notatnik.

– Zatem to jedyne właściwe słowo. Co mogę wam podać?

Zamawiamy, każda wybiera inne skrzydełka, dzięki temu możemy spróbować wszystkich rodzajów. Kiedy dziewczyna odchodzi, Rachel wraca do tematu:

– Co się stało?

– Nic... a zarazem wszystko. Z początku było dobrze, ale później on się wkurzył i zaciągnął mnie do łazienki. Pocałował mnie tam, co było lepsze niż każda gorąca akcja, jaką kiedykolwiek przeżyłam. Och, a co najlepsze, kiedy ze mną skończył, wrócił do bycia dupkiem. To dość dobrze podsumowuje mój wieczór.

Wytrzeszcza oczy, słuchając mnie.

– A o co się wkurzył?

Krzywię się.

– Rozmawiałam z Colem Dillonem.

– Był zazdrosny – mówi Kate.

– Więc dlaczego zachował się jak dupek? – pytam, kręcąc słomką w szklance.

– Bo z tym walczy. – Kate chwyta mnie za rękę. – Jeśli naprawdę chcesz być z Drakeiem, musisz o niego zawalczyć. On sam tego nie robi.

Wiem, że ma rację, i choć ciągnie mnie do Drake'a, jestem gotowa się poddać i skupić na celach, które sobie wyznaczyłam, przyjeżdżając na studia. Cała ta sytuacja to tylko strata cennego czasu, który powinnam wykorzystywać na ich realizację.

– To chyba przegrana sprawa. Poza tym, mam inne ważne rzeczy do roboty. Nie warto ryzykować – mówię. Zerkam na telewizor, który pokazuje mecz naszej uniwersyteckiej drużyny. Kamera skierowana jest na Drake'a, który stoi na środku, mierząc wzrokiem obronę. Gdy tylko dostaje piłkę, cofa się, przymierza kilka razy i posyła ją daleko w pole. To idealne podanie.

Rachel zauważa na co patrzę.

– Jesteś pewna, że nie jest wart wysiłku?

Już mam powiedzieć, że tak, gdy Drake zostaje przewrócony przy kolejnym podaniu. Moje spojrzenie przyklejone jest do telewizora, w duchu błagam, by wstał. Gdy zdejmuje kask, widzę, jak się krzywi. Zakrywam twarz dłońmi, w ten sposób łatwiej mi ukryć moją reakcję. Chcę tylko, by wstał. Zamiast tego, Drake chwyta się za ramię i mocno zaciska powieki. Widzę, jak trenerzy spieszą na boisko.

Po dłuższej chwili Drake podnosi się z pomocą kilku osób i schodzi, by usiąść na ławce. Wpatruję się w ekran, pragnąc zobaczyć jego twarz. Ma ściągnięte brwi, gdy któryś z trenerów skupia się na jego ramieniu. Kiedy kończy, Drake wstaje i chodzi tam i z powrotem wzdłuż linii boiska, próbując poruszyć zranioną ręką.

Kamera pokazuje go, jak przygląda się grze z linii bocznej, a kiedy akcja z wykopem się kończy, z wyrazem bólu na twarzy, idzie do szatni.

Gdy na naszym stoliku pojawiają się skrzydełka, skubię jedno, zostawiając resztę kubelka nietkniętą.

– Widzisz, Emery, zależy ci na nim – mówi Rachel, spoglądając to na mnie, to na telewizor.

– Nigdy nie mówiłam, że jest inaczej. Nie wiem tylko, czy jest wart mojego wysiłku.

– Może powinnaś sprawdzić po meczu, jak się czuje? Upewnić się, czy wszystko z nim dobrze – rzuca Kate.

Po jej słowach natychmiast wiem, że chciałabym to zrobić, ale nie mam pewności, czy Drake będzie chciał mnie widzieć.



# ROZDZIAŁ 14

## DRAKE

Samo otwieranie drzwi do mojego akademika boli jak cholera. Medycy potwierdzili, że uraz ramienia nie jest poważny, obojczyk nie został złamany, jednak byli pewni, że będzie boleć przez kilka najbliższych dni. Nie byłem w stanie wrócić na boisko, jednak drużynie udało się wygrać, przez co zostaliśmy w grze o mistrzostwo konferencji.

Walczę z guzikami dzinsów, próbując je zdjąć i zmienić na jakieś luźniejsze, by w końcu móc wczłgać się do łóżka. Rozpinam ostatni, kiedy rozlega się pukanie do drzwi.

– Cholera – mamroczę pod nosem, zakrywając koszulką otwarty rozporek. Nie mam ochoty otwierać, ale to może być trener, a jeśli nie znajdzie mnie tutaj, zarządzi poszukiwania.

Otwieram drzwi i język staje mi kołkiem w ustach. Nie śmiałem nawet na nią spojrzeć od chwili, gdy się całowaliśmy.

– Cześć – mówi cicho, patrząc na moje prawe ramię.

– Co ty tu robisz? – Nie wychodzi to tak, jak zamierzałem, ale ból ramienia jest tak wielki, że tracę zmysły. Emery wpatruje się we mnie intensywnie, w jej oczach dostrzegam współczucie zmieszane z gniewem.

– Przyszłam zobaczyć, jak się czujesz. Sprawdzić, czy nie potrzebujesz pomocy.

– Nic mi nie jest. Potrafię o siebie zadbać. Zawsze tak było. – Wyciągam rękę, ale gdy chwytam za klamkę, krzywię się z bólu i łapię za ramię.

– Boli cię. Jesteś uparty, a to różnica – mówi, przechodząc obok mnie. To mój pokój, więc powinienem ją wyprosić, ale nie mogę tego zrobić... tak naprawdę to chcę, żeby została.

– Zatem się rozgość – mówię, zatrzaskując drzwi zdrową ręką.

– Siadaj – nakazuje, wskazując fotel przy biurku.

Waham się. Nie jestem przyzwyczajony, by ktoś, poza trenerem, mówił mi co mam robić. Nie bez powodu jestem rozgrywającym.

– Drake, proszę.

Bez słowa wypełniam polecenie. Po raz pierwszy zauważam, że ma ze sobą jakąś torebkę, więc zastanawiam się, co jest w środku. Wyciąga z niej dwa woreczki z lodem i białą tubkę, wszystko to kładzie na blacie.

– Wiesz, mam trenerów – mamroczę, gdy przede mną klęka.

– Tak – mówi. – Zrobili coś w sprawie twojego ramienia? – Przytakuję, starając się za bardzo nie ruszać. – A poczułeś się po tym lepiej?



*Nie. Wcale.*

– Tak właśnie myślałam. Możesz zdjąć koszulkę, czy potrzebujesz przy tym pomocy?

Dla zawodnika futbolowego przyznanie się do słabości jest niemal równoznaczne ze śmiercią. Ale co mam zrobić? Okłamać ją, a następnie pozwolić, by oglądała moje zmagania?

– Potrzebuję pomocy.

– Podnieś lewą rękę. – Spełniam polecenie, więc Emery powoli zdejmuję z niej materiał. – Teraz spróbuję ściągnąć ci ją przez głowę, żeby można było tylko zsunąć ją z prawej ręki, dobrze?

Przytakuję. Nie rozumiem, dlaczego to robi. Ja w niczym jej nie pomogłem.

Jej plan działa i wkrótce siedzę przed nią bez koszulki. Irytacja, jaką czułem odkąd otworzyłem drzwi, zaczyna zanikać. Emery ma rację. Gdyby ona tutaj nie przyszła, byłbym sam. Być może trener sprawdziłby, co ze mną, ale nie zatroszczyłby się w taki sposób.

– Najpierw na piętnaście minut przyłożymy lód – mówi, lekko dotykając mojego ramienia woreczkiem z lodem. – Możesz to chwilę przytrzymać?

Robię, co każe, odprężając się z każdym jej słowem. Przyglądam się, jak bierze drugi woreczek i przyciska go od tyłu. Drugą ręką sięga po bandaż i w okamgnieniu owija moje ramię, przez co okład pozostaje na miejscu. Nie jest to idealne rozwiązanie, jednak po chwili nie czuję już tak silnego bólu.

Chcę, by tu była. Chcę, by się o mnie troszczyła, choć to okropny pomysł. Przez cały tydzień próbowałem przestać o niej myśleć, a teraz, kiedy jest tutaj, uświadamiam sobie, że nie poczyniłem w tym względzie żadnych postępów.

– Dziękuję.

Patrzy pod nogi, przez co jestem sobą zniesmaczony. Nigdy nie chciałem zrobić jej takiej krzywdy, by nie była w stanie spojrzeć mi w oczy. Gdybym zobaczył którąś z moich sióstr w takim stanie, chciałbym nakopać do dupy chłopakowi, który byłby tego sprawcą.

Muszę to naprawić.

Wstaję, chwytam w palce jej podbródek, zmuszając, by na mnie spojrzała.

– Dziękuję, Emery. Nie musiałaś tego robić.

Przełyka ślinę. Oczy zaczynają jej błyszczeć.

– Chciałam.

To właśnie te chwile szczerości jeszcze bardziej mnie do niej przyciągają. Sprawiają, że chciałbym z nią być. Chciałbym, by była dziewczyną, którą całuję po każdym zwycięstwie, tą, która zajmie się mną po kontuzji. Chcę móc mówić jej o wszystkim.

Dobry Bóg wie, że potrzebuję kogoś takiego.

– Emery – szepczę, pocierając kciukiem jej podbródek. Tak łatwo byłoby ją teraz pocałować. Jej oczy praktycznie mnie o to błagają. Do diabła, moje ciało skomli, bym przestał z tym walczyć.

Jestem zmęczony tym przeciąganiem liny, jednak nie widzę innego wyjścia.

Puszczam ją, odwracając wzrok od jej udręczonego spojrzenia i przeczesuję włosy palcami.

*Nie jest dla ciebie, Drake. Jest warta znacznie więcej, niż możesz jej dać.*

Nie wiem, dlaczego tak cholernie się boję. Od lat jestem nieszczęśliwy, jednak przy niej czuję się inaczej. Może powinienem dać nam szansę, ryzykując złamane serce... ale nie mogę.

– Musisz wyjść – mówię, nie mogąc na nią spojrzeć.

– Szlag by cię trafił! – krzyczy, rzucając białą tubką o ścianę. – Dlaczego wciąż to robisz? Dlaczego patrzysz na mnie, jakbym była odpowiedzią na twoje problemy, po czym mnie odpychasz?

Odwracam się tak szybko, że ramię przeszywa mi ból.

– Nie prosiłem o to! – wrzeszczę, dłużej nad sobą nie panując. – Nie prosiłem o ciebie, Emery.

Powoli kręci głową, jej podbródek zaczyna drżeć. Rujnuję nie tylko swoje życie... mam wpływ także na jej.

Serce domaga się, bym wziął ją w ramiona.

Umysł podpowiada, żebym dał jej odejść, nim skrzywdzę ją jeszcze bardziej.

Toczy się we mnie walka... zmagam się sam ze sobą.

– Wiesz co, Drake? Ja również o ciebie nie prosiłam. Nigdy nikogo nie potrzebowałam, więc ty też jesteś mi zbędny. – Bierze torebkę, podchodzi do drzwi, ale odwraca się do mnie po raz ostatni. – A tak przy okazji, po tym, jak lód się rozpuści, wetrzyj w ramię trochę maści.

Chwyta za klamkę, więc to sytuacja, kiedy muszę działać natychmiast albo nigdy już nie będę miał szansy. Zaryzykować czy żyć jak do tej pory? Cokolwiek wybiorę, sądzę, że oboje będziemy cierpieć, pozostaje tylko kwestia kiedy.

– Wszystko spieprzę. Zawsze to robię, Emery, ponieważ nie potrafię uciec od samego siebie – przyznaję, czekając na jej reakcję.

Zamiera z ręką na klamce. Może spieprzyłem sprawę tak, że nie da się jej już naprawić, a może istnieje maleńka szansa, by dała mi... ale co?

Muszę grać na czas.

– Już ci powiedziałam... nie potrafię tak dłużej. Pierwszy raz, w bibliotece, myślałam, że jesteś zdezorientowany. Ale stało się to ponownie w zeszły weekend. A dzisiaj... Nie pozwolę, żebyś ciągle mi to robił – mówi, opierając czoło o drzwi. Nie spojrzała na mnie i to mnie dręczy.

Może to nie w porządku, ale wiem, że jej determinacja słabnie. Podchodzę do niej i opieram się piersią o jej plecy. Emery kręci głową, jakby wiedziała, że do tego dojdzie. Wie, jaką władzę mam nad jej ciałem i jak łatwo potrafię zmienić jej zdanie.

Zdrową rękę kładę na jej biodrze i przysuwam usta do jej ucha.

– Proszę, pozwól mi pokazać, co mogę ci dać. Nikt nigdy nie działał na mnie tak, jak ty. Może jest ku temu powód.

Odsuwam włosy z jej szyi, palcami muskam skórę. Emery jęczy, odprężając się przy

mnie. Niemal ją mam... moją Emery.

– To nie będzie łatwe i mogę ci zagwarantować, że znów spróbuję cię odepchnąć, ale wtedy nie będziesz mogła mi na to pozwolić.

Kładzie dłonie na drzwiach.

– No nie wiem. – Głos jej drży, gdy odchyła głowę w tył.

Przesuwam rękę na jej brzuch, jednocześnie całując ją w szyję. Miętko i lekko, dotykam jej ciepłej skóry.

– Co masz do stracenia?

– Wszystko.

Ponownie całuję ją w szyję.

– A co możesz zyskać?

– Wszystko – łka, kręcąc głową.

– Pozostaje pytanie, czy jestem tego wart? Jestem wart, by zaryzykować dla mnie wszystko?

Emery kołysze się, bezgłośnie błagając, bym dał jej nieco miejsca. Odsuwam się tylko na tyle, by mogła się odwrócić, bo boję się, że jeśli przesunę się za daleko, ona mi ucieknie. Z jej oczu płyną łzy, zostawiając czarne ślady z tuszu. Obejmuję jej twarz, kciukami wycieram policzki, zbierając nieco ciepłych kropli.

– Emery – mówię cicho, próbując ją uspokoić.

Patrzy mi głęboko w oczy.

– Ty mi to powiedz. Skąd mam wiedzieć, że tym razem jest inaczej?

Krzywię się.

– Wiem, że według ciebie dałaś mi już wcześniej szansę, ale teraz naprawdę jest inaczej. Chcę tego.

Przygląda mi się uważnie. Na szczęście uczucia mam wypisane na twarzy. Potrzebuję jej.

– Powiedz mi o sobie coś, czego nie wiem, Drake. Co sprawia, że jesteś sobą? Z czym nieustannie się zmagasz?

Czuję się, jakby ktoś wylał mi na głowę wiadro zimnej wody.

– Co?

Zabiera dłonie z mojej piersi, ale chwytam ją za nadgarstki, trzymając jej rękę między nami.

– Jeśli mówisz poważnie, to mnie do siebie dopuścisz. Nigdy mi o sobie nie opowiedziałeś tak, jak ja to zrobiłam.

Oddycham głęboko, spoglądając na stary, chropowaty sufit. Ludzie nie wiedzą o mnie wielu rzeczy. Takich, które mogłyby im pokazać, jak nieidealne jest moje życie. Głównie dlatego nie pakowałem się nigdy w związki. Seks to jedno, ale zwierzanie się komuś to zupełnie inna sprawa. Nie jestem na to gotowy, ale chciałbym czegoś pomiędzy... Nie jestem tylko pewien, czy Emery zechce pójść na taki kompromis.

– Pozwól się pocałować – szepczę, przysuwając się bliżej.

Emery odwraca głowę.

– Nie mogę, Drake.

– Cholera, dziewczyno. Słuchałaś tego, co mówiłem? Nie pozwól, bym cię odepchnął.

Wzdryga się. Próbując ją zatrzymać, nie miałem świadomości, jak wiele gniewu tli się we mnie. Jak mocno ściskam jej rękę.

Puszczam ją, odsuwam się i wsuwam palce we włosy. Dlaczego ciągle to robię?

– Idź – szepczę, odwracając się plecami.

Mój pokój nigdy nie był tak cichy, nawet kiedy byłem w nim sam. Pustka we mnie właśnie się powiększyła.

Czekam, aż drzwi zamkną się z kliknięciem, po czym opadam na kolana. Jestem zagubiony, całkowicie się, kurwa, pogubiłem.



# ROZDZIAŁ 15

## EMERY

Po raz ostatni ocieram oczy rękawem i otwieram drzwi swojego pokoju. Kate prawdopodobnie nie ma, a jeśli jest, czekają mnie wyjaśnienia. Przez ponad godzinę jeździłam w kółko, próbując doprowadzić do porządku opuchniętą, czerwoną twarz. Oczywiście nic to nie dało, bo najpierw musiałabym przestać płakać.

Pokój okazuje się pusty, Kate nigdzie nie ma, więc wzdycham z ulgą. Zostaję sama ze swoją niedolą. Już od jakiegoś czasu tworzymy niezawodny duet, ból i ucisk w klatce piersiowej nie są mi obce.

Szybkim ruchem zdejmuję bluzę przez głowę. Mam tak, że kiedy dzieje się coś, o czym chciałabym zapomnieć, pozbywam się wszystkiego, co może mi o tym przypominać.

Rzucam bluzą o białą ścianę za łóżkiem, patrząc jak się po niej zsuwa. Kiedy odeszła mama, nie wypuszczałam z rąk sukienek, które mi kupiła. Wciąż mam niektóre, schowane głęboko w jakimś pudle. Czasami lubię je wyciągać, by przypomnieć sobie, jak było kiedyś. Niekiedy zastanawiam się też, czy mama trzyma coś mojego. Czy wzięła ze sobą kawałek mojego świata, a może nie miałam dla niej aż takiego znaczenia?

*Cholera!* Nienawidzę tego. Nie znoszę, gdy smutne chwile sprowadzają myśli o innych niedobrych momentach, które przeżyłam.

Zakładam szare spodnie od dresu, białą koszulkę na ramiączkach i opadam na łóżko, nie trudząc się zmywaniem makijażu. Łzy i tak już to pewnie zrobiły za mnie.

Zwijam się w kulkę, podciągam kolana do piersi, przypominając sobie ostatni raz, gdy widziałam matkę. To dobry sposób, by doprowadzić się do płaczu, a muszę wyrzucić z siebie nieco smutku.

*Wchodzę z tatą na lodowisko. Zacierałam ręce, odkąd powiedział, bym wsiadła do furgonetki. Wiem, co planuje. Nigdy nie był dobry w wymyślaniu niespodzianek.*

*Kiedy tylko mijamy kasę i wychodzimy za róg, tłum krzyczy:*

*– Niespodzianka! – Unoszę głowę i zauważam po drugiej stronie pomieszczenia baner z napisem: WSZYSTKIEGO NAJLEPSZEGO Z OKAZJI TRZYNASTYCH URODZIN, EMERY. Gdyby ojciec naprawdę mnie znał, wiedziałby, że takie coś mnie nie cieszy. Nie znoszę imprez. Nie mam wielu przyjaciół. Większość zgromadzonych tu osób przyszła ze względu na darmowe ciasto i możliwość skorzystania z lodowiska.*

*Tata szturcha mnie ramieniem.*

– Cieszysz się?

Wymuszam uśmiech. To mój dar.

– Tak! Dziękuję, tatusiu.

– Kocham cię – mówi, stukając mnie palcem w nos.

– Ja też cię kocham – odpowiadam i tym razem uśmiecham się szczerze. W głębi duszy wiem, że mówi z serca. Mocno stara się mnie uszczęśliwić. Wynagrodzić wszystkie rzeczy, które według niego zrobił źle z mamą.

Znika w tłumie. To dla mnie niezręczna chwila. Zostaję sama. Nie mam przy sobie nikogo. Jestem gospodarzem imprezy, choć wołałabym uciec i schować się w furgonetce taty.

Przez chwilę chodzę wokół pomieszczenia, rozmawiając ze znajomymi z klasy, sąsiadami i przyjaciółmi rodziny. Nie jest aż tak źle, jak mi się wydawało, ale kiedy tylko zdmuchuję świece na torcie, spełniam swoje urodzinowe życzenie i znikam tak, by nikt tego nie zauważył.

Urodziłam się w lipcu. W jednym z najgorętszych, najbardziej parnych miesięcy w roku. Nie powinnam wychodzić, ale panuje tu cisza.

Pamiętam, gdzie tata zostawił samochód, więc idę na tyły budynku. Białe tenisówki uderzają o żwir, wzniesając kurz. Tata nie będzie zadowolony, ale on i tak nie jest ostatnio zbyt wesoły. Wskakuję na pakę i siadam, kołysząc nogami. Jest niedziela, pobliska droga jest cicha, nie wieje nawet wiatr.

Siedzę, przyciskając dłonie do gorącego metalu i odliczam minuty, aż ktoś zacznie mnie szukać. I wtedy to zauważam... zza rogu wyjeżdża stary niebieski chevrolet. Nie poznaję go, a to dziwne, ponieważ znam niemal każdy pojazd w mieście. Moje serce przyspiesza, gdy auto się zbliża, zwalniając coraz bardziej. Może samotne wyjście z budynku nie było najlepszym pomysłem.

Kiedy samochód jest już blisko, przez boczną szybę dostrzegam kierowcę i moje serce zamiera. Natychmiast rozpoznaję osobę siedzącą za kierownicą. Nawet po tak długim czasie wszędzie bym ją poznała.

Do rzeczywistości przywraca mnie lekkie pukanie... wspomnienie blednie przed końcem. Nakrywam się kołdrą, z początku je ignoruję, ale kiedy chwilę później rozlega się ponownie, nie wydaje mi się, bym miała inne wyjście. Wyglądam przez wizjer, ale nic nie widzę. Żeby lepiej się przyjrzeć, uchylam drzwi z nadzieją, że ten żartowniś nie uciekł za daleko.

I wtedy go dostrzegam, siedzi oparty o ścianę naprzeciwko mojego pokoju. Ma na sobie granatowe spodnie od dresu i szary podkoszulek opinający jego pierś. Tym, co szczególnie przykuwa moją uwagę, jest ból na jego twarzy. Zaciśnięte usta. Ściągnięte brwi. Nie mogę zaprzeczyć temu, że cierpi, a nawet po tym wszystkim, co mi zrobił, nie mogę powiedzieć... że nie jest piękny.

Wstaje, nie odrywając ode mnie wzroku, po czym powoli podchodzi bliżej.

– Co tu robisz? – pytam cicho.

Przechyliła głowę na bok, uważnie się we mnie wpatrując.

– Nie mogłem spać, musiałem do ciebie przyjść. Chyba mamy niedokończone sprawy.

Mogę wejść?

Bez namysłu otwieram drzwi szerzej, zapraszając go do środka.

Po raz pierwszy to on przyszedł do mnie. Walczy.

Cofam się do ciemnego pokoju i zatrzymuję dopiero, gdy trafiam łydkami w łóżko, ponieważ chcę być od niego jak najdalej. Zarówno uwielbiam, jak i nie znoszę jego bliskości.

Nie jestem pewna, czego się spodziewałam, ale Drake nie przystaje, póki nie staje tuż przede mną. Obserwuję, jak powoli unosi rękę i kładzie mi ją na karku, kciukiem dotykając mojej żuchwy.

– Przepraszam – szepcze, opierając czoło na moim. Jego głos przypomina kryształ roztrzaskany na milion kawałeczków, błagających o posklejanie.

– Drake...

Kładzie palec na moich ustach.

– Proszę. Pozwól się dotknąć. Muszę wiedzieć, że jesteś prawdziwa. Że to jest prawdziwe – urywa, zabiera palec i delikatnie mnie całuje. – Obiecuję dać ci tyle siebie, ile zdołam, ale muszę zrobić to powoli.

Zaufanie. Łatwo zaufać, lecz jeszcze łatwiej zostać zranionym. Pozostaje pytanie, czy równie łatwo odzyskać to zaufanie.

Kręcę głową.

– Nie wiem.

Ponownie mnie całuje, czule i powoli.

– Proszę. Potrzebuję tego. Ty również.

Kiedy zaprzeczenie już formuje się na moich wargach, Drake przesuwa dłonie na mój obojczyk, powoli sunąc w kierunku klatki piersiowej. Słyszę jedynie nasze mieszające się oddechy, czuję na plecach znajome mrowienie. Moje ciało ponownie mnie zdradza.

– Bądź ze mną – szepcze, muskając kciukami moje sutki. Całuje mnie w policzek, po czym schodzi ciepłymi ustami w dół mojej szyi.

Nawet gdybym chciała, w tej chwili nie byłabym w stanie mu odmówić. Nie żebym kiedykolwiek miała to zrobić. Nawet jeśli to ma być tylko ta jedna noc, niech będzie nasza. Sposób, w jaki pieści moją skórę palcami i ustami, podpowiada mi, że będzie dobrze. Odpowiadając mu bez słów, obejmuję go za szyję. Jego muskularne ręce natychmiast znajdują się na moich plecach, przez co stykają się nasze piersi.

Cichutki głosik w mojej głowie podpowiada mi, że nie powinniśmy tego robić. Mamy zbyt wiele problemów. Zbyt wiele niewyjaśnionych spraw. W głębi duszy liczę jednak, że to nas do siebie zbliży.

Przez chwilę stoimy, dotykając się, jego dłonie znajdują się na moich biodrach, a palce odnajdują skórę pomiędzy spodniami a koszulką.

– Podnieś ręce – nakazuje, zdejmując mi materiał przez głowę. Rzuca go na łóżko,



wracając dłońmi do moich bioder. Patrzy mi w oczy, gdy przesuwa palcami po moich bokach, aż natrafia na ramiączka biustonosza, które zsuwa. Następnie pośpiesznie rozpracowuje zapięcie znajdujące się na plecach i koronkowy stanik opada na podłogę. Zastanawiam się, czy czuje, jak mocno bije mi serce. Pędzi, jak szalone... powstrzymując mój umysł przed nadmiernym myśleniem.

Drżącymi palcami dotykam jego brzucha, przesuając miękką bawełnę, by przyjrzeć się mojej ulubionej części jego ciała. Ma idealny sześciopak. A jego tors jest dziełem sztuki.

– Emery – jęczy, gdy wędruję opuszkami po jego gładkiej, ciepłej skórze. Zdejmuję mu koszulkę, w czym mi pomaga, unosząc ramiona. Stoimy półnaczy, wpatrując się sobie w oczy. W moim pokoju panuje półmrok, pomiędzy zasłonami sący się niewielkie światło z ulicy. Wystarcza, bym zauważyła, że walka jeszcze się nie skończyła. Tym razem to my wygramy, a nie te okropne głosy w jego głowie.

Wciąż drżącymi palcami, próbuję uporać się ze sznurkiem jego spodni, rozwiązując węzeł. Spoglądam mu w twarz, nim posuwam się dalej. Ma rozchylone usta, jednak nic nie mówi.

Dotykam jego brzucha, nim wsuwam palce pod gumkę spodni. Nigdy nie byłam jednocześnie bardziej zdenerwowana i podekscytowana. Drake sapie, gdy obejmuję jego ciepły członek. Powoli zaczynam poruszać dłonią, obserwując, jak odchyła głowę w tył, jednocześnie mocniej mnie tuląc.

To nie pierwszy raz, gdy robię coś takiego, jednak moje doświadczenia są skromne. Kiedy mocniej rozchyła usta, daje mi zapewnienie, na które czekałam.

– Przestań – jęczy, chwytając mnie za nadgarstki.

Spuszczam głowę, nie chcąc oglądać rozczarowania na jego twarzy.

– Spójrz na mnie – żąda, obejmując moje policzki. – Przerwałem to, bo nie chcę, by ta noc zakończyła się w ten sposób. Nie myśl sobie, że mi się nie podobało, bo uwierz mi, Em, uwielbiam to.

Uśmiechając się, przysuwam się, by go pocałować. Drake się pochyła, pogłębiając pocałunek. Nasze ręce są wszędzie. Adrenalina krąży w naszych żyłach, przez co nawet nie wiem, jak znalazłam się na łóżku z Drakiem między moimi rozchylonymi nogami. Jego gorące usta wędrują po mojej skórze, ssąc i liżąc moje sutki, nim kierują się w stronę brzucha.

Nie myślę o niczym poza tym, jakie wspaniałe rzeczy Drake Chambers wyprawia z moim ciałem.

Wsuwa palce pod gumkę moich spodni, patrząc mi w oczy. Życie pełne jest rozdroży i oboje wiemy, że to jedno z większych. Kiedy wybierzemy którąś z dróg, nie będziemy mogli z niej zawrócić. Dla mnie to znaczący moment, który będzie miał wpływ na moje dalsze studenckie życie. Nie jestem dziewczyną, która traktuje takie rzeczy jak kolejne uczelniane doświadczenie. To stanie się częścią mojej historii, dobrej lub złej.

Kładąc drżące dłonie na jego ramionach, odpycham się lekko. Wie, o co mi chodzi, więc zdejmuje mi spodnie. Wstaje szybko, zrzuca swoje dresy na podłogę i wraca,

przyciskając mnie swoim ciałem.

Czuję go przy swoim wejściu, ale widzę, że się waha, przyglądając mi się uważnie.

– Nie jestem dziewicą – szepczę, obserwując, jak unosi się jeden kącik jego ust.

– Nawet tak nie sądziłem.

– Wszyscy tak zakładają – mówię, obracając głowę na bok.

Ciepłe, szorstkie palce dotykają mojego policzka, zmuszając mnie, bym ponownie na niego spojrzała.

– Nauczyłem się, by w stosunku do ciebie nie wyciągać pochopnych wniosków.

Każdego dnia mnie zaskakujesz. Każdego cholernego dnia, Em.

Zamykam oczy, gdy we mnie wchodzi. Seks jest czymś emocjonalnym, czego nigdy nie pozwoliłam sobie w pełni poczuć. Dla mnie był następnym etapem. Kolejną przeszkodą na drodze do dorosłości. Jednak z Drakiem chcę, by było inaczej. Chociaż w tej chwili nie wiem, czym to właściwie jest.

Opiera twarz w zagłębieniu mojego ramienia i wsuwa się we mnie, szepcząc:

– Odpręż się.

Kolejny wolny ruch.

– Zadbam o ciebie. Przysięgam.

Jest jeszcze głębiej. Boże, to takie dobre. Moje serce rośnie, gdy wchodzi do końca, całkowicie mnie wypełniając.

– Tak wspaniale cię czuć.

Wycofuje się, po czym powoli wraca, dając mi czas na przyzwyczajenie się do tego uczucia. Powtarza to kilkakrotnie, aż w końcu odnajdujemy wspólny rytm. Nigdy nie sądziłam, że może być tak dobrze. Jednocześnie pieści moje ciało dłońmi i ustami. Nigdy wcześniej się tak nie czułam.

Wsuwam palce w jego włosy i obejmuję go nogami w pasie, co jeszcze bardziej nas zbliża.

– Jezu – mówi tuż przy mojej szyi.

– Nie do końca – droczę się i unoszę głowę, by pocałować go w usta.

Uśmiecha się.

– O tak – mówi, przyspieszając ruchy bioder. Wraca znajome mrowienie, które czułam w łazience tamtego wieczoru, jednak tym razem jest intensywniejsze. Z każdym ruchem dociera dokładnie tam, gdzie go potrzebuję, przez co coraz szybciej wznoszę się na szczyt.

Uwielbiam to uczucie. To, które pojawia się tuż przed spełnieniem, a tym razem osiągam je mocno i szybko, rozkoszując się nim.

– Kurwa. – Drake wchodzi we mnie po raz ostatni, zaciskając palce w moich włosach, wtulając twarz w zagłębienie mojego ramienia.

Jesteśmy spoceni. To było najlepsze fizyczne doświadczenie mojego życia. To pierwszy raz, gdy pozwoliłam sobie na taki odlot. Pierwszy raz, gdy nie robiłam tego w całkowitych ciemnościach i pozwoliłam, by ktoś mnie widział.

– Wszystko w porządku? – pyta, całując mnie w podbródek. Wciąż jest we mnie,

przez co chcę więcej. Zbyt długo odmawiałam sobie uznania tych pragnień.

– Lepiej niż w porządku.

– Nie żałujesz?

– Jeszcze nie. Daj mi dzień lub dwa – drocę się, przesuwając palcami po jego plecach.

Porusza biodrami, mówiąc:

– Więc będziemy musieli to powtórzyć jutro i pojutrze, żebyś nie zapomniała, jakie to cholernie dobre.

– Niełatwo będzie mi zapomnieć coś takiego.

– Mi też – przyznaje ciszej.



# ROZDZIAŁ 16

## DRAKE

Po ucieczce Emery z mojego pokoju, siedziałem w bezruchu niemal dwie godziny, gapiąc się w ścianę. Ramię już mnie nie bolało, a może po prostu tego nie czułem, ponieważ zagłuszał to ból w piersi.

Musiałem sprawdzić, co u niej, upewnić się, że nic jej nie jest. Musiałem ją zobaczyć, by się przekonała, że ze mną wszystko w porządku.

Nie czułem się dobrze po jej wyjściu.

Nie było w porządku, aż nie znalazłem się w jej pokoju, całując ją. Wybaczyła mi. Teraz muszę tylko wybaczyć sam sobie, a do tego powinienem oddać jej część siebie. To, co między nami zaszło było czymś więcej niż seksem i muszę jej to pokazać. Powinienem być zrobić to wtedy, gdy opowiedziała mi o swojej mamie, ale nie byłem w stanie. Może teraz też nie jestem gotowy, by otwarcie mówić o przeszłości, ale chcę, żeby Emery wiedziała, że jest dla mnie czymś więcej niż zabawką. Że coś znaczy...

Wodzi palcami po moich plecach, uspokajając mnie i pomagając zapanować nad oddechem. Zaufała mi. Teraz muszę pokazać jej, że na to zasługuję.

– Mój tata zmarł, kiedy miałem jedenaście lat – mówię cicho, moje usta poruszają się przy jej szyi. Zatrzymuje palce i szturcha mnie, próbując sprawić, bym na nią spojrział.

– Drake.

Muszę mówić dalej, inaczej nigdy tego nie wyduszę. Jestem za bardzo zamknięty.

– Pewnego ranka wziął kawę, pocałował każde z nas w czubek głowy i wszedł do samochodu. To była nasza codzienna rutyna, ale tamtego ranka był na mnie zły... – urywam, próbując przełknąć ślinę przez ściśnięte na to wspomnienie gardło. Patrząc z perspektywy czasu, uważam, że miał prawo być zły. Zawsze zachowywałem się jak rozwydrzony gówniarz, kiedy moje siostry były grzeczne.

– Drake – szepcze Emery, wrywając mnie z zamyślenia.

Delikatnie głaszcząc mnie po włosach, więc biorę głęboki wdech i ciągnę opowieść:

– Kilka minut po jego wyjeździe usłyszeliśmy syreny, ale nie przejęliśmy się tym, ponieważ mieszkaliśmy w pobliżu ruchliwej drogi. Mama wyjęła z lodówki nasze kanapki, po czym wszyscy wsiedliśmy do jej auta, żeby pojechać do szkoły.

Dalej jest ciężiej. Emery musi to wyczuwać, ponieważ wysuwa się spode mnie i kładzie policzek na poduszce tuż obok mojego. Leżymy twarzą w twarz, nie mam gdzie uciec, muszę powiedzieć prawdę. Wyrzucić z siebie coś, czego nikomu wcześniej nie mówiłem.

– Jechaliśmy jak zwykle, ale kiedy zatrzymaliśmy się na światłach, wszędzie

błyskały koguty. Chyba na nie właśnie patrzyłem, gdy usłyszałem przeraźliwy krzyk mamy. Nigdy go nie zapomnę – mówię, ścisząc głos. Nawet teraz, gdy zamykam oczy, wciąż słyszę ten rozdzierający wrzask. Ponownie ściska mi się gardło i z trudem przełykam ślinę.

– O Boże – szepcze Emery, chwytając się za serce. W pokoju, dzięki przesączającemu się przez zasłony światłu, jest wystarczająco jasno, żebym mógł widzieć, jak zaczynają błyszczeć jej oczy. Ja nigdy nie płakałem, nawet pierwszego dnia, ale teraz w moich oczach również zbiera się wilgoć.

– Jego światło zmieniło się na zielone, więc ruszył przez skrzyżowanie, ale w bok jego samochodu wjechał pijany kierowca. Powiedzieli, że zginął na miejscu.

Emery patrzy mi w oczy i kładzie dłoń na moim policzku.

– Przykro mi. Tak bardzo mi przykro.

Trzymając się za brzuch, próbuję poradzić sobie z mdłościami, które mam za każdym razem, gdy przypominam sobie pogiętą blachę, niegdyś będącą jego samochodem. Nie miał najmniejszych szans, by wyjść z tego cało.

– Tamtego dnia straciłem nie tylko tatę. Straciłem również mamę. Nigdy nie była już taka sama, pozostała cieniem dawnej siebie.

– Jak miał na imię twój tata?

– Michael – odpowiadam. Słyszę w głowie, jak mama wymawiała jego imię. Po sposobie, w jaki je wypowiadała poznawałem, czy była szczęśliwa, zła, czy smutna... Właśnie stąd to wiedziałem.

– Ile lat mają twoje siostry?

– Teraz jedenaście i piętnaście – odpowiadam cicho. – Po jego śmierci w większości to ja je wychowywałem.

Lekko przesuwam dłoń znajdującą się na moim policzku, ocierając mi łzy. Nie chcę jej współczucia... Chcę tylko, by zrozumiała dlaczego nie jestem ciepły i otwarty. Dlaczego mam wokół serca skorupę.

– Jak to je wychowałeś? Miałeś zaledwie jedenaście lat.

Cmokam ją w czubek nosa.

– Mama nas zostawiła. Nie dosłownie, ale całe dni spędzała w swoim pokoju, niewiele jadła. Wtedy tego nie wiedziałem, ale wpadła w głęboką depresję. Jej znajomi zaczęli zawozić nas do szkoły i z niej odbierać, a ja przygotowywałem posiłki, pilnowałem, by dziewczyny się kąpały i kładłem je spać.

– Ile czasu potrzebowała, by z tego wyjść? – Tuli się do mojej piersi, kładąc głowę tuż pod moim podbródkiem.

– Nadal w tym tkwi. – Ocieram oczy, aby łzy nie popłynęły mi po policzkach. Cały dzień był intensywny, a zwłaszcza jego zwieńczenie.

Emery całuje mnie w pierś.

– Jakim cudem pogodziłeś to z futbolem? To znaczy z treningami i tym wszystkim.

Staje mi przed oczami wspomnienie taty w ogródku, ubranego w eleganckie spodnie i koszulę, z poluzowanym krawatem. Każdego dnia od wiosny do jesieni, trenowaliśmy

za domem. Z początku to uwielbiałem, ponieważ poświęcał mi masę uwagi. Ale bywały też dni, gdy nie dawałem rady. Czasami wciąż tak jest.

– Futbol był jego marzeniem. Robię co w mojej mocy, by się ziściło – szepczę, bawiąc się jej włosami.

Emery podnosi się i patrzy mi w oczy.

– A czy to też twoje marzenie?

Kręcę głową.

– Sam już nie wiem.

– Drake – zaczyna, palcami wygładzając zmarszczki na moim czole. – Rozmawiałeś z kimś o tym kiedykolwiek? To znaczy, tak od serca.

– Nie mogę tego zrobić, przynajmniej jeszcze nie teraz. Sprowadza to zbyt wiele wspomnień, o których wolałbym raczej nie pamiętać. Przynajmniej tak było, póki nie poznałem ciebie – urywam, dotykając przestrzeni między jej piersiami. – Pomóż mi znów zapomnieć, Em. Potrzebuję zapomnienia.

Cała noc tak wygląda: smutek, seks, smutek... Dotrzymuję obietnicy i oddaję jej dużą część siebie, co tak naprawdę sprawia, że czuję, jak kamień spada mi z serca. Chcę więc powtórzyć ten schemat, by znowu zapomnieć.

Obracam ją na plecy, moszczę się między jej nogami i pozwalam sobie na ponowne zatracenie.

\*\*\*

Nie spędziłem z nią całej nocy. Kiedy powiedziała, że nie wie, kiedy wróci jej współlokatorka, zrozumiałem wskazówkę.

Nie wiem, czego się spodziewałem po pobudce, ale nie czegoś takiego. Pragnę jej jeszcze bardziej, nawet jeśli wczoraj wiele się wydarzyło. Nie czuję żalu ani wyrzutów sumienia. Po prostu bardzo chcę z nią być.

Telefon wibruje na stoliku nocnym, zaskakując mnie. Biorę go do ręki i natychmiast rozpoznaję numer, którego zazwyczaj unikam. Może to przez spokój, który odczuwam, ale postanawiam odebrać.

– Halo?

– Drake?

– Tak, to ja.

Słyszę jej miękkie westchnienie. Myślę, że rozmowa ze mną ją koi.

– Jak w szkole?

Nakrywam twarz dłonią i masuję sobie skronie.

– Dobrze. Dużo nauki.

– A futbol?

– Trener nas ciśnie, ale do tej pory warto było się przyłożyć. Jesteśmy niepokonani. – Większość rodziców przyjeżdża na mecze, które gramy u siebie, ale nie moja matka. Nie sądzę, by sprawdzała chociaż wyniki.

– Wiem – szepcze, zaskakując mnie trochę.

– Powinnaś w tym roku przyjechać na mecz. Mamy szansę zagrać w mistrzostwach

– mówię, wstrzymując oddech, gdy słowa opuszczają moje usta.

Zapada cisza, przygryzam wargę, powstrzymując się przed dodaniem czegoś jeszcze.

– Zobaczą, czy się uda. Nie mam za wiele pieniędzy, ale może pod koniec sezonu dam radę. – Wiem, co zaraz nastąpi i szczerze tego nienawidzę. Prawdziwy powód tej rozmowy. – Mogłabym od ciebie trochę pożyczyć? Tessa potrzebuje butów do koszykówki, a ja nic już nie mam.

Nie wie tego, ale cała moja wypłata z pracy na pół etatu idzie na potrzeby, na które ona nie ma pieniędzy. Pracuję przez kilka wieczorów w tygodniu, a każdy dolar, który trafia na moje konto jest przeznaczony właśnie na takie sytuacje. Ale to nie oznacza, że mi się to podoba, bo tak nie jest. Nienawidzę własnego życia.

– Przeleję ci później.

– Dziękuję. Naprawdę mi przykro, że muszę cię o to prosić.

– Żaden problem – kłamię, pocierając twarz.

– Złożyłam podanie o nową pracę w agencji ubezpieczeniowej.

– Świetnie. – Kolejne kłamstwo. Całe miasto ją zna, wie, jaka jest. Nie ma szans, by do niej oddzwonili.

– Muszę kończyć. Zadzwoń, gdybyś czegoś potrzebował.

– Odezwę się później, mamo.

– Pa.

– Pa.

Rzucam komórkę na łóżko i nakrywam twarz dłońmi. Właśnie dlatego trzymałem Emery na dystans. Zasługuje na więcej niż moje popieprzone życie. Jestem wyczerpany, ponieważ wszystko daję drużynie i rodzinie... Nie wiem, czy zostało we mnie cokolwiek dla niej.





# ROZDZIAŁ 17

## EMERY

Nie zadzwonił wczoraj.

Kilka razy miałam ochotę wykręcić jego numer, nawet trzymałam palec na telefonie, jednak nie odważyłam się tego zrobić. Jestem już zmęczona gonieniem za nim. Mam dość cierpienia, ponieważ się poświęcam, a on tego nie widzi.

Wchodzę do sali i zajmuję miejsce pośrodku. Nie mam ochoty siedzieć z przodu ani ukrywać się na tyłach. Chcę się jedynie wmieszać w tłum. Jestem tak bardzo sfrustrowana Drakeiem Chambersem, że nawet nie wiem, czy chcę się z nim w ogóle widzieć. Podejrzewam, że będzie to zależeć od tego, co się dalej stanie.

Czekając, aż profesor zajmie miejsce na katedrze, zaczynam się zastanawiać, czy Drake się pojawi. W sobotę bardzo się otworzył, ale ciężko było mi tego słuchać. Chciało mi się płakać, wiedziałam też, że i on usilnie się od tego powstrzymywał. Co prawda wymknęło mi się kilka łez, ale nie pozwoliłam sobie na otwarty szloch. To jego historia, nie moja.

– Em. – Unosząc głowę, zauważam przed sobą Drake'a w dzinsach i dopasowanej czarnej koszulce z długim rękawem. Czeka, aż na niego spojrzę, nim kontynuuje: – Wolne?

– Tak – szepczę, potakując.

Kładzie plecak na podłodze i zajmuje miejsce obok mnie. Przygryzam wnętrze policzka, niecierpliwie czekając na jego następny ruch. Wracamy do bycia przyjaciółmi i wrogami. Czy to, co stało się zeszłej nocy znaczy dla niego tyle samo, co dla mnie?

Dla mnie było to przełomowe. Drake jest jedynym chłopakiem, dla którego złamałam swoje zasady i uszło mu to na sucho.

Wpatruję się nieprzerwanie w przód sali. Niepewność sprawia, że to niekomfortowa sytuacja.

Opiera rękę na podłokietniku pomiędzy nami i się pochyla. Świadomość tego, jakie cuda potrafi zrobić z moim ciałem sprawia, że moje serce znacznie przyspiesza.

– Przepraszam, że wczoraj nie zadzwoniłem. Dzień był nieco nerwowy.

– A jak twoje ramię? – pytam, nie patrząc mu w oczy.

– Lepiej. Przyjaciółka udzieliła mi kilku rad. – Kłuje mnie słowo „przyjaciółka”. Miałam nadzieję, że ten etap mamy już za sobą.

– I zastosowałaś się? – Wciąż nie potrafię na niego spojrzeć.

– Najlepiej, jak mogłem.

Bawię się rogiem kartki w zeszycie, aż cały jest w strzępach. Dlaczego profesor musi

spóźniać się akurat dzisiaj?

Na moim kolanie łąduje duża dłoń i lekko je ściska.

– Możemy porozmawiać po zajęciach?

Przełykam ślinę, ponieważ przez ten prosty gest czuję ucisk w podbrzuszu.

– Mam trochę czasu przed biologią.

– W porządku – mówi, ponownie ściskając moje kolano, nim zabiera rękę. Nie wiem, o co chodzi, ale nagle ciężko mi zaczerpnąć tchu. Właśnie tę chwilę profesor McGill wybiera, aby wejść do sali, zasypując wszystkich kilkoma głośnymi uwagami.

To będzie najdłuższa godzina mojego życia.

\*\*\*

Nie potrafię powtórzyć ani jednego zdania wypowiedzianego przez panią profesor, ale ku mojej uldze wykład się właśnie skończył i może w końcu dostanę kilka odpowiedzi od Drake'a.

– Gotowa? – pyta, zabierając plecak z podłogi.

– Tak.

Idę za nim, licząc, że omówimy to, co stało się w sobotę i na czym teraz stoimy. Nie pytam, dokąd idziemy. To nie ma znaczenia. Poszłabym za nim wszędzie.

Gdy tylko wychodzimy z budynku, Drake odwraca się do mnie.

– Do ciebie czy do mnie?

– Co? – pytam zaskoczona.

Rozgląda się na boki, po czym chwyta mnie za kark i całuje.

– Pytałem, czy idziemy do ciebie, czy do mnie?

Nie o tym myślałam, ale czyż tego nie pragnę?

– Kate prawdopodobnie jest w pokoju. Do popołudnia nie ma zajęć.

Ponownie mnie całuje, po czym bierze za rękę i pociąga za sobą. Po chwili orientuję się, że zmierzamy do jego akademika. Jestem zdenerwowana. Tak będzie wyglądał nasz związek? Seks. Kilkudniowe milczenie. Parę skrywanych dotknięć, by nikt nas nie widział. Nie o to mi chodziło. Prawdę mówiąc, nigdy nie sądziłam, że będę myśleć o nim w ten sposób, ale teraz nie mogę wyrzucić go z głowy.

Otwiera drzwi swojego akademika, drugą ręką wprowadzając mnie do środka. Nie odzywamy się. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi, ale i tak już dowiedział, że jest małomówny.

Na schodach i korytarzu panuje cisza, gdy otwiera drzwi pokoju. Puszcza mnie przodem. Chwilę później zostaję przyciśnięta plecami do ściany, a jego ciepłe usta łądują na mojej szyi. Nie trzeba wiele czasu, by moje ciało poddało się pieszczotom. Wsuwam palce w jego włosy i ocieram się o niego biodrami. Nie wiedziałam, że tego chcę, ale tak właśnie jest.

Dotyka moich piersi i brzucha, aż odnajduje brzeg zapinanej na guziki dżinsowej koszuli.

– Jesteś do niej przywiązana? – pyta, jego ciepły oddech łaskocze moją skórę.

Zdezorientowana, kręcę głową. Natychmiast chwyta obie jej poły, a guziki rozsypują

się po pokoju.

– Drake – jęczę, nakręcona jego pożądaniem.

– Jesteś taka seksowna, Em. Tak cholernie seksowna. – Dotyka moich ramion, zsuwając mi rękawy aż po nadgarstki. Z finalnym pociągnięciem, koszula ląduje na podłodze.

Podciągam mu T-shirt, a on rozpina mi spodnie. Jego skóra jest ciepła i gładka. Widać, że ciężko trenuje.

Kiedy moje spodnie i majtki dołączają do koszuli leżącej na podłodze, zdejmuję mu T-shirt przez głowę. Zsuwa dzinsy tylko na tyle, by się z nich uwolnić, chwytając mnie za biodra i pospiesznie we mnie wchodzi. Nie ma już między nami niczego.

– Cholera, Em, myślałem o tym cały ranek. – Porusza się we mnie bez przerwy. Nie zaprzeczam, że to dobre, ale zastanawiam się również, czy tylko tyle dla niego znaczę, czy stałam się jakąś fizyczną odskocznią, by pozbył się bólu i frustracji.

Ponownie wplatam palce w jego włosy, gdy bada ustami każdy centymetr mojej szyi. W którejś chwili będę musiała zmusić go do rozmowy, ale teraz jest mi zbyt dobrze.

– Boże, Drake – jęczę, gdy ponownie się o mnie ociera. Z każdym ruchem doprowadza moje ciało do szaleństwa.

– Co ty ze mną robisz? – pyta, opierając czoło na moim. – Nie mogę się tobą nasycić. Pragnę tylko ciebie, Em.

– Nie chcę, żebyś znowu mnie zostawiał. – Słowa wymykają się z moich ust, zanim mam szansę je powstrzymać. Przemyśleć, co mówię i co to oznacza.

Drake zamiera, odsuwając mokre od potu pasma z mojej twarzy.

– A kto mówi, że zostawię?

– Zawsze zostawiasz. Wyszedłeś nawet w sobotę, po tym wszystkim.

Krzywi się, wciąż głęboko zanurzony w moim wnętrzu.

– Proszę, nie myśl w ten sposób. To nie tak.

Kiwam głową, obejmując go za szyję. Przyciskam czoło do jego i szepczę:

– Przestań uciekać. Potrzebuję cię. Nie wiem jeszcze dlaczego, ale tak właśnie jest.

Zamyka oczy, nim ponownie wpatruje się w moje.

– Em...

– Przestań. Nie myśl. Po prostu ze mną bądź. Proszę – nalegam i całuję go czule.

Patrzy mi w oczy przez dłuższą chwilę, nim ponownie zaczyna się we mnie poruszać. Może i poczyniłam jakieś postępy, jednak w tej chwili cieszę się tym, że jestem z najbardziej niesamowitym mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam.

Wiję się, ściskając go nieustannie, a zanim Drake osiąga własne spełnienie, doprowadza mnie na szczyt po raz drugi, co tym razem jest jeszcze intensywniejsze. Przeżywamy orgazm wspólnie. Oboje próbujemy odzyskać kontrolę, pozostając przez chwilę nieruchomo. Czuję, że robi się we mnie miękki, jednak nie jestem gotowa, by opuścić moje ciało.

Jesteśmy jak benzyna i ogień. Testujemy granice, czekając na eksplozję, jednak żadne z nas nie jest w stanie się wycofać.

Stawia mnie z powrotem na podłodze, odsuwa mokre od potu włosy z mojej twarzy.

– I jak?

– Nie potrafię znaleźć słów – odpowiadam, całując jego muskularną pierś.

– Czyżby Emery White odebrało mowę?

Wzruszam ramionami i ponownie go całuję.

– To pierwszy raz. – Obejmuje mnie, sprawiając, że już nigdy nie chcę się odsuwać.

To uświadamia mi również, że musimy porozmawiać, nim wydarzy się coś jeszcze. Im dłużej pozwalam sobie na zatracenie się w jego ramionach, tym trudniej będzie mi się z nich uwolnić. Muszę wiedzieć, co kryje się za tą potrzebą fizycznego kontaktu. Nigdy nie traktowałam swojego ciała jak nagrody ofiarowanej facetowi, który najpierw udowodnił, że mnie kocha, ale to również nie jest w porządku. Już nie.

– Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Całuje mnie w skroń i mówi:

– A o czym tu rozmawiać? Wydaje mi się, że powiedzieliśmy już wszystko, co było do powiedzenia.

Wydostaję się z jego ramion i zaczynam zbierać ubrania z podłogi.

– Co robisz? – pyta, stając na środku pokoju, całkowicie nagi.

– Ubieram się.

– Dobra – mówi, kładąc ręce na biodrach. – A dlaczego tak ci się spieszy?

– Mamy zajęcia.

Wzrusza ramionami.

– To je olejemy.

– Niczego nie będę olewać. – Wkładam dzinsy i przyglądam się zniszczonej koszuli. –

Masz coś, co mogłabym pożyczyć? Zniszczyłeś ją.

Na jego twarzy pojawia się zarozumiały uśmiešek.

– I tak wyglądasz lepiej bez niej.

– Drake.

– Em.

– Proszę – nalegam, krzyżując ręce na nagich piersiach. Nagle w pokoju robi się zbyt chłodno. Nie wiem, czy to jest powodem, że czuję się taka obrażona, czy może boję się, że Drake stąd wyjdzie i nie odezwie się do mnie przez kilka dni. Nie potrafię tego dłużej tak ciągnąć, nie w ten sposób.

Uśmiecha się, mierzając wzrokiem moje ciało, po czym podchodzi do komody i rzuca mi szarą koszulkę z długim rękawem.

– Proszę, ta jest na mnie za mała.

Mogę się jedynie przyglądać, jak zbiera z podłogi ubranie i je zakłada. Zastanawiam się przy tym, co tu, u diabła, robię. Nie musiał nawet prosić, a już byłam naga w jego ramionach, pozwalając przycisnąć się do ściany. To nie w moim stylu. Nie postępuję tak. Nie tego oczekuję od związku z nim lub z kimkolwiek innym, jeśli o to chodzi.

– Wiesz co, zadzwoń do mnie, kiedy będziesz chciał iść na prawdziwą randkę. Taką, która nie skończy się na golasa. – Wychodzę, trzaskając za sobą drzwiami.

Może przesadzam, ale dziewczyna znajdująca się w tym pokoju nie była mną... Już nawet nie wiem, kim tak naprawdę jestem.



# ROZDZIAŁ 18

## DRAKE

Nie mam pojęcia, co się właśnie stało. Stawiam jeden krok do przodu, dwa do tyłu, ale jestem już zmęczony tym tańcem wokół siebie, jaki odgrywamy z Emery.

W moim życiu dzieje się już wystarczająco dużo, by dodawać wzniesień w tej kolejce górskiej, chociaż jest w niej coś, co nie pozwala mi zrezygnować z tej przejażdżki.

Coś do niej czuję. Coś nowego. Coś, na co przez bardzo długi czas sobie nie pozwalałem. Podoba mi się, zależy mi na niej, inaczej nie opowiedziałbym jej o swoim tacie. Strzegę tych informacji i nie ujawniam byle komu. To, że jej wszystko wyznałem jest znaczące. W tej chwili jestem pewien jednego – musimy zakończyć tę głupią grę lub rozejść się w dwie różne strony. Bo to zaczyna za bardzo boleć.

Biorę telefon i dzwonię do jedynej osoby, która może pomóc mi rozgryźć, o co tu, u licha, chodzi.

– Halo? – mówi ochryple, jakby był zaspany.

– Cześć, Beau, co tam słyszeć?

– Dobrze, a u ciebie?

Stukam stopą o podłogę, siedząc na krawędzi łóżka i próbuję zrobić coś, czego nie robiłem nigdy wcześniej... poprosić o pomoc.

– Bywało lepiej. Napijesz się ze mną piwa? Muszę pogadać.

– Przerażasz mnie – mówi z troską.

– Potrzebuję tylko drobnej porady, to wszystko.

– Za dziesięć minut mam zajęcia, ale po nich jestem wolny. Może wpadniesz do mnie? Moja lodówka wciąż jest pełna po ostatniej imprezie.

– Dzięki, przyjdę.

\*\*\*

*Ktoś ostro puka w drewniane drzwi. Nie muszę ich otwierać, by wiedzieć, że to tata i że nie jest ze mnie zadowolony. Ktokolwiek z nim zadarł, wie, że ten człowiek nie boi się okazywać emocji, bez względu na to, czy są dobre, czy złe.*

*– Drake, wyłaź! Natychmiast!*

*Tak, zapewne mam kłopoty.*

*– Idę – odpowiadam, po raz ostatni przyglądając się w lustrze moim włosom. Próbuję ułożyć je w nowy sposób, postawić z przodu. Jeszcze nie układają się właściwie, ale niedługo, co rano będą tam, gdzie chcę.*

*– Drake, jeśli będę musiał powtórzyć to raz jeszcze, będziesz biegał dookoła osiedla przez całą noc, w deszczu!*



*Chwytam za klamkę, drugą ręką gasząc światło. Zamieram. Ojciec stoi tuż za drzwiami, opiera ręce na biodrach i jest czerwony na twarzy. Może powinienem był wyjść, gdy zawołał pierwszy raz.*

*– Co robisz? Siostry muszą umyć zęby, a ty zajmujesz łazienkę przez niemal pół godziny, w dodatku zamknięty na zamek.*

*Wzruszam ramionami, wkładając ręce do kieszeni.*

*– Przepraszam. Straciłem poczucie czasu.*

*– Idź na śniadanie. – Wzdycha, uciskając nasadę nosa.*

*Dla mnie zawsze jest surowy, ale rzadko słyszę, by krzyczał na moje siostry. To niesprawiedliwe. Czasami mam ochotę wrzucić ulubione koszulki oraz gry do plecaka i uciec z domu. Wszędzie będzie mi lepiej niż tutaj.*

*– Masz zamiar w tym wyjść, Drake? – pyta mama, gdy wchodzę do kuchni. Spoglądam na siebie, na starą czerwoną koszulkę i džinsy z dziurami na kolanach, które należą do moich ulubionych.*

*– Wszystko jest czyste – kłamię, nalewając mleka do płatków. Siedząca naprzeciwko siostra patrzy na mnie z mordem w oczach.*

*– Masz przechlapane – mówi Quinn i pokazuje mi język.*

*Kręcę głową, przyglądając się lekkiemu deszczykowi za oknem. Zastanawiam się, czy trener odwoła wieczorny trening. Ćwiczymy siedem dni w tygodniu, niemal każdego miesiąca w roku. Jeśli nie na zewnątrz, to w sali. Kocham futbol, ale przytłacza mnie codzienna styczność z nim, zwłaszcza gdy moi koledzy robią, co im się żywnie podoba.*

*– Wychodzę – mówi tata, odciągając mamę od zlewu, by ją objąć. Odkąd pamiętam robi tak każdego ranka. To ohydne.*

*Całuje ją w usta i puszcza, po czym cmoka w czubki głów moje siostry. Kiedy następuje moja kolej, mierzwi mi włosy i mówi:*

*– Kocham cię, bądź grzeczny.*

*Zazwyczaj coś odpowiadam, mówię, że też go kocham, ale akurat dzisiaj tego nie robię.*

*Złamałem zasady, co niemal mnie zniszczyło.*

*Wszyscy przyglądamy się, jak wychodzi, dziewczyny mu nawet machają. Wracam spojrzeniem do miski pełnej płatków Frosted Flakes. Tata często się na mnie złości, jednak na drugi dzień zazwyczaj mu przechodzi.*

*Mama kończy myć naczynia, podczas gdy dojadamy śniadanie. Wyglądam przez okno, obserwując kolorowe liście zasnuwające nasz przeważnie zielony trawnik, z oddali słychać wycie syren.*

*– Mamo? Co cię dzieje? – pyta Quinn, podbiegając do okna.*

*– Pewnie znów coś się stało na głównej drodze. Powinni naprawić te znaki stopu. – Wyciera ręce i rzuca ręcznik na blat. – Dobra, pora na nas. Włóżcie kurtki i buty.*

*Postusznie wykonujemy polecenie. W dni takie jak ten, mając do czynienia ze złym humorem taty, wiem, że nie należy tego pogarszać.*

*W ciszy przemierzamy senną okolicę, zmierzając do głównej drogi. Przyciskam czoło*

*do chłodnej szyby, wyglądając przez nią pustym wzrokiem, gdy dojeżdżamy do skrzyżowania z główną drogą, którą musimy przeciąć. Światła – czerwone i niebieskie – migają wokół, rozświetlając ponury dzień.*

*Gapię się przez okno, zastanawiając się, czy spóźnimy się do szkoły i nagle słyszę krzyk. Nigdy nie słyszałem, by mama tak wrzeszczała, nawet jeśli była na nas zła, a kiedy widzę, jak wybiega z samochodu, już wiem, co się stało. Pognieciona blacha na środku skrzyżowania ma ten sam kolor, co stary ford taty.*

*Moje serce przestaje bić... całkowicie zatrzymuje się w piersi. Mam tylko jedenaście lat, ale nie jestem głupi.*

*Mama pada na ziemię przed wrakiem samochodu. Gorączkowo szukam wzrokiem nalepki Jastrzębi na zderzaku tego auta. Jest stara, wyblakła i nigdzie nie widziałem podobnej. Pierś ściska mi się boleśnie, kiedy ją znajduję. To zły znak. Bardzo zły.*

*Łzy płyną mi po policzkach. Siostry chcą wysiąść, ale zatrzymują je w środku.*

*– Drake, co się dzieje? – pyta siedząca za mną Tessa.*

*Używając jednej dłoni, ocieram twarz, a drugą chwytam ją za rękę.*

*– Wszystko będzie dobrze.*

*Muszę być silny. Właśnie tego chciałby tata.*

Tamtego dnia pijany kierowca odebrał życie mojemu tacie i zniszczył moją rodzinę. Choć winiłem za to tego samolubnego gnoja, dla siebie byłem jeszcze bardziej surowy. Według mnie, to moje zachowanie do tego doprowadziło... rzeczy, których tamtego ranka nie powiedziałem. Od tamtej pory, każdego dnia zastanawiałem się, czy tata myślał o mnie w chwili wypadku. Gdybym nie zachowywał się tak okropnie, czy zwróciłby większą uwagę na skrzyżowanie, gdy zmieniło się światło? W głębi duszy wiem, że nie miało to nic wspólnego ze mną, jednak mam wyrzuty sumienia, jakbym to ja zawinił.

To był jedyny przypadek, gdy nie odpowiedziałem tacie, że go kocham, przez co tłumię w sobie żal... stał się nieodłączną częścią mnie. Wydarzenia tamtego dnia miały wpływ na każdą moją późniejszą decyzję. To właśnie dlatego uciekam, by zbiec przed demonami, które nie chcą przestać mnie gonić. Jednak, gdy żyje się w koszmarze, bez względu na to, jak szybko się biegnie, nigdy nie można w pełni uciec.

Muszę znaleźć sposób, by się wydostać... futbol nie może być jedyną rzeczą, która trzyma mnie przy życiu. W którejś chwili będę zmuszony odpuścić i żyć dla samego siebie. Muszę sobie wybaczyć.

Biorę głęboki wdech i pukam do drzwi Beau. W drodze tutaj miałem ochotę zawrócić do domu przynajmniej z pięć razy. Mam nadzieję, że tego nie pożałuję.

– Cześć – mówi Beau, otwierając drzwi i zapraszając mnie do środka.

– Dzięki, że pozwoliłeś mi wpaść, stary. – Klepię go po plecach, po czym wchodzę głębiej do pokoju i siadam na skraju wielkiej kanapy. Na początku semestru pomagałem Beau i Cory'emu znieść tutaj te graty. Wtedy było to typowo kawalerskie mieszkanie: białe ściany, czarne skórzane meble, kilka lamp i wielki telewizor. Ich

dziewczyny dokonały w nim cudu, dodając czerwone i niebieskie obrazy oraz duży czerwony dywan. Uważam, że pozwolenie im na to było szaleństwem.

– Czego się napijesz? – pyta Beau, otwierając lodówkę.

– Piwa.

Spogląda na mnie znad drzwi lodówki ze ściągniętymi brwiami.

– Nie masz dzisiaj treningu?

– Kurwa – jęczę, pocierając twarz. – Nienawidzę sezonu futbolowego.

Beau się śmieje, podchodząc do mnie z wodą.

– To tylko kilka miesięcy w roku. – Siada w fotelu naprzeciwko, przyglądając mi się uważnie. To czas, by wyłożyć kawę na ławę.

– Potrzebuję pomocy.

– Dobra, a o co konkretnie chodzi? – Odkręca wodę, ale nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Emery. – Jedno słowo, ale po jego minie poznaję, że już wie dokąd to zmierza.

– Mów.

– Podoba mi się. Cholera. Bardzo ją lubię, a nie wiem, jak jej to okazać, żeby jej nie wkurzyć. Było między nami naprawdę dobrze przez kilka godzin, może nawet cały dzień, ale w końcu wszystko spieprzyłem.

Wpatruje się w sufit, wzdychając przeciągle.

– Coś ty, u diabła, zrobił?

– Nic. Albo wszystko. Cholera, nie wiem. – Wyrzucam ręce w górę i przyznaję się do porażki. Emery vs Drake, 1:0. Ten mecz może trwać w nieskończoność, a i tak wydaje mi się, że ona zawsze będzie miała przewagę.

Beau pochyła się, opierając łokcie na kolanach. Patrzy na mnie z powagą, jakiej jeszcze u niego nie widziałem.

– Opowiedz, co się stało.

– Byliśmy partnerami przy projekcie z komunikacji, więc spędzaliśmy razem dużo czasu. Znasz mnie, zazwyczaj mam w dupie, czy dziewczyny mnie lubią. Nie są na szczycie listy moich priorytetów, ale Emery jest inna. Jest bystra, pewna siebie i ma gdzieś to, czy jestem rozgrywającym w uczelnianej drużynie. Zależy jej wyłącznie na mnie jako osobie... Nawet nie umiem tego wyjaśnić – urywam, zastanawiając się nad resztą. Beau mnie zna, ale zna również Emery, więc nie wiem, co sobie o nas pomyśli. – Pocałowałem ją na imprezie. Flirtowała z Colem, a raczej on flirtował z nią. Odciągnąłem ją i skończyliśmy w łazience. Od tamtego czasu to się od siebie odsuwaliśmy, to znów zbliżaliśmy. Ja ją odpychałem, ona się wkurzała, po czym wszystko się powtarzało i tak przez kilka dni.

Zamykając oczy, pyta:

– Spałeś z nią?

– To naprawdę nie twoja pieprzona sprawa, Bennett, ale tak. Uprawialiśmy seks.

Intensywny sposób, w jaki patrzy mi w oczy, podpowiada mi, że jestem idiotą.

– Ustaliliście, jaka jest wasza relacja? Jeśli wszystko, co robicie, gdy jest dobrze to

seks, to nie zabrniecie z tym za daleko. Nie znam za dobrze Emery, ale nie jest przeciętną dziewczyną. Nie jest taką, której wystarczy pieprzenie, Drake. Ona wszystko robi dla jakiegoś celu. Jaki jest twój?

Jego słowa kruszą każdą myśl, jaką miałem o Emery, a która do tej pory nie pasowała. Nie chodzi o to, co ja robię lub o to, co robimy wspólnie. Chodzi o to, czego nie robię.

– Powiedziałem jej coś, czego nigdy nikomu nie mówiłem. Przynajmniej nikomu stąd.

– Serio? A kiedy?

– Po tym jak pierwszy raz uprawialiśmy seks – przyznaję cicho.

Beau kręci głową, wstaje, podchodzi do lodówki i tym razem wyciąga piwo.

– Jestem pewien, że to doceniła, ale jeśli naprawdę chcesz z Emery czegoś więcej, będziesz się musiał wykazać czymś poza łózkowymi pogaduchami. Randki? Kolacje? Tańce? Nie wiem, ale musisz się postarać. Jest za mądra na twoje ściemnianie – urywa i bierze spory łyk piwa. – Ale dobra wiadomość jest taka, że musi cię choć trochę lubić, skoro pozwala ci to tak długo ciągnąć.

– Dobra, rozumiem. Co mam zrobić?

Beau się śmieje, odstawiając piwo na ławę.

Opieram się i kładę ręce na oparciu kanapy. To będzie cholernie długie popołudnie.

\*\*\*

Po rozmowie z Beau czuję się jednocześnie lepiej i gorzej. Lepiej, ponieważ już wiem, co muszę zrobić, a to nie jest całkowicie niemożliwe. Gorzej, bo sprawił, że zobaczyłem siebie oczami Emery. A nie był to przyjemny widok. Właściwie, cholernie paskudny.

W poniedziałek wieczór napisałem do niej, że muszę uporać się z kilkoma sprawami, nim dam radę się z nią spotkać. Przez sprawy miałem na myśli samego siebie, ale tego nie musi wiedzieć. Jeszcze nie.

Jednak dzisiaj jestem na wykładach i nie ma mowy, bym się z nią nie spotkał. Nigdy nie wagaruje. Chciałem olać te zajęcia, ale czułem, że ona wyczytałaby z tego o wiele więcej, niż bym chciał.

Celowo przychodzę wcześniej i wybieram miejsce pośrodku. Znow jestem tchórzem, nie chcę wchodzić jako ostatni i decydować, czy usiąść koło niej. Nie jestem gotowy, by o wszystkim rozmawiać.

Kilka minut przed rozpoczęciem zajęć zauważam kątem oka, że wchodzi do sali. Na sekundę zatrzymuje się przy moim rzędzie, ale zerka na mnie i przechodzi na przód.

Wpatruję się w nią przez większość wykładu. Włosy ma upięte w kok na czubku głowy, a na nosie ma te śmieszne okulary w grubych oprawkach, w których wygląda tak uroczo.

Przez sześćdziesiąt minut czekam, by na mnie spojrzała. Liczę na to, że zerknie przez ramię i pošle mi uśmiech, za którym tak bardzo tęsknię. Ale zostaje odrzucony. Pokazuje, że mam się walić.

Kiedy profesor McGill kończy wykład, zostaję na miejscu, ciekawy kolejnego ruchu Emery. Nie dziwi mnie, że idzie wprost na środek, nie patrząc nawet w moim

kierunku.

Boli mnie coś w środku, ale samo obserwowanie jej jest dla mnie najlepsze. Daje mi niezbędnego kopa do tego, co powinienem zrobić już dawno temu.



# ROZDZIAŁ 19

## EMERY

Drake to błąd. Zły wybór. Jestem częścią gry, w której jest dobry. Ma przewagę, a jeśli on wygrywa, ktoś musi przegrywać.

Właśnie dlatego muszę się trzymać własnej strategii, ponieważ przegram, jeśli odpuszczę. A z pewnością już coś przegrałam.

– Dobrze się czujesz?

Spoglądam na Kate, która wiezie mnie na imprezę u Beau. Musiała mi obiecać przynajmniej z dziesięć razy, że nie będzie tam Drake'a.

– Tak, właściwie nie mogę się doczekać, aż wysiądę. To był długi tydzień.

Uśmiecha się pogodnie i skręca w ulicę, przy której mieszka Beau.

– Dzisiaj będzie fajnie. Gwarantuję ci to.

Rozglądam się i zauważam, że ulica nie jest tak zatłoczona, jak zazwyczaj.

– Gdzie się wszyscy podziali?

– Jesteśmy wcześniej. Powiedziałam Beau, że pomożemy w przygotowaniach – mówi, parkując i poprawiając w lusterku wstecznym luźne pasma włosów.

– A co jest do przygotowania?

Otwiera drzwi, ignorując moje pytanie.

– Idziesz? – Wsiadam i idę za nią, całą drogę poprawiając skórzaną minispódniczkę, do której włożenia mnie namówiła. Była na wyprzedaży w jednym z dyskontów, i zaczynam podejrzewać, że był ku temu jakiś powód.

Wchodząc po schodach, jestem zdenerwowana. Przyszłam się pokazać, nim znowu zakopię się w książkach, ale nie chcę spotkać się z Drakiem ani zastępować go kimś jemu podobnym.

Kiedy stajemy przed drzwiami mieszkania Beau, Kate bawi się swoimi pierścionkami. Zazwyczaj to ona puka, ale teraz jeszcze tego nie zrobiła.

– Wszystko w porządku? – pytam, próbując odczytać wyraz jej twarzy.

Wzrusza ramionami i wykręca nerwowo dłonie.

– Wcześniej trochę posprzeczaaliśmy się z Beau, więc chyba nieco się denerwuję.

– Jakbyś miała czym – mówię, pukając w stare drewno. Prawdę mówiąc, ten chłopak będzie ją kochał do śmierci, niezależnie od tego, co mu zrobi.

Wytrzeszczam oczy, gdy drzwi się otwierają.

Kate chwyta mnie za rękę i wpycha do środka.

– Nie znienawidź mnie. Tylko tak mogłam cię tu ściągnąć.

W mieszkaniu panuje półmrok, pali się jedynie kilka świec na stole w jadalni. Na

jego środku wazonie znajduje się sześć białych tulipanów, a nakrycie przygotowane jest tylko dla dwojga. W tle gra cicha muzyka, ale nie rozpoznaję dźwięków, ponieważ zagłusza je moje oszalałe serce.

Odwracam się do Kate, która stoi, przygryzając dolną wargę.

– Co się dzieje?

Zanim uzyskuję odpowiedź, zza rogu wychodzi postać. Z początku ciężko stwierdzić kto to jest.

– To nasza pierwsza randka.

– Drake – szepczę, rozpoznając głos. To... to po prostu nie w porządku.

– Em, proszę o kolejną szansę, bym mógł zrobić, coś jak należy. Spięprzyłem i to są moje przeprosiny.

– A za co przepraszasz? – Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło. Po części mam ochotę stąd uciec i wrócić do akademika, jednocześnie chcę zostać.

Podchodzi do mnie o dwa kroki, światło świec po raz pierwszy dziś ujawnia mi jego twarz.

– Za potraktowanie cię, jakbyś była pierwszą lepszą dziewczyną. – Zbliża się o kolejne dwa kroki. Gdyby chciał, mógłby mnie już dotknąć. – Ponieważ nią nie jesteś.

Przysuwa się i nasze klatki piersiowe się stykają, jego usta czule muskają moje czoło. Pachnie tak dobrze... świeżo i cytrusowo. Ciepło rozprzestrzeniające się pomiędzy moimi udami zmusza mnie do przestąpienia z nogi na nogę. Nie powinnam mieć takich problemów, by trzymać się od niego z daleka. Dlaczego musi być dla mnie wyjątkiem?

– Słowa nic nie znaczą, jeśli nie idą za nimi czyny. Wytłumacz mi, Drake, jak różnię się od innych?

Spodziewam się, że zaczniesz się jąkać, że będzie musiał pomyśleć, jednak się nie waha.

– Jesteś zadziorna. I nie dajesz się zwodzić. Nie dbasz o to, że jestem rozgrywającym. Chcesz mnie poznać, a nie się ze mną pokazać. Poza tym przyszedłeś do mnie, by zatroszczyć się o mnie, chociaż wcześniej zachowywałem się jak dupek. – Obejmuje moją twarz, dotyka kciukami policzków. – Jesteś jedyną, która może obudzić mnie z koszmaru.

Zamykam oczy, językiem zwilżam dolną wargę. Tym razem mam zamiar ostrożniej dobierać słowa. Muszę sformułować myśli, zanim je uwolnię. Pochopne decyzje nie przyniosły mi ostatnio szczęścia.

– Czego ode mnie oczekujesz, Drake?

– Po prostu chcę z tobą być, Em. Nie chcę tej huśtawki, tego przeciągania liny... Chcę wymazać wątpliwości, które odczuwasz za każdym razem, gdy jesteś ze mną. Chcę, byś wiedziała, że wrócę. Chcę wiedzieć, że będziesz czekała, nawet jeśli spróbuję cię odepchnąć. – Pochyliła się, ciepło jego oddechu łaskocze moją skórę. – Co cię powstrzymuje? Co mogę zrobić, żeby to naprawić?



Chwytnając go za kark, przyciągam do siebie jego usta. Jest moją zgubą, a może siłą. Czas pokaże. Teraz wiem jedynie, że minęło pięć dni odkąd mnie całował, a to cholernie długi czas.

Pocałunek jest delikatny, jego wargi tańczą powoli na moich. Kiedy próbuję wtargnąć pomiędzy nie językiem, nie pozwala mi, całując mnie czule po raz ostatni, nim się odsuwa.

– Dzisiaj będziemy tylko rozmawiać.

Po raz pierwszy czuję się zawiedziona, jednocześnie wiem, że tak musi być.

– Dobrze – szepczę.

Uśmiecha się.

– Przygotowałem kolację.

– Sam?

Bierze mnie za rękę i prowadzi do stołu.

– To nic wyszukanego, ale mamy pieczeń, ziemniaki i marchewkę. To moja specjalność.

– Brzmi lepiej niż wszystko z naszej uczelnianej stołówki.

Puszcza moją dłoń, odsuwa dla mnie krzesło i czeka, aż usiądę.

Przyglądam się, jak idzie do kuchni. Jeansy idealnie podkreślają jego sylwetkę. Niebieska flanelowa koszula opina jego pierś i ramiona, uwydatniając ciężką pracę na boisku. Mógłby założyć cokolwiek, a i tak wyglądałby dobrze. Kiedy wraca do mnie z wielkim półmiskiem jedzenia, wdycham woń, rozkoszując się jej pikanterią.

– Pachnie wyśmienicie.

– Jedzmy. Ten zapach przez cały dzień drażnił mi żołądek. Dłużej nie wytrzymam. Panie przodem. – Siada obok mnie, poprawiając szczypce, bym mogła do nich dosięgnąć.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem.

Przez dłuższą chwilę panuje cisza, nabieramy wszystkiego aż po brzegi. To dziwne, że czasem nie dzieje się tak, jakbyśmy się tego spodziewali, a sprawy i tak przybierają oczekiwany obrót. Moje mury zaczynają się kruszyć kawałek po kawałku. Czuję, jakbym wkroczyła do nowego świata, przez co zastanawiam się, czy wcześniej kiedykolwiek prawdziwie żyłam.

– Dobrze wyglądasz. Podoba mi się ta spódnica – mówi Drake, przerywając milczenie.

Czuję, że moje policzki stają się szkarłatne... Nigdy nie byłam tak wdzięczna za słabe oświetlenie.

– Dziękuję.

Drake się śmieje, wyciąga rękę po moją i muska kciukiem moje knykie.

– Cieszę się, że przyszłaś.

– Ja też – szepczę, czując, jak lekko ściska moją dłoń. Ponownie zapada cisza, gdy rozkoszujemy się kolacją. Jest pyszna... mięso kruche, dosłownie rozpływa się w ustach. Ziemniaki i marchewka są perfekcyjnie przyprawione. To naprawdę

najlepsze, co jadłam od dłuższego czasu.

– Ciągłe przyrządzałem to dla sióstr. To jedyne danie poza grillowanym serem, które obie chciały jeść.

– Jak one mają na imię?

Czasami o nich wspomina, ale nigdy jeszcze nie padły ich imiona.

– Tessa i Quinn.

– Opowiedz mi o nich. Są do ciebie podobne?

Waha się, wpatrując się w swój talerz. Gdyby zechciał się otworzyć...

– Tessa jest młodsza, ma teraz jedenaście lat. Lubi grać w kosza, poza tym jest typową nastolatką. Interesują ją chłopaki, buty i wielka kolekcja ubrań. Quinn ma piętnaście lat i jest trochę bardziej skomplikowana. Chyba można powiedzieć, że jest damską wersją mnie: uparta i konsekwentna.

Splatam z nim palce.

– A twoja mama?

Natychmiast unosi głowę. Otwiera usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczy. Kiedy w końcu jest w stanie odezwać się, jego głos jest szeptem, więc ledwie go słyszę.

– Em, o pewnych tematach naprawdę trudno mi mówić. Ona jest jednym z nich.

Dotykam kciukiem wnętrza jego dłoni, rozkoszując się szorstką skórą, do której już przywykłam.

– W którejś chwili będziesz musiał. Doszedłbyś o wiele dalej, gdybyś zostawił przeszłość za sobą. Hamuje cię.

Zamyka oczy i zaciska zęby. Czekam cierpliwie, licząc, że nawet bez nacisku z mojej strony, odważy się na ten krok. Być może nie nastąpi to dzisiaj, ale kiedyś się przede mną otworzy... będzie musiał.

– To trudne, kiedy na kimś polegasz, a pewnego dnia tej osoby nie ma. Wcale. Trudno mi na nią patrzeć, jednocześnie nie czując jej obecności. – Puszcza moją rękę, opiera łokcie na stole i wsuwa palce we włosy. – Może źle to zabrzmie, ale utrata mamy była dużo gorsza niż strata ojca. W jego wypadku przynajmniej wiedzieliśmy, że nie ma szans na powrót.

Przysuwam krzesło w jego stronę i kojąco głaszczę go po plecach. Wciąż ma zamknięte oczy. To sposób na zatrzymanie wewnątrz bolesnych emocji. Bardzo dużo przekazujemy oczami, nie zdając sobie z tego sprawy.

– Twoje siostry powinny się cieszyć, że cię mają – szepczę, przykładając policzek do jego ramienia.

Opiera głowę na mojej.

– Mogą tego tak nie postrzegać, kiedy będą chciały spotykać się z chłopakami.

– Zakładam, że nie będziesz im na to pozwalał.

Szturcha mnie ramieniem i rzuca:

– Oboje wiemy, że nikt nie wygra z kobiecym uporem. I tak zrobią, co zechcą, bez względu na to, czy im na to pozwolę, czy nie. Ale mogę ustanowić jakieś zasady.

– Na pewno nic im nie będzie.

– Tak, póki będą się trzymać z dala od chłopaków pokroju ich brata, poradzą sobie – mówi, całując mnie w czubek głowy.

Siadam prosto, patrząc mu w oczy. Odzywam się dopiero po chwili:

– Poważnie? Nie sądzę, by był aż taki zły.

– A widziałaś już jego najgorszą stronę – mówi, dotykając opuszką kciuka mojej dolnej wargi. Przyglądam się mu, pozwalając, by przemawiała cisza i czekam, aż jego usta znajdą się na moich. Na szczęście oczekiwanie nie trwa długo.

Drake kończy jeść, bierze swój talerz i sięga po mój.

– Skończyłaś?

Przesuwam talerz na znak, że może go zabrać. Kiedy zmywa, ja wkładam resztki jedzenia do pojemników, a następnie do lodówki. Ta swoboda sprawia, że się uśmiecham. Dzisiaj zachowujemy się jak zwyczajna para, robiąca zwykle rzeczy, a dzięki temu jest to najlepsza pierwsza randka, na jakiej byłam.

Kiedy kończę, siadam na kanapie i czekam na niego. Głupia spódnica zwija mi się na brzuchu, co uświadamia mi, że skóra jest czymś, czego powinnam unikać, jeśli mam zamiar zjeść więcej niż liść sałaty.

Drake nie wraca dłuższą chwilę, więc otwieram szafkę obok telewizora szukając czegoś, co moglibyśmy obejrzeć. Nie wiem, ile czasu spędzimy naprawdę patrząc w ekran, ale i tak chcę wybrać coś, co obojgu nam się spodoba.

Moją uwagę przykuwa *Ścigany*. Mam obsesję na punkcie Harrisona Forda.

Wracam na kanapę, nakrywam się kocem i wygodnie się układam.

– *Ścigany*, co?

Unoszę głowę i widzę, że Drake stoi przy końcu kanapy.

– Jeśli nie chcesz, możemy obejrzeć coś innego.

Podchodzi do mnie, kładąc jedną rękę na oparciu kanapy, a drugą z przodu, skutecznie zamykając mnie w klatce ze swoich ramion.

– Może być. Mogę się przyłączyć?

– Czekałam na ciebie.

Pochyliła się i całuje mnie czule w usta.

– To już nie musisz.

Mości się za mną, więc opieram się o jego pierś, splatając z nim nogi. Dobrze móc to zrobić.

– Em – szepcze, dotykając mojego brzucha. – Chcę, żebyś wiedziała, że nie chodzi mi o seks. Nigdy nie chodziło. Po prostu... nie chcę, żebyś czuła się wykorzystana.

Obracam się twarzą do niego, patrząc w niebieskie oczy i odsuwam mu z czoła kilka kosmyków.

– Gdybym kiedykolwiek myślała, że chodzi ci wyłącznie o seks, nie siedzielibyśmy tu teraz.

Obejmuje mój kark i przyciąga do siebie.

– Cholernie się cieszę, że potrafisz mnie przejrzeć – mówi, a następnie mnie całuje.

– Mocno to ułatwiasz, Chambers.

– Przepraszam, jeśli wieczór nie wyszedł tak, jak się tego spodziewałaś. Chyba nie czuję tego całego randkowania – szepcze, przesuwając palcami po moim ramieniu.

– To najlepsza randka, na jakiej byłam.

Śmieje się, bawiąc się moimi włosami.

– Nie musisz nakręcać mojego ego. I tak jest już wielkie.

– Prawda – mówię, klepiąc go w pierś.

– Uwielbiam, gdy się ze mną zgadzasz.

Moje powieki stają się coraz cięższe. Leżę na jego piersi, rozkoszując się bliskością.

– Jestem zmęczona, Drake.

– Mam cię zabrać do akademika? – pyta, znów bawiąc się moimi włosami. – Mam też deser, ale możemy go pominąć.

– Zależy, co jest na deser.

Śmieje się, a jego pierś drży przy mnie.

– Lody waniliowe z jagodami.

Podnoszę się nieznacznie i całuję go w podbródek.

– A może zjemy trochę lodów i po tym odwieziesz mnie do akademika?

Odpowiada pocałunkiem w usta.

– Dobra. Och, nim zapomnę, mam coś dla ciebie. Poczekaj.

Wstaje, więc obserwuję, jak znika w wąskim korytarzu, cierpliwie czekając na to, z czym wróci. Przeszuję z nogi na nogę, ocieram spocone dłonie o spódnicę, zastanawiając się, co to może być. Ze zdenerwowania nie potrafię się skupić na tyle, by chociaż spróbować to odgadnąć. Kiedy wraca, natychmiast rozpoznaję ozdobną torebkę i papier, ponieważ taką samą dał mi po naszej prezentacji.

– Nie musiałeś – mówię, gdy mi ją podaje.

– To nowy początek, Em. Pamiętaj o tym.

Przytakuje, rozchylając cienki papier. Rzucam go na ławę stojącą obok kanapy i wydaję ze środka tę samą koszulkę, którą miałam na sobie kilka tygodni temu oraz kolejną białą kopertę.

– Przyjdiesz jutro na mój mecz? – pyta i przygryza wargę.

– Oczywiście – piszczę, obejmując go. Gdyby jakiś czas temu ktoś powiedział mi, że będę się cieszyć na myśl o futbolu, stwierdziłabym, że oszalał.



## ROZDZIAŁ 20

### DRAKE

Odwiozłem Emery i odprowadziłem aż pod same drzwi, cały czas trzymając ją za rękę. Byłem wierny własnym słowom, nie łamiąc żadnej ustalonej dla samego siebie zasady. Również chciałem poczuć klimat pierwszej randki.

Kiedy pocałowałem ją na dobranoc, pilnowałem, by zrobić to tak, żeby pamiętała to jeszcze rano, gdy się obudzi. Chciałem, by był to pocałunek, który wspomina się latami i nie chodzi o to, że poprzednie nic nie znaczyły, ale ten był pierwszym takim, jakim powinien być.

– Hej, Drake, trener chce porozmawiać z tobą w gabinecie.

Jęczę. To James, menadżer drużyny. Nic do niego nie mam, ale trener zrzuca na niego całą głównianą robotę, więc to nie może być nic dobrego.

– Powiedz, że już idę.

Zakładam koszulkę na naramienniki i sznuruję buty. Chcę już mieć ten mecz za sobą, by spędzić trochę czasu z Emery. Mamy plany na dzisiejszy wieczór, jeszcze wiele muszę jej udowodnić.

Pukam do drzwi gabinetu trenera i czekam, aż mnie zawoła. Zazwyczaj nie jestem tak uprzejmy, ale niefajnie wkurzać go przed meczem. Mógłby posadzić mnie na ławce, a gdyby tak się stało, szansa na zawodowstwo przeszłaby mi koło nosa.

– Proszę! – krzyczy ze środka.

Wchodzę i siadam przed jego masywnym biurkiem. Zawsze na początku staram się odczytać wyraz jego twarzy. Jeśli zaciska usta, nie będzie wesoło. Jeśli jego ręka znajduje się w pobliżu czoła, jest zmartwiony. Czubek jego głowy błyszczący w świetle jarzeniówek podpowiada mi, że spędził dużo czasu na tym drugim. Właściwie i w tej chwili ma palce przyciśnięte do skroni.

– O co chodzi?

Rozsiada się w wielkim, czarnym, skórzanym fotelu, dłonie zakłada za głowę.

– Chciałem ci tylko przypomnieć, jak ważny jest dzisiejszy mecz. Będzie miał wpływ za zakończenie sezonu.

Wzdycham, ocierając spocone dłonie o spodnie.

– Nigdy nie dał mi pan o tym zapomnieć.

Przysuwa się do biurka, siadając na tyle blisko mnie, na ile pozwala mu blat.

– A co zamierzasz zrobić, by pomóc nam się tam dostać?

– Przecież tu jestem.

– Jesteś tu, Chambers? Niekiedy w to wątpię. Nie pozwól, by dziś był jeden z tych

dni – urywa i spogląda na swój złoty zegarek. – Ojciec ci się przygląda.

Zaciskam zęby, próbując powstrzymać słowa, których nie powinienem mówić. Chociaż ciężko jest powstrzymać tak mocny gniew. Nienawidzę, gdy trener pogrywa ze mną w ten sposób. Po pierwsze, nawet nie znał mojego ojca, a po drugie, przypomina, że to marzenie taty, a nie moje.

– Mogę już iść, trenerze? Muszę się rozgrzać. – Chwytam za drewniane podłokietniki, gotowy poderwać się z miejsca, kiedy tylko dostanę ku temu okazję.

– Idź. Zrób co trzeba, by poprowadzić nas do zwycięstwa.

Wychodzę bez pożegnania. Nie ma sensu się odzywać, skoro i tak za chwilę zobaczę go na boisku.

Ściska mi się żołądek, gdy idę do szatni po ręcznik. Jakby nie było mi wystarczająco ciężko, trener dorzucił do tego swoje trzy grosze.

Wychodząc na boisko, kręcę nieustannie opaską na nadgarstku. Wpatruję się w trawę, nie chcąc rozglądać się po trybunach, póki nie stanę na środku. Kiedy spoglądam na sektor studencki, czuję, jak miękną mi kolana. Macha do mnie piękna dziewczyna z długimi ciemnymi włosami. A co najlepsze, ma na piersi mój numer. Boże, cieszę się, że skorzystała z biletu, który jej dałem.

Pocieram mostek w geście, który mam nadzieję, że tylko ona zrozumie. Uśmiecha się, robiąc dokładnie to samo.

*Tak, dam radę. To nic, czego nie robiłem wcześniej.*

\*\*\*

Okazuje się, że to najlepszy mecz, jaki rozegrałem w tym sezonie. Rzuciłem na trzy przyłożenia, pobiegłem na jedno i z mojego podania nie było żadnego przechwyty. Gdybyśmy grali tak przez resztę sezonu, bez trudu zadowolilibyśmy trenera.

– Przyjdiesz na imprezę, Chambers? – pyta Trip. Mam wrażenie, że ten chłopak gra tylko dla tych głupich pomoczkowych imprezek.

– Nie dzisiaj.

– Tak? Czy dzieje się coś, o czym nie wiem?

Śmieję się, ręcznikiem osuszając włosy.

– Zaufaj mi, gdyby działo się coś lepszego, usłyszałbyś o tym przede mną.

Zamyka szafkę i zarzuca torbę na ramię.

– Masz rację. Na razie, stary.

Kręcąc głową, obserwuję, jak wychodzi. Znów jestem jednym z ostatnich w szatni. Wkładam białą koszulkę z długim rękawem, a na nią sweter. Czas odebrać nagrodę.

Tym razem wychodząc na korytarz, nie muszę się zastanawiać, czy będzie tam Emery. Opiera się o cementową ścianę naprzeciwko drzwi.

– Cześć – mówię, przechodząc na drugą stronę.

Staje prosto, szeroki uśmiech maluje się na jej twarzy.

– Dobry mecz, dwunastko.

Kładę dłoń na jej policzku, kciukiem dotykając dolnej wargi.

– Zasłużyłem na pocałunek zwycięstwa?

Drocząc się ze mną, dotyka czubkiem języka mojej opuszki.

– Chyba mogę się zgodzić.

Patrzę jej w oczy, w których dostrzegam czułość i dobroć. Przesuwam rękę na jej kark w chwili, gdy mnie do siebie przyciąga, więc się całujemy. To był mój pomysł, by tym razem działać powoli, ale w takich chwilach jest to cholernie trudne. Ssę jej dolną wargę, słuchając cichych jęków, które wymykają się z jej gardła.

Przyciąga do siebie moją głowę, błagając o więcej. Odpowiadam, pogłębiając pocałunek. Nasze wargi stapiają się ze sobą. Niesamowicie się cieszę, że wyszedłem jako jeden z ostatnich.

Nie ukrywam się już. Jeśli ktoś zechce powiedzieć coś o naszym związku, spotka się z moją pięścią.

Całuję ją jeszcze chwilę, po czym się odsuwam. Jeśli nie przerwę tego teraz, nigdy tego nie zrobię.

– Gotowa do wyjścia? – pytam, biorąc ją za rękę.

Przytakuje, zrównując ze mną krok. Ostatnio, gdy stąd wychodziliśmy, całkowicie to spieprzyłem. Ale nie tym razem. Do ostatniej chwili mocno ją trzymam.

– Co będziemy dzisiaj robić?

– Kate pytała, czy nie chcielibyśmy pójść z nią i z Beau do nowego klubu w śródmieściu. Nie dałam jej jeszcze odpowiedzi, bo najpierw chciałam zapytać cię o zdanie. – Uśmiecha się zdenerwowana, zerkając na mnie kątem oka.

Nie sądzę, by ktokolwiek wcześniej tak bardzo liczył się z moim zdaniem. To miłe.

– Jestem chętny na wszystko, póki nie trzeba będzie grać w futbol. A ty chcesz iść?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Chyba nie lubię klubowej atmosfery, ale tak naprawdę tego nie wiem, bo nigdy w żadnym nie byłam. Moglibyśmy iść do tej małej kawiarni w kampusie. Jest otwarta do późna.

Klub czy kawiarnia? Za każdym razem wybrałbym klub. To zapewne nie ostatnia z różnic między nami.

– Nie ma się nad czym zastanawiać. Idziemy do klubu.

W drodze do samochodu, na parkingu mijamy kilku chłopaków, a chcąc wymazać to, co się tu poprzednio stało, porywam Emery w ramiona i całuję głęboko. Z początku sztywnieje, ale szybko się odpręża i przywiera do mnie. Kiedy się odsuwam, całuję ją w czubek nosa, zauważając, jaki jest zimny.

– Czy to odkupienie? – droczy się, obejmując moje ramiona.

– Możesz nazywać to, jak zechcesz, Em, ja będę się trzymał tego, że to po prostu niesamowite.

Czuję jak jej pierś drży ze śmiechu.

– Przynajmniej zgadzamy się w tym, że to dobre.

Wyciągam za nią rękę i otwieram drzwi.

– Jedźmy stąd.

Wsiada wyraźnie zrelaksowana i wyciąga przed siebie długie nogi. Patrzy na mnie



z uśmiechem i błyskiem w oku, co mnie oszałamia. Co ta dziewczyna ze mną wyprawia?

Obchodzę samochód, wskakuję za kierownicę, pocierając o siebie zmarzniętymi dłońmi. Nie lubię rękawiczek, które dał mi trener, zazwyczaj ich nie noszę, ponieważ nie czuję w nich piłki. W takie dni w ogóle się dziwię, że mam jakiegokolwiek czucie w palcach.

– Chcesz jechać do siebie, żeby się przebrać zanim pójdziemy na miasto?

– Jeśli mamy iść do klubu, to tak. – Ma łobuzerską minę, niczym dzieciak, który kombinuje, jak podwędzić słoik z ciasteczkami. Nie sądzę, bym kiedykolwiek nudził się z tą dziewczyną.

– Tylko ubierz coś, co zakryje twoje ciało – mówię, sięgając po jej dłoń.

– Nie musisz się martwić. – Puszczą do mnie oko, przez co wiem, że wpadłem w tarapaty.

*Szlag.*



## ROZDZIAŁ 21

### EMERY

– Jesteś pewna, że dobrze wyglądam? Czuję, jakbym nic na sobie nie miała. – Kate podnosi moje ręce i mierzy wzrokiem długość mojej spódnicy.

– Wszystko w porządku. Byliśmy tam raz z Beau i ta spódnica wydaje się długa w porównaniu z tym, co miały na sobie niektóre dziewczyny.

Stoję przed lustrem, oceniając strój, który pomogła mi wybrać. Spódniczka jest czerwona, obcisła i krótka... Z pewnością nie przechodzi testu wyciągniętych rąk. Chociaż podoba mi się czarny odsłaniający jedno ramię sweter, który do niej dobrała. Z drugiej strony, szpilki są zabójcze. Jestem w nich przynajmniej o dziesięć centymetrów wyższa niż normalnie. Dzięki Bogu, Drake ma ponad metr dziewięćdziesiąt wzrostu.

– Kate, Drake’owi się to nie spodoba.

Kate staje za mną, również spoglądając w lustro.

– Och, spodoba mu się. Nie będzie mu się jedynie podobało to, jak będą na ciebie patrzeć inni faceci.

Śmieję się, układając loki na ramionach.

– Nic takiego się nie stanie.

– Zobaczysz – mówi, podchodząc do szafy.

– Nie wydajesz się dziewczyną lubiącą włóczyć się po klubach – mówię szczerze. Kate jest podobna do mnie... Obie dużo się uczymy i nie imprezujemy za bardzo.

Wyciąga czarny gorset i przykłada do siebie.

– Też mi się tak wydawało, ale Beau stwierdził, że powinnam spróbować i było fajnie. To coś zupełnie innego niż impreza, wiesz? Obowiązuje tam kilka innych zasad i trochę mniej, hmm, nagości.

– To uspokajające – mówię, przewracając oczami.

– Będiesz się dobrze bawić. Zobaczysz. – Jako następny wyciąga zielony top, wiązany na szyi. – Który ci się bardziej podoba?

– Bez wątpienia ten zielony.

– Wiedziałam, że to powiesz.

Kate kończy się ubierać, ja w tym czasie wkładam pieniądze i dokumenty do małej czarnej torebki. Zdenerwowana, sprawdzam telefon, bo zbliża się dziesiąta. Cały nasz związek jest jeszcze taki świeży i najwyraźniej boję się, że jeśli zbyt długo pozostaniemy rozdzieleni, Drake zmieni zdanie i ponownie się ode mnie odsunie.

– Jak wyglądam?

Patrę na Kate i się uśmiecham. Wygląda, jak typowa dziewczyna z południa: ma zielony top, dżinsową mini i znoszone kowbojki.

– Wyglądasz jak ty.

Śmieje się, wkładając rękę do kieszeni.

– Jeśli nie chcesz iść w tej spódnicy, to w porządku. To znaczy, chcę, żebyś się czuła swobodnie.

– Wiesz, dobrze mi zrobi, jeśli od czasu do czasu zaryzykuję.

Śmieje się głośno.

– Niekoniecznie nazwałabym to ryzykowaniem.

Przerywa nam pukanie. Kate obraca się przed lustrem, zakłada włosy za uszy.

– Już czas.

Czuję ulgę, kiedy to ona idzie do drzwi. Potrzebuję jeszcze chwili, by przygotować się na to, co ma nastąpić. Beau od razu gwizdże, gdy Kate obraca się przed nim. Jego uśmiech jest bardzo szeroki, a oczy błyszczą, gdy spija ją wzrokiem.

Za nim stoi Drake, ubrany w dżinsy i czarną koszulę z długimi rękawami podwiniętymi do łokci. Potrafi sprawić, że nawet najprostsze ubranie wygląda na nim dobrze. Stoję zdenerwowana, krzyżując nogi, gdy wchodzi do naszego pokoju.

Spodziewałam się wytrzeszczonych oczu lub uśmiechu, ale zamiast tego na jego przystojnej twarzy widnieje grymas.

– Musisz zmienić spódnice – mówi na tyle cicho, że tylko ja go słyszę.

Podążam wzrokiem tam gdzie on, przyglądając się swoim odsłoniętym nogom.

– A co z nią nie tak?

Obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie.

– Jeśli wykonasz jakikolwiek ruch w tej przeklętej przepasce, nie pozostawisz już nic dla wyobraźni. – Przysuwa się i całuje mnie tuż za uchem. – Jestem jedynym, który nie musi używać wyobraźni, Em, i chcę, żeby tak pozostało.

Przeszywa mnie dreszcz. Utrzymywanie powolnego tempa jest trudniejsze, niż przypuszczałam.

– Ta spódnica jest tak obcisła, że pozostanie na miejscu. Poza tym, jestem twoja bez względu na to, co ktoś zrobi, powie czy zobaczy. Powinieneś już o tym wiedzieć.

– Nie oddalaj się dzisiaj ode mnie, rozumiesz?

Przytakuję, przyglądając mu się z szeroko otwartymi oczami.

Jęczy, chwytając mnie za podbródek.

– Zabijasz mnie.

– Nie ja ustalałam zasady.

Daje mi kilka lekkich całusów.

– Pieprzyć zasady.

Stojący za Drakiem Beau chrząka.

– Chcecie, żebyśmy was zostawili, czy idziecie z nami?

– Idziemy – odpowiada Drake, odsuwając się ode mnie. Bierze mnie za rękę i prowadzi do drzwi.

W furgonetce Beau są tylko dwa miejsca, więc Drake wiezie mnie swoim samochodem. Prawdę mówiąc, cieszę się, mogąc być z nim sam na sam. Wtedy czuję się najbardziej komfortowo.

– Co robisz w Święto Dziękczynienia? – pyta nagle. Zostało nieco ponad tydzień, więc jeszcze o tym nie myślałam.

– Jeszcze nie postanowiłam. Powinnam jechać do domu, żeby tata nie był sam, ale nie wiem, czy tego chcę.

– Ja nie mogę jechać do domu na weekend, bo mamy w piątek mecz... ostatni w tym sezonie – mówi, gdy wjeżdżamy do centrum.

Jest o wiele bardziej żywe niż kampus, palą się tu jasne światła, a chodniki wypełnione są ludźmi. Jestem w Iowie od kilku miesięcy, ale nie miałam jeszcze szansy się nią nacieszyć. To smutne, jeśli pomyśleć o tych wszystkich rzeczach, które mnie omijają, kiedy tkwię po uszy we własnym świecie.

– Dotrzymać ci towarzystwa? – pytam.

Parkuje na wolnym miejscu przy krawężniku.

– Nie chcę cię zatrzymywać. Powinnaś być z tatą.

Nie czekając na moją odpowiedź, otwiera drzwi i obchodzi samochód z przodu. Pomaga mi wysiąść, ponownie biorąc mnie za rękę.

Kiedy oboje stoimy na chodniku, zatrzymuję go, ciągnąc go za rękę.

– Chcę zostać tutaj z tobą. Nie proponowałabym tego, gdybym nie... Powinieneś już o tym wiedzieć.

Jednym szybkim ruchem Drake przyciska mnie do siebie, jego usta zawisają centymetry od moich.

– Chcę, żebyś ze mną została.

Odsuwając mu włosy z czoła, mówię:

– Wygląda na to, że Święto Dziękczynienia spędzimy razem.

– Załatwię ci bilet na mecz. Wiesz, że to najważniejszy mecz w tym roku? Południowa Iowa kontra Nebraska. Jeśli nie wygramy, będę o tym słuchał przez następne dwanaście miesięcy.

– Dasz radę, mistrzu – drocę się, całując go w chłodne usta.

Puszcza mnie, po czym prowadzi w kierunku ceglanego budynku z czerwonymi drzwiami. Z zewnątrz nie wygląda szczególnie, jednak wejścia strzeże dwóch rośli ochroniarzy.

Ściskając dłoń Drake'a, pytam:

– Ile trzeba mieć lat, by tam wejść?

– Osiemnaście. Nie musisz się martwić – odpowiada, szturchając mnie ramieniem.

Ochrona sprawdza nasze dokumenty, po czym kasuje nas za wejście, zanim przepuszcza przez drzwi. – Napijesz się czegoś? – pyta Drake, przedzierając się przez stojący przy wejściu tłum.

– A możemy najpierw znaleźć Beau i Kate? Powinni już tu być.

Drake się śmieje, wskazując kąt w pobliżu parkietu.

– Już ich znalazłem.

Najwyraźniej czasami opłaca się być wysokim, ponieważ nie widzę tego, co on. Zauważając moje próby zobaczenia czegokolwiek, chwyta mnie za biodra i podnosi.

– Teraz ich widzisz?

Kate opiera się o tylną ścianę, podczas gdy Beau stoi pomiędzy jej rozstawionymi nogami. Trzyma ją za biodra i opiera twarz o jej szyję. Są tutaj, ale cieszą się własnym towarzystwem.

– Poproszę wodę.

Stawia mnie i całuje w policzek.

– Poczekaj tu. Zaraz wracam.

Wykręcam nerwowo palce, obserwując, jak znika w tłumie. Nie za dobrze się czuję w klubie wypełnionym po brzegi ludźmi. Przechodzący faceci gapią się na mnie, a kilka dziewczyn posyła mi zjadliwe spojrzenia. Robię, co mogę, by wypatrywać Drake'a, błagając go w duchu, by się pospieszył.

Kiedy już mam się poddać i podejść do baru, z głośników rozlega się piosenka Tygi, więc zaczynam się ruszać. Dorastając, musiałam słuchać country, ponieważ tata zarządzał pokrętełem radia, jednak ja zawsze wolałam hip-hop. Country mi służy, gdy mam zły nastrój lub chcę, by coś grało w tle podczas nauki. Hip-hop mnie rozpala, daje energię, kiedy mi jej brak.

Po kilku wersach całkowicie zatracam się w piosence. Moje ramiona, biodra i stopy poruszają się do rytmu. To najbardziej rozluźniające, wyzwalające uczucie na ziemi. Kiedy muzyka przyspiesza, zamykam oczy i wsuwam palce we włosy.

Słyszę gwizd, więc unoszę powieki. Jestem otoczona przez mężczyzn, jednak tuż przede mną stoi Drake. Widzę, że ma przymknięte oczy i językiem zwilża dolną wargę. W klubie jest pewnie jakieś trzysta osób, ale w tej chwili czuję, jakbyśmy w pomieszczeniu znajdowali się tylko my.

Przez dziewiętnaście lat żyłam w bezpiecznej małej bańce, ale czując to, co teraz, zastanawiam się dlaczego wytrzymałam w niej tak długo. Czuję się cholernie żywa.

Nie odrywając spojrzenia od Drake'a, zaczynam poruszać biodrami. Muzyka łomocze. Dym z maszyny wypełnia ciemne pomieszczenie. Światła błyskają. Zatracam się w tej chwili... a Drake we mnie.

Chcę poczuć na sobie jego ręce, obejmujące mnie. Chcę jego ciepłych ust na szyi. Podchodzi do mnie, a kiedy jest na tyle blisko, by mnie dotknąć, chwyta mnie mocno za biodra i przyciąga do siebie. Jego twardy penis przyciska się u zbiegu moich ud, jedynie ubrania powstrzymują nas przed zrobieniem tego, o czym marzy moje ciało.

Obejmuje mnie w talii, ustami śledząc linię mojej zuchwy.

– Jesteś taka seksowna, Em. Tak bardzo seksowna.

Muzyka przyspiesza, a on wsuwa nogę pomiędzy moje uda. Jego gorące usta nie odrywają się od mojej szyi. Nigdy w życiu nie byłam bardziej pobudzona. Nie dbam nawet o to, że jesteśmy w miejscu publicznym.

Drake odsuwa mi włosy i trzyma je jedną ręką, podczas gdy drugą wsuwa z tyłu pod

moją bluzkę. Muszę stąd wyjść. Szybko.

– Drake – dyszę, choć nie chcę mu przerywać. Uwielbiam to, co robi z moim ciałem.

– Chodźmy stąd w cholerę, Em. Teraz. – Całuje mnie w usta i po raz pierwszy odkąd zaczęłam tańczyć, patrzy mi głęboko w oczy.

Przytakuję, pragnąc się stąd, jak najszybciej wydostać. Drake przesuwając ręce na mój tyłek, obciągając spódnicę, ponieważ się uniosła. Pilnuje tego, co do niego należy, przez co też chcę zatroszczyć się o swoje.

Potrzebuję go dzisiaj.

Bierze mnie za rękę i prowadzi przez tłum.

– Myślisz, że powinnam powiedzieć Kate, że wychodzimy? – pytam, zerkając przez ramię.

Nie zatrzymuje się.

– Napisz do niej.

Nie zamierzam się spierać.

Kiedy drzwi stają otworem, chłodne powietrze owiewa moją skórę, co jest niesłychanie dobre. Ten klub w połączeniu z zachowaniem Drake'a był przytłaczający.

Mój towarzysz milczy, prowadzi mnie najszybciej, jak może, biorąc pod uwagę moje wysokie obcasy. Pospiesznie otwiera przede mną drzwi samochodu. Staję na chodniku, gotowa wsiąść, jednak Drake ma inne plany. Obejmuje mnie w pasie i ponownie przyciąga do siebie. Całuje mnie, jakby wiele lat spędził na bezludnej wyspie i zobaczył mnie po tym po raz pierwszy. Jest tak spragniony, że czuję przez to jeszcze większą potrzebę.

– Nie chcę przestawać – jęczy, całując mnie w kącik ust.

– Nie chcę, byś to robił.

– Muszę być z tobą, Emery. – Patrzy na mnie odrobinę zbyt długo.

– W taki razie dlaczego tu stoimy?

Praktycznie wpycha mnie do samochodu i pośpiesznie odjeżdża. Podczas jazdy trzyma dłoń na moim nagim udzie, jadąc z maksymalnie dozwoloną prędkością, by jak najszybciej wrócić na kampus.

– Jesteś tego pewna? – pyta, gdy wjeżdżamy na parking.

– Drake, jestem teraz tak nakręcona, że jeśli się mną nie zajmiesz, będziemy mieć poważny problem.

– Cholera – klnie pod nosem.

Kiedy zatrzymuje samochód, wysiadam, nim ma szansę otworzyć mi drzwi.

Podniecenie. Oczekiwanie.

Wszystko to doprowadza mnie do szaleństwa.

Drake idzie za mną, trzymając ręce na moich biodrach. Otwieram drzwi i ruszam po schodach.

– To twoje najszybsze tempo?

– Mam szpilki, Drake.

– Pieprzyć to – mówi, biorąc mnie na rękę. Niesie mnie przez resztę drogi, stawiając

dopiero pod drzwiami. Szybko je otwieram i wchodzę. Drake zatrząskuje je za nami i jego dłonie natychmiast znajdują się na moim brzuchu, po czym przyciąga mnie plecami do swojej twardej piersi.

Chcę się tym rozkoszować. Chcę, by mnie dotykał, całował, ale potrzebuję również, by jak najszybciej znalazł się we mnie.

Przesuwa palce coraz wyżej, aż znajdują się pomiędzy moimi piersiami, a następnie przenosi je na obojczyk. Na całym ciele czuję mrowienie.

– Zatańcz ze mną, Em – szepcze, a jego ciepły oddech łaskocze mnie w ucho.

Odchylam głowę i opieram ją na jego ramieniu, ponownie kręcę biodrami, celowo ocierając się o jego pachwinę. Ścisną moje ramiona, po czym przesuwają dłonie do moich piersi, drażniąc sutki.

– Drake.

Skubie zębami płatek mojego ucha, więc jęczę. Nie mogę wytrzymać. Chcę się obrócić twarzą do niego, ale za mocno mnie trzyma.

Prowadzi mnie na przód, aż trafiam kolanami w łóżko.

– Ufasz mi? – pyta, kreśląc palcami małe kółka na moim brzuchu.

Przytakuję. W tej chwili ufam mu bezgranicznie.

– Jak bardzo mnie potrzebujesz, Em?

– Bardzo, Drake. – Skończyłam z rozmowami.

Słyszę zamek spodni, przez co czuję wilgoć zbierającą się między nogami.

– Połóż ręce na łóżku.

Przestaję myśleć. Nie dbam już o to, co robi, przynajmniej póki będzie się spieszył. Chwyta za brzeg mojej spódnicy i podciąga ją w górę. Następnie ściąga mi majtki do kolan. Zaledwie sekundę później znajduje się tuż przy moim wejściu.

Bardzo go pragnę.

– Proszę – błagam, poruszając biodrami.

Wchodzi we mnie jednym płynnym ruchem. To uczucie, sposób w jaki mnie wypełnia, jest inny niż kiedykolwiek przedtem. Nieustannie się we mnie porusza. To zmysłowe. Erotyczne. Gdybym mogła w tej chwili mówić, błagałabym o więcej.

Obejmuje moje piersi, kciukami naciskając na sutki. Uwielbiam to. Podoba mi się, że przy nim czuję się dobrze, robiąc rzeczy, o których wcześniej nawet bym sobie nie podejrzewała.

– Jak się czujesz?

Jęczę, bo nie jestem w stanie mówić.

Palcami odnajduje wrażliwe miejsce u zbiegu moich ud i pieści je dokładnie tak, jak tego potrzebowałam.

– Odpuść, Em.

Jego słowa są wystarczające. Zaciskam się mocno wokół niego. To takie cholernie dobre, że nie potrafię zapanować nad krzykami.

Drake szybko idzie w moje ślady, jęczy wbijając się we mnie i zaciskając palce na moim brzuchu.



– Kurwa. – Wciąż mnie obejmuje, przyciskając pierś do moich pleców. Czuję gwałtowne bicie jego serca. To wspaniałe uczucie, jakby jego serce było moim.

Może tak nawet właśnie jest.

– Lepiej? – pyta, całując mnie w plecy.

– Nawet nie wiesz jak bardzo – mamroczę, opierając policzek na kołdrze. Bolał mnie nogi, jutro będę miała zakwasy po tym tańcu i seksie. – Zostaniesz na noc?

– A chcesz, żebym został?

– Tak – szepczę. – Chcę wiedzieć, że rano wciąż tu będziesz.

Podnosi się, silnymi rękami pomaga mi wstać, po czym mnie odwraca.

– Będę.

Obejmuję go za szyję i całuję w podbródek.

– Wiem.



## ROZDZIAŁ 22

### DRAKE

Nogi Emery są splątane z moimi, jej głowa spoczywa na moim ramieniu. Mniej więcej tak przespaliśmy całą noc, co pokazuje jak bardzo byliśmy zmęczeni. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że będę miał takie życie, przynajmniej nie w najbliższej przyszłości. Cały dzień mógłbym patrzeć na jej długie rzęsy i pełne różowe usta.

Głaszczę ją po delikatnej skórze pleców, przypominając sobie naszą nocną aktywność. Nie mogliśmy się sobą nasycić... Nigdy nie będę miał jej dosyć. Sunę ręką w górę, wplatając palce w jej długie, miękkie włosy. Zawsze pachną wiśniami. Nie znosiłem tych owoców, póki jej nie spotkałem.

– Mmm. – Obejmuje poduszkę, wygląda na zadowoloną.

Odsuwam jej włosy z twarzy, przez co moim oczom ukazują się zaróżowione policzki.

– Dzień dobry, ślicznotko. Jak się spało?

– Dobrze. – Wzdycha w poduszkę i otwiera duże brązowe oczy. – A tobie?

Kładę głowę obok niej, a dłoń na jej policzku.

– Spałem jak niemowlę.

Całuję ją w usta, co trwa nieco dłużej niż normalnie. Słodka dziewczyna zasługuje na słodką pobudkę. Przesuwam się, szturchając nosem jej nos.

– Jaki masz plan na dziś?

– Muszę się pouczyć do egzaminów i napisać pracę. Mam ją oddać jeszcze przed Świętem Dziękczynienia.

– Potrzebujesz partnera do nauki? – Zastanawiam się, czy widzi błysk w moim oku, ponieważ przez zasłony przesącza się jasne światło poranka.

Stuka palcem wskazującym o mój podbródek, przygryzając przy tym dolną wargę.

– A czy nie byłbyś bardziej rozproszonym?

Śmieję się, obejmując ją ciasno.

– Nazywaj mnie, jak chcesz, ale wiem, że jestem twoim ulubionym rozproszonym.

Jej oczy jaśnieją. To jakby w jej głowie zapaliła się żarówka.

– Mój ulubiony rozgrywający. Mój ulubiony partner do nauki. Moje ulubione rozproszenie. Mój ulubiony... – milknie, ale wiem, co chciała powiedzieć i po części chciałbym usłyszeć to słowo z jej ust.

– Co zamierzałaś powiedzieć?

– Nic. Poniosło mnie trochę. – Wpatruje się w moje czoło, po czym odsuwa z niego włosy.

Biorę ją za rękę, zatrzymując.

– Proszę, powiedz.

Przełyka ślinę i ponownie spogląda mi w oczy.

– Mój ulubiony chłopak. – Jej głos jest zaledwie szeptem, ale słysząc w nim drżenie i wahanie.

– To moje ulubione z twoich ulubionych – odpowiadam również szeptem, całując ją w usta. Nie określiliśmy statusu naszego związku, wyrażaliśmy jedynie zainteresowanie.

Emery wypuszcza powietrze, więc obracam ją na plecy i moszczę się pomiędzy jej nagimi nogami. Są plusy zasypiania bez ubrania.

Mam zamiar pokazać jej teraz moje ulubione rzeczy.

\*\*\*

To miejsce staje się dobrze znajome. Mam nawet swój stolik... właściwie codziennie ktoś zostawia go dla mnie wolnym. I ten zapach starych książek... Zaczynam go lubić.

Najwyraźniej to wpływ zainteresowania kobietą. Emery mogłaby pewnie namówić mnie na wycieczkę po mieście lub na jakiś głupi balet czy musical. Mogłaby zażądać ode mnie praktycznie wszystkiego.

– Czego się dzisiaj uczymy? – pytam Emery, siadając naprzeciwko niej. Włosy ma ściągnięte w kok, na nosie okulary w ciemnych oprawkach i ołówek wetknięty za ucho. Nigdy nie stara się mi zaimponować, przez co jest jeszcze bardziej seksowna.

Zerka na mnie z uśmiechem.

– Anatomii.

Pocieram stopą o jej łydkę, ołówkiem przeciągając po swojej dolnej wardze.

– Z pewnością mogę ci w tym pomóc.

– Drake, czy istnieje jakiś temat, przy którym nie myślisz o seksie?

Zastanawiam się przez chwilę. Jednak nie trwa to długo, ponieważ znam już odpowiedź.

– Nie potrafię żadnego wymyślić.

Zdejmuje okulary i przeciera zmęczone oczy.

– Nie mogę się doczekać przerwy. Nauka tych rzeczy jest wyczerpująca.

Wyciągam rękę przez stół i dotykam jej dłoni.

– Przestań być wobec siebie taka wymagająca. Nie wszystko musi być idealne, Em.

– Mogę polegać wyłącznie na sobie, Drake. Jeśli nie będę ciężko pracować, stracę stypendium. A jeśli stracę stypendium, nie ma szans, bym skończyła studia.

Mam ochotę powiedzieć jej, że to nie ma znaczenia, że szkoła wcale nie jest taka ważna, ale przypominam sobie, że jadę przecież na tym samym cholernym wózku. Mój po prostu wiąże się z rzucaniem piłki i wygrywaniem jak największej ilości meczów.

Kiwam głową, ściskając jej dłoń.

– Rozumiem, ale może uda nam się wprowadzić nieco zabawy przy tych wycieczkach do biblioteki.

– Hej, myślę, że mamy jej całkiem sporo – mówi, otwierając szerzej oczy.

– Chodzi o imprezę. – Krzywi się, ale mi nie przerywa. – Wiem, że za nimi nie

przepadasz i jeśli mam być szczery, to ja też nie, ale kumple z drużyny wkurzają się, że nie przychodzę.

– Rano mam test – mówi, przechylając głowę na bok.

– Zawrzyjmy umowę. Przez resztę popołudnia ty będziesz się uczyć, a ja pójdę na trening, a kiedy się z tym uporamy, pójdziemy na imprezę, choćby tylko na chwilę.

Widzę, jak rozważa moją propozycję.

– Dobra, pójdę, ale nie zostanę długo.

Wstaję, przechodzę na jej stronę stołu i całuję ją w głowę.

– Nie martw się, odprowadzę cię przed dziesiątą.

– Dziesiątą wieczór – dodaje, obejmując mnie za kark.

Pochylam się, łapię ją za podbródek, by unieść jej głowę i pocałować w miękkie usta.

– O ósmej po ciebie będę, nie spóźnię się, przybiegnę.

Śmieje się.

– Drake jest poetą i nawet o tym nie wie.

– Och, wie, wie – mówię na odchodne.

\*\*\*

Pięć godzin później mam za sobą wyczerpujący trening, który zarządził trener, by upewnić się, że jesteśmy perfekcyjnie przygotowani do meczu. Grał na studiach. Powinien wiedzieć, że bez względu na przygotowania, wszystko sprowadza się do tego, kto będzie miał fart. Nie chodzi wyłącznie o umiejętności.

Przechodząc przez parking, słyszę dzwoniącą w mojej kieszeni komórkę. Wyciągam ją z nadzieją, że to Emery, ale zamiast tego na ekranie wyświetla się imię mojej siostry Tessy. Natychmiast odbieram, ponieważ ona nigdy do mnie nie dzwoni.

– Halo?

– Cześć, Drake, eee, mama chciała, żebym zadzwoniła i zapytała, czy przyjedziesz do domu na Święto Dziękczynienia.

Oczywiście, że poprosiła Tessę. Od kilku dni unikam kontaktu z matką.

– Przepraszam, Tess, ale nie mogę.

– Ale chcemy, żebyś przyjechał – narzeka. Nigdy nie miałem wyrzutów sumienia zawadzając matkę, ale moje siostry to zupełnie co innego. Podejrzewam, że mama dobrze o tym wie.

– Mam w piątek mecz. Zanim wejdę do domu, będę musiał od razu wyjeżdżać, by wrócić do szkoły – mówię, pocierając czoło.

– A kto robi indyka?

– Jeśli wyślę wam przepis e-mailem, poradzicie sobie w tym roku z Quinn?

Niestety wiem, jak przyrządzić indyka odkąd skończyłem dwanaście lat.

Siostra wzdycha, przez chwilę w telefonie panuje głucha cisza.

– Chyba.

– Może mama wam pomoże. Co porabia?

– Pracuje. Dostała posadę w agencji ubezpieczeniowej, a wieczorami dorabia w restauracji specjalizującej się w stekach.

Jestem w szoku, że dostała pracę w ubezpieczalni, szybko się jednak otrząsam.

– Wow, to dobrze.

– Tak, bardzo dobrze. Mam nawet nowe džinsy z dyskontu – mówi ucieszona.

– Te, o które mnie prosiłaś? – pytam cicho, przypominając sobie, ile razy mnie o nie błagała. Zawsze musiałem jej odmawiać. Zerkam na zegarek i zauważam, że jest już po ósmej. Jestem spóźniony do Emery. – Hej, Tess, muszę lecieć. Zadzwoń rano w święto, by sprawdzić, czy wszystko okej.

– Tak, leć. Nie zapomnij przesłać tego przepisu.

– Nie zapomnę.

Rozłączam się i, mimo że nie chcę się denerwować na matkę, nic nie mogę na to poradzić. Przez siedem lat mieszkalem z nią i każdego dnia chodziła po domu jak zombie. To ja wszystkich wspierałem, a teraz, gdy się wyprowadziłem, ona postanowiła zająć się życiem. To chyba dobrze dla moich sióstr, więc muszę odpuścić.

Po drodze do Emery zaciskam palce na kierownicy, przypominając sobie, że dla pieniędzy musiałem sprzedać karty baseballowe, które dostałem od taty, a także czasy szkoły średniej, gdy ciężko pracowałem, zaharowując się na śmierć.

Być może matka oszczędzi tego moim siostram, ale dla mnie jest już stanowczo za późno.

Gdy staję na parkingu, telefon odzywa się ponownie. Tym razem to Emery.

– Hej.

– Hej – mówi zmartwiona.

– Spóźnię się troszkę, ale już jadę. Gotowa?

– Gotowa i zniecierpliwiona.

– Dobra, parkuję pod twoim akademikiem, więc możesz wychodzić. Nie będę gasił silnika... trochę dzisiaj chłodno.

Telefon milknie, chwilę później Emery wychodzi ubrana w ulubiony zielony płaszcz. Wystają spod niego jej ciemnoniebieskie, obcisłe džinsy, widać również brązowe skórzane wysokie glany. Jednak najseksowniejsza w niej jest biała czapka z niewielkim pomponem na czubku. Nigdy nie sądziłem, że uznam coś takiego za seksowne.

Otwiera drzwi pasażera, pospiesznie wskakuje do auta i rozciera zmarznięte ręce.

– Potrzebujesz jeszcze rękawiczek. Całą resztę już masz.

Przysuwa się do mnie i kładzie zimne palce na moim karku.

– I jak?

Całuję ją. Minęło tyle czasu... tyle cholernego czasu.

– Zimno – mruczę tuż przy jej ustach.

– Dobrze ci tak za wyciąganie mnie z pokoju w chłodny wieczór. – Ponownie mnie całuje. Jej wargi są znacznie cieplejsze niż zmarznięte na kość dłonie. – Lepiej, żeby ta impreza była tego warta.

Odsuwam się, kciukiem dotykając jej dolnej wargi.

– Będzie. Obiecuję.

Znów mnie całuje, a siadając prosto, zapina przy okazji pas. Cofając samochód, czuję się jak dzieciak tuż przed dzwonkiem na przerwę.

Kiedy skręcam w lewo w ulicę, Emery pyta:

– Czy dom bractwa nie jest w drugą stronę?

– Jest.

– Więc dlaczego tu jedziemy?

– Siedź i ciesz się jazdą. – Biorę ją za rękę i całuję w knykcie.

– Drake...

– Poważnie, musisz mi zaufać. – Wszystko, co robi Emery musi być zaplanowane.

Gdybym nie przekonał jej dzisiaj do wyjścia, tkwilibyśmy nad książkami w jej pokoju lub w moim. Tak właśnie spędzaliśmy każdy wieczór od tamtego wyjścia do klubu i nie mógłbym znieść kolejnej takiej sesji.

– Zabierasz mnie do kina?

– Nie.

– Na kolację?

– Nie. Jadłaś coś?

– Tak. Zabierasz mnie do centrum handlowego?

Zerkam na nią z ukosa.

– Czy ja wyglądam na gościa, który lubi się włóczyć po sklepach?

– Nie.

– Daj spokój. I tak nie zgadniesz.

Przygląda mi się, mrużąc oczy.

– Nie wyjeżdżamy poza stan, prawda?

Śmieję się, wjeżdżając na parking.

– Do diabła, nie. Obiecałem odwiedzić cię przed dziesiątą.

W końcu zauważa, że stoimy i rozgląda się po cichym parkingu.

– Dobra, Drake, trochę mnie przerażasz.

Dotykając jej policzka, mówię:

– Nie ruszaj się.

Otwieram drzwi i obiegam samochód, chcąc zrobić jej niespodziankę, którą obmyśliłem w drodze na dzisiejszy trening. Emery wysiada i podaje mi rękę. Prowadzę ją chodnikiem, pod ulicznymi lampami. Kiedy w zeszły weekend szliśmy do klubu, zauważyłem reklamę przejażdżki bryczką, aktualną aż do Bożego Narodzenia. To trochę tandetne, ale pomyślałem, że będziemy mogli porozmawiać i nikt nie będzie nam przeszkadzał.

Przy ulicy stoi bryczka konna z napisem: DRAKE & EMERY. Ściskam mocniej jej dłoń, prowadząc ją do powozu i kątem oka obserwując jej reakcję.

– Zaplanowałaś to? – pyta, wytrzeszczając oczy.

Pocieram kark, próbując nie odsłaniać przed nią swojej delikatnej strony. Jeśli za bardzo się otworzę, zaczniesz oczekiwać tego częściej, a nie wiem, ile zniosę.

– Nie było żadnej imprezy. Przynajmniej takiej, na którą by nas zaproszono.

Kiedy stajemy obok bryczki, woźnica schodzi i podaje Emery dłoń, pomagając wsiąść. Wsiadam za nią, ale radzę sobie z tym sam. Kiedy zajmujemy miejsca, mężczyzna wręcza nam czarno-czerwony flanelowy koc, którym okrywam nasze nogi. Podaje nam również dwie gorące czekolady, które wcześniej zamówiłem. Pomyślałem, że byłby to miły akcent i rozgrzilibyśmy się w chłodną listopadową noc.

– Nie wydawałeś mi się facetem, który lubiłby przejażdżki bryczką – mówi Emery, owijając się ciasniej kocem.

– Nie wiem, czy nim jestem. To mój pierwszy raz.

Przysuwa papierowy kubek do ust i upija łyk.

– Mój także.

Ulice są w miarę spokojne, gdy zaczynamy naszą wycieczkę po Iowa City. Chłód szczypie w policzki, choć w sumie pod kocem jest mi ciepło, gdy obok znajduje się Emery.

Jesienny wieczór jest czysty choć zimny, co daje nam piękny widok na gwiazdy. Spoglądam to na nie, to na kolorowe światła ulicy i ludzi przechadzających się chodnikami.

Od czasu do czasu zerkam również na Emery. Wydaje się bardziej odprężona niż przez ostatnie dni, przez co się uśmiecham.

– O czym myślisz? – pytam, splatając z nią palce.

– O tym, jakie to niesamowite. Dziękuję – szepcze i całuje mnie w policzek.

Zanim ma szansę się odsunąć, chwytam ją za podbródek.

– Chyba zasługuję na więcej niż cmoknięcie w policzek.

Uśmiecha się, przygryzając dolną wargę.

– Więc zrobiłeś to dla pocałunku?

Szczerzę zęby w uśmiechu, po czym całuję oba kąciki jej ust.

– Nie, oboje wiemy, że to nie byłoby konieczne. Zrobiłem to, byśmy mogli uciec, pobyć tylko we dwoje. Jak do tej pory lubię „nas”.

– Ja też – szepcze.

– Tylko, proszę, wyświadczyć mi przysługę.

– Jaka?

Przysuwając się do jej ucha, szepczę:

– Nie mów o tym chłopakom. Pewnie zaczęliby się nabijać.

– Ale z ciebie bohater. Nie martw się, nic nie powiem.

Skubię zębami płatek jej ucha, po czym całuję ją w szyję tuż za nim.

– Pozwolisz mi dziś tego dowieść?

– Nie tylko dziś. Wiesz, że tak.

Resztę przejażdżki wypełniają skradzione pocałunki i opowieści o tym, jak jako dzieci bawiliśmy się na śniegu. Bycie z Emery nie wymaga wysiłku. Nie staram się być kimś, kim nie jestem, ani tym, kogo widziałby we mnie ktoś inny.





## ROZDZIAŁ 23

### EMERY

Święto Dziękczynienia. To pierwsze, które spędzam bez taty i piętnaste, które spędzam bez mamy. To zapewne głupie, myśleć o tym w ten sposób, ale od jej odejścia tak właśnie jest.

Ale to również pierwsze Święto Dziękczynienia, które spędzę w towarzystwie Drake'a i już mam nadzieję, że nie ostatnie. Przed nim też miałam życie, ale to wspólne jest dużo lepsze.

Najśmieszniejsze jest to, że na nasze pierwsze święta mamy danie z mikrofalówki. Nic, co pochwaliłaby Martha Steward, ale musi nam to wystarczyć.

– Przyniosłam deser – mówię, gdy kończymy wyjadać składniki z przegródek kartonowej tacy. Niedługo po tym, jak zaczęliśmy się spotykać, zauważyłam, że oboje jemy w ten sam sposób, każdą część dania osobno. Nie wiem, dlaczego Drake tak woli, ale ja nie lubię mieszać smaków.

– Oreo? – pyta, unosząc brew.

– Nie, coś bardziej wykwintnego.

– Ciasto?

Sięgam za siebie po pudełko z dyniowymi batonikami z twarożkiem. Moje ulubione.

– Pewnie mogłabym zrobić lepsze, ale nie miałam dostępu do kuchni.

Drake się uśmiecha i przysuwa, żeby mnie pocałować.

– Wyglądają dobrze, ale nie mogę się doczekać, by spróbować twojej produkcji.

– Może któregoś dnia. – Odzywa się telefon leżący na stole, a na ekranie pojawia się napis „tata”. – Lepiej odbiorę. Nie chcę, żeby się martwił.

Drake kiwa głową, z powrotem skupiając się na jedzeniu.

– Halo? – mówię, śledząc palcem zadrapania na starym składanym stoliku, który ustawiliśmy specjalnie na dzisiejszy dzień.

– Cześć, córeczko, jak tam świętowanie z koleżanką?

– Dobrze. Właśnie zabieramy się za deser.

Powiedziałam tacie, że jadę do koleżanki. Nie byłby zadowolony, gdyby wiedział, że zostałam w akademiku, jedząc mrożone dania z chłopakiem.

– A co macie? Ja właśnie zjadłem ciasto dyniowe, które kupiłem w barze. W tym roku było smaczne – mówi. Brzmi na zmęczonego i najedzonego.

Patrzę na Drake'a, który wydaje się pogrążony w świecie dyniowych batoników.

– Też mieliśmy zjeść ciasto z dyni.

Słyszę jego śmiech w słuchawce.

– Nigdy nie mogłaś się bez niego obejść. Możesz mi przypomnieć gdzie jesteś?

Waham się. Nie znoszę kłamstwa i ciężko mi to robić.

– W Carrington z moją współlokatorką Kate.

– Ach, tak, od wieków tam nie byłem. Z tego co pamiętam to fajne miasteczko.

Pocieram skroń z nadzieją, że odpędzę narastający ból głowy.

– Tak, jak do tej pory jest super.

– W takim razie, córeczko, nie będę ci przeszkadzał. Och, a przy okazji, masz pozdrowienia od Claya. Rano spotkałem go razem z rodzicami w barze.

– Dziękuję. Proszę, pozdrów go ode mnie, jeśli się spotkacie. Przyjadę na Boże Narodzenie.

– Na razie.

– Pa.

Odkładam telefon i ocieram twarz. Jestem już dorosła, więc nie powinno mi przeszkadzać to, co myśli tata, ale jest wręcz przeciwnie. Nie chcę go zawieść, jak zrobiła to mama.

Unoszę głowę, ale nie zauważam Drake'a na krześle. Stoi oparty o ścianę, z rękami skrzyżowanymi na piersi.

– Powiedziałaś ojcu, że jesteś z Kate w Carrington?

Wytrzeszczam oczy.

– Tak, powiedziałam, że pojechałam z nią. Nie podobałoby mu się, gdybym została sama w akademiku.

Opiera głowę o ścianę i patrzy w sufit.

– A dlaczego nie mogłaś powiedzieć, że jesteś tutaj ze mną?

Kładę łokcie na stole i wsuwam palce we włosy.

– Tak jest prościej. Jest nadopiekuńczy.

Drake podchodzi i zaciska dłonie na krawędzi blatu.

– Boisz się, że twój tata mnie nie polubi?

Kręcę głową, błagając spojrzeniem, by odpuścił ten temat.

– Nie, po prostu nie chciałam wyjaśniać, jak długo jesteśmy razem. Gdzie się poznaliśmy. Co robi twoja rodzina. On nigdy nie przestałby zadawać pytań – urywam, czekając aż wyraz jego twarzy złagodnieje. – Porozmawiam z nim osobiście w Boże Narodzenie.

– Kim jest Clay? – pyta, stając prosto.

Ponownie przyciskam palce do skroni, zastanawiając się, jak odpowiedzieć na to pytanie – szczerze, ale na tyle ostrożnie, by nie spowodować katastrofy.

– Moich chłopakiem z liceum.

Kiwa głową, wypuszczając powietrze z płuc. Kiedy mówiłam, że jestem w stanie przejrzeć Drake'a na wskroś, miałam na myśli odczytywanie jego emocji, jednak nie zawsze wiem, co za nimi stoi. Jak w tej chwili, gdy odpycha od siebie złość, ale nie wiem, czy przez to, że nie powiedziałam o nas tacie, czy też przez wspomnienie Claya.

Trudno wyjaśnić dokładnie to, co łączyło mnie z byłym chłopakiem. Byliśmy

przyjaciółmi, parą, ale ostatecznie stwierdziliśmy, że lepiej sprawdzała się przyjaźń. Nie czułam do niego aż tyle, by zostać i spróbować długotrwałego związku, co gorsza, trzymałam się go po części, dlatego, że tata bardzo go lubił.

– Powinnam być z nim szczerą – szepczę, obserwując, jak mina Drake’a łagodnieje.

Podchodzi do mnie i obejmuje moją twarz.

– Nie chcę się kłócić.

– Ja też tego nie chcę – mówię, łaknąc jego dotyku.

– Po prostu nigdy nie czułem, bym był wystarczająco dobry. Ani dla rodziny, ani na boisku, a już szczególnie dla ciebie.

Całuję jego dłoń.

– Jesteś dla mnie dobry, Drake. Tylko to się liczy.

Odchyła moją głowę i całuje w usta. Jest czuły, gryzie moją dolną wargę, nim łapie górną między swoje. Spodziewam się, że pogłębi pocałunek, ale się odsuwa i opiera czoło na moim.

– Muszę nad sobą popracować. Chcę spróbować zobaczyć to, co ty widzisz.

Nigdy nie przyznam tego głośno, ale lubię tę wewnętrzną surowość, którą odczuwam po każdej sprzeczce. Większość dziewiętnastoletniego życia spędziłam, zamykając się szczelnie przed światem. Uwalniając emocje, czuję się lżejsza, jakby była to magiczna dieta odchudzająca dla duszy.

Mam dość tych ciągłych zmagania. Chcę, żeby Drake wiedział, ile dla mnie znaczy... i jak bardzo mu ufam.

Jest coś, o czym nigdy nikomu nie mówiłam. Coś, co zżera mnie od środka i wydaje mi się, że Drake jest jedyną osobą, która to zrozumie.

– Pamiętasz, jak mówiłam, że widziałam matkę tylko raz po tym, gdy nas opuściła?

Przytakuje, cofając się na tyle, by spojrzeć mi w oczy.

– To były moje trzynaste urodziny. Wyszłam, żeby się przewietrzyć, a nieznany samochód przejechał powoli obok mnie. Na początku się wystraszyłam, myśląc, że to jakiś zboczeniec, ale gdy zobaczyłam, że to ona... to zabolalo. Jakby wszystkie bolesne chwile skumulowały się w jedną.

– Co powiedziała? – Bierze mnie za rękę, klękając przede mną.

Odchyłam głowę, starając się powstrzymać łzy.

– Odjechała bez słowa. – To wszystko, co udaje mi się wydusić. Jeszcze jedno zdanie i nie byłabym w stanie zapanować nad emocjami. Od lat tłumię w sobie ogromne cierpienie. Ciężko jest to w sobie dusić, ale wyrzucenie tego z siebie przeraża mnie jeszcze bardziej.

Drake kręci głową i ściska moje dłonie.

– Dlaczego to zrobiła?

Zamykam oczy i przypominam sobie chwilę, gdy zapytałam o to tatę... po długim czasie duszenia tego w sobie.

– Tata wiedział, że była w mieście, ale kiedy zapytała, czy może się ze mną zobaczyć, powiedział, że wyłącznie wtedy, jeśli zostanie – urywam, próbując pozbierać się na

tyle, by dokończyć opowieść. To boli... okropnie boli. – Nie planowała zostawać, więc powiedział jej, że lepiej będzie, gdy zachowa dystans. Widział, co mi zrobiła, znikając za pierwszym razem, więc nie chciał oglądać tego ponownie. Tak czy inaczej, nie wydaje mi się, by chciała się wtedy ze mną zobaczyć... ale tak się stało i od tamtego dnia już więcej jej nie widziałam.

Nim mam szansę zorientować się co się dzieje, silne ramiona podnoszą mnie z krzesła. To pocieszenie, którego nigdy nie miałam, gdy było mi potrzebne, więc mocno obejmuję Drake'a za szyję, opierając policzek na jego piersi, gdy z oczu zaczynają płynąć mi łzy.

Jakim cudem to wciąż tak mocno boli?

– Wyrzuć to z siebie, Em. Obiecuję, że poczujesz się lepiej – szepcze Drake, całując mnie lekko w czoło.

Pierwszy raz od piętnastu lat pozwalałam, by wszystko, co czułam po odejściu mamy, wypłynęło na powierzchnię. Tonałam w tym tak długo, że teraz ciężko mi złapać oddech.

Czeka mnie wiele pracy.

– Jej decyzja... nie ma z tobą nic wspólnego. Nie mogłaś nic zrobić, by zmieniła zdanie. Jesteś wspaniałą osobą, piękną na zewnątrz i w środku. To ona zaważyła, nie ty.

Chwytam go za koszulę, próbując uwierzyć w jego słowa. Boże, bardzo bym tego chciała, ale kiedy mała dziewczynka zostaje porzucona w ten sposób, trudno by nie tłumaczyła sobie, że to nie jej wina.

– Dlaczego przejechała bez słowa? To znaczy... tata prosił ją, by tego nie robiła, ale po tym, jak mnie zobaczyła...

Drake obejmuje mnie mocniej.

– Może cię nie poznała?

Zaciskając powieki, mówię:

– Tata miał tę samą furgonetkę odkąd miałam cztery lata. Nie stać go było na inny samochód.

– Cholera, Em, przykro mi. Kiedy moja matka wpadła w depresję, nigdy nie próbowałem dowiedzieć się dlaczego. Pytałem jedynie czemu z niej nie wychodzi. Może, gdy będziemy starsi nabierze to sensu. – Głaszcz mnie po plecach i zaczyna się delikatnie bawić moimi włosami.

– A co jeśli nigdy nie nabierze?

Zatrzymuje palce.

– Wtedy będziemy żyć dalej z tym, co już wiemy. Będziemy prowadzić własne życie i dążyć do tego, czego nie mieliśmy wcześniej.

Potrzebuję czegoś, co pozwoli mi zapomnieć i zatamuje krwawienie mojej duszy. Czasami życie mnie przerasta i mam dosyć, ale teraz muszę się pozbierać i dokładnie wiem, jak to zrobić.

Obejmuję Drake'a za kark, bawię się jego włosami. Jedno jego spojrzenie w moje

spragnione, zbolale oczy i już wie, czego chce. Odsuwa moje włosy i całuje mnie w obojczyk. Kiedy przesuwa usta na moją szyję, jego twardy członek wciska się pomiędzy moje nogi, wywołując wspaniałe doznania.

– Cholernie dobrze smakujesz – mówi, całując mnie w policzek.

– Drake – jęczę tuż przed tym, gdy jego wargi opadają na moje. To seksowny pocałunek. Bezlitosny. Całuje mnie, jakby robił to po raz ostatni. Albo pierwszy. Jakby sumował wszystkie nasze dotychczasowe pocałunki.

Odsuwa się na wystarczająco długo, by nakazać:

– Ręce w górę.

Spełniam polecenie, pozwalając, by zdjął mi sweter przez głowę. Opadam plecami o łóżko, jednak udaje mu się wsunąć pod nie palce i rozpiąć mój biustonosz, przez co zaraz jestem naga od pasa w górę.

Przesuwa opuszkami wzdłuż moich ramion, po czym schodzi niżej, pomiędzy moje piersi. Sunie w dół, zatrzymując się dopiero na guziku jeansów.

Dotyka mojego brzucha, po czym ustami śledzi drogę przebytą wcześniej przez palce.

– Biodra – mówi, więc unoszę je z materaca. Chwyta za pasek moich spodni i zsuwa mi je do kostek. Wiję się, poruszając nogami, by pomóc mu je zdjąć.

Wyciągam ręce nad głowę, opierając je na poduszce i przyglądam się, jak Drake wykonuje swój mały striptiz. Szybko do mnie wraca, wiodąc ustami od moich łydek aż do ud. Jego działania coraz bardziej mnie pobudzają.

W końcu jego gorące wargi odnajdują moje łono.

– Drake.

Wodzi językiem po mojej wrażliwej skórze. Zamykam oczy i wsuwam palce w jego włosy. Kiedy dmucha ciepłym powietrzem na moją odsłoniętą skórę, jestem bliska spełnienia. To najwspanialsze uczucie na świecie. Moje ciało przygotowuje się na orgazm i wszystkie myśli ulatują mi z głowy. Pozostaje jedynie odczuwana przyjemność, wywołana dotykiem jego palców i języka.

– O Boże – dyszę, czując wstrząsające mną pierwsze skurcze. Jednak Drake nie przestaje mnie pobudzać, dopóki orgazm się nie kończy.

Przesuwa się w górę mojego ciała, skubiąc zębami skórę. To seksowne. Zmysłowe. To czysta rozkosz. Wraca wargami do mojej szyi, jednocześnie wchodząc we mnie płynnym ruchem.

– Jesteś dla mnie idealna, Em – szepcze, powoli poruszając biodrami. Ma rację. To, jak pasują do siebie nasze ciała jest wręcz nie do opisanie.

– Jesteś moja, piękna. Zawsze chciałem być twoim ulubieńcem – szepcze tuż przy moim uchu. Wchodzi we mnie nieprzerwanie, przez cały czas nie przestając mówić. Czuję, że zbliża się drugi orgazm i wiem, że Drake odczuwa to samo, ponieważ znacznie przyspiesza tempo.

– Emery – mruczy, wbijając się we mnie. Obejmuję go mocno, chcąc mieć go najbliżej jak to możliwe. Nawet po seksie czuję się dobrze, gdy we mnie pozostaje. Chciałabym, by życie zostawiło nas w spokoju, byśmy mogli doświadczać jedynie

takich momentów.

Po chwili Drake spogląda mi w oczy i czule całuje w usta.

– Przepraszam za wcześniej, Em. Jestem zestresowany i najwyraźniej straciłem nad sobą panowanie. – Ponownie mnie całuje, kładąc zaczerwieniony policzek na mojej piersi.

– To ja powinnam przeprosić. Powinnam być szczerą z ojcem – szepczę, głaszcząc go po plecach. – Dlaczego jesteś zestresowany? Mogę coś na to poradzić?

– Jutro ważny mecz. No wiesz, sprawa życia i śmierci. – W jego głosie słychać więcej emocji niż zazwyczaj. Drake wydaje się twardy, ale tak naprawdę jest wrażliwy. Wydaje mi się, że jestem jedyną osobą, którą do siebie dopuścił.

– Przyjdę na niego.

Unosi głowę, całuję przestrzeń pomiędzy moimi piersiami.

– Pomaga, gdy wiem, że jesteś blisko.

– Cieszę się – szepczę, palcami śledząc linie na jego czole. – Dasz radę. Zawsze dajesz.

Zapada cisza, a jego oczy zaczynają się zamykać i zasypia z twarzą przyciśniętą do mojej piersi. Nawet pomimo jedzenia z mikrofalówki i niewielkiej kłótni, to najlepsze Święto Dziękczynienia, jakie w życiu miałam.

Choć nie zjadłam ani jednego dyniowego batonika.





## ROZDZIAŁ 24

### DRAKE

To jedyny piątek w roku, kiedy gramy mecz. Wielkie poświęczone wydarzenie, podczas którego na boisku spotyka się Południowa Iowa i Nebraska. To dni, dla których żyje większość mojej drużyny. Dni, w których fani pokonują dla nas wiele kilometrów. Odkąd nie ma taty, już mnie to nie cieszy. Ale nie chodzi o mnie. To tylko praca. Robię to dla drużyny. Dla rodziny. Nie mogę powiedzieć, że tego nie znoszę, ponieważ dzięki temu wciąż żyje we mnie jakaś część ojca, jednak przez lata mój stosunek do tego zdecydowanie się zmienił. Po prostu idę z falą.

– Jak ramię? – Spoglądam za siebie i widzę Cole’a zakładającego naramienniki.

– Nie musisz się martwić – mówię, wrzucając rękawiczki do szafki.

– Daj znać, jeśli chcesz, żebyśmy trzymali się bliżej czy coś.

Zatrząskuję drzwiczki, a głośny zgrzyt metalu wypełnia całą szatnię.

– Jest dobrze. Opuść.

Chłopaki znają mnie na tyle długo, by wiedzieć, że nie lubię być rozpieszczany. Tata zaszczylił we mnie ideę, że najważniejszym aspektem gry jest wytrzymałość psychiczna. Wciąż słyszę w głowie jego słowa: „Jeśli upadniesz, musisz się zaraz podnieść, młody. Nawet Joe Montana nie wygra meczu leżąc”.

Wychodząc z tunelu, pierwszym co zauważam, są pełne trybuny. To najważniejszy mecz tego roku. Obie drużyny są niepokonane, a zwycięzca zapewni sobie miejsce w mistrzostwach konferencji. Cel, do którego przygotowywałem się przez lata. To właśnie wpajał mi do głowy trener podczas tych spotkań, których starałem się unikać.

To sześćdziesiąt minut. Cztery kwarty.

Jeden mecz i będziemy wiedzieć, czy wchodzimy, czy odpadamy.

Jeśli nam się nie uda, nie ma szans, byśmy zagraли w Mistrzostwach Narodowych. Wchodzi zbyt wiele dobrych drużyn, więc dla odpadających nie ma miejsca. Przyjmują najlepszych.

– Gotowy, Chambers? – pyta trener, kładąc ciężką dłoń na moim ramieniu.

Przytakuję, podrzucając piłkę.

– To mecz, jak każdy inny. Musimy wygrać. Nie ma miejsca na błędy.

– Dobrze, dobrze. James ma dla ciebie rękawiczki. Jest zimno i mokro.

\*\*\*

Podczas kilku pierwszych akcji wywraca mi się żołądek. Po przepracowaniu ze mną niemal dwóch lat, mój koordynator wie, jak się zachowuję, więc dwie pierwsze akcje są tak do tego dostosowane, więc idą dość łatwo. Podczas trzeciej ustawiam się na

środku, stoję mocno na nogach. Nie jestem już tak zdenerwowany jak wcześniej.

W czasie trzeciej akcji, przy sześciu jardach do przyłożenia, cofam się, rozglądając po boisku, szukam wzrokiem wolnego skrzydłowego. To chwila, w której pomaga spokój. Podczas pierwszego podania w pole, nikt nie jest wolny, jednak zbieram się i szybko przechodzę do drugiego. Mój końcowy uwalnia się po prawej i podnosi rękę, dając mi znak.

Przyjmuje podanie, zyskując dodatkowe metry. Nasza publika szaleje i napięcie opuszcza moje ciało. Zarabiamy dwa przyłożenia, nim Nebraska zdobywa pierwsze, więc na przerwę schodzimy z jednopunktową przewagą.

– Dobra robota, Chambers – mówi trener, klepiąc mnie po ramieniu. – Jeśli obrona wytrzyma i powtórzysz zagrania w drugiej połowie, mecz jest nasz.

Przytakuję, czując jak ciężar powraca na moje ramiona. Jestem dobry w grze, ale gdy ktoś przypomina mi o odpowiedzialności, czuję, jakby we mnie nie wierzył. Może to tylko siedzi w mojej głowie. Może wyobrażam sobie zbyt wiele.

Kiedy wracamy na boisko, deszcz leje jak z cebra, tworząc na murawie małe kałuże. Grałem wcześniej w takich warunkach i wiem, że z pewnością będziemy więcej pracować z piłką.

– Gotowy? – pytam Trevona, naszego pierwszego biegacza, który kilkakrotnie porusza głową na boki i zgina nogi w kolanach.

– Zawsze.

– Będę cię często potrzebował w tej połowie.

– Zrobię, co mam zrobić – mówi, rozciągając rękę.

Nebraska zaczyna pierwsza z piłką po ich stronie, ale zatrzymujemy ich na trzeciej próbie i przejmujemy piłkę. Kilkakrotnie podaję do Trevona, który wciąż próbuje zbliżyć się do strefy punktowej. Ponownie podaję mu piłkę, gdy jest w strefie czerwonej, więc biegnie szybko w trzeciej próbie, ale zostaje powalony, zanim ma szansę cokolwiek zrobić. Odchodzę, spodziewając się, że trener zażąda wykopu na bramkę. Nie widzę, żeby Trevon się podnosił, póki nie mijają mnie biegnący medycy.

Mrużę oczy, próbując dostrzec coś poprzez boisko. Nie wygląda to dobrze. Trevon się nie rusza, a po dłuższej chwili narady nad nim, na murawie pojawiają się nosze. Staram się, by nie wywarło to na mnie wrażenia, ponieważ musimy dokończyć mecz, ale chłopak jest sercem naszej drużyny. Potrzebujemy go.

Wykonujemy celne kopnięcie na bramkę, ale Nebraska w dwóch kolejnych akcjach zdobywa przyłożenie, uzyskując prowadzenie. Mój biegacz gubi piłkę przy pierwszej akcji i od tego czasu próbuję wymyślić nowe sposoby przedostania się przez boisko.

Jest czwarta kwarta. Kończy nam się czas.

Zostało kilka minut, by zdobyć przyłożenie, więc gdy zauważam otwarcie w obronie przeciwnika, biorę sprawy w swoje ręce. Nie biegam tak szybko jak Trevon, ale nie jestem też najwolniejszym rozgrywającym. Przecinam boisko, zdobywając pierwszą próbę. W następnej chwili ryzykuję i rzucam, ale piłka po podaniu wyslizguje się z rąk skrzydłowego i ląduje na mokrej ziemi. Jeśli mam to zrobić, jest to jedyna okazja.

Podczas narady nad kolejną strategią mówię, że pobiegnę, co jest rzadkie podczas meczu, więc przyglądają mi się spode łba. Ignoruję je jednak i każę chłopakom się ustawić. Kiedy piłka trafia w moje dłonie, wkładam ją pod pachę i ponownie ruszam biegiem przez murawę. Kilku zawodników rzuca się na mnie, chcąc przewrócić, lecz nie trafiają, więc przyspieszam.

Nie widzę, że się zbliża.

Ląduję mocno na ziemi, upadek wyciska całe powietrze z moich płuc.

Chwilę później coś ciężkiego i twardego wbija mi się w plecy, wywołując ostry ból w kręgosłupie.

Następnie wszystko ciemnieje.



## ROZDZIAŁ 25

### EMERY

Nienawidzę szpitali. Zapach płynu do sterylizacji sprawia, że robi mi się niedobrze. Nigdy nie musiałam zostawać w żadnym na noc, a w odwiedziny przychodziłam jedynie, gdy komuś urodziło się dziecko. Mam teraz przed sobą białe ściany, płytki tego samego koloru i kilka niebieskich chodników w poczekalni.

– Przyszłam do Drake’a Chambersa – mówię do kobiety w recepcji, która stuka w klawiaturę komputera, po czym pyta:

– Pani dane?

– Emery. Emery White – odpowiadam zdenerwowana, bębniąc palcami o blat.

– Nie ma pani na liście. Jest pani z rodziny?

– Nie do końca. To mój chłopak. Nie wydaje mi się, żeby przyjechał ktokolwiek z jego rodziny, a przynajmniej nie dziś. – Zakładam włosy za uszy i zerkam na nią nerwowo. Jeśli mnie nie wpuści, będę musiała znaleźć inny sposób.

Nie mogę go zostawić.

Kobieta przygląda mi się uważnie, nim podnosi słuchawkę telefonu.

– Proszę usiąść. Zadzwoń i sprawdź, co da się zrobić.

Odsuwam się, zanim zdąży zmienić zdanie.

– Dziękuję – mamroczę pod nosem, przeciągając palcami po pasku torebki.

Wpatruję się w stary telewizor, czekając w napięciu, a ostatnie wydarzenia nieustannie przewijają się przez mój umysł.

Przez długie, bolesne minuty przyglądałam się pracy medyków. Nigdy nie czułam się bardziej bezradna. Mogłam się jedynie modlić, by sytuacja nie była tak zła, na jaką wyglądała.

Nie mogli sprawić, by się podniósł. Jedynie słabe skinienie głowy dało mi odrobinę nadziei. Jednak na widok noszy, mocno ścisnęło mi się serce. To nigdy nie jest dobry znak.

Wydaje mi się, że czekam w nieskończoność, ale to zapewne tylko kilka minut, nim recepcjonistka woła mnie z powrotem do swojego biurka.

– Może pani wejść na godzinę. Odwiedziny kończą się o dwudziestej pierwszej.

Kiwam głową, wdzięczna za szansę na zobaczenie go.

– Dziękuję.

– Proszę nie dziękować mnie, tylko pielęgniarce. To ona stwierdziła, że przydałoby mu się jakieś towarzystwo – urywa, a słaby uśmiech maluje się na jej twarzy. – Jest w pokoju dwieście czternaście.

Pospiesznie przemierzam wąski korytarz, znajduję windę i wciskam guzik. Denerwuję się, że nie mogę natychmiast się przy nim znaleźć.

Słyszę dzwonek windy, wysiada z niej dwoje ludzi, nim mam szansę do niej wejść. Wciskam guzik z numerem dwa i znowu czekam. Gdy tylko drzwi ponownie się otwierają, pędzę korytarzem, szukając jego sali. Dwa razy odczytuję numer, by się upewnić, że dobrze trafiłam.

Popycham drewniane skrzydło, wchodzę do środka, i wpatruję się w jego nieruchome ciało. Chyba myślałam, że gdy tylko się tu zjawię, Drake podejdzie do mnie, mówiąc, że wszystko będzie dobrze. Jednak rzeczywistość wygląda inaczej.

Kiedy się do niego zbliżam, muszę zakryć usta, by powstrzymać szloch. Drake wygląda całkowicie bezradnie, leżąc na łóżku. Jednak gdy patrzę na jego twarz, stwierdzam, że wygląda tak, jak wtedy, kiedy śpi.

Zaskakuje mnie głos dobiegający z tyłu.

– Przez dłuższą chwilę nie będzie przytomny. Kiedy go przywieźli, bardzo cierpiał.

Obok mnie staje pielęgniarka w niebieskim fartuchu, chwyta go za nadgarstek i liczy sekundy na swoim zegarku.

– Wyjdzie z tego?

Uśmiecha się ze współczuciem.

– Lekarz niedługo z nim porozmawia. Będzie w stanie odpowiedzieć na pani pytania.

– Dziękuję.

Ściska moje ramię i wychodzi z sali bez słowa.

Ostatnie godziny były szalone, przez co straciłam poczucie czasu. Nie zdawałam sobie również sprawy, że jestem tak bardzo zmęczona i obolała od przepychania się przez tłum, by wydostać się ze stadionu.

Zauważam w kącie drewniane krzeselko, więc przysuwam je do łóżka Drake'a. Kiedy siadam, otwiera oczy. Przygląda mi się, wyraźnie zdezorientowany.

– Hej – mówię, biorąc go za rękę.

Tylko na mnie spogląda, a w jego oczach widać ból. Zrobiłabym wszystko, by go od niego uwolnić, by wziąć go na siebie.

– Odpoczywaj, dobrze? – Lekko ściskam jego dłoń, głaszcząc jej wierzch.

Drake ponownie zamyka oczy. Opieram policzek na jego białej pościeli i mu się przyglądam.

\*\*\*

Nie mam pojęcia, jak długo spałam, ale kiedy unoszę powieki, Drake mnie obserwuje. Tęskniłam za tymi jego niebieskimi oczami.

– Jak się czujesz? – pytam, splatając z nim palce. Rozchyła usta, by coś powiedzieć, ale w tej samej chwili otwierają się drzwi, przerywając mu.

– Dzień dobry. Nazywam się Gates i jestem pana lekarzem.

Wpatruję się w Drake'a, obserwując, jak marszczy czoło. Po raz pierwszy zauważam cienie pod jego oczami, przez co zastanawiam się, jak długo spał ubiegłej nocy.

Ciężka dłoń spoczywa na moim ramieniu.

– Czy mogę prosić o chwilę na osobności z moim pacjentem? Muszę przeprowadzić badanie.

Denerwuję się, bo nie chcę go zostawiać, ale Drake lekko ściska moją dłoń, by dać mi znać, że wszystko jest w porządku.

– Poczekam na korytarzu – mówię, pochylając się, by pocałować go w policzek.

Wychodzę z sali i opieram się o ścianę. Nie ma mowy, bym odeszła dalej i zostawiła go, gdy jest w takim stanie. Mija mnie kilka pielęgniarek. Może powinnam czuć się źle z powodu pomiętych ubrań i rozczochranych włosów, ale w tej chwili to moje ostatnie zmartwienie. Zasnęłam, przyglądając się Drake'owi i nikt mnie nie obudził, by dać znać, że czas odwiedzin minął.

Może chcieli mnie obudzić, ale zrozumieli, że to bezcelowe. Tata zawsze mi powtarza, że mam upór wypisany na twarzy. Robię swoje bez względu na wszystko.

Czuję, jakby upłynęło wiele godzin, nim drzwi od sali Drake'a w końcu się otwierają. Spoglądam na lekarza i zauważam, że ma o wiele bardziej ponurą minę niż wcześniej. Stając prosto, pytam:

– Mogę do niego wrócić?

Doktor Gates otwiera usta, by coś powiedzieć, ale szybko je zamyka. Spogląda pod nogi, po czym znów na mnie.

– Może pani wrócić.

Obchodzę go i kładę rękę na chłodnym drewnie drzwi. Biorę głęboki, przeciągły wdech, popycham skrzydło i wchodzę do sali.

Z początku nie czuję wielkiej zmiany nastroju, ale im jestem bliżej łóżka Drake'a, tym bardziej poznaję po mowie jego ciała, że coś jest nie tak. W pomarszczonym czole widać ból, a w zaciśniętych ustach napięcie. Cokolwiek powiedział lekarz... nie spodobało mu się. Prawdopodobnie nie spodoba się i mnie.

– Drake – szepczę, kładąc dłoń na jego przedramieniu. Nawet przy tak prostym geście wyczuwam jego zdenerwowanie.

Przełyka z trudem ślinę, jednak niezmiennie wpatruje się w sufit.

– Musisz stąd odejść. – Jego głos jest wyprany z emocji. Serce zawsze mi pęka na dźwięk łez w czyimś głosie, jednak w tej chwili kłuje mnie jeszcze mocniej.

– Co? – pytam, zaciskając palce.

Kręci głową.

– Nie możemy tego ciągnąć, Emery.

Od wieków nie wypowiedział mojego pełnego imienia. Wydaje się to tak bezosobowe, jakby dzieliła nas wielokilometrowa przepaść.

– Czego, Drake?

– Związku – mówi, po czym zgrzyta zębami.

Dotykam dekoltu, szukając na nim srebrnego medalionu. Noszę go odkąd skończyłam cztery lata. To niezmiennie źródło pocieszenia. Szukam słów, ale Drake wyrywa mnie z zamyślenia:

– Po co przejmujesz się tą rzeczą? Ona odeszła, Emery, i nie wróci. Dokonała

wyboru.

Drży mi podbródek, gdy obracam ciepły medalion w palcach.

– Dlaczego mówisz coś takiego?

Po raz pierwszy Drake patrzy mi w oczy.

– Ponieważ to prawda. Nie możesz nieustannie trzymać się przeszłości... to pieprzy ci w głowie. Jeśli naprawdę chcesz być kimś, musisz dorosnąć. Ruszyć z miejsca.

Otwieram szeroko oczy, gdy wypełniają się łzami. Nie tak wyobrażałam sobie naszą relację. On nie może mówić poważnie. Głos mi drży, gdy mówię:

– Drake, chyba musisz się przespać. Porozmawiamy, gdy leki przestaną działać.

– Leki nie mają z tym nic wspólnego. Nie rozumiesz? Mówię to, co powinienem powiedzieć już wiele tygodni temu. Zbyt się od siebie różnimy. Nigdy by się nam nie udało.

– Ale wczorajsza noc...

– Oboje daliśmy się ponieść. W obojgu nas płonie pasja, Emery. Ale pomyłki się zdarzają. – Jego głos jest płaski. Nie ma w nim współczucia. Nie ma skruchy. Jest zimny niczym północny wiatr.

– Czym więc dla ciebie byłam? Niczym? – milknę, ocierając rękawem łzy. Znow czuję się jak po odejściu matki. Jakbym nie była wystarczająco dobra. – Jeśli stwierdzisz, że absolutnie nic dla ciebie nie znaczyłam, wyjdę stąd, ale wiedz, że jeśli to zrobię, nie będzie odwrotu! Nie będzie kolejnych szans. Zbyt wiele razy na to pozwoliłam.

W mojej piersi płonie pożar, ból jest niewyobrażalny, gdy czekam na odpowiedź Drake'a. Kiedy nadal na mnie nie patrzy, moje cierpienie tylko się wzmacnia. To na pewno nie skończy się w taki sposób, jakbym chciała.

Przełyka z trudem ślinę.

– Byłaś tylko kolejnym wybojem na mojej drodze. Kolejnym rozproszeniem, uniemożliwiającym mi skupienie się na tym, co istotne. To przez ciebie tu jestem, Emery. Przez ciebie.

Do bólu dołącza gniew. Jestem tak wściekła, że gdyby już nie był w szpitalu, z pewnością znalazłby się tam przeze mnie. Pierwszy raz w życiu czuję się wykorzystana. Przed Drakiem byłam na tyle zapobiegawcza, by nie dać sobą pomiatać w taki sposób.

Wrze we mnie gniew. Jestem wkurzona na to, co mi robi i na siebie, ponieważ dopuściłam, by miał na mnie taki wpływ.

– Pieprz się, Drake! Pieprz się!

Zamyka oczy i pociąga za spust po raz ostatni, trafiając mnie prosto w serce:

– Tak bardzo starałem się ci zaimponować, tak bardzo pragnąłem być chłopakiem, którego chciałaś i oto co mnie przez to spotkało. Jestem przykuty do szpitalnego łóżka.

Uświadamiam sobie, że wciąż trzymam dłoń na jego przedramieniu, więc ją zabieram i zauważam czerwony ślad, jaki zostawiłam na jego skórze. Zasługuje na dużo większą krzywdę. Odsuwam się, idąc tyłem, pragnąc znaleźć się od niego jak najdalej. Nie chcę go już nigdy więcej widzieć.



– Miłego życia, a kiedy wrócisz do swojej bezsensownej egzystencji i samotności... przypomnij sobie, że to ty mnie odepchnąłeś. – Krzywi się na moje słowa, ale myślę jedynie o tym, że na to zasłużył. Otwieram drzwi, żałując, że nie można nimi trzasnąć. Nic nigdy bardziej mnie nie bolało. Co takiego zrobiłam, by na to zasłużyć?

Personel szpitala przemierza korytarze, jak zawsze się spiesząc, w tle słychać dzwoniące telefony i dźwięki pracujących maszyn. Czuję, że tu nie pasuję, a właściwie, że nie pasuję już nigdzie.



## ROZDZIAŁ 26

### DRAKE

Nie mogę patrzeć, jak wychodzi. To za bardzo boli.

Wczoraj w moim życiu były dwie rzeczy, których byłem pewien: futbol i Emery.

Dziś obie odeszły... i nie mam zielonego pojęcia, co pozostało. Przez lata żyłem tym marzeniem, nieważne, czy swoim, czy jego, ale już go nie ma. Wszystko przez jeden mecz. Jedną decyzję, która zakończyła moje marzenia i szansę na normalne życie.

Mawiają, że powinno się walczyć o marzenia. Cóż, walczyłem ze wszystkich sił, jednak teraz pozostały mi po nich jedynie wspomnienia.

To wszystko, co mam... strzaskane nadzieje i rozbite sny.

Kiedy drzwi zamykają się z kliknięciem, wzdrygam się i otwieram oczy. Serce mocno mnie boli, ponieważ wszystko, co powiedziałem było bzdurą. Kłamstwem. Jednak było konieczne. Nic ze mnie nie zostało. Nie mam już nic do zaoferowania.

Kiedy umarł tata, nie miałem kontroli nad tą sytuacją. Ale miałem ją nad związkiem z Emery, a przez to ból jest jeszcze większy.

Sam go sobie zadałem.

Prawdę mówiąc, w tej chwili wolałbym być martwy. Po części umarłem.

Nie powiedziałem Emery prawdy, ale tak jest dla niej lepiej. Ma przed sobą całe życie, nie zasługuje, bym ją hamował. Po prostu nie mogłem być z nią szczerzy. Nie mogłem wyjawić prawdziwego powodu, dla którego pozwalałam jej odejść, ponieważ zostałyby. Zbyt dobrze ją znam.

Żałuję, że wiem to, co wiem. Żałuję, że usłyszałem to, co usłyszałem.

*– Jak noc? – Słyszę kobiecy głos, gdy budzę się na chwilę. Spoglądam w bok, gdzie Emery śpi z głową opartą na moim łóżku, włosy zakrywają jej twarz.*

*– Nie było tak źle. Przyjeliśmy kilku pacjentów, wliczając w to tego, ale panował względny spokój – odpowiada druga kobieta. Przez okno wpada słabe światło, jednak jest wystarczające, bym dostrzegł dwie pielęgniarki stojące obok niewielkiej tablicy.*

*– Co się mu stało?*

*Jedna z nich wzdycha głośno, nim odpowiada:*

*– Gra w Jastrzębiach. To Drake Chambers, ich rozgrywający. Dostał kolanem w plecy, a dotychczasowe badania wskazują, że uraz może być nieodwracalny.*

*– Jaki uraz?*

*Kiedy wyższa z pielęgniarek ponownie odpowiada, ścisza głos, ale i tak ją słyszę.*

*– Kręgosłupa. Może już nigdy nie chodzić, ale doktor Gates ma wykonać dodatkowe*

*badania.*

*W uszach boleśnie mi dzwoni. Nie słyszę nic więcej, wpatrując się w śpiącą tuż obok mnie piękność. Ktoś zniszczył moje marzenia, jakby były z taniego papieru. Właśnie odebrano mi życie.*

Kiedy przyszedł lekarz, zapytałem go o prognozy, przy czym przekazał mi informacje, nie owijając w bawełnę. Istnieje szansa, że już nigdy nie będę mógł chodzić. Tylko tyle potrzebowałem usłyszeć.

Moje życie, wszystko, na co tak ciężko pracowałem, przepadło. Nie mogę już być Drakiem, wspaniałym rozgrywającym. Nie mogę się opiekować rodziną tak, jak tego potrzebują.

A co najważniejsze, nie mam już nic do zaoferowania drugiej osobie... wliczając w to Emery.

Przez następne dwie godziny przyglądałem się, jak śpi, wążąc w głowie możliwości. Wszystkie sprowadzały się do jednej konkluzji: musiałem pozwolić jej odejść. Nie miałem innej możliwości wycofania się, ponieważ przy mnie musiałaby zrezygnować z własnych marzeń. A ona nie zasługuje, by ktokolwiek był kulą u jej nogi... Walczyła przez tyle lat, by nikt jej nie hamował.

Moja determinacja niemal się rozpadła, gdy zobaczyłem jej reakcję na moje słowa. To było okrutne – wiem o tym, ale tylko w ten sposób mogłem postąpić. Musiałem sprawić, by mnie znienawidziła, jednak dobrymi intencjami wybrukowane jest piekło. Mogę się jedynie modlić, bym nie zostawił na tej pięknej dziewczynie zbyt wielu blizn. Nigdy bym sobie tego nie wybaczył.

Drzwi ponownie się otwierają, wpuszczając światło z korytarza. Spodziewam się powrotu gotowej do walki o swoje Emery, jednak to tylko pielęgniarka, którą widziałem rano. Ta sama, która zaledwie kilkoma słowami nieumyślnie roztrzaskała moją przyszłość. Jest starsza, prawdopodobnie w wieku mojej mamy, ma krótkie jasne włosy i małe okulary w metalowych oprawkach.

– Dzień dobry, panie Chambers, jak się pan czuje? – pyta, zapinając mi na rękę rękaw do mierzenia ciśnienia.

– Wspaniale – odpowiadam z większą goryczą, niż zamierzałem.

– Często to słyszę – mówi z ciepłym uśmiechem. Normalnie byłoby mi głupio, ale jestem odrętwiały w środku, więc nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Bez Emery nic już nie będzie go miało.

Po zmierzeniu ciśnienia, pielęgniarka bada temperaturę i wypytuje o ból. Jestem pewien, że fizycznie coś mnie boli, ale to nic w porównaniu z moim złamanym sercem.

– Dobrze, pójdę po jakąś pomoc i przewieziemy pana na dół na radiologię. – Obracam głowę w kierunku okna, obserwując krople deszczu spływające po szybie. Przypominam sobie, jak wczoraj odzyskałem przytomność na izbie przyjęć, otoczony wianuszkami lekarzy. Myślałem, że to tylko wstrząs mózgu lub tymczasowy uraz kręgosłupa.

Przez chwilę w sali panuje cisza, nim wraca pielęgniarka wraz z pomocą, po czym na noszach wiozą mnie korytarzem ku windzie. Zamykam oczy i pozwalam sobie odpłynąć. To był cholernie kiepski dzień i nie chcę słyszeć kolejnych złych informacji.



## ROZDZIAŁ 27

### EMERY

Minęło pięć tygodni odkąd wybiegłam z jego szpitalnej sali. Reszta tamtej soboty była rozmyta. Pamiętam, że Kate wróciła do akademika i zapytała, dlaczego nie jestem przy Drake'u. Pamiętam, że położyła się obok i tuliła mnie, podczas gdy ja płakałam, aż skończyły mi się łzy. Próbowwała mnie też zmusić do jedzenia, ale nie udało jej się to przez kilka następnych dni. W poniedziałek i wtorek nie poszłam nawet na wykłady, co wcześniej było dla mnie nie do pomyślenia.

Po jakimś czasie pozbierałam się i skoncentrowałam na tym, na czym powinnam była się skupiać przez ostatnie miesiące: na studiach. Pograżyłam się w nich. Chodziłam wyłącznie na zajęcia i do biblioteki, chociaż nawet to było trudne. Drake nie chodził na zajęcia. Przebywanie bez niego w bibliotece też nie było już takie fajne.

Nie wrócił na studia. Słyszałam, że przeniesiono go do ośrodka rehabilitacyjnego dla sportowców po kontuzjach.

Wielokrotnie miałam ochotę do niego zadzwonić, by sprawdzić, jak sobie radzi, ale przypominałam sobie jego ostatnie słowa i wracał do mnie gniew.

„Byłaś tylko kolejnym wybojem na mojej drodze. Kolejnym rozproszeniem uniemożliwiającym mi skupienie się na tym, co istotne. To przez ciebie tu jestem, Emery. Przez ciebie”.

Ponad tydzień temu przyjechałam do domu na Święta Bożego Narodzenia. Przeżyłam wiele rodzinnych spotkań z udziałem dalszych krewnych taty, po czym w Wigilię upiekłam niewielką szynkę tylko dla nas dwojga. Zaczynałam czuć, jakby wróciło moje dawne życie... smutna, nieszczęśliwa egzystencja. Dlaczego w ogóle tak długo pozwalałam sobie żyć w ten sposób?

Kilka tygodni temu pojawiło się też zmęczenie, które odczuwałam nawet po całonocnym odpoczynku. Myślałam, że było to spowodowane stresem – związanym z Drakiem, egzaminami, wyjazdem do domu na święta – ale kilka dni temu obudziłam się z mdłościami, które nie ustąpiły od tamtej pory.

I tak znalazłam się tu.

Nawet w najbardziej zwariowanych wizjach nie sądziłam, że w wieku dziewiętnastu lat będę siedzieć na brzegu starej wanny, sprawdzając, czy na białym, plastikowym testerze pojawią się dwie niebieskie kreski.

Nie było to częścią moich marzeń, jednak ostatnio wszystkie one zostały porwane na strzępy. To konsekwencje, które pozostaną ze mną na zawsze. Nigdy nie sądziłam, że będę musiała stawić im czoła samotnie, ale nie będę miała innego wyjścia, jeśli ten

test pokaże pozytywny wynik.

Częściowo chciałabym go wyrzucić i udawać, że wszystko jest w porządku. Jeśli nic nie zostanie potwierdzone, problem nie będzie istniał, prawda? Jednak w głębi duszy wiem, że muszę się z tym zmierzyć. Problem sam się nie rozwiąże. Może to kara za zboczenie z obranej ścieżki. Drake praktycznie miał nad głową znak ostrzegawczy, a mimo to dałam się złapać w jego pułapkę. Z każdą chwilą, z każdym słowem, z każdym dotykem stawałam się jego.

Był jedyną osobą, która zdolna była ściągnąć mnie z mojej drogi, a najdziwniejsze jest to, że byłam naprawdę szczęśliwa, nie żyjąc według swojego planu.

Moja komórka wibruje, sygnalizując koniec pięciominutowego oczekiwania, ale waham się przed sprawdzeniem wyniku testu. Zamykam oczy i modlę się w duchu, prosząc Boga, by wybaczył mi czyny, które przywiodły mnie do tej chwili. Proszę o jeszcze jedną szansę, bym mogła żyć tak, jak powinnam, by wszystko było w porządku i bym mogła się pozbierać... po Drake'u.

Czując mdłości, zaciskam drżące palce na białym plastiku i przysuwam tester do twarzy, by dobrze mu się przyjrzeć.

Moje marzenia właśnie się zmieniają.

W tym życiu nie chodzi już wyłącznie o mnie.

\*\*\*

Postanowiłam pójść do lekarza, nim cokolwiek powiem tacie albo komukolwiek innemu. Muszę mieć stuprocentową pewność, że bezsensownie nie zburzę całego swojego życia. Za tydzień powinnam wrócić na uczelnię, ale czekają mnie ważne decyzje.

– Emery White – mówi pielęgniarka, trzymając otwarte drzwi. Od niemal pół godziny siedzę w poczekalni pełnej płaczących dzieci i ciężarnych kobiet. Choć byłam przerażona tą wizytą, czuję ulgę, wchodząc do gabinetu.

Idę za pielęgniarką, przemierzając wąski korytarz i zatrzymuję się przed wagą.

– Pięćdziesiąt pięć i pół kilo – mówi, zapisując to na podkładce.

Jestem trochę lżejsza, niż kiedy ważyłam się ostatnio, jednak moje mdłości nasiliły się odkąd kilka tygodni temu zrobiłam test.

– Czy mogłaby pani skorzystać z toalety? Potrzebuję próbkę moczu.

– Tak, przed przyjściem tutaj wypijałam wodę – odpowiadam, starając się nie myśleć zbyt intensywnie o tym, co muszę zrobić.

– Dobrze, na umywalce stoi pojemnik. Proszę wypełnić go w miarę możliwości i zostawić za małymi metalowymi drzwiczkami znajdującymi się w ubikacji. Następnie proszę przejść do gabinetu numer trzy, gdzie będę na panią czekać.

Zamykam drzwi, biorę plastikowy kubeczek, na boku którego zapisano moje nazwisko. Przebywanie tutaj sprawia, że wszystko staje się realne, a kiedy lekarz przedstawi mi wyniki badań, nie będę mogła już dłużej żyć, udając, że nic się nie stało.

Pospiesznie wypełniam polecenie, drżącymi palcami stawiając pojemnik za metalowymi drzwiczkami. Zapinam spodnie i staję przed umywalką, by umyć ręce,



przy czym przeglądam się w lustrze. Albo światło jest tutaj strasznie kiepskie, albo wszystko, co stało się w ostatnich miesiącach odcisnęło na mnie piętno nie tylko psychiczne, ale również fizyczne.

Mam ciemne worki pod oczami.

Włosy przypominają ptasie gniazdo, głównie dlatego, że rano źle się czułam i nie miałam siły, by się nimi zająć.

Policzki mam zapadnięte, a cerę szarą.

Mimo to myślę, że wewnątrz mnie dzieje się jeszcze gorzej. Wszystko wydaje się być zniszczone.

W drodze do gabinetu numer trzy pocieram o siebie rękami, starając się złagodzić zdenerwowanie. Ale to nie działa... Jestem na skraju ataku paniki. Wiem o tym, ponieważ czuję mrowienie w palcach i zaciskające się zęby. Chciałabym, by było już po wszystkim.

Oczekująca mnie pielęgniarka ma wymowną minę. Z pewnością nie jestem pierwszą studentką, jaką tu widzi.

– Proszę usiąść na stole do badań. Sprawdzę kilka parametrów, po czym zadam parę pytań, a następnie poproszę lekarza.

Kiwam głową, niezdolna wydusić z siebie ani słowa.

Prosi o otwarcie ust i wkłada mi pod język termometr. Mówi jedynie „idealnie”, po czym mierzy mi ciśnienie i zapisuje wyniki na podkładce. Po przestudiowaniu historii medycznej mojej rodziny, w końcu przechodzi do sedna wizyty.

– Mówiła pani o teście ciążowym przeprowadzonym w domu, który dał wynik pozytywny. Jak dawno to było?

– Kilka tygodni temu.

– A kiedy miała pani ostatnią miesiączkę?

Biorę głęboki wdech. Nie znoszę rozmawiać o tych rzeczach.

– Nie pamiętam dokładnej daty, ponieważ byłam zajęta studiami, ale było to gdzieś w połowie listopada. Chyba pomiędzy dziesiątym a piętnastym.

Kiwa głową, ponownie zapisując informacje.

– W karcie widnieje zapis, że przez ostatnie lata doktor Brandt zlecał pani zastrzyki antykoncepcyjne. Powtarzała je pani później gdzieś indziej?

Kręcę głową, próbując przypomnieć sobie, kiedy miałam ostatni. Szybkie obliczenia wykazują, że upłynęło zbyt dużo czasu. To kolejny błąd, który mogę dodać do serii ostatnio popełnionych.

– Dobrze, teraz pójde po lekarza.

Czekając, kołyszę nogami zwisającymi ze stołu, gumowe podeszwy moich butów nieustannie uderzają o metalową ramę. Żałuję, że muszę mierzyć się z tym sama.

Zaskakuje mnie ciche pukanie, po czym do gabinetu wchodzi doktor Brandt ubrany w biały fartuch. Znam go od dziecka, przez co badania ginekologiczne stały się dla mnie strasznie krępujące. Prośenie o receptę na środki antykoncepcyjne wcale nie było łatwe, ale powtarzałam sobie, że jeśli jestem na tyle dorosła, by uprawiać seks,

powinnam być też wystarczająco dojrzała, by móc porozmawiać o tym z lekarzem.

Siada na małym okrągłym krzeselku i podjeżdża do miejsca, w którym siedzę. Jego mina jest bardziej współczująca niż zwykle.

– Mamy już wyniki badań, które potwierdzają te z testu. Jesteś w ciąży.

Po tych słowach pomieszczenie zaczyna wirować. Słowa „Jesteś w ciąży” odbijają się echem w mojej głowie. Domowy test to jedno, ale potwierdzenie padające z ust lekarza to zupełnie inna bajka.

– Dobrze się czujesz? – pyta miękko.

Przytakuję, jednak do oczu napływają mi łzy. Doktor Brandt wziął właśnie pędzel i przekreślił moją przyszłość wielkim czarnym iksem. Właściwie nie, sama to zrobiłam, nie pilnując zastrzyków antykoncepcyjnych i ani razu nie prosząc Drake’a o użycie prezerwatyw. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy.

Biorę głęboki oddech, starając się pozbierać.

– W którym jestem tygodniu?

Spogląda na podkładkę, którą miała wcześniej pielęgniarka.

– Sądząc po ostatniej miesiączce, powiedziałbym, że w ósmym. Dziecko zostało poczęte w okolicach Święta Dziękczynienia. Przy następnej wizycie zrobimy USG, by to potwierdzić.

Moje myśli natychmiast wracają do Święta Dziękczynienia. Był to mój przedostatni dzień z Drakiem... ostatni raz, gdy ze sobą spaliśmy.

– Być może to niewłaściwy moment, Emery, ale muszę zapytać: czy używałaś jakiegoś zabezpieczenia? Sądząc po zapisach w karcie, byłaś miesiąc po terminie kolejnego zastrzyku, choć można było uniknąć zajścia w ciążę, gdybyś...

– Nie, nic nie stosowałam – mówię, mocno zaciskając powieki.

– Chciałbym zrobić badanie krwi. Tak na wszelki wypadek.

– Spałam tylko z jednym chłopakiem – szepczę, zastanawiając się, o co mu chodzi. Drake jest drugim, z którym byłam i nie jestem puszczalska.

– To tylko na wszelki wypadek.

Przytakuję, zbyt zmęczona, by się spierać.

Lekarz zapisuje mi witaminy, następnie wraca pielęgniarka, żeby pobrać mi krew i dać wskazówki co do diety. Staram się jej słuchać, ale myślami błędzę gdzie indziej.

Jak ja sobie poradzę?

\*\*\*

Wracam do domu i od razu zakopuję się pod starą, ciepłą kołdrą, pozwalając płynąć łzom. Zastanawiam się, co pomyślałby o tym Drake. Czy byłby to kolejny wybór na jego drodze? Czy właśnie tym byłoby dla niego nasze dziecko?

Zawsze wydaje nam się, że kogoś znamy, póki nie przekonamy się, że jest inaczej. Nie mam pojęcia, jakby na to zareagował. Drake, o którym myślałam, że wiem tak wiele, pomógłby mi, ale ten, którego widziałam w szpitalu... Nawet nie chcę o tym myśleć.

Biorę komórkę i dzwonię do jedynej osoby, która nie powinna mnie w tej chwili

oceniać.

– Dzięki Bogu. W końcu postanowiłaś oddzwonić.

– Przepraszam. Miałam wiele na głowie. – Nie potrafię się powstrzymać od pociągnięcia nosem.

– Płaczesz? – pyta Kate głośniejszym niż zazwyczaj.

– Nie, to znaczy tak, ale już mi lepiej.

– Co się dzieje? Rozmawiałaś z Drake'em?

Zakrywam oczy przedramieniem, pragnąc, by nadeszła już noc i bym mogła zasnąć.

– Nie, w ogóle go nie widziałam, ani z nim nie rozmawiałam.

– Więc o co chodzi? No weź, Emery, mnie możesz powiedzieć.

Zapada cisza, gdy próbuję znaleźć właściwe słowa. Uświadamiam sobie, że jeszcze nie wypowiedziałam tego na głos. To będzie pierwszy raz.

– Jestem w ciąży – szepczę, a łzy ponownie spływają mi po policzkach.

– Czeka. Co?

– Jestem w ciąży, Kate. Noszę dziecko pieprzonego Drake'a Chambersa, który nie chce mieć ze mną nic wspólnego. – Wylewa się ze mnie cała frustracja. Nic nie mogę na to poradzić.

– O Boże – szepcze.

– To ósmy tydzień. Jestem w ósmym tygodniu ciąży.

– Jezu, i co zamierzasz zrobić? Powiedziałaś ojcu? – mówi rozgorączkowana, co odzwierciedla mój stan.

Wzdycham.

– Jeszcze o tym nie myślałam. To znaczy... urodzę to dziecko. Nie ma innej możliwości – urywam, spoglądając na zdjęcie z tatą, które stoi na stoliku nocnym. – Nie powiedziałam jeszcze tacie. Nie wiem, jak zareaguje.

Kate odpowiada łagodnym głosem:

– Wszystko będzie dobrze. Masz przyjaciół i rodzinę, która cię kocha. Pomogę ci, jak tylko będę mogła.

– Mam nadzieję, ponieważ sama nie dam rady.

– Powiesz Drake'owi?

Na samą myśl o tym robi mi się niedobrze. Nie wyobrażam sobie, by ta rozmowa poszła gładko. Zapewne stwierdzi, że zrobiłam to celowo... by go zatrzymać przy sobie. Nie mam zamiaru do tego dopuścić.

– Nie. Nie mogę.

– Zasługuje, by wiedzieć. Wychowywałam się bez ojca i to było do kitu, Emery. Nie pozwól, by twoje dziecko również przez to przechodziło.

– Nawet nie wiem, czy je zatrzymam – wyznaję szczerze. Co mogłabym mu zapewnić? Nie mam ani studiów, ani pracy.

– Musisz to przemyśleć. Mocno się zastanowić.

– Chyba potrzebuję czasu, by się z tym pogodzić. Czuję się tak, jakbym patrzyła na to z zewnątrz... jakby nie dotyczyło to mojej osoby – łkam, ocierając rękawem mokre

od łez policzki.

– Emery, jesteś najmądrzejszą i najsilniejszą dziewczyną, jaką znam. Jeśli ktokolwiek ma sobie z tym poradzić, to właśnie ty.

– Mam nadzieję, że masz rację. – Słyszę trzask drzwi wejściowych, a wyglądając przez okno, zauważam na podjeździe starą furgonetkę taty. – Muszę kończyć. Tata wrócił.

– Dobrze, zadzwonię do ciebie za kilka dni, by sprawdzić, jak sobie radzisz. Odpocznij i porozmawiaj z ojcem.

– Wkrótce mu powiem. Potrzebuję czasu, żeby to przemyśleć, zanim inni zaczną zasypywać mnie swoimi opiniami.

– Porozmawiamy później?

– Tak. I dziękuję, że mnie wysłuchałaś.

– Zawsze przy tobie będę, jeśli będziesz mnie potrzebować.

– Pa, Kate.

– Pa, Em.

*Em. On zawsze mnie tak nazywał, myślę, gdy opadam twarzą na poduszkę. Mówiąc tak, mógł dostać wszystko, co chciał.*

Wraca wodospad łez. Mam nadzieję, że to tylko chwilowy wpływ hormonów, ponieważ jest do bani. Nie jestem beksą.

Postanawiając pójść za radą Kate, biorę telefon i wybieram numer Drake'a.

Nerwowo poruszam kolanami, czekając aż odbierze. Jeden sygnał. Drugi. Trzeci. Biorę głęboki wdech, przygotowując się do zostawienia wiadomości na poczcie głosowej, jednak ktoś odbiera po czwartym sygnale.

– Halo? – To głos młodej dziewczyny.

– Och, chyba pomyliłam numery – mówię, pocierając palcami czoło. Przez całe to zdenerwowanie muszę zacząć od nowa.

– Jeśli dzwonisz do Drake'a Chambersa, to właściwy numer. Odbieram, bo on śpi. Mam coś przekazać? – To musi być jego siostra. Przynajmniej taką mam nadzieję.

– Tak, powiedz mu, że dzwoniła Emery. To ważne – odpowiadam, zaciskając mocno powieki.

– Spoko. Przekazę.

– Dzięki – mówię i się rozłączam.

To może być wielki błąd, ponieważ znów może mnie odrzucić, ale trzymam się nadziei, że wszystko będzie dobrze.

Niedługo później słyszę kroki taty w korytarzu. Idzie sprawdzić co u mnie, nim położy się spać. Zawsze tak robi. Odwracam się plecami do wejścia i w ciemności udaję, że śpię. Jak w zegarku, drzwi się uchylają i słyszę kroki wewnątrz pokoju. Czekam, aż wyjdzie, po czym, po raz pierwszy odkąd dowiedziałam się, że zostanę mamą, kładę dłoń na brzuchu.

Łzy nie przestają płynąć do późnej nocy.

Naprawdę nie chcę mierzyć się z tym sama.



## ROZDZIAŁ 28

### DRAKE

– Co chcesz na obiad, Drake?

– Nieważne. Zaskocz mnie.

– Czy cokolwiek jest jeszcze dla ciebie ważne? – pyta Tessa, kładąc ręce na biodrach.

Cały dzień siedzę na kanapie, ruszając się z niej jedynie do łazienki. W tej chwili tak wygląda cała moja pieprzona egzystencja, wliczając w to kilka wyjazdów na rehabilitację.

– Tess, to jedzenie. Naprawdę mam to gdzieś.

– Jezu, Drake, nie musisz cały czas być takim dupkiem! – krzyczy, wybiegając do kuchni.

– Bacz na słowa! – wrzeszczę za nią. Gdybym mógł poruszać się szybciej na tym głupim wózku, dogoniłbym ją.

Po kontuzji leżałem w szpitalu ponad tydzień, następnie zostałem przeniesiony do ośrodka rehabilitacyjnego, gdzie spędziłem kolejne dwa miesiące. Od powrotu stamtąd jestem w domu... to dwa miesiące pieprzonego cierpienia.

Wchodzi Quinn i siada w starym, zużyтым fotelu.

– Możesz sprawdzić, czy nie leci jakiś film? Mam dość oglądania tych programów motoryzacyjnych.

– Cóż, zawsze możesz wyjść z domu. Tak się składa, że dla mnie telewizja to jedyna rozrywka.

Natychmiast na mnie spogląda, w jej oczach widzę, że gotuje się ze złości.

– Wiesz co? Myślę, że gdybyś naprawdę chciał, mógłbyś chodzić. Ty po prostu tego nie chcesz. Z jakiegoś idiotycznego powodu jesteś zadowolony, mogąc całymi dniami użalać się nad sobą.

Gryzę się w język, powstrzymując gorzkie słowa. Poza tym siostra ma rację.

Kiedy przeprowadzono wszystkie badania, postawiono diagnozę, że być może mój uraz nie jest tak trwały, jak z początku zakładano. Słyszając to, całkowicie zamknąłem się w sobie.

Muszę pozostać w takim stanie. Jeśli nie, wszystko, co powiedziałem Emery pójdzie na marne. Nie mógłbym z tym żyć, gdyby okazało się, że odtrąciłem ją bez żadnego powodu.

Moje życie jest w tej chwili pieprzoną przejażdżką na rollercoasterze. Nie mam też zielonego pojęcia, kiedy i czy w ogóle się zatrzyma.

Wiem tylko, że na nią nie zasługuję.

– Drake, mogę wejść? – pyta cicho mama, zaglądając przez szczelinę w drzwiach.

– I tak nie mogę cię powstrzymać. – Od wielu godzin siedzę w ciemnym pokoju, gapiąc się na padające z zewnątrz światła znajdujące się na ścianach.

Przez większość czasu mama trzyma w stosunku do mnie dystans. Traktuję ją tak samo jak siostry. Nikt nie ma u mnie taryfy ulgowej.

Ale ona się stara.

Właściwie, od mojego powrotu do domu, jest w lepszym stanie niż ja. Wspominała, że dostała nowe leki na depresję. Od śmierci taty nie widziałem, by tak często wychodziła z pokoju. Czasami nawet gotuje, jeśli nie musi iść po południu do pracy.

– Tess mówiła, że jesteś w kiepskim humorze, więc pomyślałam, że zajrzę do ciebie, zanim pójdę spać.

– Tess wie po prostu, jak mnie podejść. Nic mi nie jest – odpowiadam, biorąc do ręki małą gumową piłkę z szafki nocnej. Zajmuję ręce, podrzucając ją. Muszę spożytkować na coś energię, by utrzymać nerwy na wodzy. – Możesz usiąść na moim łóżku, wiesz? Nie gryzę.

Śmieje się nerwowo, siadając na samym skraju.

– Wiesz, Drake, po śmierci waszego ojca, stałam się okropną matką. Zawiodłam ciebie i twoje siostry. Ciebie szczególnie, ale, Drake, nie mogę pozwolić, byś sobie robił to samo. Nie chcę, żebyś zmienił się we mnie.

Kręcę głową, wpatrując się w piłkę, która leci w górę, po czym opada prosto w moje ręce.

– Posłuchaj – mówi, podnosząc głos. – Zaslugujesz na lepsze życie. Jesteś silny. Nie pozwól, by to był twój koniec... To tylko potknięcie.

Nie wiem, skąd nagle wzięła się ta kobieta. Gdzie była, kiedy jej potrzebowałem?

– Powiedziano mi, że mogę już nigdy nie chodzić. Istnieje ku temu pięćdziesięcioprocentowe prawdopodobieństwo.

– Tak, a co z pozostałymi pięćdziesięcioma procentami, które masz na sprawność? – Siada głębiej na moim łóżku.

– Nie chcę się zawieść – wyznaję szczerze.

– A co teraz robisz, Drake? – szepcze, ściskając moją stopę. Kilka tygodni temu nawet bym tego nie poczuł, ale teraz czuję. Powinienem mieć nadzieję. Powinno przynosić mi to pociechę, ale tylko mnie niszczy.

– Zrobiłem coś, czego nie mogę cofnąć. Nie ma już znaczenia, czy kiedykolwiek będę chodził.

Chciałbym powiedzieć jej o Emery, ale nie mogę. Jeszcze nie.

– Ta kontuzja nie powstała z twojej winy, ale jeśli już nigdy nie zagrasz w futbol, twoje życie i tak będzie toczyć się dalej. Jesteś mądry i przystojny, Drake. Skup się na tym, co masz – milknie, nakrywając usta drżącą dłonią. Odzywa się ponownie słabym głosem: – Po śmierci waszego ojca powinnam była skupić się na was, ale tego nie zrobiłam. Straciłam tak dużo czasu. Kosztowało was to tak wiele.

– Daj mi chwilę, bym nad tym pomyślał. Teraz sam nie wiem, co chciałbym robić.

Klepie mnie po ręce i powoli wstaje.

– Daj znać, gdybyś potrzebował w tym pomocy. Jestem tu dla ciebie.

Przyglądam się, jak wychodzi z pokoju, a kiedy znika, siedzę przez ponad godzinę, zgrzytając zębami i odtwarzam w głowie jej słowa.

Może jestem głupi.

Może coś jeszcze zostało dla mnie na tym świecie. Ale co?

Podnoszę się tak, jak robię to, gdy chcę usiąść na wózku, ale zamiast jego, sięgam po kule. Nauka stania jest cholernie trudna. Cztery razy upadam, nim udaje mi się wstać, opierając się nogami o łóżko. Mój rehabilitant wielokrotnie mnie do tego namawiał, ale się nie udało, ponieważ nigdy się do tego nie przykładałem.

Próbuję przesunąć prawą stopę po podłodze, chcąc zrobić choćby mały krok, ale kończy się to kolejnym upadkiem. Jeśli kiedykolwiek ma mi się udać, muszę włożyć w to wiele pracy.

Wielokrotnie powtarzam ćwiczenie, lecz rezultat za każdym razem jest taki sam.

– Szlag by to trafił – mamroczę pod nosem, postanawiając się położyć.

Może jutro stwierdzę, że nie warto się męczyć.

\*\*\*

Dziś mam pierwszą rehabilitację, odkąd mama postanowiła mnie zmotywować. Myśląc o jej słowach, stwierdziłem, że jestem to sobie winien. Być może życie nie będzie już dla mnie idealne, ale wcale nie musi być złe... przynajmniej powinno być coś warte.

Gdy wjeżdżam na wózku na salę, mój fizjoterapeuta uśmiecha się sztywno. Dawałem mu nieźle w kość, ale mam zamiar to zmienić.

– Cześć, Drake, co tam u ciebie? – pyta Keith, krzyżując ręce na piersi.

Wcześniej zawsze dawałem mu tę sama odpowiedź: „A jak myślisz? Przecież jestem przykuty do pieprzonego wózka”. Dzisiaj postanawiam go jednak zaskoczyć.

– Udało mi się wstać o kulach.

Wytrzeszcza oczy, nie potrafiąc ukryć uśmiechu.

– Dobrze. Chcesz spróbować przejść się między poręczami? Pomoże ci to wzmocnić mięśnie nóg.

Zastanawiałem się nad tą chwilą i potencjalną porażką, ale nie mam zamiaru pozwolić, by mnie to powstrzymało.

– Zróbmy to.

Pomaga mi podnieść się z wózka i podtrzymuje mnie, gdy wpierając się na rękach, wiszę na poręczach. Gdy w końcu puszcza, powoli sunę stopami, zdeterminowany, by dostać się na drugi koniec. Podczas tej walki wyobrażam sobie Emery czekającą na mnie za poręczami. To marzenie, które chciałbym, by się ziściło, jednak teraz boli jeszcze bardziej, ponieważ raz już się spełniło. Nadal by trwało, gdybym pozwolił, by ze mną została. Może tu jest moje miejsce... z powrotem w tym koszmarze.

W samotności. Cierpieniu. Walce... Zmagam się z tym wszystkim, a jedyne



lekarstwo na zawsze zniknęło z mojego życia.

Zajmuje mi to niemal całą godzinę, ale udaje mi się dotrzeć na sam koniec, dzięki prowadzącym mnie tam wspomnieniom o Emery.



## ROZDZIAŁ 29

### EMERY

Cały mój świat wywrócił się do góry nogami, odkąd ostatni raz widziałam Drake'a Chambersa.

Całymi dniami czekałam, aż do mnie oddzwoni, ale to nigdy nie nastąpiło. Po dwóch dniach zapychania się lodami, oglądania melodramatów i smarkania w chusteczki, postanowiłam zrobić coś z życiem... i samodzielnie wychować to dziecko. Drake mnie nie chce, może nigdy nie chciał, ale muszę sobie poradzić z konsekwencjami własnych decyzji.

Rośnie we mnie cząstka nas obojga i choć ta myśl z początku cholernie mnie przerażała, teraz już do niej przywykłam.

Kiedy po raz pierwszy poczułam ruch dziecka, coś się we mnie zmieniło. Stało się to rzeczywiste. Moja miłość do niego stała się realna. Musiałam się pozbierać, by zapewnić dziecku dom, na jaki zasługuje.

Podczas ostatniej wizyty lekarz zapytał mnie, czy chcę znać płeć dziecka, ale odmówiłam. W życiu nie ma zbyt wielu niewiadomych, więc kiedy będę na porodówce, czując, że chcę się poddać, pragnienie poznania, czy to syn, czy córka pomoże mi to przetrwać.

Czekałam kilka dni po pierwszej wizycie u lekarza, by przekazać nowinę mojemu tacie. Poszło dokładnie tak, jak się tego spodziewałam.

*– Zrobić ci śniadanie? – pyta, znikając za drzwiami lodówki.*

*Na samą myśl o jedzeniu, zwłaszcza jajek, żołądek mi się buntuje.*

*– Nie, nie jestem głodna.*

*Wygląda zza drzwiczek, ściągając w zmartwieniu brwi.*

*– Dobrze się czujesz? Ostatnio prawie nic nie jesz.*

*Waham się, próbując ułożyć w myślach idealne kłamstwo, choć tak naprawdę wiem, że to niemożliwe.*

*– Jestem w ciąży – szepczę, starając się powstrzymać łzy.*

*Drzwi lodówki zamykają się z hukiem.*

*– Co? – pyta, wytrzeszczając na mnie oczy.*

*– Jestem w ciąży, tato.*

*– Jak to w ciąży? Jakim cudem?*

*Mam ochotę parsknąć śmiechem, choć to wcale nie jest zabawne. Mogę tylko bębnić palcami o blat i czekać.*

– Zabiję tego sukinsyna! – krzyczy, stając przy zlewie.

– Nawet go nie znasz, tato.

Odwraca się tak szybko, że to niemal niemożliwe.

– Jak to go nie znam? Dziecko nie jest Claya?

Kręcę głową, żałując, że wybrałam właśnie tę chwilę, by powiedzieć mu prawdę.

– W takim razie czyje, Emery?

– Nie znasz go. Poznałam go na studiach.

– A gdzie on jest?

Wzruszam ramionami. Prawdę mówiąc, to nie wiem, ale z tego co słyszałam, przebywa w ośrodku rehabilitacyjnym.

– Ma zamiar ci pomóc?

Kręcę głową, uwalniając kilka łez.

– On o niczym nie wie. Próbowalam mu powiedzieć, ale do mnie nie oddzwonił.

Tata przeciąga dłoń po włosach.

– Jezu, Emery.

– Przykro mi, tato.

Wygląda przez okno nad zlewem na niekończącą się łakę. Byłam jego radością i dumą. Przy każdej nadarzającej się okazji wspominał ją jak ze mnie mądra dziewczyna.

Nie czuję się już taka mądra.

– A co ze studiami? Tak ciężko pracowałaś na stypendium – pyta, nie patrząc na mnie.

– W tym semestrze pochodzę na zajęcia na lokalnej uczelni, a po narodzinach dziecka zdecyduję co dalej. Nie mam zamiaru się poddawać. – Mówienie o tym mnie dobija.

Tata kiwa głową, chwytając się krawędzi zlewu. Pozostaje nieruchomo przez bardzo długą chwilę, nie odzywając się i nie patrząc na mnie. To najgorsza cisza, jakiej kiedykolwiek doświadczyłam.

– Idę na pole. Gdybyś mnie potrzebowała, zadzwoń na komórkę – mówi, trzaskając za sobą drzwiami.

Większość dnia spędzam, płacząc. Nigdy nie czułam się bardziej samotna.

– Emery, idę na pole. Poradzisz sobie? – Tata znów traktuje mnie jak małą dziewczynkę, gotując mi i upewniając się, że mam wszystko, czego mi trzeba, zanim wychodzi, nawet jeśli na krótko. Dobrze się z tym czuję.

– Tak. Poza tym ma przyjść Clay i zabrać mnie do kina.

Tata mruży oczy. Często to robi, gdy chce coś powiedzieć, ale nie uważa tego za stosowne.

– Clay?

– Tak, znasz przecież Claya. I nim coś sobie pomyślisz, jesteśmy tylko przyjaciółmi – mówię, mając nadzieję zakończyć ten temat. Tata zawsze go lubił, myślę, że dlatego, iż w wielu aspektach jest do niego podobny. Clay postanowił rzucić szkołę, by pomagać

na farmie, zupełnie jak mój ojciec. Jest miły, przewidywalny, a kiedy się do czegoś zobowiązuje, pilnuje tego, zupełnie jak tata. Nie ma w tym nic złego, ale już dawno temu zdałam sobie sprawę, że Clay nie jest chłopakiem dla mnie.

– Rozumiem – odpowiada tata z uśmiechem. Powinnam natychmiast rozwiązać jego nadzieje, ale i tak nie posłucha. Nigdy nie słucha.

Jednak prócz Kate, która jest teraz daleko, tata i Clay są jedynymi ludźmi, jakich mam.

– Przynieść ci dzisiaj lunch na pole? – pytam, obierając pomarańczę. Nie lubiłam cytrusów, jednak ostatnio nie mogę się nimi nasycić.

Podchodząc, by pocałować mnie w czoło, mówi:

– Spakowałam sobie kanapki. Baw się dobrze.

Przytakuję, przyglądając się jak wychodzi. Wiosną i jesienią nie ma go całymi godzinami. Kiedyś myślałam, że jest nieszczęśliwy, ponieważ nie wiedziałam, że można inaczej, wiodąc takie życie. Jednak ostatnio uzmysłowiłam sobie, że jest zadowolony. Chciałabym jedynie, by miał kogoś przy sobie.

Kiedy tylko tata znika w stodole, idę na górę, by przygotować się do wyjścia. Może zabrzmiało to dziwnie, ale dla ludzi żyjących na wsi, wyjście do miasta jest ekscytujące. Od prawie tygodnia tkwię w tym starym domu, oglądając filmy i nadrabiając czytanie.

Radość znika, gdy otwieram szafę w poszukiwaniu ubrania. W siódmym miesiącu ciąży nie mieszczę się w wiele stylowych strojów. Przynajmniej urosłam jedynie w okolicach brzucha i piersi.

Wybieram długą niebieską sukienkę na grubych ramiączkach. Wiążę włosy w wysoki kucyk, następnie nakładam trochę tuszu na rzęsy i błyszczycyku na wargi.

Kończę akurat, gdy rozlega się dzwonek do drzwi, więc spieszę, by je otworzyć, zanim Clay naciśnie go po raz drugi.

– Cześć – mówi, przyglądając mi się. Jego uśmiech poszerza się, przez co czuję pewien niepokój za każdym razem, kiedy jesteśmy sam nan sam.

– Gotów do wyjścia?

– Oczywiście. Mam dla ciebie małą niespodziankę.

– Clay, nie znoszę niespodzianek. – Przypominam sobie ostatnią... przejażdżkę dorożką z Drakiem. Ciężar, którego próbowałam się pozbyć znów powraca do mojego serca. Nie cierpię niespodzianek. Całkowicie ich nienawidzę.

– No daj spokój. To marzenie każdej ciężarnej – mówi, przechylając głowę z łobuzerskim uśmieszkiem, który znam od lat. W ogóle nie jest podobny do Drake'a. Jest ode mnie wyższy zaledwie o kilka centymetrów, ma ciemne włosy i łagodne, zielone oczy.

Jest słodki, nie można mu tego odmówić. Służy mi też pomocą od dnia, gdy powiedziałam mu o dziecku.

– Dobrze. – Biorę torebkę i idę za nim do furgonetki. Jest tak gorąco, że czuję, jak włosy przyklejają mi się do karku. – Czy ta niespodzianka uwzględnia lody? Jeśli nie, nie uznaję jej za spełnienie jakiegokolwiek marzenia.

Śmieje się, otwierając przede mną drzwi.

– Oczywiście, że uwzględnia.

– Dobrze, więc jedźmy.



## ROZDZIAŁ 30

### DRAKE

Każdego lata zabieram siostry do wesołego miasteczka. To już tradycja i choć to smutne, są to nasze jedyne wspólne wakacje... Nasza wyprawa nie obejmuje choćby jednej nocy poza domem, ale dziewczyny i tak nie mogą się doczekać.

Nadal nie wymyśliłem, co zrobić ze swoim życiem, ale przynajmniej wiem, że mogę jakieś mieć. Zająłoby to kilka tygodni, ale kiedy się uparłem, w końcu udało mi się postawić pierwsze kroki bez kul. Postęp był powolny, ale prócz zmęczenia po długim czasie spędzonym na nogach, niemal wszystko wróciło do normy. Być może nigdy nie będę mógł biegać, a już na pewno grać w futbol, ale na razie radzę sobie najlepiej, jak potrafię.

Tym, co boli najbardziej w całej tej sytuacji jest moje zachowanie. Zdecydowałem odsunąć się od Emery, ale nie zrobiłem tego dla siebie. Zrobiłem to dla niej i codziennie zastanawiam się, czy był to właściwy wybór. Czy jest teraz szczęśliwsza? Czy sobie radzi? Czy nadal o mnie myśli?

Więcej razy niż mogę to zliczyć, chwyciłem kluczyki do samochodu, by do niej jechać, ale zawsze się z tego wycofywałem. Emery zasługuje na coś więcej niż życie, które jestem w stanie jej zapewnić. Chyba zawsze to wiedziałem, a kontuzja tylko mnie w tym utwierdziła.

– Drake, możemy kupić ciasto z lanego chrustu? – pyta Tessa, kiedy stoję na parkingu przy wesołym miasteczku.

– Tak, możemy, ale musisz podzielić się z Quinn. – Zerkam w lusterko wsteczne, przyglądając się, jak kręci głową. Po zaparkowaniu, odwracam się do sióstr, które cierpliwie czekają z tyłu. – Chcę, żebyście się ode mnie nie oddalały, rozumiano?

Quinn przewraca oczami.

– Mam piętnaście lat. Nie musisz mnie już traktować, jakbym miała cztery, Drake. Niełatwo poradzić sobie z dziewczynami. Quinn udowadnia mi to każdego dnia.

– Tam są tysiące ludzi. Nie mam zamiaru spędzić paru godzin na poszukiwaniach, gdy nadejdzie pora powrotu do domu.

– Powinieneś kupić mi komórkę – mówi, krzyżując ręce na piersi.

Biorę głęboki wdech, by się uspokoić, nim odpowiem... zawsze miałem problem z panowaniem nad sobą, a po kontuzji jeszcze się to wzmogło.

– Nie będziemy znów o tym rozmawiać. A teraz chodźmy. – Wsiadam, nim ma szansę odpowiedzieć. Nie stać mnie nawet na dwa ciasta, więc za co, u diabła, miałbym jej kupić komórkę?



– Gdyby tata nadal był z nami, to by mi kupił.

Nie znoszę, gdy tak ze mną pogrywa. To tylko przywołuje bolesne wspomnienia, które usilnie staram się pogrzebać. Mam wówczas poczucie winy. Każdego dnia zastanawiam się, czy ojciec byłby ze mnie dumny. Czy uznałby, że dobrze się sprawuję, opiekując się siostrami? Co by powiedział na sposób, w jaki poradziłem sobie z mamą?

Nigdy się tego nie dowiem.

– Mówię poważnie. Odpuść albo zostaniesz sama w aucie. – Przyglądam się bacznie, jak wysiada i, ku mojemu zdziwieniu, nie odzywa się przy tym.

Zmierzamy do głównej bramy, w trakcie wyciągam z kieszeni banknoty i jakieś drobne, licząc, czy mi wystarczy. Płacę kobiecie w kasie i ostrożnie wsuwam resztę do tylnej kieszeni.

– Na co chcecie iść najpierw? – pytam, odsuwając się na bok.

– Na karuzelę! – krzyczy Tessa.

– Do namiotu koncertowego – mówi Quinn.

– Dobra, zrobimy tak: pójdziemy wszyscy do namiotu, a kiedy występy dobiegną końca, pojeździmy na karuzelach, po czym poszukamy czegoś do jedzenia. Może być?

Nie dostaję odpowiedzi, ale przy tej dwójce cisza jest równie dobra.

Przedzierając się przez tłum, trzymam Tessę blisko siebie, Quinn idzie przed nami. Wiem, że obie uważają mnie za nadopiekuńczego dupka, ale moją rolą jest je chronić. Tak było od śmierci taty.

Wchodzimy do namiotu koncertowego, gdzie gra lokalny zespół country. Są całkiem dobrzy, przez co trudno znaleźć miejsce. Rozglądam się i zauważam dwa puste krzesła blisko tyłu namiotu, więc prowadzę tam siostry.

– Siadajcie, ja postoję za wami.

Idę na sam koniec i opieram się o wielki drewniany filar. Nigdy bym się do tego nie przyznał, ale kilkuminutowe chodzenie sprawia mi trudność. Kiedy lekarz orzekł, że już nigdy nie zagram w futbol, nie sądziłem, że miał na myśli też to, że jeszcze długo będę odczuwał silny ból. Najgorsze jest jednak to, że zaczynam się do niego przyzwyczajać.

Relaksuję się przy dźwiękach gitary, gdy wokalista śpiewa typową piosenkę o chłopaku, który zrobiłby wszystko, by być z ukochaną dziewczyną. Jego głos cichnie:

*Nie powinienem pozwolić jej odejść, bo wtedy nie byłoby mnie tutaj.*

Wtedy ją zauważam, siedzącą po drugiej stronie namiotu, plecami do mnie. Poznałbym ją wszędzie, ponieważ, gdy byliśmy razem. Nie mogłem oderwać od niej oczu. Wmawiałem sobie, że dobrze mi bez niej. Przekonywałem sam siebie, że jej jest lepiej beze mnie.

Jednak teraz nie wiem, kogo chciałem oszukać. Jestem samotny, nieszczęśliwy i nie można ze mną wytrzymać. Wszystko dlatego, że za nią tęsknię.

Zawsze przyciągała mnie do niej jakaś magnetyczna siła. Właśnie teraz ją czuję. Stawiam krok w jej stronę, ale dziewczyna nagle wstaje. Wtedy to zauważam.

Jej okrągły brzusek. Pełne piersi. Kiedy patrzę w górę, widzę jak promienieją jej policzki. Ściskające się serce zatrzymuje mnie na miejscu. Tak wiele myśli kotłuje się w mojej głowie. Czy to moje dziecko? Dlaczego mi nie powiedziała? Właściwie, to wiem, dlaczego nie chciała mi powiedzieć. Ostatnim razem, gdy ją widziałem, stwierdziłem, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Czego mógłbym się po czymś takim spodziewać?

Powoli ruszam przed siebie, starając się zmusić do podejścia do niej. Nigdy w życiu tak się nie bałem. Wyobraźcie to sobie... Drake Chambers przerażony wizją rozmowy z dziewczyną. Robię kilka kroków i wtedy go zauważam. Podchodzi do niej i kładzie rękę na jej plecach. Nie mam pojęcia kim jest, ale już go nienawidzę. Ponownie przesuwam wzrok i widzę, że drugą rękę trzyma na jej brzuchu.

Widzę, jak Emery się do niego uśmiecha i robi mi się niedobrze. Jest jego. Dziecko, przez które piękna twarz Emery promienieje, jest jego, a wszelakie szanse na jej odzyskanie przepadły. Przez krótką chwilę wyobrażam sobie, jak do niej podchodzę. Wyobrażam sobie, że mówi mi o dziecku i sprawach, które się między nami pozmieniały. Może chciałbym, by było moje.

Teraz to nie ma już znaczenia. Może ja nie miałem dla niej znaczenia, bo wygląda na to, że szybko sobie poradziła. Wciąż nie mogę spojrzeć na inną kobietę, nie czując, że zdradzam Emery, a przecież nie jesteśmy razem już prawie siedem miesięcy.

Pęka mi serce. Myślałem, że nasz związek coś znaczył, a teraz, widząc ją z nim i to w dodatku w ciąży... to boli. Tak cholernie boli.

Tego właśnie dla niej chciałem, gdy odsunąłem ją od siebie... a przynajmniej tak mi się wydawało.

Emery zawsze chodziło o spełnianie marzeń i stabilność. Ja na pewno nie mógłbym się do tego przyczynić, poza tym nie wiem co to stateczność.

Przyglądam się, jak wychodzą z namiotu, po czym zgarniam Tessę i Quinn na karuzelę, byśmy mogli stąd, jak najszybciej odjechać. Nie chciałbym wpaść na szczęśliwą parkę, ale zakładam, że z powodu stanu Emery, nie będą cieszyć się przejażdżkami na karuzelach i tym podobnych.

– Nie chciałam jeszcze wychodzić – jęczy Tessa, wlokąc się za Quinn i za mną.

– Czytałem, że może padać, więc lepiej się ruszmy, by niczego nie stracić – mówię, spowalniając krok, by mogła nas dogonić.

– Ale kupimy ciasto? Obiecałeś.

– Jeśli przestaniesz marudzić, kupimy je w drodze do auta. – Jestem dupkiem, ale nie mógłbym się w tej chwili kontrolować, nawet gdybym chciał. Gniew, rozczarowanie i smutek płyną jednocześnie w moich żyłach i nie mogę na to nic poradzić, póki się stąd nie wydostanę. Ten stan może naprawić jedynie dwunastopak piwa i kilka rundek walenia w worek.

– Jesteś podły – prycha Tessa, idąc przede mną.

Bez słowa podążam za nią. Po kupieniu im wystarczającej ilości biletów na przejażdżki, stoję, obserwując, jak zmieniają urządzenia. Daje mi to czas na uporanie

się z okropnymi uczuciami, które zderają mnie od środka. Ale i tak nie dają rady i do czasu, gdy dziewczynom kończą się bilety, jestem gotowy się stąd wynieść.

– Kupmy ciasto i spadajmy stąd, zanim zaczną padać – mamroczę, idąc do stoiska z jedzeniem, znajdującego się pośrodku alejki.

Quinn osłania oczy ręką i patrzy w górę.

– Ale na niebie nie ma ani jednej chmurki, Drake.

– Zaraz się pojawią – mówię, nie mając na myśli pogody. To życie, przynajmniej moje życie. Na horyzoncie zawsze jest jakaś chmura.

Proszę o dwa ciastka z lanego chrustu, by załagodzić jakoś konieczność wcześniejszego wyjścia, po czym biorę całą garść chusteczek dla mojego przedszkola i wracamy do auta. Szkoda, że czeka mnie godzinna jazda, ale przy odrobinie szczęścia siostry zasną i będę mógł pomyśleć. Dziewczyny idą za mną, ale słyszę ich buty chrzęszczące na żwirze parkingu, więc nie zwalniam. Jestem pogrążony we własnym świecie, gdy słyszę znajomy głos wołający mnie po imieniu. Wszystko wokół zamiera, gdy spoglądam w lewo i widzę ją obok nowego białego forda, z nieznanym mi dupkiem u boku.

Odwracam się, przez co Tessa i Quinn wpadają prosto na mnie, ponieważ skupione są jedynie na swoich ciastach.

– Poczekajcie w samochodzie. Zaraz przyjdę. – Podaję Quinn kluczyki i przyglądam się siostrom, upewniając się, że chociaż raz wypełniają moje polecenie. Okazuje się, że łatwiej zmusić je do posłuszeństwa, gdy mają jedzenie.

Kiedy ponownie spoglądam na Emery, widzę, że dyskutuje żywiołowo z tym kolesiem. Podchodzę do nich, zastanawiając się, czy nie potrzebuje pomocy.

– Clay, daj mi kilka minut. Sama muszę się z tym uporać – mówi Emery wzburzonym tonem. Clay, jej chłopak z liceum. Nie wiem, czy czuję się przez to lepiej, czy gorzej.

Gość zerka na mnie, po czy znów na nią, delikatnie odgarniając jej włosy z twarzy. To ja powinienem to robić.

– Posiedzę w furgonetce. Nie odchodź za daleko, dobrze?

– Będę tutaj.

Clay kiwa głową, posyłając mi spojrzenie pełne obrzydzenia, nim wsiada za kierownicę. Nie wiem, o co mu chodzi.

Podchodzimy do siebie z Emery, aż stajemy twarzą w twarz. To dziwne być tak blisko niej, jednocześnie nie mogąc jej dotykać tak, jak kiedyś.

– Znów chodzisz – szepcze na tyle głośno, bym ją usłyszał. To wszystko, co ma do powiedzenia?

– Przeszedłem rehabilitację.

– Och, wydawało mi się, że miałeś już nigdy nie chodzić. – Krzyżuje ręce na piersi, choć nie jest dziś zimno.

– Tak mówili – odpowiadam, zerkając w prawo na dwie głowy z długimi blond włosami. Wracając spojrzeniem do Emery, mówię: – Widzę, że cieszysz się życiem. To

scena, w której składam ci gratulacje?

Jej oczy niemal natychmiast zachodzą łzami. Powinienem mieć wyrzuty sumienia, odzywając się do niej w ten sposób, ale wewnątrz czuję jedynie kipiący gniew.

– Co? – pyta drżącym, pełnym emocji głosem.

Chcę ją zranić. Chcę, by czuła choć odrobinę tego, co tli się teraz we mnie.

– Dziecko, Emery. Clay był twoim chłopakiem na czarną godzinę? Ile dni poczekałaś, zanim wskoczyłaś mu do łóżka? Jeden? Dwa? – Ból w jej oczach i drżąca dolna warga powinny mi wystarczyć, ale to tylko podsyca moją wściekłość. – To chyba nie ma już znaczenia, bo byłaś tylko kolejną panienką do zaliczenia.

Łzy spływają po jej policzkach, mimo to wciąż nie mogę przestać.

– Dał ci już pierścionek? Macie mały domek i pieska? – milknę, wsuwając palce we włosy. – Boże, nawet nie wiem, dlaczego mnie to obchodzi. Żegnaj, Emery. Miłego... a, nieważne.

Odchodzę, bo jestem zbyt wielkim tchórzem, by przyglądać się zniszczeniom, które spowodowałem. Myślałem, że te słowa pomogą mi poczuć się odrobinę lepiej, ale tak się nie stało. Teraz znów czuję się jak żaloszny, wkurzony gnojek.

– Drake! – Słyszę kroki, po czym Emery staje za mną, ale nie odwracam się do niej. – Jeśli myślisz, że nasz związek nic dla mnie nie znaczył i pobiegłam pieprzyć się z kimś innym zaraz po tym, jak mnie splawiłeś, to się mylisz. Nawet jeśli mnie nie kochałeś, to ja kochałam ciebie. Znaczyłeś dla mnie tak wiele, że chciałam zmienić swoją przyszłość, byle tylko być z tobą. Jesteś kretynem, Drake'u Chambersie.

Spoglądając w ciemniejące niebo, mówię:

– Nigdy nie udawałam, że jestem kimś więcej.

– Tak, najwyraźniej ja również myliłam się co do ciebie – łka, podnosząc głos.

Pospiesznie podchodzę do samochodu. Muszę wynieść się stąd w cholerę, by być jak najdalej od niej. Chwytam za ciepłą metalową klamkę i ponownie słyszę jej głos:

– Dziecko nie jest Claya. Jest twoje, Drake. Twoje i moje.

Zamieram, nieustannie odtwarzając jej słowa w głowie. Dziecko w jej łonie jest nasze. Może kłamać, ale znając Emery White, to mało prawdopodobne. Nie jest taka jak inne, co było jednym z powodów, dla których mi się spodobała. Jest najbardziej szczerą spośród dziewczyn, jakie znam.

Kiedy w końcu zbieram się na odwagę, by się odwrócić, Emery wsiada do białej furgonetki. Nie czeka na moją reakcję, a po tym, co przed chwilą powiedziałem, prawdopodobnie ma ją gdzieś.

Uderza to we mnie dopiero, gdy siedzę we własnym aucie i zapinam pas. Emery nie tylko zakomunikowała mi, że nosi nasze dziecko, ale przyznała również, że mnie kocha. Nie odpowiedziałem tym samym, ale przytłaczające klucie w piersi podpowiada mi, że tak właśnie jest. Gdybym jej nie kochał, nie bolałoby tak bardzo.

Jeśli wydarzenia dzisiejszego dnia czegoś mnie nauczyły, to tego, że ta dziewczyna naprawdę zasługuje na kogoś lepszego niż ja.



# ROZDZIAŁ 31

## EMERY

– Czy to był on? – pyta Clay, ruszając z parkingu. Łzy rozmazują mi obraz, mimo to widzę jego zaciśnięte usta.

Nie musi mi wyjaśniać kogo ma na myśli.

– Tak – szepczę.

– Co się tam stało, Emery? Czego, do cholery, chciał od ciebie po całym tym czasie?

Zaciskam mocno powieki i kręcę głową. Łzy płyną szybko, nie mam siły, by nad nimi zapanować.

– Po prostu zawieź mnie do domu, Clay. Muszę pojechać do domu.

Kątem oka zauważam, że kipi z wściekłości. Zna tylko jedną stronę tej historii. A właściwie to nic nie wie, myśli, że wróciłam do domu, bo zaszłam w ciążę. Nie ma pojęcia, co powiedział mi Drake. Aż do dzisiaj nie był też świadom, że mój były chłopak nie wiedział o dziecku.

A teraz, kiedy Drake odkrył moją ciążę, żałuję, że przekazałam mu tę informację w taki sposób. Chciałabym mieć szansę zrobić to wcześniej, może wtedy uniknęlibyśmy dzisiejszej konfrontacji. Nie ma znaczenia, że próbowałam... mogłam się bardziej postarać. Powinnam była go zmusić, by mnie wysłuchał.

Wjeżdżamy na autostradę i czuję dłoń ściskającą moje kolano. Byłam tak pogrążona we własnym świecie, odtwarzając w myślach ostatnie godziny, że zapomniałam, że nie jestem sama.

– Emery – mówi cicho, nie zabierając ręki. – Jeśli to pomoże, to jestem przy tobie. Zawsze byłem i zawsze będę.

Opieram czoło o szybę i całkowicie tracę nad sobą panowanie. Od miesięcy nie mogłam się doczekać, by usłyszeć te słowa, ale nie od Claya.

Bez ostrzeżenia, Clay zjeżdża na pobocze.

– Emery?

Dostrzegam zmartwienie w jego oczach i się rozpadam, natychmiast czując, jak mnie obejmuje i tuli. Wydaje mi się to nie w porządku, że wypłakuję się w rękaw chłopaka, który mnie chce, z powodu tego, który nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Najwyraźniej życie nie jest sprawiedliwe dla żadnego z nas.

– Wszystko będzie dobrze – szepcze, głaszcząc mnie po plecach. – Damy sobie radę.

Sztywnieję na jego słowa. Nie ma „nas”... nie w sposób, w jaki chciałby tego Clay. Odsuwam się, ocieram łzy i biorę głęboki wdech.

– Nic mi nie będzie. Po prostu nie chciałam, by dowiedział się w taki sposób.

– Nie wiedział? – pyta Clay, siadając z powrotem na miejscu.

Łzy ponownie wymykają mi się z oczu.

– Nie, to znaczy, raz zostawiłam mu wiadomość, ale nie oddzwonił. Nie chce mnie widzieć, a nie mam zamiaru nic na nim wymuszać.

– Jest idiotą, jeśli cię nie chce – mówi cicho, ściskając moją dłoń, nim ponownie wyjeżdża na drogę.

Reszta podróży przebiega w ciszy, co jest dobre, ponieważ wiem, że cokolwiek chciałby powiedzieć Clay, jeszcze bardziej mnie zrani. Wiem, jak to jest kochać i nie móc z nim być. Clay jest słodki, ale nie jest dla mnie. Jest bezpieczną ścieżką, podczas gdy ja chciałabym się przejść po linie nad przepaścią. Jednak powoli się uczę, że być może to drugie zapewni rozrywkę, ale to pierwsze nie sprawi, że rozbiję się na kawałki.

Samochód staje na moim podejździe, gdy jest już zupełnie ciemno. Jedyne światło pochodzi z kuchennego okna, co oznacza, że tata położył się spać.

– Nie ruszaj się – mówi Clay, wysiadając. Opieram się wygodnie, czekając aż otworzą się moje drzwi.

Po chwili je otwiera i staje w nich, przez co nie mogę wyjść z samochodu. Sposób, w jaki na mnie patrzy sprawia, że pocą mi się dłonie.

– Chcesz, żebym dziś z tobą został?

Odpowiadam bez wahania:

– Nie, chcę zostać sama. Poza tym, Clay, nie mogę wrócić do tego, co chcesz, by było między nami. Muszę się dowiedzieć, kim w tej chwili jestem.

Wyciąga ręce i kciukami ociera mi łzy.

– Wiem, kim jesteś. Jesteś mądrą, zdeterminowaną, upartą kobietą. Nie jesteś jak inne, ale dzięki temu jesteś wyjątkowa.

Kręcąc głową, próbuję się od niego odsunąć. To niewłaściwy czas na takie wyznania.

– Emery, proszę, po prostu mnie wysłuchaj.

– Jestem zmęczona, Clay.

– Wyświadcz mi tylko przysługę... cokolwiek zrobisz, jakkolwiek postąpisz, zadbaj o własne szczęście. Walczyłaś zbyt ciężko, by teraz odpuścić. – Zabiera ręce i się cofa.

Patrzemy sobie w oczy. Od długiego czasu nie czułam się tak odsłonięta i podatna na zranienie. Ani gdy odeszła mama, ani tamtego dnia, kiedy, siedząc na pace furgonetki taty, zobaczyłam ją w samochodzie. Albo nie pozwalałam sobie upaść tak nisko, albo te wydarzenia nie odcisnęły na mnie aż takiego piętna. Jestem starsza. Widziałam już dużo. Wiele czułam.

I jednego jestem pewna... stojący przede mną ze smutną miną i porażką w oczach chłopak jest najbardziej bezinteresowną osobą, jaką znam.

– Przepraszam za dzisiaj – szepczę, przerywając ciszę.

Bierze mnie za rękę i delikatnie ciągnie, aż moje stopy stają pewnie na ziemi. Kiedy całuje mnie w czoło, zamykam oczy, pozwalając, by ukoił mnie jego dotyk.

– Wcześniej było całkiem fajnie – mówi, uśmiechając się ze smutkiem. – Chodź,

odprowadzę cię do drzwi.

Przytakuję i idę za nim. Jedyne czego teraz pragnę, to poduszki pod moją głowę. Przy odrobinie szczęścia uda mi się na chwilę zasnąć.

Zatrzymujemy się przed drzwiami. Przypomina mi to naszą pierwszą randkę. Żadne z nas nie wie, co powiedzieć i jak się zachować.

– Dziękuję za wszystko, Clay.

Ponownie całuje mnie w czoło.

– Dbaj o siebie.

Przytakując, otwieram drzwi, po czym znikam za nimi.





## ROZDZIAŁ 32

### DRAKE

Odwożę siostry do domu i jeżdżę bez celu. Jestem zbyt odrętwiały, by zdać sobie sprawę z konsekwencji dzisiejszego dnia oraz tego, w jaki sposób moje słowa wtedy w szpitalu wpłynęły na resztę mojego życia. Chciałbym gdzieś pojechać i zapomnieć, zatopić smutki w alkoholu, jednak wiem, że gdy obudzę się rano, będę się czuł dokładnie tak samo. Nie ma nic gorszego, ale nie zasługuję na to, by było lepiej.

To moja przyszłość... ta, która i tak była mi przeznaczona.

Wiejskie drogi są wyjątkowe. Nigdzie nie można nimi szybko dojechać, ale kiedy dotrze się do celu, człowiek zaczyna rozumieć, że była to najlepsza forma darmowej terapii. To szalone, że niewielki czas przeznaczony na rozważania może wszystko zmienić.

Kilka godzin później parkuję przed B&B. To jeden z dwóch barów w mieście, ale wolę go, bo jest bardziej stonowany. Nie jest to miejsce, gdzie faceci wyrrywają panienki, czy wszczynają bójkę. Jest to lokal, w którym można usiąść i zapomnieć o wszystkim.

Wchodząc, zauważam przy barze stałych klientów, trzymających swoje szklanki. Nie mam zamiaru iść w ich ślady, nie, kiedy prowadzę.

– Hej, Chambers, co podać?! – krzyczy zza lady Bill, właściciel.

– Proszę colę. – Przygląda mi się przez chwilę z ciekawością, nim wsypuje lód do szklanki i sięga do lodówki po napój. Często wybierałem alkohol, gdy tu przychodziłem, ale dzisiaj muszę dotrzeć do domu, a nigdy nie wsiądę pijany za kółko... nie po tym, co stało się tacie.

Czekając na napój, podchodzę do tarczy i wydaję z niej rzutki. Gram w to, kiedy potrzebuję skupić się na czymś innym niż wirujące mi w głowie myśli.

– Gdzie postawić? – pyta Bill.

Nie trudzę się, by na niego spojrzeć.

– Tam, na stole, obok szafy grającej.

Słyszę, jak stawia szklankę na blacie, gdy rzucam pierwsze kilka razy.

– Co cię trapi, dzieciaku?

– Nie jestem dzieckiem.

Jego głos jest lżejszy, gdy odzywa się ponownie:

– Dla mnie zawsze nim będziesz.

Nie odpowiadam, tylko wyciągam rzutki z tarczy i ustawiam się, by znowu rzucić. Nie przyszedłem tu rozmawiać.

– Co tam u matki?

*Kurwa.*

– Nie przyszedłem tu rozmawiać, Bill. – Rzucam kilkakrotnie, mając nadzieję, że zrozumie i wróci za bar.

– Twoi rodzice byli niegdyś królem i królową tego miasta. Modłę się za nią odkąd on zmarł.

– Nie jestem w nastroju, Bill – mamroczę, licząc, że sobie pójdzie.

Śmieje się krótko.

– Każda kobieta w tej mieścinie była o nią zazdrosna, bo z twojego ojca była niezła partia. Przystojniak, który poszedł na studia. Do licha, wszyscy kumple mu zazdrościli, ponieważ dziewczyna taka jak twoja matka zwracała na niego uwagę. Był szczęśliwym gnojkiem. – Słowa wybrzmiewają, więc w końcu na niego patrzę. Być może mój tata był szczęśliwy, ale jego życie skończyło się zbyt wcześnie. Umarł, a teraz wszyscy za to pokutujemy.

– Niektórzy mają szczęście – mówię, przełykając ślinę przez ściśnięte gardło. Tata był moim najlepszym przyjacielem i wciąż nie poradziłem sobie do końca z jego odejściem, ponieważ byłem zajęty dbaniem o rodzinę.

– Słuchaj, przepraszam, nie chciałem, by tak to zabrzmiało.

Kiwam głową, bez słów dając mu znać, że nic się nie stało. A przynajmniej takie chcę stwarzać wrażenie.

– W każdym razie, jeśli będziesz czegoś potrzebował, wal jak w dym. Zdaję sobie sprawę, że nie znasz mnie za dobrze, ale przyjaźniłem się w twoim ojcem. Kochał cię i wiem, że nie chciałby cię takiego oglądać.

Nie przyszedłem tu rozmawiać. Zawsze staram się w sobie wszystko dusić, pogrzebać głęboko, by nikt tego nie widział, ale ten facet, który ledwie mnie zna, czyta ze mnie jak z otwartej księgi.

– To był długi dzień. Chyba pojedę do domu.

– Unikanie nie rozwiąże twoich problemów – mówi, kładąc dłoń na moim ramieniu.

Odchodzi, zanim udaje mi się coś powiedzieć, nie żebym miał coś do dodania. Ma rację. Odkąd pamiętam, zawsze uciekałem. Kiedy zginął tata, troszczyłem się o wszystkich, by nie mieć czasu na pławienie się we własnym smutku. Codziennie trenowałem przez wiele godzin, żeby poza szkołą nie mieć czasu na myślenie.

Szkoła. Futbol. Sen. Tylko to robiłem. Kiedy byłem już wystarczająco dojrzały, by pracować, zatrudniłem się w lokalnym sklepie spożywczym, biorąc zmiany we wszystkie weekendy i całe wakacje. Staralem się, jak najbardziej zajmować swój czas. Unikałem poważnych związków. Nie miałem wielu przyjaciół. I gdzie mnie to zaprowadziło?

Do życia w nieszczęściu. Nawet gdybym mógł grać i udałoby mi się przejść na zawodowstwo, nadal byłbym tym samym facetem. Nie wierzę, że zrozumienie tego zajęło mi aż tyle czasu.

Biorę kluczyki i kieruję się do drzwi. Czas przestać uciekać. Jestem tym cholernie zmęczony... Byłem już od dłuższego czasu.

Tym razem, wracając do domu, uwalniam swój umysł, myśląc o tym, czego naprawdę chcę. Co sprawiłoby mi radość? Narobiłem tak wielkiego bałaganu, że ciężko się przez to wszystko przebić.

Wkrótce staję na podjeździe, gaszę światła, by przypadkiem nie obudzić rodziny. Wchodzę do domu z myślą, że rzucę się na łóżko. Kiedy udaje mi się otworzyć po cichu drzwi, przechodzę na paluszkach do schodów, by podłoga nie zaczęła trzeszczeć.

– Drake, to ty? – pyta mama zaspanym głosem.

– Tak, mam. Wracam do łóżka – odpowiadam, przeczesując włosy palcami.

W mroku zauważam jej sylwetkę.

– Chyba zasnęłam, oglądając z dziewczynkami *Pretty Woman*. Ten film nigdy im się nie znudzi.

Mimowolnie parskam śmiechem. Widziałem ten film więcej razy, niż jakikolwiek facet powinien.

– Gdzie byłeś? Nie piłeś, prawda?

– Nie. Pojechałem do B&B, pograć w rzutki – mówię, pocierając kark, by go rozluźnić.

Mama wstaje i podchodzi do mnie, przyglądając mi się uważnie.

– Dobrze się czujesz? Tess mówiła, że w wesołym miasteczku dziwnie się zachowywałeś i widziała, jak kłóciłeś się z jakąś dziewczyną. Możesz ze mną porozmawiać, Drake.

Patrząc w sufit, biorę głęboki wdech.

– Poznałem ją na studiach, przez chwilę się spotykaliśmy. Tak czy inaczej, wpadłem na nią dzisiaj i powiedzmy, że sprawy nie poszły za dobrze.

– Istnieje tylko jeden powód, dla którego dzisiejsze spotkanie z nią tak bardzo cię trapi. Musiała coś dla ciebie znaczyć.

Przez te wszystkie lata naprawdę potrzebowałem mamy.

– Wiem – odpowiadam i wbiegam po schodach.

Nie chcę już rozmawiać.

Wiem, czego chcę, ale nie mam pojęcia, jak to odzyskać. Ani nawet, czy mogę to zrobić.



## ROZDZIAŁ 33

### EMERY

Jeszcze sześć tygodni i wezmę moje dziecko w ramiona. Czas płynie tak szybko, a tak naprawdę wciąż to do mnie nie dociera. Zastanawiam się, czy wszyscy tak mają. Poprzednie miesiące spędziłam na przygotowaniach, upewniając się, że mam wszystko, ale czy ktokolwiek w takiej sytuacji czuje się emocjonalnie gotowy?

Dziś w końcu mam nieco czasu dla siebie. Tata jest nadopiekuńczy. Clay za bardzo o mnie dba. Wiem, że obaj chcą dla mnie jak najlepiej, ale zaczynam tracić samoświadomość. Odchodzę też od zmysłów.

Tata rzadko spuszcza mnie w oka, a Clay codziennie wpada, by sprawdzić co ze mną. Zazwyczaj oglądamy telewizję, a jeśli nie jest za gorąco, siedzimy na werandzie i rozmawiamy. Dał mi więcej przestrzeni, przez co nasza przyjaźń stała się silniejsza. Nie czuję już presji z jego strony, by być dla niego kimś więcej.

Wrzucam do mikrofalówki torebkę popcornu i nalewam sobie wielką szklanę lemoniady. Noce są coraz gorętsze, więc z każdym dniem gorzej pozbyć się parnego powietrza z domu. Kiedy tylko zachodzi słońce, otwieram okna i włączam wentylatory sufitowe.

Mikrofalówka piszczy, a zapach świeżego popcornu dociera do mojego nosa, przez co burczy mi w brzuchu.

Kiedy mam już zająć ulubione miejsce na kanapie, odzywa się dzwonek do drzwi. Zerkam na zegarek i widzę, że jest prawie dziesiąta, więc moje serce przyspiesza. Tata pojechał na ryby, a z tego, co słyszałam, Clay miał mu towarzyszyć. Waham się przez chwilę, zerkając na swoje bawełniane spodenki i wielki podkoszulek. Mogłabym spróbować się ukryć, ale w domu palą się światła, a mój samochód stoi przed garażem. To oczywiste, że tu jestem.

Poprawiam kucyk, postanawiając wyrzeć przez okienko obok drzwi. Gdy skradam się przy ścianie, by pozostać niezauważoną, dzwonek odzywa się po raz drugi. I trzeci.

Każdy zna to uczucie, gdy ogląda horror i po prostu wie, że zaraz stanie się coś złego, prawda? Właśnie tak się czuję, gdy odchylam zasłonkę. Widziałam zbyt wiele odcinków seriali kryminalnych... tam akcja zawsze zaczyna się w ten sposób.

Z początku nie mogę dostrzec w ciemności twarzy mojego gościa, ale patrząc przed siebie, zauważam przed domem znajomy samochód. Przysięgam, że moje serce przyspiesza dwukrotnie, gdy opieram dłoń na ścianie, by się podeprzeć, ponieważ mięknią mi kolana.

Ostatni raz widziałam ten samochód trzy tygodnie temu przed wesołym

miasteczkiem, co oznacza, że postacią stojącą w mroku na mojej werandzie jest ten, którego w tej chwili nie mam ochoty oglądać. A może nawet nigdy.

Mimo to chciałabym wiedzieć, dlaczego tu jest. Drake Chambers nie robi niczego, chyba że tego chce. Dlaczego chciałby być tutaj?

Biorę głęboki, uspokajający oddech, by zapanować nad emocjami. Tak bardzo mnie skrzywdził. Zrobił rzeczy, których nigdy nie zapomnę. Wielokrotnie zadawałam sobie pytanie, czy byłabym w stanie mu wybaczyć.

Prawdę mówiąc, nadal tego nie wiem.

Powoli chwytam za klamkę i, zamykając oczy, otwieram drzwi. Kiedy wydaje mi się, że jest bezpiecznie, unoszę powieki i spoglądam na znajomego chłopaka, w którym wiele miesięcy temu się zakochałam.

Chłopaka, który wywrócił mój świat do góry nogami, zakręcił mi w głowie, po czym odszedł, zostawiając w oszołomieniu.

– Hej. – Jego głos jest cichy i pełen strachu. Nigdy nie widziałam Drake'a Chambersa w takim stanie. Radził sobie z dużo gorszymi sytuacjami.

Przez moment patrzy mi w twarz, ale jego spojrzenie zaraz ucieka do moich piersi i zaokrąglonego brzucha. Pozostaje tam chwilę, a kiedy wraca do moich oczu, jego głowa pozostaje pochylona. Na jego twarzy malują się wyrzuty sumienia, wina, której nie da się wyrazić słowami.

Stoję nieruchomo, wciąż zszokowana jego obecnością... na mojej werandzie. Zauważam w nim rzeczy, których nie widziałam poprzednio. Jego włosy są dłuższe niż były na studiach, a on schudł. Potrafię to stwierdzić po spodenkach khaki, które wiszą mu na biodrach i koszulce opinającej jego węższą talię.

– Em, dobrze się czujesz? – pyta, podchodząc bliżej.

Cofam się, nie chcąc, by naruszał moją przestrzeń.

– Co ty tu robisz? Skąd wiedziałeś, gdzie mieszkam?

Teraz jego kolej na cofnięcie się. Chwyta się górnej części futryny i spogląda na mnie tymi niebieskimi oczami, w których niegdyś potrafiłam się zatracić. Potrafiły mnie nakłonić do wszystkiego.

Zastanawiam się, czy gdyby teraz patrzył na mnie wystarczająco długo, wciąż miałby na mnie taki sam wpływ.

– Muszę z tobą porozmawiać, a w tym stanie nietrudno kogoś znaleźć. Nie mieszka w nim zbyt dużo ludzi.

– Masz coś jeszcze do dodania po ostatnim razie? – pytam, krzyżując ręce na piersi. To moja zbroja... ochrona dla serca.

Gdyby to tylko było możliwe.

– Daj mi tylko kilka minut, Em. Tylko tyle.

Sposób, w jaki wypowiada moje imię... moje postanowienie, by go odepchnąć, słabnie.

Rozpada się.

Coraz bardziej.

Muszę przynajmniej poznać powód jego wizyty. Inaczej będę się nieustannie zastanawiać. Podobnie jak w przypadku mamy. Nie chcę znów przez to przechodzić.

– Poczekaj – mówię, wskazując stare meble tarasowe na końcu werandy. – Przebiorę się.

Zerka za mnie, pocierając kark.

– Jest ktoś w domu?

Kręcę głową, trzymając drzwi.

– Po prostu poczekaj – mówię, zamykając moskitierę.

Wracam do środka, staję na chwilę przy zlewie i biorę kilka głębszych wdechów. Jego widok wywołał we mnie wiele emocji, jednak żadna nie jest tą, której się spodziewałam. Myślałam, że będę się na niego wydzierać, póki nie stracę głosu, jednak teraz wiem, że potrzebuję jedynie zakończyć tę sprawę. Oboje musimy wszystko z siebie wyrzucić i rozejść się w swoje strony.

A co, jeśli zechce uczestniczyć w życiu dziecka?

W pralni przebieram się w szarą koszulkę, podchodzę do drzwi i powoli je otwieram. Drake siedzi na jednym ze starych bujanych foteli, więc mogę usiąść na huśtawce lub na drugim fotelu.

– Nie gryzę – żartuje, opierając łokcie na kolanach.

– Jeśli o to chodzi, mogłabym się kłócić.

– Rozumiem, że jesteś na mnie wściekła, ale, proszę, usiądź i pozwól mi coś powiedzieć. Chyba oboje tego potrzebujemy.

Pocieram skronie. Wraca ból głowy, który od kilku tygodni nie chce minąć.

– Pięć minut – mówię, w końcu zajmując miejsce na fotelu obok niego.

Przez chwilę tylko mi się przygląda. Jest ciemno, powietrze wypełnia jedynie odgłos cykania świerszczy... ten sam, który kołysze mnie co noc do snu.

– Po pierwsze, muszę cię o coś zapytać. To, co powiedziałaś poprzednio, że dziecko jest moje...

– Jest twoje – przerywam mu. Jeśli przyszedł podważać moje słowa odnośnie Claya i dziecka, ta rozmowa nie potrwa długo. Skończy się w tej chwili.

Drake wstaje, chodzi tam i z powrotem po werandzie.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Próbowałam. Zadzwoiłam i zostawiłam wiadomość – odpowiadam, kładąc ręce na kolanach. Odkąd wpadłam na niego w wesołym miasteczku, mam wyrzuty sumienia, że nie postarałam się mocniej. Nawet po tym, co mi zrobił, zasłużył na więcej wysiłku z mojej strony.

– Nie dostałem żadnej wiadomości – mówi, zatrzymując się przede mną z rękami na biodrach.

Wzdycham z frustracją. Mam tego dość.

– Rozmawiałam z dziewczyną. Powiedziała, że przekaże ci, że dzwoniłam.

– Cholera jasna! – krzyczy, ponownie siadając. – Musiała odebrać Tess. Setki razy powtarzałem jej, by nie dotykała mojej komórki.



– Może powinnam zadzwonić raz jeszcze, ale pomyślałam, że nie chcesz mnie znać.

Po prostu nie mogłam tego zrobić, Drake.

Pochyliła się w fotelu, ukrywając twarz w dłoniach.

– Przepraszam. – Chwyta się za włosy, niemal boleśnie za nie ciągnąc. – Tak bardzo przepraszam.

– Za co? – pytam, wyrzucając ręce w górę. – Za odepchnięcie mnie w szpitalu? Za stwierdzenie, że twoja kontuzja była moją winą? A może za to, że myślałeś, że spałam z kimś innym zaraz po tym, jak złamałeś mi serce? Za co dokładnie przepraszasz, Drake?

Unosi głowę, jednak w blasku księżyca trudno dostrzec wyraz jego twarzy.

– Za wszystko. Przepraszam też, że nie było mnie przy tobie, gdy się dowiedziałas o ciąży. Przepraszam, że nie poszedłem z tobą do lekarza. Przepraszam, że to, co razem robiliśmy, co zaprowadziło cię do tego punktu – urywa, patrząc w gwiazdy. – Przepraszam, że nie powiedziałem ci, że cię kocham, bo tak właśnie jest, Em. Kocham cię tak bardzo, że wszystko, co ci zrobiłem cholernie mnie boli. Czuję to w piersi, Em, naprawdę czuję.

Pochyłam się i naśladowuję jego wcześniejszą pozycję, zakrywając twarz dłońmi. Nie chcę na niego patrzeć. Rozpadam się. Coraz bardziej.

– Te rzeczy, które mówiłeś w szpitalu... nigdy ich nie zapomnę. Dlaczego je powiedziałeś, jeśli mnie kochałeś? Proszę, pomóż mi to zrozumieć.

W ułamku sekundy Drake klęka przede mną, palcami unosząc mi podbródek.

– Spójrz na mnie. Proszę.

Spełniam polecenie, choć z oczu zaczynają płynąć mi łzy. Jego głos nigdy nie był tak delikatny i szczery. Otula moje serce i mogę już tylko słuchać.

– Tamtego ranka, w szpitalu, podsłuchałem rozmowę pielęgniarek na mój temat. Mówiły, że mogę już nigdy nie chodzić, więc stwierdziłem, że nie mogę cię w to wciągać. Wiedziałem, że ze mną zostaniesz, ale znałem również twoje marzenia. Gdybyś ze mną została, musiałabyś wybierać, więc wybrałem za ciebie.

– Drake – mówię, przygryzając wargę, by zatrzymać w sobie emocje. Wylałam już nad tym zbyt wiele łez. Zbyt wiele nocy spędziłam w łóżku, słuchając cholernie smutnych piosenek i gapiąc się w sufit. – No i spójrz, gdzie teraz jestem! – krzyczę, ponownie wyrzucając ręce w górę.

Drake przysuwa się, jego twarz znajduje się tak blisko mojej, że czuję na wargach ciepło jego oddechu.

– Przepraszam.

– Sprawileś, że poczułam się niepotrzebna. Głupia. Nikt nigdy nie doprowadził mnie do takiego stanu... nawet matka.

Obejmuje moją twarz dłońmi.

– Wiedziałem, że odejdziesz tylko i wyłącznie wtedy, gdy mnie znienawidzisz. Sądziłem, że to jedyna metoda. Nie rozumiesz?

– Nie – łkam, kręcąc głową. – Nie rozumiem. Nigdy nie skrzywdziłabym drugiej

osoby w taki sposób, a zwłaszcza kogoś, kogo bym kochała.

Mocniej obejmuje moje policzki, niewielkie światło oświetla jego twarz pod odpowiednim kątem. Widzę, że łzy błyszczą i w jego oczach, a nawet znaczą już jeden policzek.

– To popieprzona forma miłości, ale jedyna, jaką znam. Spędziłem wiele lat, chroniąc mamę i siostry... Myślałem, że kochanie ciebie oznacza ofiarowanie ci tego, czego pragniesz. Nie chciałem stać ci na drodze.

– A czy kiedykolwiek przyszło ci na myśl, że to właśnie ciebie pragnęłam?

Powoli kręci głową.

– Nie widziałem powodu, dla którego miałabyś wszystko poświęcić, by mnie kochać. Wcześniej byłem dobry w futbolu, ale to straciłem.

– Więc co się teraz zmieniło? – szepczę, wsłuchując się uważnie w jego słowa.

– Miałem sporo czasu, by zastanowić się nad tym, co się dla mnie liczy. Futbol był ważny dla taty. To było jego marzenie i wiesz co? Po tym, jak powiedziano mi, że prawdopodobnie nigdy już nie zagram, byłem rozdarty, ale nie miało to nic wspólnego z grą. Chodziło wyłącznie o ciebie. Bardzo za tobą tęskniłem.

Chciałabym złapać i zatrzymać każde jego słowo, jednak istnieje mur, który nie chce się skruszyć. Nie mogę przez niego sięgnąć.

– Dlaczego teraz przyjechałeś? Po tak długim czasie? – pytam, chwytając go za nadgarstki. Chciałabym odsunąć jego ręce od mojej twarzy, ale albo zbyt mocno trzyma, albo w głębi duszy nie chce, żeby mnie puścił.

– W końcu poczułem, że na ciebie zasługuję – szepcze.

Te słowa ściskają mnie za serce. Mocno. Boleśnie. Mam nadzieję, że wcześniej nie zrobiłam nic, by czuł się inaczej. Był dla mnie na tyle dobry, że potrafiłam na chwilę zapomnieć o swoich marzeniach. Gdyby tylko wiedział, że potrzeba do tego kogoś naprawdę wyjątkowego.

– Złamałam dla ciebie wszystkie swoje zasady. To powinno coś znaczyć.

Pociera kciukiem mój policzek.

– Teraz to widzę – mówi, spoglądając na mój okrągły brzuch.

– Ale czego właściwie chcesz?

Odsuwa się, siada na piętach i wyciąga coś z tylnej kieszeni. Kiedy ponownie przede mną klęka, na środku jego dłoni leży niewielkie pudełko.

Zaciskam mocno powieki i biorę głęboki wdech. To zdecydowanie zbyt wiele. Nie potrafię poradzić sobie z tymi wszystkimi uczuciami w jeden wieczór. Dziesięć minut temu byłam wkurzona. Pięć minut temu cierpiałam. Teraz... nie mam pojęcia, co myśleć.

Otwiera pudełeczko i, choć ciężko dostrzec w mroku jego zawartość, zauważam, że coś błyszczy. Wraca złość... Nie tak wyobrażałam sobie tę chwilę, więc nie mam zamiaru jej akceptować.

– Nie – mówię, wyrывая mu pudełko z ręki i zamykając je gwałtownie. Oddaję mu je, wstaję i popycham go. – Nie teraz. Nie tak.

– Emery! Proszę.

Ruszam do drzwi, starając się udawać, że go tu nie ma. Nie pozwala mi na to. Czuję, że jest tuż za mną, więc odwracam się na pięcie, chcąc przedstawić swój punkt widzenia.

– Jeśli bylibyśmy sobie przeznaczeni, sprawy między nami nie byłyby takie trudne.

Ponownie się odwracam, ale chwyta mnie za rękę.

– Nie mam zamiaru się poddać ani w przypadku ciebie, ani naszego dziecka.

Zamierzam przy was być.

Spoglądając przez ramię, mówię:

– Nie będę zabraniać ci kontaktu z dzieckiem, jeśli o to się martwisz.

Puszcza moją rękę, przeczesuje palcami włosy.

– Wydaje ci się, że tylko na tym mi zależy?

– Tylko to się teraz liczy. – Po kilku krokach, nie poświęcając mu kolejnego spojrzenia, znikam za moskitierą.

Zamykam drzwi na zamek, w razie gdyby chciał mnie gonić. Z ławy porywam miskę pełną popcornu i wyrzucam całą jej zawartość do śmieci. Pospiesznie gaszę światła i idę na górę, by położyć się do łóżka.

Robię to, co potrafię najlepiej... blokuję wszystko i udaję, że nigdy się nie wydarzyło. Jednak to niemożliwe, ponieważ moje myśli nieustannie wracają do Drake'a.

\*\*\*

W nocy ledwie zmrużyłam oczy. Myślałam jedynie o tym, co powiedział, o oświadczeniach, jakie zaplanował...

Było na to trochę za późno. Chyba...

Nie chcę rozważać słuszności odtrącenia go i tego żałować. Wrze we mnie tyle złości z powodu tego, co powiedział, ale gdzieś na dnie serca tli się iskra, popychająca mnie w jego stronę.

Jest najbardziej szczerą osobą, jaką znam. Okazuje uczucia i mówi, co myśli. Jednak czasami życie jest zbyt prawdziwe i wszystko się sypie. Pogoda może być zabójcza. Bandyta potrafi zmienić czyjeś życie we wspomnienie. A pijany kierowca jedną złą decyzją może zmienić życie wielu osobom.

– Emery! – Wzdrygam się na dźwięk mojego imienia. To tata. Musiał wcześniej wrócić do domu.

– Tak, tato?! – krzyczę, zakładając szlafrok.

– Możesz tu na chwilę zejść?

Wiążę szczelnie nakrycie, otwieram drzwi i przemierzam korytarz. Kiedy skręcam w kierunku schodów, zauważam na szybie, że pada deszcz. To dlatego tata skrócił wyprawę.

Schodząc z ostatnich stopni, widzę, że czeka u ich podnóża, trzymając się barierki i spogląda na frontowe okno.

– Cześć, kochanie. Wróciłem wcześniej i znalazłem na naszej wycieracze chłopaka. Mówi, że nie odejdzie, póki z tobą nie porozmawia.

Otwieram usta, by coś powiedzieć, ale nie wypowiadam żadnego słowa. Ile powiedział mu Drake, a ile sam się domyślił?

– Nadal tam jest? – pytam szeptem.

– Co masz na myśli mówiąc „nadal”?

Pocieram czoło, próbując dojrzeć Drake’a przez okno.

– Przyszedł wieczorem. Pewnie siedzi tam od tamtej pory.

– Powiem mu, żeby odszedł. Ten kretyn i tak nie ma prawa tu być. – Kieruje się do drzwi.

– Nie, poczekaj. Ja się tym zajmę.

Zatrzymuje się i ponownie odwraca do mnie.

– To sukinsyn, który ci to zrobił?

Podrywam głowę, a oczy zachodzą mi łzami. Wiele razy myślałam nad tym, co będzie dla mnie oznaczało macierzyństwo. Nie zastanawiałam się jednak, co z Drake’em. Kiwam głową, pocierając skronie.

– Tak. Dasz nam chwilę sam na sam? Mam mu do powiedzenia kilka rzeczy.

Przygląda mi się, jakby oceniał, czy jestem w stanie sobie poradzić. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek przestanie we mnie widzieć małą dziewczynkę.

– Będę w kuchni, gdybyś mnie potrzebowała – odpowiada w końcu, odchodząc, nim zdołała to przemyśleć i zmienić decyzję.

Waham się przez chwilę, przemyślając w duchu to, co chcę powiedzieć. Uważam, że któregoś dnia może będziemy w stanie dać sobie kolejną szansę. To nie ten czas, ale chcę, by był przy mnie przez resztę ciąży, a potem uczestniczył w życiu dziecka.

Otwieram drzwi i rozglądam się po werandzie, szukając Drake’a, ale niczym skoczek bez spadochronu, rozbijam się o ziemię.

Nie ma go. Spóźniłam się.

Wchodzę do środka, zamykam drzwi i opieram się o nie.

Powoli osuwam się na podłogę, a łzy tryskają mi z oczu. Miałam szansę i ją zaprzepaściłam. W nocy, w pewnym momencie zaczęłam wybaczać Drake’owi, ponieważ to, co mówił miało sens.

A teraz zrujnowałam wszystko przez własny upór.

Używam długiego rękawa, by otrzeć łzy, wiedząc, że wkrótce napłyną nowe. Zawsze myślałam, że z wiekiem życie stanie się prostsze. Że będę miała większą kontrolę nad biegiem wydarzeń i decyzjami, ale byłam w błędzie. Po pierwsze, Drake wyciągał ze mnie to, co najlepsze, uczucia i emocje.

To dla mnie życiowa lekcja. Taka, której nigdy nie zapomnę. Taka, której być może nigdy nie przeboleję.

Zaskakuje mnie hałas na werandzie. Wstaję i, opierając się o ścianę, wyglądam przez małe okienko. Oddech grzęźnie mi w gardle, gdy widzę Drake’a z niewielką papierową torebką i dwoma kubkami. Wrócił, a może powinnam raczej powiedzieć, że nie odszedł.

Zamykam oczy i zmawiam w duchu modlitwę, jednocześnie ściskając klamkę.

Kiedy w końcu otwieram drzwi, zastaję Drake'a tuż za nimi, z torebką wepchniętą pod brodę. Zabieram ją, podczas gdy on przygląda mi się uważnie. Prawdopodobnie zastanawia się, co też chodzi mi po głowie... Przez większość czasu sama nie wiem, co się tam dzieje.

– Przyniosłem śniadanie – mówi w końcu, wskazując na torebkę, którą trzymam.

Przytakuję, nie mogąc wydusić ani słowa, w obawie, że całkowicie się załamie.

– Mam też kawę. To znaczy, wiem, że ją lubisz, więc przyniosłem ci bezkofeinową – mówi, podając mi kubek.

Zabieram napój, niezdolna dłużej powstrzymać łez. To jedna z najśłodszych rzeczy, jakie ktokolwiek dla mnie zrobił, a to, że pomyślał o dziecku coś we mnie zmienia.

– Dziękuję – mówię bezgłośnie, ocierając przy tym mokre policzki.

Drake powoli podchodzi, wierzchem dłoni osuszając moją wilgotną twarz.

– Proszę, Em, daj mi kolejną szansę. Chcę ci pokazać, jak wiele dla mnie znaczysz. Jak bardzo cię kocham i jak bardzo pragnę tego dziecka... Proszę, Em, pozwól mi...



# ROZDZIAŁ 34

## DRAKE

Nie znoszę czekać na odpowiedź, nigdy nie należałem do cierpliwych osób.

To może być najlepszy dzień mojego życia... albo najgorszy. Bez względu na to, jak się skończy, moje życie na pewno się zmieni.

– Wiem, że na to nie zasługuję, ale dasz mi kolejną szansę? Potrzebuje cię, Emery, a co ważniejsze, pragnę cię. Tylko z tobą chcę być. – Na jej twarzy pojawia się grymas, gdy samotna łza spływa po jej policzku. Powoli zaczyna się łamać... ale tym razem w dobrym znaczeniu tego słowa. W sposób, który, mam nadzieję, oboje nas uszczęśliwi. – Nie jestem idealny i nigdy nie będę, ale chcę być wszystkim, czego potrzebujesz.

Patrzę, jak jej determinacja się kruszy, gdy nakrywa twarz dłońmi. Tulę ją, by zapewnić pocieszenie, które powinienem jej dawać przez ostatnie miesiące.

Chciałbym tylko wiedzieć, czego ode mnie oczekuje.

– Emery – szepczę, głaszcząc jej rękę. Opuszcza dłonie, więc widzę jej piękne brązowe oczy. Wstrzymuję oddech, czekając na jej znak. Kręci głową, wskazując na mnie palcem.

– Jeśli znów mnie tak skrzywdzisz...

– Nie skrzywdzę – mówię, dotykając jej policzka. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Jej dolna warga drży, ale usta rozciągają się w niewielkim uśmiechu. To pierwszy, jaki widzę na jej twarzy od dłuższego czasu.

To postępowanie.

Odpowiadam tym samym, biorąc ją w ramiona. Jest dla mnie wszystkim. Sprawia, że jestem lepszy, więc mam zamiar starać się dla niej jeszcze bardziej.

– Dobrze się czujesz? – szepczę jej do ucha.

Kiwa głową, opierając czoło na moim ramieniu.

– Nie sądziłam, że kiedykolwiek nas to czeka.

– Następnym razem możesz mnie walnąć, masz na to pozwolenie. Możesz krzyknąć. Cokolwiek zechcesz, tylko nie pozwól, bym spędził jeszcze jeden dzień z dala od ciebie.

Śmieje się, przyglądając mi się spod rzęs.

– Mogę zacząć od teraz?

– Jeszcze nic nie zrobiłem.

– A nie powinnam wyrzucić z siebie całej frustracji, byśmy mogli zacząć od początku, z czystym kontem? – droczy się, uśmiechając się szeroko.

Głaszczę ją po okrągłym brzuchu, zataczając niewielkie koła.

– Mogę najpierw założyć stare futbolowe ochraniacze? Będzie mniej bolało.

– Cóż, jestem w ciąży, więc to przemawia na twoją korzyść. Nie powinnam się wysilać.

Ból wraca do mojej piersi. Nie lubię myśleć, że zmagala się z tym wszystkim sama. Nienawidzę samego siebie, ponieważ postawiłem ją w sytuacji, w której nie mogła nawet do mnie zadzwonić, by porozmawiać. Wiele dobrych dni będzie musiało nadejść, bym mógł o tym zapomnieć.

Nie jestem w stanie zmienić przeszłości.

– Wiesz, zamierzam spędzić wiele lat na wynagradzaniu ci tych miesięcy. Możesz oficjalnie uznać, że owinęłaś mnie sobie wokół palca.

Spogląda na moje usta, ale wydaje się zdenerwowana. Już od wczoraj mam ochotę ją pocałować.

Obejmuję jej twarz i opuszkami wodzę po policzkach.

– Chciałbym cię pocałować, Em.

Przygryza dolną wargę, a zdenerwowanie na jej twarzy zastępuje psota.

– Jak bardzo? Jeśli ładnie poprosisz, to może się zgodzę.

Przysuwam się, aż jestem tak blisko, że zamyka oczy.

– Myślałaś, że cię pocałuję?

Ponownie otwiera oczy.

– Nie jesteś w tym momencie zbyt miły.

– To spróbujmy raz jeszcze. – Odchylam jej głowę i przyciskam usta do jej warg. Nie ruszam się przez długą chwilę. Chcę się rozkoszować tym prostym dotykiem. Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś będę miał ku temu okazję. Jej wargi są dokładnie takie, jak zapamiętałem: miękkie i pełne, więc pogłębiam pocałunek, wsuwając w nie język i przypominając sobie jej fantastyczny smak. Nie ma w tej dziewczynie nic, co nie byłoby dla mnie idealne, a sam fakt, że tu jest, graniczy z cudem. Nie mam zamiaru o tym zapominać.

Kiedy się odsuwam, całuję ją w czubek nosa, policzki i wrażliwe miejsce tuż za uchem.

Patrzając jej w oczy, mówię:

– Musimy jeszcze porozmawiać.

Kiwa głową, z nerwów przygryzając wargę.

– Będiesz czuł się nieswojo przy moim tacie?

Po tym, co zrobiłem jego córce, cholernie się go boję. Muszę sobie jednak z tym poradzić, jeśli mam mieć jakąkolwiek przyszłość z Emery.

– Nie, mam wystarczająco dużo pączków dla wszystkich.

Śmiejąc się, bierze mnie za rękę.

– Chodź, sprawdzimy, jak sobie z nim poradzisz.

Zaciskam usta, gdy Emery wprowadza mnie do środka. Chyba wszyscy boją się spotkania z rodzicami dziewczyny, ale to... to jest zupełnie inny poziom.

– Nie martw się – szepcze, zerkając na mnie przez ramię. – Polubi cię.



Mogę myśleć jedynie o tym, jak czułbym się, gdyby jakiś typ zrobił mojej córce dzieciaka na pierwszym roku studiów, a następnie ją zostawił, by sama się z tym zmagala. Emery prawdopodobnie myli się co do ojca... w głębi duszy wiem, że bardzo chce skopać mi tyłek.

Przechodząc przez niewielki salon, zauważam go, opierającego się o blat w kuchni, stojącego z kawą w dłoni. Wmawiam sobie, że nie będzie tak źle, jak mi się wydaje, ale wtedy zauważam jego oczy.

Mam przerąbane, i to bardzo, ale dla Emery zamierzam dać z siebie wszystko.

– Tato – mówi Emery, ciągnąc mnie za sobą. – Chcę ci przedstawić Drake’a.

Mężczyzna odstawia kubek i ociera ręce o spodnie. Przeraza mnie jego mina, gdy podaje mi dłoń.

– John – mówi.

– Drake. – Mocno ściska moją rękę, równie dobrze mógłbym włożyć ją w imadło. Może lepiej by było, gdybym wsadził łeb do paszczy aligatora. – Chcę tylko powiedzieć, że bardzo mi przykro z powodu ostatnich miesięcy. Zachowałem się jak niedojrzały i samolubny gnojek... ale to się już nigdy więcej nie powtórzy.

Grymas na jego twarzy ani odrobinę się nie zmienia. Przeraza mnie bardziej niż jakikolwiek dotąd obrońca na boisku.

– Kocham pana córkę. Mam zamiar zatroszczyć się o nią i dziecko. Przysięgam.

– Mam tylko ją – przyznaje, puszczając moją dłoń.

Przytakuję, spoglądając na dziewczynę, która na zawsze mnie zmieniła.

– Jest dla mnie wszystkim.

– Jak zamierzasz się nią zająć?

– Znajdę nam mieszkanie w Iowa City, byśmy mogli skończyć studia. Wiem, jakie to dla niej ważne, więc chcę, by zdobyła dyplom. Przez jakiś czas nie będzie łatwo, ale będę pracował tak ciężko, jak będę musiał, aby Emery i dziecku niczego nie brakowało. A pewnego dnia, kiedy będzie gotowa, mam zamiar ją poślubić. Jestem tego pewny, ale poczekam tak długo, jak będzie trzeba.

Mężczyzna spogląda na Emery, która uśmiecha się zdenerwowana. Dla niej to zapewne również niełatwe. Przyrzekam, że tych dwoje porozumiewa się bez słów – brakuje mi ojca, ponieważ posługiwaliśmy się dokładnie tym samym językiem.

Kiedy tata Emery ponownie na mnie patrzy, przełykam nerwowo ślinę. Wydaje się, jakbym stał nad przepaścią, czując na plecach czyjeś dłonie i czekając na to, czy zostanę popchnięty, a panująca wokół cisza jeszcze to pogarsza.

– Napijesz się kawy? – pyta.

Przyglądam się Emery, która uśmiecha się szeroko.

– Nie, dziękuję panu, ale nie przepadam za kawą – odpowiadam, szczerząc zęby w uśmiechu.

– I tak by ci nie smakowała – mówi, sięgając po własny kubek.

Emery ściska moją dłoń i już wiem, że wszystko będzie dobrze. Po raz pierwszy od dłuższego czasu sprawy przebiegają taki obrót, jaki mieć powinny. Życie zmienia się

na lepsze.



# ROZDZIAŁ 35

## EMERY

Dwa tygodnie przed planowanym porodem udaje nam się przenieść do naszego mieszkania. Jest niewielkie, ale znajduje się blisko kampusu, a trzy małe pokoje powinny wystarczyć, by pomieścić naszą powiększającą się rodzinę.

– Gotowa na spotkanie z Kate? – pyta Drake, obejmując mnie od tyłu. Przez dwa dni sam wszystko rozpakowywał, za co go kocham.

– Tak, muszę tylko znaleźć buty, które wciąż na mnie pasują. Czy ta sukienka wygląda dobrze?

Obracam się i podążam za jego spojrzeniem, które skupia się na długiej, granatowej sukience, którą pożyczyłam od Kate. Nie jest dla ciężarnych, ale jest luźna i idealnie na mnie pasuje.

– Ujmijmy to tak... jeśli zaraz nie wyjdiesz, ta sukienka wyląduje na podłodze, a ty pode mną na łóżku.

Uśmiecham się, biorąc to za „tak”. Moja komórka wibruje. To Kate, dająca znać SMS-em, że jest już na miejscu.

– Muszę już iść. Moja podwózka czeka.

Drake obejmuje moją twarz i całuje mnie powoli, jego usta nie chcą się oderwać od moich. Całuje obydwa ich kąci, nim się odsuwa.

– Baw się dobrze, ale wróć niedługo. Już za tobą tęsknię.

– Ja też – mówię, odsuwając mu kosmyk włosów z czoła.

Bierze mnie za rękę i całuje jej wnętrze.

– Kocham cię, Em.

– Ja ciebie też.

Uśmiecha się, gdy mijam go w drodze do drzwi. Ostatnie kilka tygodni było cudowne. Kiedy wyszedł ode mnie, potrzebowaliśmy czasu, by wszystko zorganizować i rozpocząć wspólne życie. Po długich poszukiwaniach udało nam się znaleźć to mieszkanie. Nie było łatwo, ponieważ nie stać nas na wiele, a Drake wybrzydzał co do okolicy. Chciał, by była bezpieczna dla dziecka i dla mnie, kiedy nie będzie go w domu. Myślę, że dobrze nam poszło.

Sprzedaliśmy samochód, by opłacić kaucję i czynsz za pierwszy miesiąc. Będzie musiał wystarczyć nam jeden pojazd, ale zarówno Drake, jak i ja zostaliśmy wychowani w taki sposób, by cieszyć się tym, co mamy. Potrafimy przetrwać, posiadając minimum.

Wychodząc, zauważam przed budynkiem niewielki, czerwony samochód. Kate mi

macha, po czym wysiada i otwiera dla mnie drzwi. Wszyscy traktują mnie tak, jakbym miała się rozpaść, jeśli nie będą mnie niańczyć. Zostało mi tego zaledwie kilkanaście dni, więc nie mam zamiaru narzekać.

– Gotowa? – pyta, wskakując za kierownicę.

Śmieję się, czując, jak dziecko kopie.

– Mogę jechać gdziekolwiek, byle było tam jedzenie.

– Warzywa i owoce? – mówi wesoło, wyjeżdżając na ulicę.

– Chyba żartujesz. Potrzebuję sera i salsy. Och, powiedz, że jedziemy do jakiejś meksykańskiej knajpy – rzucam, kładąc rękę na wielkim brzuchu.

– To niespodzianka... ile takich czeka cię w życiu?

Spoglądając w dół, mówię:

– Cóż, w tym roku dostałam ich już chyba wystarczająco dużo.

– Ale masz szczęście.

– Wiem, ale i tak dziwnie to mówić, gdy mam dwadzieścia lat, jestem w ciąży, przeniosłam się do małego mieszkania i muszę ponownie pracować na stypendium. Chyba nie liczy się to, co mam lub osiągnęłam. Potrzebowałam jedynie szczęścia.

– Pewnie – mówi, parkując przed salonem piękności.

– Co będziemy tu robić?

– Ponieważ nie miałaś przyjęcia dla dziecka, chciałam przygotować ci coś specjalnego. Umówiłam nas na pedicure, a po nim pójdziemy na lunch.

– Poważnie, Kate, nie musiałaś.

– Ale chciałam. Zasługujesz na to. – Gasi silnik i sięga na tylne siedzenie, z którego bierze zieloną torbę podarunkową. – Proszę.

– To zbyt wiele – mówię, kładąc ją sobie na kolanach. Nigdy nie miałam tak dobrej przyjaciółki jak Kate.

– Otwórz – poleca, przygryzając wargę.

Wyciągam ze środka miękkiego wełniany koczek. Jest jasnożółty w zielone grochy, a na brzegach ma małe frędzelki. Dotykam materiału, wyobrażając sobie na nim moje dzieciątko, kopiące wesoło nóżkami i gaworzące. Natychmiast się uśmiecham, a do oczu napływają mi łzy.

– Sama zrobiłam – mówi cicho. – Wiem, że to niewiele...

– Jest piękny. Naprawdę. – Wkładam koczek z powrotem do torebki i porywam przyjaciółkę w objęcia. – Dziękuję.

– Proszę – szepcze, ściskając mnie. Kiedy się odsuwa, ponownie sięga do tyłu, tym razem podając mi małą, żółtą torebeczkę. – Rachel też chciała tu być, ale nie dała rady po tym, co stało się z Corym. Prosiła, bym ci to od niej przekazała.

Moje życie nie było idealne, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym być teraz na miejscu Rachel. Byłam na pogrzebie Cory'ego, ale nie widziałam jej od tamtego czasu.

Otwieram torebeczkę, w której znajduję kartę podarunkową do sklepu i odręcznie napisaną notkę: *Kup potrzebne rzeczy. Uściski, Rachel.*

– Rozmawiałaś z nią? – pytam, wkładając liścik do torebki.

– Tak, kiedy zadzwoniła zapytać, czy to dostałam. Jest w rozsypce. Nie wydaje mi się, żeby wróciła na studia w tym semestrze.

– Chciałabym jej jakoś pomóc. – Przesuwam dłonią po torebce, próbując wyobrazić sobie przez co przechodzi Rachel. Prawdę mówiąc, uważam, że po czymś takim, okropnie ciężko byłoby żyć dalej... właściwie nie wiem, czy to możliwe.

– Potrzebuje czasu. Powiedziałam, by zadzwoniła, gdyby chciała pogadać, ale podejrzewam, że upłynie sporo czasu, zanim się na to zdecyduje.

– To całkowicie zrozumiałe. Życie jest do kitu.

Kate bierze swoją torebkę i chwyta za klamkę.

– Gotowa na rozpieszczanie?

Odpowiadam jej z uśmiechem:

– Nie wiem. To dla mnie nowość.

– To chodź zobaczyć, co traciłaś, a kiedy skończymy, postawię ci nachos i enchilladę.

– Mówiłam ci kiedyś, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką?

– Codziennie, ale lubię tego słuchać.

\*\*\*

Jestem wyczerpana po powrocie do mieszkania. Po pedicure zjadłyśmy po pełnym talerzu enchillady i poszłyśmy do Targetu zrealizować kartę podarunkową od Rachel. Fajnie było się odprężyć, ale w tej chwili bolą mnie stopy, więc marzę, by się położyć.

Świeci się jedynie niewielka lampka obok kanapy, a Drake'a nigdzie nie ma. Zazwyczaj biegnie do drzwi, by mnie przywitać. Teraz jednak nie widzę go w kuchni, więc wchodzę do korytarza wiodącego do pokoi i zauważam, że spod drzwi tego przeznaczonego dla dziecka wymyka się światło. Nie robiliśmy jeszcze nic z tym pomieszczeniem, planowaliśmy zacząć od jutra.

Zdejmuję sandały i podchodzę bliżej.

– Drake! – krzyczę, otwierając drzwi.

Natychmiast zakrywam usta ręką. Kiedy wychodziłam, pokoik był pusty. Miał białe ściany i brązowy dywan. Teraz zastaję na nich postacie z moich ulubionych książek dla dzieci Doktora Seussa, jak również łóżeczko, przewijak i bujany fotel.

Łzy napływają mi do oczu. Czuję też, że Drake mnie obejmuje.

– Podoba ci się? Zrobiłem, co mogłem, ponieważ nie wiemy, czy to chłopiec, czy dziewczynka.

Kiwam głową, zbyt zszokowana, by cokolwiek powiedzieć. Poznaję łóżeczko z własnych zdjęć z dzieciństwa. Przewijak wydaje się nowy, ale bujany fotel również należał do mnie. Zasłony to mieszanina zieleni, żółci, brązu i pomarańczy z domieszką beżu. Pokój jest piękny... dużo ładniejszy, niż go sobie wyobrażałam.

– Em – szepcze mi do ucha Drake. – Mówiłem poważnie, że chcę, by tobie i dziecku nigdy niczego nie zabrakło. Kocham cię.

Głaszcze mnie po brzuchu, przez co łzy spływają mi po policzkach.

– Jest idealnie. Sama nie zrobiłabym tego lepiej.

– Bałem się, że się wkurzysz, bo nie pytałem cię o zdanie, ale chciałem zrobić ci niespodziankę. Zadzwoiłem do twojego taty, a on pomógł mi z tym wszystkim. – Całuje mnie w czubek głowy i ponownie ściska.

– Mam zdjęcie z mamą w tym fotelu. Nie wiedziałam, że tata wciąż go ma.

– Wygląda na to, że trzymał wszystko na strychu. Przywiózł nawet twoją sukienkę do chrztu, w razie, gdyby to była dziewczynka, jak również twoje stare zabawki. Myślę, że cieszy się, mogąc pomóc.

– Jest tu jeszcze?

– Nie, wyjechał jakąś godzinę temu. Chciał, byśmy dzielili tę chwilę tylko we dwoje.

– Przez ostatnie miesiące zrozumiałam, jak bardzo tata mnie kocha. Starał się, jak potrafił, gdy dorastałam. Myślę więc, że będzie fantastycznym dziadkiem.

Obracam się w ramionach Drake'a, chwytam go za szyję i całuję w obojczyk. Tuli mnie mocno, jakby nigdy nie chciał puścić.

– Kocham cię, Chambers.

– Każdego dnia jestem za to wdzięczny, ponieważ ja również cię kocham, i to cholernie mocno, Em.

Całuję go po szyi, po czym patrzę w jego niebieskie oczy, przypominając sobie moment, gdy pierwszy raz na niego wpadłam. Dziwne, jak życie prowadzi nas z jednego punktu do drugiego.

– Pamiętasz, jak powiedziałeś, że kiedy będę gotowa, to mnie poślubisz?

Przytakuje, przyglądając mi się z zaciekawieniem.

– Jestem gotowa. Nawet nie chcę myśleć o tym, że moglibyśmy się rozstać.

Otwiera szerzej oczy i całuje mnie w czoło.

– Zaraz wracam – mówi i wybiega z pokoju.

Czekając, aż wróci, rozglądam się po pomieszczeniu. W rogu, obok bujanego fotela postawił półkę, którą wypełnił książeczkami dla dzieci. Czytanie jest dla mnie bardzo ważne, Drake doskonale o tym wie. Mam zamiar codziennie czytać naszemu dziecku do snu. To były moje ulubione chwile z mamą.

Kiedy się odwracam, Drake klęczy przede mną na jednym kolanie. Po raz drugi dzisiejszego dnia zakrywam usta dłonią. Widziałam go już w tej pozycji, lecz tym razem naprawdę jestem gotowa.

– Emery – mówi pełnym emocji głosem. – Istnieją dwie możliwości: pierwsza, którą wymarzyłem sobie jako dziecko, i druga, która stała się moim udziałem, gdy rozmyły się stare sny. Pewne marzenia nie miały się ziścić, ale to może. Ty jesteś moją przyszłością. Musiałem się zagubić, by odnaleźć drogę do ciebie, ale teraz, kiedy to się stało, wiedz, że nie chcę już bez ciebie żyć. Wyjdiesz za mnie?

W drżących dłoniach trzyma pudełeczko z pierścionkiem, który jest prosty, ale idealny. Taki sam jak moje życie.

Kiwam głową, również klękając, by być bliżej.

– Zmieniłeś moją wizję doskonałości, na taką, w której jestem szczęśliwa. Nie wyobrażam sobie, bym mogła położyć się spać bez ciebie lub obudzić się i nie zobaczyć

twojej twarzy.

Drżącymi palcami wyciąga pierścionek. W jednej ręce trzyma moją dłoń, drugą wsuwa mi go na palec.

– Kocham cię – mówi, biorąc mnie w ramiona.

– Ja też cię kocham – odpowiadam, odwzajemniając uścisk.





# EPILOG

## EMERY

*Pięć lat później*

Patrząc na to, co zmieniło się przez ostatnie pięć lat, czuję się jak we śnie. Nie wszystko było idealne, ale nauczyłam się, że im bardziej człowiek walczy, tym mocniej docenia to, co ma, kiedy wszystko w końcu się układa.

Drake jest dla mnie wszystkim, choć patrząc wstecz, jest tym, kogo zawsze chciałam unikać. Nie chciałam angażować się w związek na studiach. Nie zamierzałam też przed nikim otwierać się, a zwłaszcza nie przed aroganckim, upartym chłopakiem z Iowy. Nie pochodzi z wielkiego miasta. Nigdy nie będzie lekarzem czy prawnikiem, ale kocha mnie w sposób, dzięki któremu jestem lepszym człowiekiem. Pokazał mi, że każdy dzień jest wart przeżycia, bez względu na to, w jaki sposób zarabiam pieniądze lub pod jakim kodem pocztowym mieszkam.

Nieodwracalnie mnie zmienił. Pokazał mi, że róża jest w stanie zakwitnąć wszędzie, jeśli tylko ma ku temu dobre warunki.

Mały Michael dopełnia nasz cudowny obraz. Czas szybko płynie, trudno uwierzyć, że za kilka miesięcy pójdzie do przedszkola. Z talentem sportowym po tacie i umysłem po mamie, obojgu nam przyniesie dumę. Staralam się nie naciskać na niego za mocno, by mógł realizować własne marzenia.

– Em, skończyłaś? Muszę przygotować się do pracy.

Spoglądam na zegarek w komórce i odpowiadam:

– Daj mi jeszcze dwie minuty.

– Lepiej się streszczaj, albo sprawię, że oboje się spóźnimy – droczy się spod drzwi.

Pracujemy w tej samej szkole, w niewielkiej mieścinie pod Des Moines: ja jestem pedagogiem, Drake uczy wychowania fizycznego. Nie jest to spełnieniem naszych dawnych marzeń, ale jesteśmy szczęśliwi.

Telefon daje znać, że upłynął wymagany czas, więc zerkam na znajomy plastikowy test... podobny do tego, który sześć lat temu na zawsze zmienił moje życie. Od miesięcy rozmawialiśmy z Drakiem o drugim dziecku, ale chcieliśmy też, by zajęła się tym natura.

– Em, no chodź.

Otwieram drzwi, świadoma, że jeśli tego nie zrobię i tak znajdzie sposób, by wejść do łazienki. Drake zazwyczaj dostaje to, co chce.

Wchodzi i skrada się do mnie, niczym kot na łowach. Jest seksowny z nagim torsem i w luźnych spodniach wiszących nisko na biodrach. Może nie gra już w futbol, ale

nadal jest w dobrej kondycji. Kiedy trafiam plecami w blat umywalki, wiem, że wpakowałam się w kłopoty. To zabawa, w którą uwielbia grać.

– Gdzie Michael?

– Wciąż śpi – mówi, zakładając mi włosy za ucho. Całuje mnie w szyję, a ja chwytam się jego ramion.

– Drake?

– Hmm? – mruczy, zsuwając mi koszulę i umożliwiając sobie lepszy dostęp do mojego obojczyka.

– A nie spóźnimy się do pracy?

Unosi głowę, patrzy mi w oczy, chwytając za uda i powoli unosi moją koszulę nocną.

– Potrzebuję tylko kilku minut – szepcze, całując kącik moich ust.

Obejmuję go za szyję, gdy rozwiązuje sznurek spodni od piżamy i pozwala im opaść.

Wsuwa palce pomiędzy moje uda, pieszcząc wrażliwe miejsce.

– Nie masz majteczek, co? – szepcze, wkładając we mnie dwa palce.

– Lubię ułatwiać panu zadanie, panie Chambers.

– Jak miło – mówi, zastępując palce członkiem. – Zawsze gotowa, prawda, pani Chambers?

Jęczę mu do ucha, czując budujące się we mnie pospiesznie napięcie. Jego dłonie znają każdy skrawek mojego ciała, wiedzą gdzie mnie dotknąć i jak doprowadzić do szaleństwa.

Drake zdejmuje mi koszulę przez głowę. Wchodzi we mnie, rękami przytrzymując za plecy, pozwalając mi się o nie oprzeć. Usta przenosi z jednego sutka na drugi, językiem drażniąc delikatną skórę.

– Drake?

– Tak? – pyta, unosząc głowę.

– Mocniej, jestem blisko.

Spełnia prośbę, aż moje ciało wspina się na szczyt. Wypełnia mnie perfekcyjnie, zapewniając odpowiednie doznania.

– Daj się ponieść, Em. Odpuść dla mnie, kochanie.

Niemal natychmiast ogarnia mnie ogromna euforia. Cudowne spełnienie. Niedługo później Drake wsuwa się we mnie po raz ostatni, odnajdując drogę do swojego orgazmu.

Uwielbiam, że po tych wszystkich latach wciąż mamy takie chwile. Może zostaniemy jedynymi z tych szczęśliwców, dla których każdy dzień jest jak miesiąc miodowy.

– Nadal jesteś zła, że tu przyszedłem? – pyta z twarzą tuż przy mojej szyi.

– Nie, chyba właśnie wymazałaś całą złość. – Głaszcze mnie po plecach. – Co jest dobre, bo muszę ci coś powiedzieć.

– Znowu kupiłaś coś w Internecie?

– Nie, to coś lepszego. – Sięgam za siebie i biorę biały tester.

Drake unosi brwi, studiując go uważnie.

– Jesteś w ciąży?

Przytakuje, a oczy zachodzą mi łzami. Właśnie w ten sposób zawsze wyobrażałam sobie tę chwilę. Poślubienie ukochanego, posiadanie domu i stałej pracy... poprzednio nic nie było idealne.

– O Boże, Em – mówi, porywając mnie w swoje muskularne ramiona. – Dobrze się czujesz? Nie zrobiłem ci chyba krzywdy, prawda?

Uśmiechając się, przeczesuję palcami jego włosy.

– Nie, nie zrobiłeś, ale przez hormony ciągle jestem napalona.

Odsuwa się, obejmując moją twarz.

– Wiesz, jak bardzo żałuję, że to przegapiłem. – Całuje mnie w czubek nosa, muskając kciukami moje policzki.

– Jestem pewna, że mi to wynagrodzisz.

– Z przyjemnością.

– Mamusiu!

– Cholera – mamrocze Drake pod nosem. – Mam nadzieję, że zamknąłem drzwi.

Biorę koszulę nocną z blatu i wkładam ją przez głowę, gdy Drake podciąga swoje spodnie.

– Byłam zajęta w łazience, Michael.

– I to jeszcze jak – szepcze Drake, szczerząc zęby w łobuzerskim uśmiechu. Zeskakuję z blatu i szturcham go w ramię, zmieniając jego uśmiech w grymas.

– Szybko, mamusiu, muszę siku.

Przykro mi to mówić, ale mieszkamy w małym domku z jedną łazienką, podobnym do tego, w jakim się wychowałam. Chociaż to nic złego, ponieważ kocham moją rodzinę. I naszą bliskość.

Drake otwiera drzwi i do środka wbiega nasza małpeczka.

– Dlaczego zawsze zamykacie? A co, gdyby mi się mocniej chciało?

Pocieram kark, czekając, aż Drake poratuje mnie jakąś odpowiedzią.

– Tatuś lubi spędzać czas z mamusią, zanim wyjdzie do pracy.

– Ja też – odpowiada mały. – Nie mogę się doczekać, aż będę chodził do waszej szkoły.

– Ja też, skarbie – mówię, czochrając jego jasne włoski. W tej chwili jest podobny do ojca, ale jego włosy z każdym rokiem nieco ciemnieją. Naprawdę kocham mojego synka, ale chciałabym mieć też córeczkę.

Korzysta z toalety i wybiega z pomieszczenia. Założę się, że za jakąś minutę usłyszymy kreskówkę oraz prośbę o płatki śniadaniowe z owocami.

Drake pochyla głowę, by pocałować mnie w policzek i kładzie rękę na moim brzuchu.

– Zajmę się nim, kiedy będziesz przygotowywać się do pracy, mamusiu.

– Nie zajmie mi to wiele czasu.

Puszcza do mnie oko i wychodzi. Spoglądając w lustro, dotykam medalionu, który wciąż noszę każdego dnia na szyi. Ale teraz po jednej stronie znajduje się moje zdjęcie z mamą, a po drugiej z Drakiem i Michaelem. Zawarta w nim jest moja przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

Choć chciałabym, by pewne wydarzenia nie zaistniały w moim życiu, jest też wiele rzeczy, z których niezmiernie się cieszę. Mój tata jest świetnym dziadkiem, zabiera Michaela na weekendy, dając mi i Drake'owi wytchnienie. Kate i Rachel wciąż są obecne w moim życiu i chociaż mieszkamy w innych częściach stanu, spotykamy się kilka razy do roku.

Codziennie wstaję z łóżka dla Drake'a i Michaela. Są moją przyszłością i to się nigdy nie zmienia.

Mawiają, że powinno się marzyć, jakby życie miało trwać w nieskończoność, a żyć, jakby jutra miało nie być. To właśnie moje życie i moje marzenia... potrzebowałam jedynie czasu, by zrozumieć, że chcąc pogodzić jedno i drugie, muszę trochę zmienić moją wizję doskonałości.



# PODZIĘKOWANIA

Pragnę podziękować mężowi i dzieciom za cierpliwość w stosunku do mnie, gdy potrzebowałam spędzić trochę czasu z moimi wyimaginowanymi przyjaciółmi. Wasze nieustające wsparcie pozwala mi pisać.

Chcę również podziękować rodzinie i przyjaciołom, za wyrozumiałość i zachętę. Nie udałoby mi się bez Was.

Dziękuję moim beta-czytelnikom: Autumn, Melissie, Amy i Megan. Wasze podpowiedzi ogromnie mi pomogły, więc „dziękuję” nie jest tutaj wystarczającym słowem.

Jessica, jesteś moją gwiazdą. Tak bardzo pomogłaś mi przy pisaniu, a przy okazji stałaś się moją przyjaciółką. Teraz Twoja kolej.

Dziękuję mojej redaktorce Madison, za wiarę we mnie, nawet, gdy chciałam wykorzystywać banały i takie tam. Obiecuję, że przy następnej książce zastosuję się do Twoich rad.

Dziękuję mojej agentce Jill, bez Twoich wskazówek Drake i Emery by nie istnieli. Dziękuję za popychanie mnie, bym dawała z siebie jeszcze więcej.

I ostatnie, lecz niemniej ważne, wielkie podziękowania dla czytelników i blogerów, którzy wspierają mnie w mojej pracy. DZIĘKUJĘ WAM! Nigdy nawet nie marzyłam, że znajdę się tu, gdzie teraz jestem, a wszystko to zawdzięczam właśnie Wam.





# SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Cytat](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ 1. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 2. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 3. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 4. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 5. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 6. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 7. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 8. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 9. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 10. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 11. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 12. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 13. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 14. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 15. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 16. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 17. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 18. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 19. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 20. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 21. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 22. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 23. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 24. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 25. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 26. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 27. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 28. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 29. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 30. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 31. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 32. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 33. EMERY](#)

[ROZDZIAŁ 34. DRAKE](#)

[ROZDZIAŁ 35. EMERY](#)

[EPILOG. EMERY](#)  
[PODZIĘKOWANIA](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Changing Forever

© 2014 by Lisa De Jong  
Copyright for the Polish edition © 2016 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy.

Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2016

Projekt okładki: Olga Reszelska  
Zdjęcia na okładce: © teksomolika/iStock/Getty Images Plus

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek  
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-182-8

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl